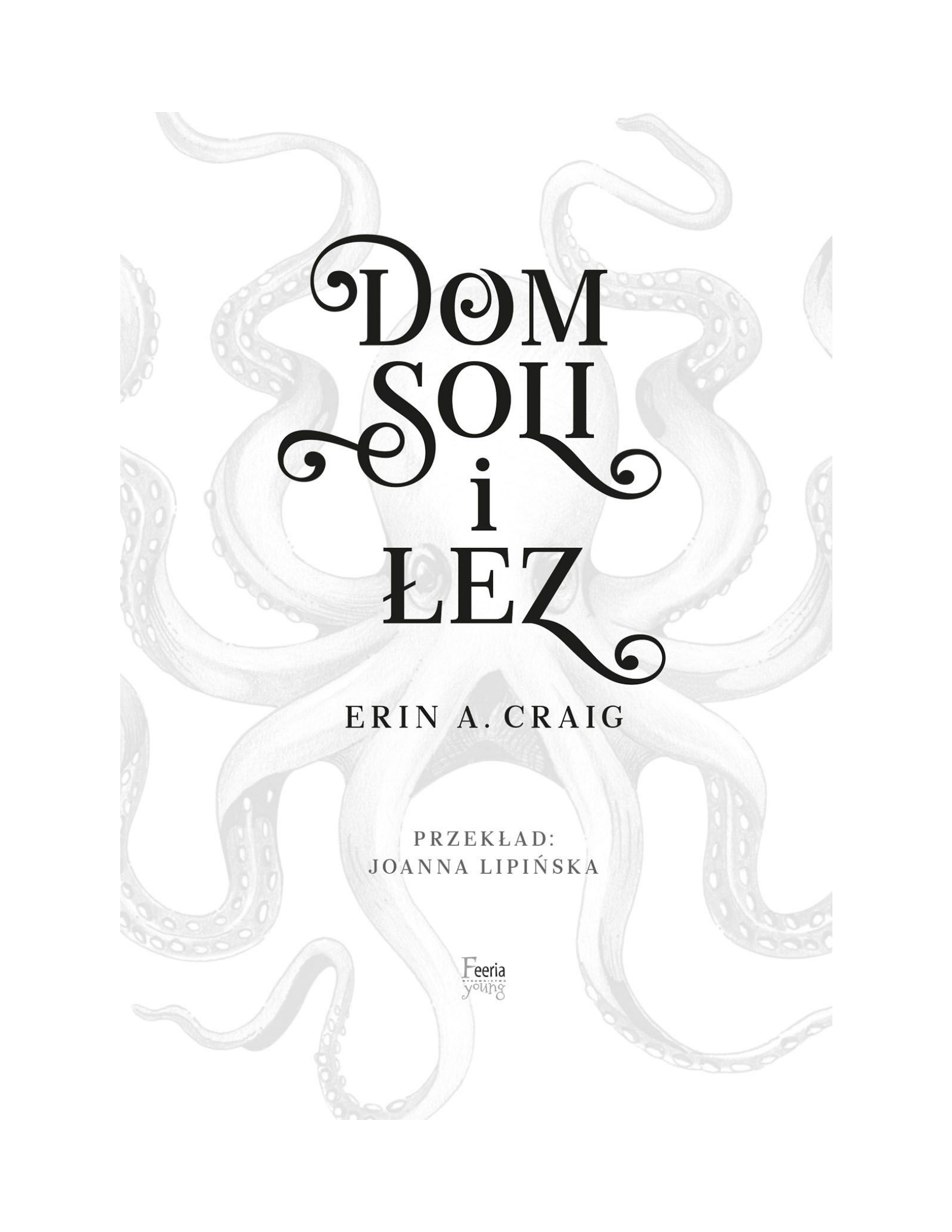


Zanurz się w świat magii

DOM
SOLL
i
LEZ

ERIN A. CRAIG

Feeria
young



DOM SOLL i ŁEZ

ERIN A. CRAIG

PRZEKŁAD:
JOANNA LIPIŃSKA

Feeria
young

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Siedem miesięcy później

Podziękowania

O Autorce

Tytuł oryginału: *House of Salt and Sorrows*

Przekład: Joanna Lipińska

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa

Redakcja: Karolina Pawlik

Korekta: Anna Strożek

Copyright © 2019 by Erin A. Craig

Copyright for the Polish edition and translation

© JK Wydawnictwo Sp. z o.o. sp. k., 2020

Jacket art copyright © 2019 by Vault49

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-66380-62-2

Wydanie I, Łódź 2020

JK Wydawnictwo sp. z o.o. s.k.

ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69

www.wydawnictwoferia.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

Z olbrzymią miłością dla moich dziadków Phoebe i Waltera,
którzy zawsze mówili, że napiszę książkę.
Tak się cieszę, że mieliście rację.

Rozdział 1

Światło świecy odbijało się od srebrnej kotwicy wyrytej na naszyjniku mojej siostry. Wisiorek był brzydki, a Eulalie sama na pewno nie wybrałaby niczego podobnego. Uwielbiała proste złote łańcuszki i luksusowe obroże wysadzone brylantami, nie coś... takiego. Pewnie tata to dla niej wybrał. Sięgnęłam do mojego naszyjnika z czarnych pereł, żeby ofiarować jej coś bardziej stylowego, ale żałobnicy zajmujący się trumną zamknęli wieko, nim zdążyłam go rozpiąć.

– My, Ludzie Soli, oddajemy to ciało z powrotem morzu – zaintonował Wielki Żeglarz, gdy drewniana skrzynia wsunęła się głęboko do oczekującej na nią krypty.

Staralam się nie zwracać uwagi na mchy porastające głęboką czeluść, gotową połknąć ją całą. Nie myśleć o tym, że moja siostra, która jeszcze kilka dni temu żyła, była ciepła i oddychała, jest teraz chowana na wieczny odpoczynek. Próbowałam nie wyobrażać sobie, jak cienkie dno trumny puchnie od wilgoci i słonej wody, aż rozpada się na kawałki, a ciało Eulalie opada w głębiny pod naszym rodzinnym mauzoleum.

Zamiast tego próbowałam płakać.

Wiedziałam, że tego będzie się po mnie oczekiwać, tak samo jak zdawałam sobie sprawę, iż łzy raczej się nie pojawią. Później owszem, pewnie wieczorem, gdy będę mijać jej sypialnię i zobaczę czarne całuny zasłaniające ścianę luster. Eulalie miała tak wiele luster.

Eulalie.

Najpiękniejsza z moich sióstr. Jej różane wargi zawsze rozciągały się w uśmiechu. Uwielbiała żartować, a jej zielone oczy często lśniły z radości. O jej uwagę zabiegały tłumy zalotników, i to jeszcze zanim została najstarszą córką Thaumasa, która miała odziedziczyć cały majątek ojca.

– Zrodziliśmy się z Soli, żyjemy blisko Soli i do Soli powracamy – rzekł Wielki Żeglarz.

– Do Soli – powtórzyli żałobnicy.

Kiedy tata podszedł na skraj krypty, by położyć tam dwie złote monety – opłatę dla Pontusa za zabranie mojej siostry z powrotem do Głębi – rozejrzałam się ukradkiem po mauzoleum. Przepelniali je goście wystrojeni w najlepsze czarne wełny i krepy; wielu z nich starało się kiedyś o rękę Eulalie. Ucieszyłaby się, widząc tylu młodzieńców ze złamanym sercem tak otwarcie ją oplakujących.

– Annaleigh! – Camille dała mi kuksańca.

– Do Soli – wymruczałam i przycisnęłam chusteczkę do oczu, udając płacz.

W sercu czułam niechęć ojca. Jego oczy były mokre od łez, a wydatny nos lśnił czerwono, gdy Wielki Żeglarz wystąpił naprzód z kielichem z masy perłowej wypełnionym morską wodą. Wsunął go do krypty i polał wodą trumnę Eulalie, czym uroczyste rozpoczęło jej rozkład. Gdy oblał świece okalające kamienne wejście do krypty, uroczystość się zakończyła.

Ojciec odwrócił się do zebranych. W jego ciemnych włosach dojrzałam szerokie białe pasmo. Czy znajdowało się tam wczoraj?

– Dziękuję, że przybyliście pożegnać moją córkę Eulalie. – Jego głos, zwykle tak silny i dumny, przyzwyczajony do zwracania się do lordów na dworze, zadrżał niepewnie. – Ja i moja rodzina zapraszamy was do Highmoor, by uczcić jej życie. Będzie jedzenie i napoje, i... – Odchrząknął.

Brzmiał teraz raczej niczym jękający się sekretarz, a nie dziewiętnasty książe Wysp Salann. – Wiem, jak wiele znaczyłaby dla Eulalie wasza obecność.

Zakończył przemówienie skinieniem głowy. Twarz miał bez wyrazu. Pragnęłam podejść do niego i ukoić jego ból, ale Morella, moja macocha, już stanęła u jego boku i ujęła jego dłoń. Pobrali się ledwie kilka miesięcy temu i powinni wciąż przeżywać błogie i upajające chwile nowego, wspólnego życia.

Pogrzeb mojej siostry to pierwsza wyprawa Morelli do mauzoleum Thaumaków. Czy czuła się niepewnie pod czujnym okiem pamiątkowego posągu mojej matki? Rzeźbiarz korzystał przy pracy ze ślubnego portretu mamy i nadał zimnemu szaremu marmurowi jej dziewczęcy blask. Jej ciało powróciło do morza wiele lat temu, ale ja wciąż odwiedzałam jej grobowiec prawie co tydzień, opowiadałam o tym, co się u mnie dzieje, i udawałam, że mama słucha. Jej posąg górował w mauzoleum, wyższy nawet od grobowców moich sióstr. Ten Avy był obramowany jej ulubionymi krzewami róż. Latem obsypywały się ciężkimi różowymi kwiatami, przypominającymi krosty spowodowane zarazą, która zabrała ją w osiemnastym roku życia.

Octavia zmarła rok później. Jej ciało znaleziono u stóp wysokiej drabiny bibliotecznej. Miała nienaturalnie powykręcane kończyny. Jej pomnik zdobiła książka i cytat w języku vaipanianskim, którego sama nigdy się nie nauczyłam.

Jeśli wziąć pod uwagę wszystkie nieszczęścia, które spotkały moją rodzinę, śmierć Elizabeth wydawała się nieunikniona. Znaleziono ją w wannie, unoszącą się w wodzie niczym drewno na morzu, nasiąkniętą wilgocią i pozbawioną koloru. Z Highmoor plotki rozprzestrzeniły się na okoliczne wyspy, szeptane przez pomywaczki stajennym, przekazywane

przez handlarzy ryb ich żonom, które straszyły nimi niegrzeczne dzieci. Niektórzy mówili, że to było samobójstwo. A większość wierzyła, że jesteśmy przeklęte.

Grób Elizabeth zdobił ptak. Rzeźba miała przedstawiać gołębicę, ale złe proporcje sprawiły, że bardziej przypominała mewę. Doskonały hołd dla Elizabeth, która zawsze pragnęła gdzieś odlecieć.

A jak będzie wyglądał grób Eulalie?

Kiedyś było nas dwanaście – Tuzin Thaumaków. A teraz stałyśmy w szeregu, moje siedem sióstr i ja, i nie mogłam przestać się zastanawiać, czy w tych ponurych podejrzeniach nie ma trochę prawdy. Czy w jakiś sposób rozzłościłyśmy bogów? Czy na naszej rodzinie odznaczyła się ciemność i będzie nas zabierać jedną po drugiej? A może to tylko seria okropnych, nieszczęśliwych zbiegów okoliczności?

Po uroczystości ludzie zaczęli krążyć wokół nas. Zauważyłam, że gdy szepcą z napięciem kondolencje, starają się do nas nie zbliżać. Czy to dlatego, że chcieli nas uszanować, czy bali się, że coś może się odcisnąć i na nich? Chciałam to uznać za zabobony prostaków, ale gdy podeszła do mnie daleka ciotka z wąskim uśmiechem na wąskich ustach, w jej oczach ujrzałam to samo pytanie. Nie dało się go nie zauważyć.

– Która z was będzie następna?

Rozdział 2

Czekałam w mauzoleum, aż wszyscy pójda na stypę, by pożegnać Eulalie w samotności, z dala od wścibskich spojrzeń. Po odprawieniu ceremonii Wielki Żeglarz zabrał kielich, świece, słoną wodę i dwie monety mojego ojca. Nim ruszył dróżką nad brzegiem, prowadzącą do jego samotni na północnym skraju wyspy Selkirk, zatrzymał się przede mną. Obserwowałam młodych służących pracujących przy murowaniu grobu. Układali warstwy cegieł i gruzelkowej zaprawy, coraz bardziej zasłaniając kłębiącą się poniżej wodę.

Wielki Żeglarz uniósł dłoń, jakby chciał mnie pobłogosławić, ale coś w układzie jego palców się nie zgadzało. Gest wyglądał raczej na ochronny.

Bronił się.

Przedemną.

Teraz, gdy w krypcie nie było ludzi, powietrze się schłodziło i otulało mnie niczym drugi płaszcz. Mdlący, słodki zapach kadzidła wciąż unosił się w pomieszczeniu, ale czuć było też sól. Bez względu na to, gdzie na wyspie się przebywało, zawsze czuło się morze.

Stękaając, robotnicy wsunęli ostatnią cegłę na miejsce. Szum morza ucichł.

A potem zostałam sama.

Krypta była w rzeczywistości zwykłą jaskinią, ale kryło się w niej coś wyjątkowego – pod spodem płynęła szeroka rzeka, niosąca do morza słodką

wodę i ciała zmarłych Thaumasonów. Kolejne pokolenia dodawały od siebie coś do wystroju krypty: rzeźby czy wymyślny mural przedstawiający nocne niebo na sklepieniu. Każde dziecko Thaumasonów uczyło się gwiazdnych konstelacji, nim jeszcze opanowało litery. Mój prapradziadek jako pierwszy zaczął stawiać grobowce.

Podczas pogrzebu Elizabeth – jeszcze bardziej ponurej uroczystości niż ta Eulalie, w ciągu której Wielki Żeglarz nie starał się ukryć swojego potępienia dla samobójstwa – liczyłam tablice i posągi w jaskini, by szybciej upłynęła mi uroczystość. Ile jeszcze zostało czasu, nim grobowce zajmą całą powierzchnię tej uświęconej przestrzeni, a dla żywych nie pozostanie ani skrawek miejsca? Nie chciałam, by moją śmierć upamiętniał pomnik. Czy praciocia Clarette spoczywała w większym spokoju, wiedząc, że na jej popiersie będą spoglądały kolejne generacje Thaumasonów?

Nie, dziękuję. Po prostu wrzucie mnie do morza, bym powróciła do Soli.

– Było tu dziś tylu młodych mężczyzn – powiedziałam, klękając przy wciąż wilgotnym murze.

Aż dziw, że w ogóle chciało im się to zamuroвывать. Ile czasu upłynie, nim znów rozbije się te kamienie, by otworzyć kryptę dla kolejnej z moich sióstr?

– Bracia Sebastian i Stephan Fitzgeraldowie. Henry. Brygadzysta z Vasy. I Edgar.

Dziwnie było prowadzić taką jednostronną rozmowę z Eulalie. Zwykle dominowała nad wszystkim, w czym brała udział. Jej przedziwne opowieści, pełne dowcipu i przesady, zawsze skupiały uwagę słuchających.

– Myślę, że spośród wszystkich żałobników to oni płakali najbardziej. Czy tamtej nocy wymknęłaś się, by spotkać się z jednym z nich?

Zamilkłam, wyobrażając sobie Eulalie wędrującą po klifie, w szarpanej wiatrem koronkowej koszuli nocnej, z bladą skórą lśniąca w poświacie pełni księżyca. Na pewno starała się wyjątkowo dobrze wyglądać na tajemnej schadzce.

Kiedy rybacy znaleźli na skałach poniżej jej roztrzaskane ciało, sądzili, że to wyrzucony na brzeg delfin. Jeśli rzeczywiście istnieje jakieś życie po śmierci, miałam nadzieję, że Eulalie nigdy się o tej pomyłce nie dowie. Jej próżność by tego nie zniosła.

– Potknęłaś się i upadłaś? – Moje słowa odbiły się echem po krypcie. – Ktoś cię popchnął?

Wypowiedziałam te zdania bez zastanowienia. Doskonale wiedziałam, jak zginęły moje pozostałe siostry: Ava chorowała, Octavia wiecznie ulegała wypadkom, nawet Elizabeth... Złapałam gwałtownie powietrze i wbiłam palce w grubą, kłującą wełnę czarnej spódnicy. Była tak przygnębiona po śmierci Octavii. Wszyscy odczuwaliśmy stratę, ale nie tak mocno jak Elizabeth. Ale przy śmierci Eulalie nie było nikogo. Nikt nie widział, co się stało. Tylko jak skończyła.

Na nos spadła mi kropla wody. Następna popłynęła po policzku, gdy do pieczary zaczęły wpływać strumyki wody. Najwyraźniej zaczęło padać. Nawet niebo opłakiwało dziś Eulalie.

– Będę za tobą tęsknić. – Przygryzłam dolną wargę.

Teraz poczułam łzy, które szczypały w oczy, w oczy, aż w końcu zaczęły płynąć po policzkach. Przesunęłam palcem po misternie wykutym w skale E. Pragnęłam powiedzieć jej jeszcze tyle rzeczy, wyrzucić z siebie ból, bezradność, wściekłość. Ale to nie przywróciłoby jej życia.

– Kocham cię, Eulalie – wyszeptałam i uciekłam z jaskini.

Na zewnątrz rozszalał się sztorm. Potężne, spienione fale uderzały o brzeg. Jaskinia znajdowała się na końcu Szpikulca, wybiegającego daleko

w morze półwyspu na Solnej. Do domu była co najmniej mila drogi, a nikomu nie przyszło do głowy, by zostawić dla mnie powóz. Odchyliłam czarną woalkę i ruszyłam przed siebie.



– Nie zapomniałaś o czymś? – zapytała nasza niania, Hanna, gdy skierowałam się na dół, by dołączyć do żałobników.

Zatrzymałam się, czując na sobie matczyne spojrzenie starszej kobiety. Po prowrocie musiałam się od razu przebrać. Przemokłam w ulewie i bez względu na to, czy ciążyła na nas klątwa, nie zamierzałam umierać na przeziębienie.

Hanna uniosła długą czarną wstążkę i popatrzyła na mnie wyczekująco. Westchnęłam i wyciągnęłam rękę, by owinęła mi nią nadgarstek, jak już wielokrotnie to czyniła. Gdy w domostwie następował zgon, nosiło się czarną wstążkę, by nie iść w ślady zmarłego. A że nas prześladował wyjątkowy pech, to służący zaczęli obwiązywać czarnymi wstążeczkami szyje kotów, koni i kurczaków.

Służąca zawiązała wstążkę na kokardę, która w każdym innym kolorze byłaby ładna. W mojej garderobie były teraz wyłącznie żałobne ubrania, a każda suknia była ciemniejsza niż poprzednia. Od śmierci mamy przed sześciu laty nie nosiłam nic jaśniejszego niż grafit.

Hanna wybrała błyszczącą satynę, a nie gryzącą krepę z pogrzebu Elizabeth – od niej wokół nadgarstków dostawało się bąbli, które swędziały jeszcze ładnych kilka dni.

Poprawiłam mankiet.

– Prawdę mówiąc, wolałabym zostać z tobą. Nigdy nie wiem, co mam podczas takich uroczystości mówić.

Hanna poklepała mnie po policzku.

– Im szybciej tam pójdziesz, tym szybciej będziesz to miała za sobą. – Jej brązowe oczy lśniły ciepło. – Dopilnuję, żebyś przed snem dostała cynamonowej herbaty.

– Dziękuję, Hanno. – Uścisnęłam jej ramię i opuściłam pokój.

Gdy weszłam do Niebieskiego Pokoju, podeszła do mnie Morella.

– Usiądziesz ze mną? Nikogo tu nie znam. – Pociągnęła mnie w stronę kanapy, nieopodal wysokich, szprosowych okien.

Mimo deszczu rozpościerał się z nich wspaniały widok na klify. Wybór tego pokoju, wychodzącego na miejsce, w którym zginęła Eulalie, wydawał mi się nie na miejscu.

Chciałam dołączyć do sióstr, ale Morella patrzyła na mnie tak błagalnie. W takich chwilach trudno było zapomnieć, że wiekiem była bliższa mnie niż ojcu. Nikt się nie dziwił, że wziął sobie nową żonę. Mama odeszła tak dawno temu, a wszystkie wiedziałyśmy, że wciąż liczył na syna. Spotkał Morellę podczas pobytu w Suseally, na stałym lądzie, i wrócił z wyprawy z nią u boku, kompletnie zakochany.

Honor, Mercy i Verity – trzy Gracje, jak je nazywaliśmy, malutkie, gdy zmarła mama – były zachwycone, że znów mogą traktować kogoś jak matkę. Morella była kiedyś guwernantką i od razu polubiła dziewczynki. Trojaczki – Rosalie, Ligeia i Lenore – i ja cieszyłyśmy się szczęściem ojca, ale Camille pochmurniała za każdym razem, gdy ktoś zakładał, że Morella jest jedną z Tuzina Thaumasonów.

Wpatrywałam się w wiszący po drugiej stronie pokoju olbrzymi obraz. Przedstawiał okręt wciągany w błękitną głębię przez krakena o wściekłych oczach. W Niebieskim Pokoju było wiele skarbów z morza – na jednej półce leżała grupka kłujących jeżowców, na cokole w kącie stała oblepiona pąklami kotwica i mnóstwo znalezisk trzech Gracji ustawionych na każdej płaskiej powierzchni, do której były w stanie dosięgnąć.

– Czy wszystkie uroczystości tak wyglądają? – zapytała Morella, rozścielając suknię na granatowych aksamitnych poduszkach. – Takie poważne i posępne?

Spojrzałam na nią zdziwiona.

– To w końcu pogrzeb.

Wsunęła za ucho kosmyk jasnoblond włosów i uśmiechnęła się nerwowo.

– Oczywiście, po prostu... Czemu woda? Nie rozumiem, czemu jej po prostu nie pochowacie w ziemi, jak to się robi na stałym lądzie?

Spojrzałam na ojca. Na pewno chciałby, abym była miła i wyjaśniła nasze zwyczaje. Starłam się wykrzesać z siebie dla Morelli trochę współczucia.

– Wielki Żeglarz mówi, że Pontus stworzył nasze wyspy i ludzi, którzy na nich żyją. Sól wyrzucana przez przyływy miała zapewnić siłę. Do tego dodał przebiegłość rekina i piękno meduzy oraz dorzucił wierność konika morskiego i ciekawość morświna. Gdy ukształtował już swój twór, wraz z dwoma rękami, dwoma nogami, głową i sercem, wdmuchnął weń trochę własnego życia i tak stworzył pierwszych Ludzi Soli. Więc kiedy umieramy, nie możemy być pochowani w ziemi. Zsuwamy się z powrotem do wody i trafiamy do domu.

To wyjaśnienie wydawało się ją satysfakcjonować.

– Widzisz, taka mowa na pogrzebie byłaby cudowna. A tam kładli tylko nacisk na... śmierć.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Cóż, to twój pierwszy. Przyzwyczaisz się.

Morella ujęła moją dłoń i spojrzała na mnie poważnie.

– To okropne, że musiałaś już w tak wielu uczestniczyć. Jesteś zdecydowanie za młoda na tyle bólu i smutku.

Deszcz zaczął mocniej dzwonić o szyby, spowijając Highmoor w szarości. Szalejące fale przewalały potężne głazy u stóp klifów z hukiem i taką łatwością, jakby to były kulki w kieszeni chłopca.

– I co teraz?

Zamrugałam, ponownie skupiając na niej uwagę.

– O co pytasz?

Przygryzła wargę i wyjąkała:

– Teraz, gdy jest już... w Soli... co mamy robić?

– To wszystko. Pożegnaliśmy się. Po stypie wszystko się skończy.

Morella, sfrustrowana, zaczęła się bawić brzegiem sukni.

– Ale to nieprawda. Twój ojciec powiedział, że przez następne tygodnie będziemy chodzić w czerni.

– Tak naprawdę to przez kolejne miesiące. Najpierw czerń przez sześć miesięcy, a przez następne pół roku ciemne szarości.

– Rok? – krzyknęła – Naprawdę mam nosić te ponure barwy przez cały rok?

Słyszając jej słowa, ludzie w pobliżu odwrócili się w naszą stronę. Przynajmniej zarumieniła się ze wstydu.

– Chodzi mi o to, że... Ortun dopiero przywiózł moją wyprawę ślubną. Nie mam nic czarnego. – Na dzisiejszą uroczystość pożyczyła suknię od Camille, ale ta nie leżała na niej dobrze. Wygładziła stanik sukni. – Nie chodzi tylko o ubrania. A co z tobą i Camille? Powinnyście obie obracać się wśród ludzi, spotykać młodzieńców, zakochiwać się.

Przechyliłam głowę, zastanawiając się, czy mówi poważnie.

– Właśnie zmarła moja siostra. Nie mam specjalnej ochoty na tańce.

Grzmot sprawił, że aż podskoczyłyśmy. Morella ścisnęła mnie za rękę. Spojrzałam jej w oczy.

– Przepraszam, Annaleigh, nie potrafię dziś powiedzieć nic sensownego. To znaczy, po wszystkich tych tragediach ta rodzina zasługuje na radość. Nosiliście już tyle żałoby, że starczy wam do końca życia. Czemu dalej się umartwiacie? Mercy, Honor i mała Verity powinny się bawić lalkami w ogrodzie, a nie przyjmować kondolencje i prowadzić rozmowy towarzyskie. A Rosalie i Ligeia... Lenore też. Spójrz na nie.

Trojaczki usiadły na kanapce przeznaczonej najwyżej dla dwóch osób. Oplotły się ramionami i wyglądały niczym gruby pajak, gdy płakały w woalki. Nikt nie miał odwagi podejść do tak skoncentrowanej kupki cierpienia.

– Serce mi pęka, gdy patrzę na ten cały ból.

Wyplątałam dłoń z jej ręki.

– Ale tak się robi, gdy ktoś umrze. Nie możesz zmienić tradycji tylko dlatego, że ci się nie podoba.

– A co, gdyby znalazł się powód do radości? Coś, co powinno się świętować, a nie ukrywać? Czyż radosne wieści nie powinny zwyciężyć?

Podszedł do nas służący z winem. Wzięłam kieliszek, ale Morella tylko z gracją potrząsnęła głową. Szybko odnalazła się w roli pani na Highmoor.

– Tak sędzę – odparłam z wahaniem. – Znów zadudnił grzmot. – Ale nie mamy dziś wiele do świętowania.

– Sędzę, że jednak mamy. – Morella nachyliła się do mnie i wyszeptała: – Nowe życie.

Dyskretnie położyła dłoń na swoim brzuchu.

Z zaskoczenia prawie się zakrztusiłam winem.

– Jesteś w ciąży? – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Czy ojciec o tym wie?

– Jeszcze nie. Miałam mu powiedzieć, ale przeszkodzili mi rybacy z Eulalie.

– Będzie szczęśliwy. Wiesz, który to miesiąc?

– Myślę, że trzeci. – Przechesała palcami włosy. – Naprawdę sądzisz, że Ortun będzie zadowolony? Zrobiłabym wszystko, byle tylko znów zaczął się uśmiechać.

Spojrzałam na ojca, otoczonego przez przyjaciół, ale zbyt głęboko pogrążonego we wspomnieniach o Eulalie, by uczestniczyć w rozmowie. Skinęłam głową.

– Jestem tego pewna.

Morella nabrała głęboki wdech powietrza.

– W takim razie dobre wieści nie powinny czekać, prawda?

Nim zdążyłam odpowiedzieć, wstała i podeszła do fortepianu na środku pokoju. Sięgnęła po dzwonek stojący na pokrywie i zadzwoniła nim, tym samym uciszając wszystkich w pokoju.

Zaschło mi w gardle, gdy uświadomiłam sobie, co zamierza zrobić.

– Ortun? – wyrwała mojego ojca z zamyślenia.

Głos miała wysoki i cienki, zupełnie jak dźwięk dzwonka, który trzymała w ręku. Dzwonek należał do mamy. Znalazłyśmy go z Camille lata temu, gdy bawiłyśmy się na strychu w przebierańców. Uwielbiałyśmy jego srebrzyste brzmienie i przyniosłyśmy go mamie, gdy jej głos stał się zbyt słaby, by nieść się po domu. Teraz za każdym razem, gdy słyszałam ten dźwięk, wracały wspomnienia jej ostatniej ciąży z mocą lodowatej fali uderzającej mnie w pierś.

Mój ojciec podszedł do Morelli, a ta podjęła przemowę:

– Ortun i ja chcemy podziękować wam wszystkim za przybycie. Ostatnie kilka dni spowijała ciemność, ale wasza obecność tutaj jest niczym pierwsze ciepłe promienie wschodzącego na niebie słońca.

Słowa, chociaż starannie dobrane, przychodziły jej bez trudu. Zmarszczyłam brwi. Musiała to przećwiczyć.

– Wasze wspomnienia kochanej, pięknej Eulalie wypełniają nasze serca radością, unosząc nas z mroku. I jesteśmy weseli, nawet szczęśliwi, bo oto nadchodzi nowy poranek, a w domu Thaumasonów otwiera się nowy rozdział.

Camille, która po drugiej stronie pokoju rozmawiała z jednym z wujów, spojrzała na mnie nerwowo. Nawet trojaczki przestały się trzymać razem. Lenore stanęła obok kanapy, wbijając palce w miękkie oparcie.

Morella ujęła dłoń ojca, a drugą rękę złożyła na płaskim brzuchu, uśmiechając się szeroko na widok zainteresowania.

– I jak poranne słońce rozświecila mrok nocy, tak ciemności smutku rozpierzchną się wraz z przybyciem na świat naszego syna.

Rozdział 3

Co za kobieta! – krzyknęła Hanna, rozpinając malutkie dżetowe guziczki na plecach mojej sukni.

Pomogła mi ją zdjąć, po czym odgarnęła ciemne, przetykane siwizną, kręcone włosy.

– Żeby wykorzystać dzień Eulalie, by ogłosić tak szokujące wieści. Co za bezczelność!

Camille rzuciła się na moje łóżko, obok Ligei. Wyszywana kanapa zgmiotła się pod jej ciężarem.

– Nie znoszę jej! – zawołała i piskliwym głosem przedrzeźniła Morellę: – I tak jak bóg światła, Vaipany, i jego słońce, mój syn będzie lśniąącym promieniem porannego słońca, mój syn będzie jak słońce.

Zdusiła chichot w poduszce.

– Mogła lepiej wybrać moment – przyznała Rosalie, opierając się o kolumnkę łóżka i bawiąc się końcem rudawego warkocza. Trojaczki, identyczne pod każdym względem, miały kasztanowy odcień włosów, którego strasznie im zazdrościłam, zupełnie inny niż reszta rodziny. Z moich wszystkich sióstr Eulalie miała najjaśniejsze włosy, prawie blond. Moje były najciemniejsze, w tym samym kolorze, co czarny piasek Sallan, tak charakterystyczny dla plaż archipelagu.

Zdjęłam podwiązki i cichym chrząknięciem przyznałam jej rację. Chociaż cieszyłam się szczęściem taty i Morelli, takie wiadomości

naprawdę należało zostawić na inną okazję. Zsuwając bure pończochy, zastanawiałam się, z czego składała się wyprawa ślubna mojej macochy. Czy tata uzupełnił ją białymi jedwabnymi pończochami, wstążkami i koronkami, z nadzieją, że nowa żona położy kres jego nieszczęściu? Przełożyłam przez głowę czarną bawełnianą koszulę nocną, porzucając myśli o atlasowych halkach i ozdobionych klejnotami sukniach.

– Jeśli to rzeczywiście syn, to co to będzie dla nas oznaczało? – zapytała Lenore, siedząca przy oknie. – Czy on zostanie dziedzicem?

Camille się poderwała. Twarz miała opuchniętą od płaczu, ale spojrzenie jej bursztynowych oczu był skupione i pełne złości.

– Ja wszystko dziedzicę. A potem Annaleigh, gdy klątwa mnie pochłonie.

– Nic nikogo nie pochłonie – warknęłam. – To bzdury.

– Madame Morella tak nie uważa – powiedziała Hanna, stając na palcach, by powiesić suknię w szafie. Przygnębiał mnie fakt, że wszystkie miały podobny odcień.

– Że jesteśmy przeklęte? – zapytała Rosalie.

– Że wy, dziewczęta, wszystko odziedziczycie. Słyszałam, jak w rozmowie z waszą ciotką Lysbette chwaliła się, że w jej brzuchu rośnie następny książę.

Camille przewróciła oczami.

– Może i tak podchodzą do sprawy na lądzie, ale nie tutaj. Chciałabym zobaczyć jej minę, gdy ojciec jej to wyjaśni.

Usiadłam na szezlongu i okryłam się narzutką. Nie dość, że nie zdołałam się w pełni rozgrzać po wędrówce w deszczu, to wieści Morelli dodatkowo mnie zmroziły.

Ligeia podrzucała poduszkę.

– Więc twój mąż zostanie dwudziestym księciem Salann?

– Jeśli będę chciała – odparła Camille. – Mogę też zostać księżną z pełnią władzy, a on byłby tylko małżonkiem. Jestem pewna, że Berta nauczyła cię tego wszystkiego wieki temu.

Ligeia wzruszyła ramionami.

– Staram się nie pamiętać wszystkiego, co mówią guwernantki. One są takie ponure. Poza tym urodziłam się jako ósma. Nie podejrzewałam, że mam szansę na jakiekolwiek dziedzictwo.

Jako szósta córka doskonale rozumiałam, co czuła. Urodziłam się w środku, a teraz byłam druga w kolejce. W nocy po śmierci Eulalie nie mogłam spać, czując, jak przygniata mnie ciężar nowych obowiązków. Herb Thaumaków – srebrna ośmiornica o rozrzuconych ramionach, trzymająca w nich trójzęb, berło i pióro – widniał w każdym pokoju Highmoor. Ten naprzeciwko mojego łóżka nagle nabrał zupełnie nowego znaczenia. Co będzie, jeśli coś się stanie Camille i nagle wszystko spadnie na mnie? Pożałowałam, że nie spędzałam więcej czasu nad lekcjami historii zamiast przy fortepianie.

Camille nauczyła mnie grać. Dzielila nas najmniejsza różnica wieku spośród nas wszystkich, poza trojaczkami. Urodziłam się dziesięć miesięcy po niej i byłyśmy najbliższymi przyjaciółkami. Zawsze chciałam podążać jej śladem. Kiedy skończyła sześć lat, mama zaczęła ją uczyć gry na starym pianinie stojącym w jej saloniku. Camille była pojętną uczennicą i przekazywała mi wszystko, czego się nauczyła. Mama pokazała nam wersje na cztery ręce jej ulubionych piosenek i szybko doszła do wniosku, że na tyle opanowałyśmy pianino, iż możemy się przenieść na fortepian w Niebieskim Pokoju.

Dom był pełen muzyki i śmiechu, gdy siostry tańczyły do melodii, które im grałyśmy. Ilek popołudni spędziłam na wyściełanej ławce, przytulona bokiem do Camille, a nasze dłonie przesuwały się sprawnie po klawiszach

z kości słoniowej. Wciąż wolałam duet z nią niż zagrać nawet najpiękniejsze solo. Bez Camille u mego boku muzyka wydawała mi się o połowę gorsza.

– Panno Annaleigh?

Wyrwana z zamyślenia spojrzałam na wpatrującą się we mnie Hannę.

– Czy powiedziała, który to miesiąc?

– Morella? Uważa, że trzeci. Może trochę później.

– Później? – Camille zachichotała. – Przecież pobrali się cztery miesiące temu.

Lenore porzuciła okno i przysiadła się do mnie.

– Camille, czemu ona ci tak przeszkadza? Ja się cieszę, że tu jest. Gracje są szczęśliwe, że znów mają matkę.

– Ona nie jest ich matką. Ani naszą. W ogóle się nie umywa.

– Stara się – zauważyła Lenore. – Zapytała, czy może pomóc w planowaniu naszego balu. Możemy wykorzystać go na debiut, skoro nie wolno nam podczas żałoby pokazać się na dworze.

– Nie możecie też wyprawić balu – zauważyła Camille.

– Ale to nasze szesnaste urodziny! – Rosalie usiadła nadąsana. – Czemu przez cały rok nie możemy mieć żadnych przyjemności? Zmęczyła mnie już żałoba.

– A twoje siostry pewnie zmęczyła śmierć, ale tak już jest! – wybuchła Camille, podrywając się z łóżka.

Zatrzasnęła za sobą drzwi, nim którakolwiek z nas zdążyła ją powstrzymać.

Rozalie zamrugwała.

– Co ją ugryzło?

Przygryzłam wargę, czując, że powinnam za nią iść, ale nie miałam już siły na kłótnię, jaka pewnie by się wywiązała.

– Tęskni za Eulalie.

– Wszystkie tęsknimy – skwitowała Rosalie.

Zapadła cisza, a nasze myśli skupiły się znów na Eulalie. Hanna kręciła się po pokoju, zapalając świece i wygaszając gazowe lampy. Kandelabry rzucały drżące cienie w kątach pokoju.

Lenore podkradła mi część narzutki i schowała się pod nią.

– Myślicie, że to bardzo niestosowne, by zrobić tak, jak mówi Morella? Zorganizować bal? Szesnaście lat kończy się tylko raz... To nie nasza wina, że wciąż ktoś umiera.

– Nie sądzę, by było coś złego w tym, że chcecie świętować, ale pomyśl, co czuje Camille. Żadna z nas nie debiutowała. Elizabeth i Eulalie też nie.

– To świętujcie z nami! – zaproponowała Rosalie. – To może być wielkie przyjęcie, na którym pokażemy wszystkim, że dziewczęta Thaumasonów nie są przeklęte i że w naszej rodzinie nie dzieje się nic złego.

– I mamy urodziny dopiero za trzy tygodnie. Do tej pory żałoba może trwać, a potem po prostu... się ją przerwie – zaproponowała Ligeia.

– Nie wiem, czemu próbujecie przekonać mnie. To ojciec musi się na zgodzić na ten plan.

– Zgodzi się, jeśli Morella go poprosi. – Rosalie uśmiechnęła się chytrze.
– W łóżku.

Trojaczki zaczęły chichotać. Rozległo się pukanie do drzwi i wszystkie ucichłyśmy, pewne, że to ojciec przyszedł skarcić nas za te hałasy. Okazało się jednak, że to Verity. Stała na środku korytarza, w koszuli nocnej o dwa numery na nią za dużej. Włosy miała potargane, a na twarzy ślady łez.

– Verity?

Nic nie powiedziała, tylko uniosła ręce, prosząc, by ją podnieść. Wzięłam ją w ramiona. Pachniała słodkim ciepłem dzieciństwa. Chociaż

była spocona od snu, na gołych ramionach miała gęsią skórę. Wtuliła się w moją szyję, szukając pocieszenia.

– Co się stało, maleńka? – Głaskałam ją po plecach. Jej włosy były miękkie jak u króliczka.

– Mogę tu zostać na noc? Eulalie jest dla mnie niedobra.

Trojaczki wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

– Oczywiście, że możesz, ale pamiętasz, o czym rozmawialiśmy przed pogrzebem? Wiesz, że Eulalie już z nami nie ma? Jest teraz z mamą i Elizabeth w Głębi.

Poczułam, że kiwa głową.

– Ale nadal ściąga ze mnie kołdrę. – Jej cieniutkie rączki obejmowały mnie za szyję. Trzymała się mocniej niż rozgwiazda w czasie przyływu.

– Lenore, sprawdź, co z Mercy i Honor, dobrze?

Lenore pocałowała Verity w głowę, po czym wyszła.

– Jestem pewna, że tylko się z tobą drażniły. To była zabawa.

– Niezbyt miła.

– Nie – zgodziłam się i zaniósłam ją do łóżka. – Możesz tu dziś zostać. Jesteś bezpieczna. Śpij.

Verity jęknęła cicho, ale zamknęła oczy i wtuliła się w pościel.

– My też już powinnyśmy iść – wyszeptała Rosalie, zsuwając się z łóżka.

– Ojciec niedługo będzie sprawdzał, czy śpimy.

– Odprowadzić was na drugie piętro? – zapytała Hanna, wręczając Rosalie i Ligei świece.

Rosalie potrząsnęła głową, ale pozwoliła się przytulić, nim wyszła z pokoju.

– Zastanów się nad tym, o czym mówiłyśmy – dodała Ligeia, całując mnie w policzek. – Koniec żałoby zrobiłby dobrze nam wszystkim.

Przytuliła na dobranoc Hannę i wyszła.

Trojaczki nie chciały oddzielnych pokoi, twierdząc, że lepiej im się śpi razem.

Hanna skupiła na mnie swoją uwagę.

– Panienko Annaleigh, ty także idziesz spać?

Spojrzałam na zakopaną pod kołdrą Verity.

– Jeszcze nie. Zbyt wiele myśli kołacze mi się po głowie.

Hanna podeszła do stolika nocnego, a ja przeniosłam się z powrotem na szezlong. W kółko składałam i rozkładałam narzutkę na kolanach. Niania wzięła filiżanki herbaty cynamonowej i usiadła obok mnie. Coś w jej ruchach przypomniało mi wieczór sprzed sześciu lat, zaraz po pogrzebie mamy.

Hanna siedziała wtedy dokładnie tak jak teraz, ale ja zsunęłam się na podłogę, a głowę wtuliłam w jej podołek, podczas gdy ona pocieszała tyle moich sióstr, ile zdołała. Camille siedziała obok mnie, z opuchniętymi od łez oczami. Elizabeth i Eulalie klęczały nieopodal, tuląc łkające trojaczki. Ava i Octavia siedziały po obu stronach Hanny i trzymały w objęciach śpiące Gracje. Nie było z nami tylko Verity, która miała ledwie kilka dni i została z mamką.

Żadna z nas nie chciała być tamtego wieczora sama.

– Piękny pogrzeb – powiedziała Hanna, mieszając herbatę, czym przywołała mnie do terażniejszości. – Tylu młodych ludzi. Tyle łez. Jestem pewna, że Eulalie byłaby zadowolona.

Pociągnęłam łyk, pozwalając aromatom rozplynać się po moim języku, po czym przytaknęłam.

– Niewiele mówisz – odezwała się Hanna, gdy milczenie się przeciągało.

– Wciąż myślę o tym, jaki to dziwny dzień. Wszystko jest dziwne, odkąd... ją znaleźli – zająknęłam się, jakby myśl, którą chciałam

wypowiedzieć, była zbyt niezręczna, by ubrać ją w słowa. – Nie sądzisz, że okoliczności jej śmierci są trochę niejasne?

Hanna na mnie spojrzała.

– Śmierć kogoś młodego, zwłaszcza takiego jak Eulalie, pięknej i ze świetlaną przyszłością, zawsze prowokuje pytania.

– To nie to. Rozumiem, co się stało pozostałym. Każda śmierć była okropna i smutna, ale wiem, czemu do nich doszło. Ale Eulalie... Co ona w ogóle tam robiła? Sama w ciemnościach?

– Obie wiemy, że nie zostałyby długo sama.

Pomyślałam o tych wszystkich zapłakanych chłopakach.

– Ale czemu miałyby spotykać się z kimś akurat tam? Nie lubiła chodzić na klify nawet w ciągu dnia. Bała się wysokości. To bez sensu.

Hanna cmoknęła, odstawiła filiżankę i mnie przytuliła. Poczułam zapach jej mleczno-miodowego mydła. Hanna była zbyt praktyczna, by używać perfum i olejków do kąpieli, ale jej ciepły, rozsądny zapach miał na nas wszystkie pocieszający wpływ. Wciągnęłam go w nozdrza, opierając głowę o jej ramię.

Było teraz miększe, a skóra widoczna powyżej kołnierzyka szmizjerki pomarszczyła się i wydawała cienka niczym pergamin. Hanna została nianią w Highmoor po urodzinach Avy, zawsze gotowa opatrywać podrapane kolana i zranione uczucia. Jej syn, Fisher, był trzy lata starszy ode mnie i dorastał razem z nami. Hanna wiązała nam pierwsze gorsety i pomagała upinać włosy, ocierając łzy, gdy nieposłuszne kosmyki nie chciały współpracować. Była przy nas zawsze, gdy potrzebowałyśmy przytulenia czy buziaka na dobranoc.

– Czy szykowałaś ją tamtej nocy do snu? – zapytałam, siadając prościej. Hanna pewnie jako jedna z ostatnich widziała Eulalie żywą. – Nie zauważyłaś niczego podejrzanego?

Potrząsnęła głową.

– Nic sobie nie przypominam. Ale nie siedziałam u niej długo. Mercy bolał brzuch. Przyszła poprosić o herbatę miętową.

– A... później? Pomagałaś przy... jej ciele, prawda?

– Oczywiście. Zajmowałam się wszystkimi twoimi siostrami. I twoją matką.

– Jak wyglądała?

Hanna przełknęła z trudem i wykonała ochronny gest na piersi.

– O takich sprawach nie powinno się rozmawiać.

Skrzywiłam się.

– Wiem, że musiała być... Że to musiało wyglądać strasznie, ale czy coś było... nie tak?

Hanna zmrużyła sceptycznie oczy.

– Spadła z ponad trzydziestu metrów, na skały. Całkiem sporo było nie tak.

– Przepraszam – powiedziałam zawiedziona.

Chciałam zapytać, czy ktoś jeszcze szykował jej ciało przed odesłaniem go w Głębię, ale Hanna miała już dość tego tematu.

– Skarbie, jesteś zmęczona – powiedziała. – Połóż się, a jutro poczujesz się lepiej.

Ucałowała mnie w czoło i wyszła. Drzwi zamknęły się za nią cicho. Sprawdziłam, czy Verity rzeczywiście śpi, po czym podeszłam do okna, czując dziwny niepokój. Z mojej sypialni widać było ogrody z południowej strony domu, trzy piętra niżej. Na środku trawnika stała szeroka marmurowa fontanna w kształcie klipera, a obok rozciągał się ozdobny labirynt z krzewów.

Verity przewróciła się na drugi bok i wymamrotała coś niezrozumiale. Zaczęłam zaciągać ciężkie zasłony, gdy ujrzałam światło. Przestało padać,

ale niebo zasnuwały ciemne chmury. Nie było widać gwiazd.

Pomiędzy wystrzyżonymi w kształt skaczących humbaków krzewami migotała latarnia. Gdy światło odsunęło się od drzew, ujrzałam dwie postacie. Mniejsza, niosąca latarnię, odstawiła ją i usiadła na brzegu fontanny. Światło rozświetliło siwy kosmyk we włosach ojca.

Co robił tak późno w ogrodzie, w noc pogrzebu Eulalie? Nas wszystkie wysłał wcześniej spać, nakazując spędzić ten czas na głębokich modłach do Pontusa, podczas których miałyśmy prosić boga morza, by zapewnił naszej siostrze wieczny odpoczynek w Głębi.

Druga postać zsunęła kaptur i zobaczyłam mnóstwo blond loczków. Morella. Poklepała miejsce obok siebie i ojciec usiadł. Po chwili jego ramiona zaczęły drżeć. Płakał.

Morella objęła go i przyciągnęła do siebie. Odwróciłam głowę, gdy wyciągnęła rękę, by pogłaskać go po policzku. Nie musiałam jej słyszeć, by wiedzieć, że wypowiedane słowa kołysły uczucia mojego ojca niczym balsam. Może i nie rozumiała naszych wyspiarskich zwyczajów, ale poczułam radość, że jest z nami w Highmoor. Nikt nie powinien mierzyć się z takim bólem sam.

Odwróciłam się od okna, wsunęłam pod kołdrę i przytuliłam do Verity, a jej równy oddech ukołysał mnie do snu.

Rozdział 4

Kiedy zeszłam na śniadanie, ujrzałam Morellę w niebieskiej atlasowej sukni, z marszczoną organdyną przy łokciach i perłami na szyi. Jej widok olśniewał, jakby była błyszczącym kolibrem w pokoju pełnym zasłoniętych portretów i wieńców.

Podniosła głowę znad kredensu, na którym stały tace z jedzeniem. W Highmoor śniadania odbywały się mało formalnie. Każdy przychodził do jadalni i sam się obsługiwał.

– Dzień dobry, Annaleigh. – Morella sięgnęła po imbirową babeczkę i posmarowała ją masłem. – Dobrze spałaś?

Prawda była taka, że nie. Verity bardzo się kręciła i kopała w nocy. Ja wciąż wracałam myślami do Eulalie i jej spaceru po klifie, nie mogąc zasnąć. Udało mi się to dopiero dobrze po północy.

– Witaj, kochanie – zawołał od drzwi ojciec.

Odwróciłyśmy się. Każda z nas sądziła, że ojciec zwraca się do niej, ale on podszedł do Morelli i ucałował ją na dzień dobry. Miał na sobie ciemny surdut, ale w odcieniu ciemnego grafitu, a nie kruczoczarnym, do którego tak się już przyzwyczaiałam.

– Wyglądasz wspaniale – powiedział, obracając ją wokół jej osi, by popatrzeć na ledwo widoczną wypukłość na brzuchu.

– Myślę, że ciąża mi służy.

Rzeczywiście promieniała radością. Cięższe mamy zawsze wiązały się z okropnymi porannymi mdłościami, więc akuszerki nakazywały leżenie o wiele wcześniej niż u większości ciężarnych. Kiedy byłam już wystarczająco duża, Ava i Octavia dopuściły mnie do pomocy i pokazały najlepsze olejki i napary, które miały złagodzić dolegliwości mamy.

– Też tak myślisz, Annaleigh? – zapytała Morella.

Pewnie przez włączenie mnie do rozmowy próbowała być miła.

Spojrzałam na błękitny atlas. Wyglądała ślicznie, ale to nie był odpowiedni kolor na dzień po pogrzebie pasierbicy.

– Suknie Eulalie są już na ciebie za małe?

– Co? A tak, oczywiście. – Wykorzystała tę chwilę, by z zadowoleniem przesunąć dłoń po brzuchu.

– Prawdę mówiąc – wtrącił się ojciec, sięgając po solone śledzie – mamy coś do omówienia w tej kwestii, ze wszystkimi. Annaleigh, mogłabyś zawołać siostry?

– Teraz? – spojrzałam na jaja, które właśnie sobie nałożyłam. Na pewno wystygną.

– Proszę.

Postawiłam ostentacyjnie mój nie w pełni zapełniony talerz na środku stołu i poszłam na górę. Ja byłam rannym ptaszkiem, ale część moich sióstr nie podzielała mojego zamięłowania do poranków. Mercy i Rosalie były prawie niemożliwe do dobudzenia.

Postanowiłam zacząć od Camille.

Odsłoniła już zasłony, a słabe światło oblewało jej pomalowane na śliwkowo meble. Zaskoczyło mnie, że siostra siedzi przy toalecie i upina włosy. Chociaż na ustach i policzkach nie widziałam żadnego koloru, na blacie leżały słoiczki z kosmetykami i buteleczki z rżniętego szkła

z perfumami. Czarna krepowa zasłona, taka sama, jak na moim lustrze, leżała zgnieciona u jej stóp. Zastanawiałam się, kiedy zdążyła ją tam rzucić.

– Już skończyłaś śniadanie? – zapytała.

– Ojciec chce, żebyśmy wszystkie zeszły do jadalni. Ma nam coś do powiedzenia.

Dłoń Camille zamarła nad szkatułką z biżuterią, po czym z niechęcią uniosła czarny dżetowy kolczyk.

– Powiedział co?

Usiadłam obok niej i przesunęłam palcami po moim koku. Nie widziałam swojego odbicia od prawie tygodnia.

– Niebieska suknia Morelli wiele mówi. Eulalie dostałaby szału, gdyby zobaczyła, co się dzieje. Pamiętasz, jak po śmierci Octavii chciała zobaczyć... co to było, chyba obwoźny cyrk? A tata nie pozwolił nam wychodzić z domu? Powiedział – obniżyłam głos – „Ból taki jak nasz nie powinien być wystawiany na widok publiczny”. A Octavia nie żyła już od miesięcy!

– Eulalie chodziła naburmuszona przez całe tygodnie.

– A teraz upamiętniamy ją czernią przez ile... pięć dni? Ojciec już jest w szarościach. Tak być nie powinno.

Moja siostra otworzyła słoiczek i przyjrzała się pomadce w kolorze wina.

– Zgadza się.

– Naprawdę? – zapytałam, patrząc znacząco w lustro.

Zabrałam jej słoiczek, rozlewając trochę pomadki. Gdy spływała po moich palcach, wyglądała jak krew.

Camille poprawiła pukiel włosów.

– Nigdy nie potrafiłam ułożyć fryzury bez lustra.

– Pomogłabym ci. A co, jeśli Eulalie...

Camille przewróciła oczami.

– Duch Eulalie nie zobaczy błyszczącej powierzchni i w niej nie utknie. Ledwie wytrzymała w domu za życia. Skąd pomysł, że chciałaby tu zostać po śmierci?

Odstawiłam pomadkę. Nie wiedziałam, w co wytrzeć palce.

– Ale masz humorek.

Podowała mi chusteczkę.

– Źle spałam. Nie mogłam przestać myśleć o tych głupotach, które wygadywała Ligeia.

Wybrała inny odcień pomadki i rozsmarowała na ustach cieniutką warstwę w brązowym kolorze. Na jej twarzy rysowało się poczucie winy.

– Nigdy nie zdobędę męża, jeśli coś się nie zmieni.

– Nieprawda – zaprotestowałam. – Każdy mężczyzna byłby zaszczycony, gdyby cię miał u swojego boku. Jesteś mądra i równie piękna jak Eulalie.

Camille uśmiechnęła się brzydko.

– Nikt nie jest taki jak Eulalie. Ale jeśli będę się ukrywać w tym ponurym domu, schowana pod warstwami krepy, to nigdy nikogo nie znajdę. Szanuję pamięć Eulalie i wszystkich naszych sióstr, ale jeśli będziemy za każdym razem przechodzić przez wszystkie etapy żałoby, to same umrzemy, nim to się skończy. Jestem gotowa, by zmienić podejście. I twoje spojrzenie zbitego psa tego nie zmieni.

Podniosłam zasłonę z podłogi i zatopiłam w niej palce. Nie byłam zła na Camille. Miała prawo do szczęścia. Wszystkie miałyśmy. Wszystkie marzyłyśmy o czymś więcej. To jasne, że moje siostry wolałyby być na dworze, uczestniczyć w balach i koncertach. Chciały być pannami młodymi, żonami, matkami. Byłabym potworem, gdybym im tego odmawiała. Mimo to ścisnęłam krepe.

– Ojciec chce, żebyśmy zeszły na dół – zawołała Rosalie, przerywając nam rozważania.

Trojaczki stały w drzwiach i gapiły się do środka. W dziwnym porannym świetle ich odbicie w lustrze wyglądało jak groteskowa zbieranina kończyn i warkoczy. Przez moment wyglądały jak jeden stwór, a nie trzy oddzielne siostry.

Lenore oderwała się od grupy i obraz się rozwiął.

– Zwiążesz mi to? – Wyciągnęła do mnie czarną wstążkę. – Rosalie za mocno zaciska.

Uklękła obok Camille i uniosła ciężki warkocz, ukazując bladą szyję. Trojaczki nosiły wstążki na szyi, jak obroże. Kiedy byłyśmy małe, Octavia uwielbiała opowiadać nam przed snem krwawe, przerażające historie. Wymyślała bajki o pannach, które usychały z tęsknoty za ukochanymi, o duchach i goblinach, zwiastunach i przecherach, z którymi głupi ludzie próbowali się targować. Później, pewna, że wciąż chowamy się z przerażenia pod kołdrami, zakradała się razem z Eulalie do naszych pokoi i ściągała z nas pościel.

Jedną z ich ulubionych opowieści była ta o dziewczynie, która zawsze nosiła zawiązaną na szyi zieloną wstążkę. Nigdy nie widziano jej bez niej, ani w szkole, ani w kościele, miała ją nawet w dniu ślubu. Wszyscy goście uważali, że wyglądała wspaniale, ale nie rozumieli, czemu wybrała tak prostą ozdobę. Podczas miesiąca miodowego jej mąż podarował jej brylantową kolbę, która lśniła niczym gwiazdy. Chciał, aby ją założyła i nie miała na sobie nic więcej, gdy wieczorem przyjdzie do łóżka. Odmówiła, a on, odszedł rozzłoszczony. Gdy wrócił później do sypialni, zobaczył ją śpiącą na wielkim łóżu, nagą. Miała na sobie tylko kolbę i zieloną wstążkę. Przysunął się do niej i delikatnie rozwiązał wstążkę, a w tym momencie jej odcięta głowa odtoczyła się od ciała.

Trojaczki uwielbiały tę upiorną opowieść i w kółko prosiły, żeby im ją opowiedzieć. Kiedy Octavia zmarła, z upiorną satysfakcją zaczęły zakładać

na szyje czarne wstążki.

Gdy już zawiązałam kokardę, Lenore ułożyła ją bardziej zawadiacko.

– Gracje są już na dole. Je obudziłyśmy pierwsze.

Camille wstała od lustra. Kiedy podałam jej zasłonę, odrzuciła ją. Zwierciadło zostało bez okrycia.

Mercy, Honor i Verity siedziały przy drugim końcu stołu w jadalni. Starsze dziewczęta zajadały jaja i śledzie. Przed Verity stała miska truskawek ze śmietaną, ale mała tylko bawiła się jedzeniem. Zauważyłam, że siedzi tak daleko od Honor i Mercy, jak tylko się da bez zmiany miejsca. Najwyraźniej nie przebaczyła im jeszcze nocnego żartu. My nawet nie sięgnęłyśmy po talerze. Ojciec usiadł u szczytu stołu i czekał, by coś ogłosić.

Zaczął bez wstępów:

– Po śniadaniu czeka was wspaniała niespodzianka w złotym saloniku.

Złoty salonik był niewielki i elegancki, używany tylko dla ważnych gości z królewskiego dworu lub dla Wielkiego Żeglarza. Wiele lat temu król i jego rodzina przyjechali do nas podczas letniego objazdu, a królowa Adelaide korzystała z niego jako swojego dziennego saloniku. Pochwaliła lśniące adamaszkowe zasłony, a mama przysięgła, że nigdy ich nie zmieni.

– O co chodzi, ojcze? – zapytała Camille.

– Po głębokim zastanowieniu postanowiłem, że pora zakończyć ten rodzinny smutek. Highmoor już zbyt długo pogrążone jest w ciemnościach. Kończę z żalobą.

– Eulalie pochowaliśmy ledwie wczoraj. – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – Wczoraj.

Noga mi podskoczyła, gdy ktoś kopnął mnie pod stołem. Nie miałam pewności, ale podejrzewałam Rosalie. Ojciec spojrział na mnie znacząco.

– Wiem, że to się może wydawać przedwczesne, ale...

– Bardzo przedwcześnie – przerwałam i znów zostałam kopnięta. Tym razem byłam przekonana, że to Ligeia.

Ojciec ścisnął szczyt nosa, próbując zahamować migrenę.

– Czy chciałabyś coś powiedzieć, Annaleigh?

– Jak w ogóle możesz coś takiego rozważać? Tak nie wolno.

– Już i tak zbyt wiele życia spędziliśmy w żałobie. Teraz pora na nowe, a nie chcę, aby nasze nowe życie rozpoczęło się w smutku.

– Twoje nowe życie. Twoje i Morelli. Nie podjąłbyś takiej decyzji, gdyby nie jej ciąża.

Trojaczki jęknęły zszokowane. W oczach Morelli ujrzałam ból, ale brnęłam dalej. Co tam uczucia, to było zbyt ważne.

– Powiedziała, że to chłopiec, a ty już starasz się poruszyć niebo i ziemię, by ją zadowolić. Zgadzasz się nawet zapomnieć o swojej pierwszej rodzinie. Twojej przeklętej rodzinie – wymknęło mi się to słowo, czarne i brzydkie.

Verity jęknęła, jakby zbierało się jej na płacz.

– Nie ma żadnej klątwy. – Lenore podbiegła do niej. – Powiedz jej, że nie ma klątwy – warknęła do mnie.

– Nie chcę umierać – zaczęła zawodzić Verity i przewróciła miskę ze śmietaną.

– Nie umrzesz – powiedział ojciec, zaciskając palce na podłokietnikach fotela tak mocno, że dziw, iż drewno nie pękło. – Annaleigh, co to za zachowanie? Natychmiast przeproś.

Podeszłam i uklękłam obok Verity. Przytuliłam ją i zaczęłam głaskać delikatne włosy.

– Przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować. Tak naprawdę to nie jest klątwa.

– Nie mówiłem o Verity – odezwał się zimno ojciec.

Zacisnęłam usta w niemym sprzeciwie. Chociaż kolana mi się trzęsły, zmusiłam się, by nie odwracać od niego wzroku.

– Annaleigh – rzucił ostrzegawczo.

Odliczałam sekundy tykające na małym srebrnym zegarze na kominku. Po dwudziestu Camille odchrząknęła, by zwrócić uwagę ojca.

– Mówiłeś, że w saloniku coś na nas czeka?

Ojciec potarł brodę i nagle wydał mi się znacznie starszy.

– Tak. Właściwie to był pomysł Morelli. Coś dla was wszystkich – westchnął. – By uczcić koniec naszej żałoby, wezwałem krawców, by zaprojektowali wam nowe ubrania, a także modystki i szewców.

Wszystkie siostry zaczęły pisać z radości. Rosalie podbiegła do ojca i Morelli, zarzucając im ręce na szyje.

– Dziękuję, dziękuję!

Ucałowałam Verity w czubek głowy i wstałam, by wrócić do swojego pokoju. Nie chciałam nowych ubrań. Nie zamierałam zapominać o starych zwyczajach i dać się przekupić lśniącymi świecidełkami i jedwabiami.

– Annaleigh! – Głos ojca mnie powstrzymał. – Gdzie idziesz?

– Nie potrzebuję nowych ubrań, więc nie będę wam przeszkadzać.

Potrząsnął głową.

– Wszyscy kończymy z żałobą, ty także. Nie będziesz chodzić w brych tweedach, gdy reszta z nas zaczyna nowe życie.

Nabrałam powietrza, ale nie byłam w stanie powstrzymać ciętej riposty.

– Jestem pewna, że Eulalie też chciałaby zacząć nowe życie.

Podszedł do mnie trzema wielkimi krokami. Mój ojciec nie był brutalny, ale w tej chwili naprawdę się bałam, że mnie uderzy. Złapał mnie za łokieć i zaciągnął do korytarza.

– Ten upór ma się skończyć. Natychmiast.

Sięgając po siły, o których istnieniu nie miałam pojęcia, potrząsnęłam głową i otwarcie mu się sprzeciwiłam.

– Idź, rozpoczynaj nowe życie, skoro tak bardzo tego chcesz. Ale zostaw mnie, bym mogła opłakiwać siostry tak, jak uznam za stosowne.

– Nikt z nas nie zdoła zacząć nowego życia, jeśli ty będziesz krążyć po domu cała w czerni i nie dasz nam zapomnieć!

Odwrócił się do okna, przeklinając pod nosem. Kiedy znów na mnie spojrzał, jego czoło orały zmarszczki.

– Nie chcę się kłócić, Annaleigh. Tęsknię za Eulalie tak bardzo, jak i ty. Za Elizabeth, Octavią i Avą także. A szczególnie za twoją matką. Myślisz, że cieszy mnie, iż połowę rodziny oddałem z powrotem do Soli?

Ojciec opadł na niewielką ławeczkę. Była dla niego za niska i kolana podeszły mu pod brodę. Po chwili skinął, bym do niego dołączyła.

– Wiem, że większość mężczyzn pragnie dorodnych synów, którzy pójdą w ich ślady, przejmą ziemię i nazwiska, ale mnie zawsze rozpieęła duma, że mam tyle córek. Wiele moich najlepszych wspomnień dotyczy tego, jak cała wasza jedenastka bawi się w przebieranki z waszą matką, jak wybieracie lalki. Uwielbiałem te czasy. A gdy Cecilia zaszła w ciążę z Verity... To była taka wspaniała niespodzianka. Kiedy odeszła, nie sądziłem, że jeszcze kiedyś poczuję taką radość.

Po nosie spłynęła mu łza. Otarł ją ze wzrokiem wbitym w kafelki u naszych stóp. Niewielkie kawałki oszlifowanego przez morze szkła układały się w mozaikę fal przelewających się przez korytarz.

– Po tylu latach tragedii i smutków mam wreszcie szansę znów zaznać radości. Nie będzie idealna, bo jak by mogła być, gdy odeszło tyle osób, które kochałem, ale chcę się nią nacieszyć, póki jeszcze mogę.

Zupełnie już postrzępiłam wstążkę na nadgarstku. Bawiłam się frędzelkami z wrażeniem *déjà vu*. Czy nie o tym dopiero co rozmawiałam

z Camille?

– Myślisz, że ci krawcy mają jakieś jasnoszare jedwabie? – stwierdziłam, ustępując.

– Cecilia uwielbiała cię w zieleni. – Dał mi kuksańca. – To dlatego cały twój pokój jest w jadeitowym kolorze. Mówiła, że twoje oczy kojarzą jej się z morzem tuż przed wielkim sztormem.

– Zobaczę, co mają – odparłam, ujmując rękę, którą mi podał. – Ale na pewno w różu mnie nie zobaczysz.



– Spójrz na ten atlas! To najpiękniejszy odcień różu, jaki kiedykolwiek widziałam! – zawołała Rosalie, podrzucając materiał nad głowę.

Złoty salonik tonął w materiałach i lamówkach. Kuferki z wstążkami i koronkami leżały otwarte niczym skrzynie skarbów, z których wysypuje się zawartość. Wszystkie płaskie powierzchnie były zajęte. Zdążyłam się już potknąć o trzy pudełka z guzikami.

Camille przyłożyła do twarzy próbkę szafranowego koloru.

– Jak ci się podoba ten odcień, Annaleigh?

– Doskonale do ciebie pasuje – odezwała się Morella.

Siedziała pośrodku tego chaosu, na tuftowanym szezlongu, niczym rozpieszczona królowa pszczół. Nie spojrzała na mnie od zajścia w jadalni. Musiałam ją w jakiś sposób przeprosić.

– Coś niebieskiego bardziej podkreślałoby twoje oczy. – Uniosłam błękitną belę. – Widzisz? Podkreśla twoją cerę, wyglądasz znakomicie. Morello, jak sądzisz?

Morella skinęła lekko głową, po czym odwróciła się, by obejrzeć lśniąca wstążkę, którą Mercy wyciągnęła z pudełka.

– Ten szyfon pasuje do pani idealnie – odezwała się krawcowa. – Widziała pani te rysunki? – Kobieta podała Camille kilkanaście wzorów. – Z tego materiału możemy wykonać każdą z tych sukien.

Camille wzięła rysunki i usiadła na pufie zarzuconym lśniąco-pastelowo adamaszkami. Krawcowa uklękła obok niej i zaczęła notować.

Na stojaku obok mnie na wyściełanych wieszakach zawieszono kremowe i piękne zielone jedwabie. Wybrałam trzy wzory na długie, powłóczyście suknie, a nawet suknię balową na przyjęcie trojaczek. Mimo moich wątpliwości tiul w kolorze piany morskiej – upstrzony srebrnymi cekinami niczym gwiazdami – sprawił, że nie mogłam się doczekać. To będzie naprawdę cudowna suknia.

Lenore otworzyła ozdobne pudło.

– Och! Spójrzcie na to!

W wyłożonym aksamitem pudełku leżała para pantofelków. Srebrna skóra wyglądała na miękką jak puch i lśniła w świetle popołudnia. Po obu stronach przyszyto jedwabne wstążki, służące do obwiązywania kostek.

Te buciki były przeznaczone do tańca.

Verity złapała jeden i przysunęła go do twarzy, przyglądając się z zachwytem wzorkom z paciorków na czubku.

– Buty elfów!

– Wspaniałe – dodała z podziwem Morella.

Reynold Gerver, szewc, odezwał się:

– Zrobienie jednej pary zajmuje dwa tygodnie. Podeszwy są dodatkowo wyściełane dla większego komfortu. Można w nich tańczyć całą noc, a rano stopy w ogóle nie będą bolały.

Rosalie zabrała Verity but.

– Chcę taką parę na nasz bal.

– Nie, ja je zobaczyłam pierwsza! – zaprotestowała Lenore. – To ja je chcę.

– Każda z nas powinna dostać parę – odezwała się Ligeia.

Przysiadła się do Morelli i dotknęła wstążek.

– Tylko raz kończy się szesnaście lat.

Camille uniosła wzrok znad rysunków.

– A są też w innych kolorach? Bardzo bym chciała parę w kolorze różowego złota, by pasowała do mojej sukni balowej.

Gerver skinął głową.

– Mam tu próbki wszystkich moich skór.

Wyciągnął teczkę spod żółtego materiału. Spojrzał na Morellę.

– Te pantofelki są wyjątkowe... więc kosztują też odpowiednio.

– Odpowiednio? – od drzwi zadudnił głos ojca. – Zostawiam moje dziewczyny na godzinę i już przehulały dom?

Rosalie uniosła lśniący pantofelek.

– Ojczy! Spójrz na to! Te buty byłyby idealne na nasz bal! Możemy je dostać? Proszę!

Ojciec popatrzył po pełnych nadziei twarzach moich sióstr.

– I pewnie każda z was chce parę?

– My też? – zapytała Honor, stając na palcach, by wyrzeć zza sterty pudeł na kapelusze.

Ojciec miał niewzruszoną minę.

– Muszę je zobaczyć. Jedną z najważniejszych zasad handlu brzmi: „Nigdy nie podejmuj decyzji przed obejrzeniem towaru”.

Rosalie przekazała pantofelek Verity i pchnęła ją lekko. Dziewczynka podeszła do ojca z nabożnie wyciągniętym przed siebie butem.

– Ojczy, to są buty elfów.

Tato zaczął obracać pantofelek w rękach z teatralną przesadą.

– Mówisz, że to buty elfów? – Zielone oczy Verity, w tym samym odcieniu, co moje, aż zalsniły. – Wydają się niesamowicie delikatne. Aż za bardzo.

Szewc wystąpił naprzód.

– Ależ skąd. Zapewniam pana, że wytrzymają cały sezon balów. Wykonuję podeszwy z najlepszej skóry w królestwie. Elastycznej, a zarazem wytrzymałej.

Ojciec nie wyglądał na przekonanego.

– Ile za osiem par?

Morella pociągnęła nosem.

– Dziewięć par – poprawił się ojciec. – Dziewięć par gotowych przed końcem miesiąca. Moje córki wyprawiają bal. I będą potrzebowały butów.

Gerver zagwizdał przez zęby.

– To niewiele czasu. Będę potrzebował pomocników...

– Ile?

Gerver zaczął liczyć na palcach, po czym poprawił złote okulary, które zsuwały mu się z nosa.

– Jedna para kosztuje sto siedemdziesiąt pięć złotych floretów. Ale aby zrobić dziewięć par w trzy tygodnie... Musiałbym wziąć co najmniej trzy tysiące.

Radosna atmosfera w pokoju przygasła. Nie było szans, by ojciec zgodził się na taką rozrzutność. Już same suknie będą go kosztowały majątek.

– Jestem pewna, że dziewięć par butów nie doprowadzi nas do bankructwa, Ortunie – powiedziała z promiennym uśmiechem Morella.

Verity stanęła na palcach, wpatrując się w minę ojca. Ten ukląkł przy niej.

– Kochanie, naprawdę myślisz, że te pantofelki są tyle warte?

Dziewczynka popatrzyła na nas, po czym kiwnęła głową.

Ku naszemu zaskoczeniu ojciec uśmiechnął się szeroko.

– W takim razie wybierz swoje. Buty elfów dla wszystkich!

Rozdział 5

Ostatnim pociągnięciem wiosła, przepłynąwszy wzdłuż wypłowiego od słońca doku, przybiłam jolką do przystani w Selkirk. Słońce ledwie unosiło się nad horyzontem. Podczas stypy Eulalie Morella wspomniała, że miała powiedzieć ojcu o dziecku, ale przeszkodzili jej rybacy, którzy przynieśli do domu ciało Eulalie. Może coś widzieli, jakiś drobiazg, o którym zapomnieli powiedzieć ojcu, ponieważ uznali śmierć mojej siostry za wypadek.

Umocowałam linę cumującą do knagi i wyszłam na brzeg. Musiałam znaleźć tych rybaków.



Pięć wysp Salann ciągnęło się przez morze Kaleic niczym lśniące perły na naszyjniku.

Selkirk leżała najdalej na północnym wschodzie. Tu mieszkali handlarze ryb, kapitanowie i żeglarze. Na tętniącym życiem nabrzeżu oporzędzono codzienne dostawy owoców morza.

Z kamienistych brzegów następnej, Astrei – najgęściej zaludnionej – wyrastały sklepy, targi i tawerny. To było lśniące miasto handlu i bogactwa. Od kiedy ogłoszono bal, trojaczki pływały tam prawie codziennie, by buszować po sklepach w poszukiwaniu drobnych skarbów. Dodatkowa para pończoch, nowy odcień pomadki. Morella zdołała jakoś przekonać ojca, że

są to przedmioty niezbędne dla młodych panien, które mają się pokazać w towarzystwie.

My mieszkaliśmy dokładnie pośrodku tego łańcucha, na Solnej.

Vasa ciągnęła się niczym długi, chudy węgorz, a po jej północnej i południowej stronie znajdowały się porty. Ojciec nadzorował potężną stocznię, która zajmowała całą wyspę. Większość floty królewskiej została zbudowana na Vasie. Ktoś na dworze słyszał kiedyś, jak król się przechwalał, że z Salann pochodzą najszybsze statki jego floty, a ojciec potem miesiącami kraśniał z dumy.

Ostatnia wyspa była najmniejsza, ale też najważniejsza. Hesperus był jednym z kluczowych stanowisk obronnych całej Arcanii. Stała na nim latarnia morska, nazywana czule Starą Maude, wyższa niż jakakolwiek inna w kraju. Nie dość, że pomagała statkom zawijać i wypływać z portu, to jeszcze była doskonałym punktem obserwacyjnym, z którego wypatrywaliśmy wrogów.

Kochałam tę latarnię. Była dla mnie niczym drugi dom. Kiedy byłam mała, zgłaszałam się na ochotnika, by myć okna w Highmoor, aż lśniły, i wyobrażałam sobie, że poleruję latarnię. Wspinałam się na najwyższe klify i udawałam, że jestem na szczycie Starej Maude, wypatrując obcych statków – w rzeczywistości byli to rybacy wypływający na połów – i notowałam wszystkie istotne szczegóły w wielkiej księdze, tak jak to robił Silas.

Silas był latarnikiem od niepamiętnych czasów. Dorastał w latarni, gdzie od swojego ojca uczył się obsługi świateł. Kiedy stało się jasne, że Silas nigdy nie będzie miał własnych dzieci, ojciec uznał, że trzeba wyznaczyć mu ucznia, który z czasem go zastąpi. Co wieczór modliłam się do Pontusa, by wybrał mnie.

Wybrano jednak syna Hanny, Fishera. Pracował w dokach, ale ojciec powiedział, że jest przeznaczony do większych rzeczy. W dzieciństwie Camille i ja łączyliśmy za nim po całej Solnej, podziwiając każdy jego ruch, kompletnie w nim zadurzone. Kiedy wyjechał, by zacząć nauki, przez tydzień wieczorami płakałam w poduszkę.

Patrząc teraz za nabrzeże Selkirk, zdołałam dostrzec błysk latarni i zaczęłam się zastanawiać, co robi Fisher. Pewnie myje okna. Silas miał na tym punkcie obsesję.

Ruszyłam do doków i zatrzymałam się przy pierwszej napotkanej łodzi, by zapytać kapitana, czy wie, kto odnalazł ciało nieopodal Solnej. Odpędził mnie, mówiąc, że kobieta blisko łodzi przynosi pecha. To samo zrobili dwaj inni marynarze, nim trafiłam na takiego, który chciał ze mną rozmawiać.

– Córkę księcia? – zapytał, żując tytoń. Z ust spłynęła mu strużka śliny i poplamiała na żółto jego brodę. – Kilka tygodni temu?

Skinęłam energicznie głową. Bardzo pragnęłam zdobyć te informacje.

– Powinnaś porozmawiać z Billupsem... – Rozejrzył się po nabrzeżu. – Ale jego łódź odpłynęła.

– Wie pan, kiedy wróci? – W związku z wszystkimi przygotowaniem do balu mogłam tu spędzić większość popołudnia i nikt by się tym nie przejął.

– Nie dziś – odparł, psując mi plan. – Ani jutro. Wypłynął na ostatni duży połów przed Sztormami. – Uniósł dłoń na wiatr. – Czujesz ten chłód w powietrzu? To już niedługo.

Uśmiechnęłam się w podziękowaniu, czym próbowałam ukryć rozczarowanie.

– A nie było z nim Ekhera? – zapytał towarzysz marynarza, który usłyszał naszą rozmowę, gdy zwijał olbrzymią szpulę grubej liny.

– Tak? Nie sądziłem, że jeszcze opuszcza doki.

Drugi mężczyzna odchrząknął i we dwóch ustawili szpulę w pionie.

– Jest kilka pirsów dalej, to stary naprawiacz sieci. Na pewno go zauważysz.

Ruszyłam labiryntem łączących się ze sobą doków, rozglądając się za kimś z sieciami. Zobaczyłam go trzy pirsy dalej.

Ekher siedział na ławce, otoczony kłębamii niebieskich i granatowych sznurów. Lata życia w dokach sprawiły, że jego skóra pociemniała i stała się szorstka, a zmarszczki głęboko się w nią wryły. Żyłastymi palcami trzymał okropnie wykrzywioną igłę, używaną do łączenia sieci. Kiedy tak przesuwiał nimi po sznurach, szukając odpowiedniego punktu, uświadomiłam sobie, że ich nie widzi. Był ślepy.

Zatrzymałam się. Musiałam się zastanowić, co mam teraz zrobić. To jasne, że mężczyzna nie jest w stanie podać mi żadnych szczegółów dotyczących odnalezienia Eulalie – to Billups musiał ją zauważyć. Już miałam odejść, gdy Ekher powoli odwrócił się od sieci i skierował na mnie zamglone, niewidzące oczy.

– Dziewczyno, jeśli zamierzasz gapić się cały ranek na starca, to przynajmniej podejdź i dotrzyмай mu towarzystwa. – Wyciągnął rękę i skinął na mnie zakrzywionym palcem.

Powstrzymałam nerwowy chichot i podeszłam do jego ławki.

– Nie wiedziałam, że mnie pan widzi – przeprosiłam, wygładzając lnianą sukienkę.

– Oczywiście, że cię nie widzę. Jestem ślepy – odparł.

Przechyliłam głowę.

– Więc jak...

– Twoje perfumy. Albo mydło. Czy czego tam używają dziewczęta. Wyczułem to na sto kroków.

– Och – jęknęłam z zawodem, zasmucona, że jego odpowiedź jest tak pragmatyczna.

- Czego w ogóle chcesz od starego, ślepego naprawiacza sieci?
- Słyszałam, że był pan z rybakiem, który znalazł ciało...
- W następny wtorek skończę dziewięćdziesiąt osiem lat, dziecko.

Napotkałem wiele ciał w życiu. Mów dokładniej.

- Eulalie Thaumás. Córka księcia.

Opuścił igłę.

- Och. Ona. Okropna sprawa.

– Czy pański przyjaciel, Billups, sądzi, że wtedy wydarzyło się coś nietypowego?

– Widok spadających z klifu młodych dam nie jest specjalnie typowy, prawda? O to ci chodzi?

Usiadłam na ławce obok niego.

- Więc uważa pan, że to był wypadek?

Ekher uniósł dwa zakrzywione palce do piersi, jakby odganiał złe duchy.

- A co innego? Na pewno nie skoczyła. Miała medalion.

- Medalion? – powtórzyłam.

Nigdy nie widziałam, by Eulalie nosiła medalion.

Skinął głową.

- Łańcuszek się rozpadł, ale Billups odczytał napis.

Zanim zdążyłam zadać kolejne pytanie, wyprostował się i złapał mnie za rękę. Jego palce wbiły mi się w dłoń, aż krzyknęłam z zaskoczenia i bólu. Nie potrafiłam wyrwać się z jego uścisku.

- Coś się zbliża – odezwał się spanikowany.

Uniosłam drugą dłoń do oczu, by osłonić je przed słońcem. Na nabrzeżu panował typowy gwar. Mewy krzyczały nad głowami, planując, jak by tu ukraść coś z połowu niespodziewających się niczego rybaków. Kapitanowie krzyczeli w dokach, wydając rozkazy, a czasem klnąc, gdy krnąbrni

chłopcy ruszali się powoli z powodu bólu głowy, którego na pewno nabawili się podczas szaleństw poprzedniej nocy w tawernach.

– Nic nie widzę.

Zacisnął mocniej palce. Był wyraźnie przerażony.

– Nie czujesz tego?

– Czego?

– Gwiazdy. Spadające gwiazdy.

Z powątpiewaniem spojrzałam na poranne niebo w kolorze bursztynu i brzoskwini. Nie było widać nawet Diademu Versii – najjaśniejszej z konstelacji nazwanej na cześć Królowej Nocy.

– Co się stało z medalionem? – zapytałam, próbując skupić jego uwagę na sprawach bieżących, by zapomniał o niewidocznych gwiazdach. – Czy przynieśliście go wraz z ciałem?

Oburzony zwrócił na mnie niewidzące oczy.

– Nie jestem złodziejem.

Pomyślałam o pogrzebie Eulalie i przypomniałam sobie ten okropny naszyjnik, który miała na sobie. To był pierwszy raz, gdy go widziałam. Czy to był właśnie ten medalion?

Westchnęłam sfrustrowana. Pogrzeb odbył się ponad dwa tygodnie temu. Jej trumna na pewno już się rozpadła, a Eulalie wróciła do Soli wraz z naszyjnikiem.

– Pamięta pan, co było na nim napisane?

Ekher skinął głową.

– Billups przeczytał to na głos. Obu nam zakręciła się łezka w oku. – Odchrząknął, jakby szykował się, by wygłosić wiersz. – Żyłem samotnie w świecie mierności, a moja dusza nie znała smutku ni radości, gdy Eulalie przyfrunęła jak gwiazda na niebie i jako żona uszczęśliwiła mnie.

Szczęka mi opadła.

– Żona? Eulalie nie była żoną.

Ekher wzruszył ramionami, wbijając znów igłę w sznury. Tym razem jednak nie trafił i zakrzywiony metal trafił w opuszek palca. Zdawał się tego nie zauważać. Ciemna krew poplamiała granatową sieć na czarno.

– Skaleczyłeś się.

Jego nastrój nagle znów się zmienił. Starzec potarł zakrwawiony palec i krzyknął:

– Wynoś się stąd, zanim stracę cały palec, ty głupia dziewucho! – Zmarszczył nos i splunął.

Odskoczyłam od niego i pobiegłam przed siebie, ale co chwilę odwracałam się, gdy wykrzykiwał za mną przekleństwa. Nigdy nie widziałam człowieka, któremu tak szybko zmieniał się nastrój. Czy tyle lat na słońcu pomieszało mu w głowie? Kiedy po raz ostatni rzuciłam na niego okiem, wpadłam na kogoś i prawie się przewróciłam.

– Bardzo przepraszam – zawołałam, wyciągając ręce, by złapać równowagę.

Wschodzące słońce było dokładnie za plecami nieznajomego, rzucając poświatę, która kompletnie mnie oślepiła. Przed oczami miałam ciemnoniebieskie i białe plamy.

Niczym gwiazdy tego starca.

– Sądzę, że to twoje? – Nieznajomy podszedł do mnie z wyciągniętą ręką.

Kiedy zasłonił światło, ujrzałam przyjazne spojrzenie niebieskich oczu.

Czułam się przy nim jak krasnoludek – ledwie sięgałam mu do ramion. Przyglądałam się jego postaci chwilę dłużej, niż wypadało. Pomyślałam, że musi być kapitanem. Pod elegancką wełnianą kurtką na pewno miał potężne mięśnie. Nietrudno było wyobrazić sobie, jak naciąga ciężki żagiel na maszt, pociągnięcie za pociągnięciem.

Miał niemodnie długie włosy. Ciemne loki sięgały prawie do brody. Jeden dotykał kącika jego ust, a mnie ogarnęło nagle niesamowite i przerażające pragnienie odgarnięcia go na bok, byle tylko poczuć jego miękkość.

Mężczyzna odchrząknął, a ja zarumieniłam się, przerażona, że w jakiś sposób odgadł moje myśli. Trzymał w palcach monetę, gdy ja gapiałam się na niego, walcząc z gonitwą myśli.

– Upuściłaś ją. – Ujął moją dłoń i położył na niej miedziany pieniążek.

Tak prosty gest, codziennie powtarzany przez kupców i sprzedawców, nie powinien wydawać się tak intymny, ale jego dotyk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz emocji. Jego kciuk pogładził wewnątrz mojej dłoni, w której aż mnie zamrowiło, gdy oddał mi monetę. Zaparło mi dech, gdy naszła mnie irracjonalna myśl, co czułabym, gdyby te same palce dotknęły mojej szyi, policzków, ust...

– Dziękuję – wydusiłam z trudem. – To bardzo miłe. Większość ludzi by ją zatrzymała.

– Nie mógłbym zatrzymać czegoś, co nie należy do mnie. – Wyczułam, że chce się uśmiechnąć. – Poza tym to tylko miedziany floret. Wolę stracić pieniądze, ale zyskać okazję do rozmowy z piękną dziewczyną, która jest ich właścicielką.

Otworzyłam usta, by coś odpowiedzieć, ale zabrakło mi słów.

Podszedł o krok bliżej, by przepuścić dwóch rybaków z ciężką skrzynią.

– Właściwie to może mogłabyś mi pomóc?

Natychmiast zwiększyłam czujność. Ojciec ostrzegał nas przed złodziejami i kieszonkowcami na wyspach. Może zwrot monety to tylko podstęp, by pozbawić mnie większej sumy.

– Jestem tu nowy i szukam kapitana.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w jego dłonie. Ojciec mówił, że niektórzy są tak wprawieni w swoim fachu, że potrafią skraćć pierścionki z palców, a ty nawet nic nie zauważysz.

– To duży port. – Wskazałam otaczające nas statki. – Cumuje tu wielu kapitanów.

Uśmiechnął się szczerze, a na jego twarzy pojawił się wyraz rozczarowania. Pomyślałam, że może jednak ma dobre intencje.

– Oczywiście. Szukam kapitana Coruma. Waltera Coruma.

Wzruszyłam ramionami. Czemu jego wzrok tak mnie wyprowadzał z równowagi? Tyle lat zamknięta w Highmoor nie zdobyłam prawie żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o mężczyzn. Nawet dłuższa rozmowa ze służącym ojca, Rolandem, przyprawiała mnie o rumieńce. Wskazałam targ w głębi portu.

– Tam na pewno ktoś będzie wiedział.

Wzrok mojego rozmówcy przygasł. Był wyraźnie zawiedziony.

– Ale ty nie wiesz?

– Nie jestem z Selkirk.

Odwrócił się, by odejść.

– Masz z nim pływać? – zawołałam zbyt głośno. – Z kapitanem Corumem?

Potrząsnął głową.

– Jest chory. Ma szkarlatynę. Przyjechałem się nim opiekować.

– Czy to znaczy, że jest ciężko chory?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Myślę, że niedługo się dowiem.

Przypomniało mi się, jak wszyscy zebrali się przy łóżku Avy, gdy zachorowała. W pokoju było ciemno, bo zasłony starannie zaciągnięto. Uzdrowiciele twierdzili, że należy wygrzać chorobę, więc panowała tam

okropna duchota – ojciec kazał utrzymywać duży ogień w kominku. Mimo to Ava dzwoniła zębami, a ja bałam się, że popękają i wypadną z jej zakrwawionych ust niczym grad.

Obcy nie wyglądał jednak na uzdrowiciela. Był stworzony do pływania na statku, wysoko nad taflą morza, w bocianim gnieździe, w połowie drogi do gwiazd. Oczami wyobraźni widziałam, jak wiatr targa jego ciemnymi włosami, a on spogląda na horyzont w poszukiwaniu przygód.

– Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje. – Wykręcałam palce, nie wiedząc, co zrobić z rękami. – Pomodłę się dziś wieczór do Pontusa o jego zdrowie.

– To bardzo miło z twojej strony... – zawiesił głos, najwyraźniej czekając na moje imię.

– Annaleigh.

Uśmiechnął się. Mnie zaparło dech, a gdzieś głęboko w środku poczułam drżenie.

– Annaleigh – powtórzył, a w jego ustach moje imię brzmiało bujnie i soczyście, niczym wers wiersza czy pieśni.

– Thamas – dodałam, chociaż nie pytał.

Brzmiałam jak jękający się głupek i chciałam się zapaść pod ziemię.

Oczy mu zalśniły, jakby rozpoznał moje nazwisko, i zaczęłam się zastanawiać, czy może zna mojego ojca.

– Annaleigh. Thamas. – Uśmiechnął się szerzej. – Przepięknie. – Zgiął się w głębokim ukłonie, wyciągając rękę niczym pełen galanterii dworzanin. – Mam nadzieję, że nasze drogi jeszcze się spotkają.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, odwrócił się i był już w połowie pirsu, uchylając się przed następną skrzynią.

– Chwila! – zawołałam, a on zatrzymał się i spojrzał na mnie.

Na jego twarzy rysowała się zaskakująca przyjemność, gdy czekał na moje dalsze słowa.

Chociaż czułam, że się rumienię, podeszłam bliżej.

– Mogę ci pokazać drogę na targ... jeśli masz ochotę.

Spojrzał w stronę straganów, które znajdowały się kilka doków dalej.

– Tamten targ?

Jego lekki ton sugerował, że żartuje, ale mój żołądek skręcił się ze wstydu. Zmusiłam się do uśmiechu.

– Tak, cóż, jestem pewna, że trafisz. – Skinęłam głową. – Do widzenia...

– Nie znałam jego imienia, więc pożegnanie zabrzmiało dziwnie. – Sir – dodałam o dwie sekundy za późno.

Twarz mnie paliła, gdy wracałam wolno do swojej jolki. Nagle poczułam, jak ktoś łapie mnie delikatnie za przegub i znów ujrzałam przystojnego obcego. Złapałam go za przedramię, by nie upaść. Teraz wydawał się wyższy, a na jego skroni zauważyłam wąską bliznę w kształcie półksiężyca. Wiedziałam, że się gapię, więc szybko cofnęłam się o dwa kroki, by dzieliła nas przyzwoita odległość.

– Cassius – powiedział. – Mam na imię Cassius.

– Och.

Podał mi ramię.

– Będę bardzo wdzięczny za wskazanie drogi na targ. To mój pierwszy raz na Selkirk i nie chciałbym się zgubić.

– To naprawdę olbrzymi port – powiedziałam, spoglądając na przystań, jakby zrobiła się trzy razy większa.

– Czy w takim razie mi pomożesz, panno Thaumás? – Oczy mu lśniły, a na wargach znów pojawił się uśmiech.

– Myślę, że powinnam.

Poprowadził nas wzdłuż następnego doku; skręciliśmy w lewo, w prawo, a potem znów w lewo, by przeciągnąć drogę.

– Więc jesteś uzdrowicielem? – zapytałam, przeskakując przez zwój liny.

– Na nabrzeżu pojawiało coraz więcej rybaków szykujących się do wypłynięcia. – Powiedziałaś, że przyjechałeś zaopiekować się przyjacielem?

– Ojcem – odparł. – I nie, nie jestem uzdrowicielem. To po prostu oddanie rodzinie czy raczej rodzinny obowiązek. – Przysunął się do mnie, by uniknąć zderzenia z wyciąganymi na nabrzeże więcierzami pełnymi homarów. Nachylił się i szepnął mi do ucha: – Widzisz, panno Thaumás, jestem bękartem.

Powiedział to niefrasobliwie, jakby chciał mnie zszokować.

– To nieistotne – odparłam szczerze. – Nie powinno mieć znaczenia, co robili twoi rodzice, a tylko jaką jesteś osobą.

– Jakże szlachetnie z twojej strony. Żałuję, że inni nie podzielają tego zdania.

Skręciliśmy po raz kolejny i w końcu trafiliśmy na targ. Stragany stały pod prowizorycznymi daszkami, które osłaniały świeże ryby przed bezlitosnymi promieniami słońca. Lekki zefirek rozwiewał najgorszy smród, ale wciąż czuło się ostry zapach patroszonych ryb.

– No cóż. – Wskazałam stragany. – To tutaj. Jestem pewna, że wszyscy sprzedawcy wiedzą, gdzie on mieszka. To niewielka społeczność. Wszyscy znają wszystkich.

Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, uświadomiłam sobie, jakie są prawdziwe. Kiedy weszliśmy w tłum, zaczęto się nam przyglądać i natychmiast rozpoznano we mnie córkę księcia. Chociaż większość kupców miała na tyle taktu, by szeptać, osłaniając usta ręką, to i tak słyszałam ich słowa.

- To ta Thumasówna.
- Jaka szkoda, że...
- ... nie minął nawet miesiąc od śmierci...
- ... przeklęte...

Na wspomnienie klątwy włosy zjeżyły mi się na karku. To była idiotyczna plotka, ale plotki mają to do siebie, że zamieniają się w coś dużego i okropnego. Nie wiedziałam, czy Cassius coś zauważył. Byłam zbyt zawstydzona, by na niego spojrzeć.

- Co ona ma na sobie? To nawet nie jest szare...
- ... niech odejdzie...
- ... przyniesie nam pecha...

– Hej, ty tam! – Jeden głos wybił się nad szepty. – Nie powinno cię tu być!

– Muszę iść. – Wypuściłam ramię Cassiusa. Potrzeba ucieczki przeważała nad pragnieniem pozostania z nim. – Mam nadzieję, że znajdziesz ojca i że on szybko wyzdrowieje!

- Ale... Annaleigh!

Odwróciłam się na pięcie i nim zdołał mnie zatrzymać, pognałam do jolki. Musiałam wypłynąć na morze, w fale. Chciałam, żeby morska bryza odgoniła ode mnie narastające uczucie paniki, a rytmiczne unoszenie się fal uspokoiło umysł.

Nie byłyśmy przeklęte.

Wskoczyłam do łódki, próbując zapomnieć o szeptach tłumu, ale wciąż słyszałam ich słowa, powtarzające się i coraz głośniejsze, aż grupa handlarzy ryb zamieniła się we wrzeszczący tłum z pochodniami i nożami.

Stałam na palcach, wyglądając nad pomostem, czy ktoś poszedł za mną. Miałam cichą nadzieję, że zobaczę Cassiusa, ale ta część portu była cicha. Chłopak został na targu i pewnie właśnie słuchał o siostrach

Thaumas. Ogarnął mnie smutek, gdy wyobraziłam sobie, jak jego piękny uśmiech znika na wieść o upiornych śmierciach w Highmoor. Chociaż moją głupotę widział tylko mały krab, maszerujący po deskach, cała się zarumieniłam. Nie znałam Cassiusa, ale nie mogłam znieść myśli, że mógłby wyrobić sobie na mój temat niepochlebną opinię.

– Nie wygłupiaj się. – Odwiązałam linę i odepchnęłam łódź od brzegu. – To był tylko zwykły flirciarz, a ty masz poważniejsze sprawy na głowie.

Kiedy wypłynęłam z portu, zatrzymałam się i pochlapałam rozpaloną twarz wodą. Naprawdę miałam poważniejsze sprawy na głowie. Co oznaczał napis na medaliku Eulalie? Eulalie żoną?

To nie miało sensu. Moja siostra miała wielu zalotników, ale żaden z nich nigdy się nie oświadczył.

A może?

Zmarszczyłam brwi i zabrałam się za wiosłowanie. Eulalie nie powiedziałaaby nam o narzeczonym tylko z dwóch powodów: ten ktoś albo nie spodobałby się ojcu... albo samej Eulalie.

W tym momencie zaczęła działać moja wyobraźnia. Ujrzałam ostatnią noc Eulalie. Na pewno spotkała się ze swoim niedoszłym narzeczonym, odrzuciła zaloty, mówiąc, że nie mogą być razem. Klócili się, napięcie rosło, aż w końcu on zepchnął ją ze skał. Czy rzucił za nią medalion, by zatrzeć ślady swego nieodwzajemnionego uczucia? Wyobraziłam sobie, jak Eulalie spada, na jej twarzy rysuje się zaskoczenie, a po chwili przerażenie na myśl, że nie zdoła się z tego wykaraskać, nie będzie mogła wrócić i wszystkiego naprawić. Czy krzyczała, nim uderzyła o skały?

Fale bijące w bok mojej jolki przywróciły mnie do rzeczywistości. Chociaż były to tylko domysły, wiedziałam, że jestem na właściwym tropie. Śmierć mojej siostry nie była wypadkiem. To nie była żadna klątwa.

Eulalie została zamordowana.

A ja zamierzałam to udowodnić.

Rozdział 6

Z grzyt.
Zgrzyt.
Zgrzyyyt.

Trzymałam rękę na gałce od szuflady w biurku Eulalie, gdy usłyszałam uginającą się deskę w korytarzu. Zamarłam, a serce waliło mi jak oszalałe. Byłam pewna, że zaraz ktoś mnie nakryje. Chociaż w domu nie było zasad, które by mówiły, że do pokoi naszych zmarłych sióstr nie wolno wchodzić, nie chciałam, aby ktokolwiek wiedział o moim śledztwie. Natychmiast zalała mnie fala wymówek, które miałyby wyjaśnić, czemu tu weszłam, ale żadna nie brzmiała przekonująco.

Kiedy nikt nie zjawił się w pokoju, by mnie skrzyczeć, podeszłam na palcach do drzwi i wyjrzałam na korytarz.

Pusty.

Odetchnęłam z ulgą, zamknęłam za sobą cicho drzwi i zaczęłam przyglądać się pokojowi Eulalie, rozważając, gdzie szukać dalej.

Kiedy wróciłam z Selkirk, okazało się, że dom praktycznie świeci pustkami. Morella znowu zabrała trojaczki na Astreę, a Gracje miały jeszcze lekcje z Bertą. Z Niebieskiego Pokoju dotarła do mnie seria fałszywych dźwięków – Camille ćwiczyła nową solówkę na fortepianie. Wszyscy byli zajęci, więc był to idealny moment, by zakraść się do pokoju

Eulalie i wyszukać coś, co potwierdzi moją teorię o wzgardzonym kochanku.

Odkąd jej nie było, wszystko zrobiło się bardziej uporządkowane. Gdyby żyła, nie byłaby tym zachwycona. Książki leżały w równych stertach na biurku, a nie rozrzucone u stóp szezlonga. Podłogi nie zaścielały ubrania, a większość mebli chowała się pod białymi pokrowcami.

Krążyłam po pokoju, niepewna, czego szukać, aż zauważyłam wysoki cokół przy oknie. Stała na nim przywiedła i potrzebująca natychmiastowej uwagi paproć, zasłaniająca ukrytą szufladkę, o której raz wspominała Ava. Eulalie trzymała w niej swoje najcenniejsze skarby.

Po kilku minutach obmacywania i przyciskania cokołu trafiłam na dźwigienkę i otworzyłam tajemną skrytkę. Wyciągnęłam z niej trzy nieduże tomiki. Liczyłam, że są to pamiętniki opisujące jej dnie i sekrety. Przejrzałam pierwsze kilka stron. Okazało się, że to zakazane przez ojca powieści o treściach zbyt drastycznych dla oczu panien. Odłożyłam je na bok z zaskakującym uczuciem zadowolenia, że jednak zdołała je przeczytać.

Na dnie szuflady znalazłam wstążki do włosów, biżuterię i ładny zegarek kieszonkowy. Otworzyłam kopertę i znalazłam w niej pukiel włosów okręcony miedzianym drucikiem. Trzymając go w palcach, zastanawiałam się nad tym kolorem. Po śmierci naszej matki i sióstr wszystkie dostawałyśmy pukle ich włosów, by schować je w pamiętnikach albo wpleść do żałobnej biżuterii, ale ten pukiel był jasnoblond, prawie biały, zdecydowanie zbyt jasny, by pochodził z głowy jakiegokolwiek Thaumasa. Wsunęłam go do kieszeni, by później się nad tym zastanowić.

Znalazłam jeszcze flakonik perfum i chusteczkę. Brak haftów i koronek sugerował, że nie mogła należeć do Eulalie. Jej zapach drażnił nos, bo czuć ją było wyjątkowo mocnym fajkowym dymem.

– Co ty robisz? – zaskoczył mnie czyjś głos.

Aż podskoczyłam i upuściłam chusteczkę. Spłynęła na podłogę niczym motyl przy pierwszych mrozach. Serce mi waliło, gdy gwałtownie odwróciłam głowę w stronę drzwi, w których stała Verity ze szkicownikiem w rękę. Jej krótkie kasztanowe włosy były ściągnięte z tyłu dużą kokardą, a sukienka ubrudzona pastelami. Westchnęłam z ulgą, szczęśliwa, że to nie ojciec mnie przyłapał.

– Nic. Nie powinnaś być na lekcjach?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Honor i Mercy pomagają kucharce szykować ptifurki na bal. Berta nie chciała robić lekcji tylko dla mnie. – Verity ruszyła w stronę pokoju trojaczek po drugiej stronie korytarza. – Chciałam sprawdzić, czy Lenore zgodzi się mi pozować.

– Wyszły z Morellą. Ostatnie przymiarki.

Przesunęłam się tak, by zamknąć plecami skrytkę.

Verity zmarszczyła usta i przyjrzała mi się uważnie.

– Nie sądzę, aby Eulalie spodobało się, że weszłaś do jej pokoju.

– Verity, Eulalie już z nami nie ma.

Dziewczynka zamrugała.

– Może pójdziesz do kuchni sprawdzić, czy nie potrzebują więcej pomocy? – zaproponowałam. – Jestem pewna, że kucharka pozwoli ci spróbować lukru.

– Pożyczasz coś?

– Niezupełnie. – Zasłoniłam suknią chusteczkę.

– Przyszłaś tu popłakać?

– Słucham?

Wzruszyła ramionami.

– Ojciec czasem przychodzi do pokoju Avy. Myśli, że nikt o tym nie wie, ale ja słyszę go w nocy.

Pokój Avy był na czwartym piętrze, dokładnie nad pokojem Verity.

Nachyliła się, z ciekawością zaglądając do pokoju, ale nie weszła do środka.

– Nie powiem nikomu, jeśli tak robisz.

– Nie płaczę.

Wyciągnęła rękę, prosząc, bym podeszła. Zostawiłam chusteczkę na podłodze z nadzieją, że jej nie zauważy. Verity przesunęła palcem po moim policzku i spojrzała na mnie z zawodem, gdy okazało się, że jest suchy.

– Wciąż za nią tęsknię.

– To zrozumiałe.

– Ale nikt poza mną. Nikt już jej nie pamięta. Mówią tylko o balu.

Uścisnęłam jej ramię.

– Nie zapomnieliśmy o niej. Musimy żyć dalej, ale to nie znaczy, że o niej zapomnieliśmy czy przestaliśmy ją kochać.

– Ona myśli inaczej.

Zmarszczyłam brwi.

– To znaczy?

– Myśli, że wszyscy są za bardzo zajęci swoim życiem, by ją pamiętać. – Verity spojrzała za siebie w głąb korytarza, jakby bała się, że ktoś podsłucha naszą rozmowę. – Elizabeth też tak mówi. Mówi, że wszystkie wyglądamy teraz inaczej, a ona nie.

– Gdy ją wspominasz?

Verity potrząsnęła głową.

– Kiedy ją widzę.

– We wspomnieniach – naciskałam.

Dziewczynka podała mi swój szkicownik.

Zanim zdążyłam go wziąć, korytarzem przebiegły Rosalie i Ligeia. Trzymały stertę pudełek opisanych nazwami kilku sklepów z Astrei.

– Och, dobrze, że tu jesteście! – zawołała Rosalie, próbując otworzyć drzwi do ich pokoju. – Musimy natychmiast wszystkie zejść na dół!

– Czemu? – zapytała Verity, nagle spięta. Na jej twarzy pokazał się strach. – Czy znów ktoś umarł?

Skrzywiłam się. Jaka sześciolatka martwiła się, że wezwanie oznacza, iż ktoś umarł?

– Oczywiście, że nie! – zawołała Ligeia, odkładając skarby u stóp łóżka. – Już są! Buty elfów! Zatrzymałyśmy się przy warsztacie szewskim, a tam akurat przyszywali ostatnie wstążki!

Oczy Verity rozblęły i natychmiast zapomniała o szkicowniku.

– Są tutaj?

– Chodź zobaczyć! – Rosalie pognęła korytarzem, krzycząc na górę do Camille, by też przyszła.

Najwyraźniej moja starsza siostra wróciła do swojego pokoju po ćwiczeniach. Ligeia pobiegła za Rosalie, a ich kroki zadudniły na tylnych schodach.

– Powinnyśmy iść – powiedziałam.

– Nie zapomnij o chusteczce Eulalie – powiedziała Verity i pobiegła na dół.

Zamrugłam jeszcze raz, po czym odwróciłam się, by podnieść chustkę. Kiedy wyszłam, drzwi zatrasnęły się za mną tak, jakby ktoś je popchnął.

Znów padało. Zimny deszcz tak ochładzał powietrze, że nie pomagały nawet rozpalone kominki. Krople spływały po szybach, zasłaniając widok na klify i fale. Niebieski Pokój pachniał wilgocią z nutką pleśni. Morella siedziała na kanapie, jak najbliżej kominka, i rozcierała plecy, a na jej twarzy malował się grymas bólu. Współczułam jej. Planowanie

i organizowanie tak wielkiego wydarzenia było męczące nawet dla osób w pełni sił. W ciąży musiało być niezmiernie wyczerpujące. A trojaczki najwyraźniej ją wykończyły.

– Lenore, czy mogłabyś znaleźć ojca? Na pewno ucieszy się na widok tych butów. A mnie kostki u nóg okrutnie spuchły od tej pogody.

Sięgnęłam po niewielki puf spod fortepianu.

– Morello, powinnaś unieść nogi. Mamie często puchły stopy podczas ciąży. Starła się jak najczęściej trzymać je w górze. – Ustawiłam stołeczek pod jej nogami. Chciałam jej ulżyć. – Używała też maści z krasnorostów i oleju z siemienia lnianego. Co rano wcierałyśmy ją w jej kostki, zanim się ubrała.

– Krasnorosty i olej lniany – powtórzyła Morella i uśmiechnęła się do mnie w podziękowaniu.

Przyszło mi do głowy, że mogę jej pomóc, a zarazem wynagrodzić mój wybuch w dzień po pogrzebie Eulalie.

– Mogę ci jej trochę przygotować. Powinna pomóc.

– To bardzo miłe z twojej strony... Dostarczono już twoją suknię?

Po raz pierwszy zainteresowała się tym, co zamierzam założyć na bal. Ona też się starała, na swój sposób.

– Jeszcze nie. Camille i ja mamy ostatnią przymiarzkę w środę. Może dołączysz do nas, jeśli będziesz się dobrze czuła?

Oczy załśniły jej radośnie.

– Bardzo chętnie. Mogłybyśmy zjeść obiad w mieście i spędzić miło czas. Przypomnij mi, jakiego jest koloru?

– Morskiej zieleni.

Zamilkła na chwilę.

– Twój ojciec wspominał coś o skrzyneczce z biżuterią Cecylii. Może znajdziemy tam dla ciebie coś odpowiedniego? Pamiętam, że na jednym

z portretów ma na sobie zielone turmaliny.

Doskonale wiedziałam, o którym obrazie mówi. Wisiał w gabinecie na czwartym piętrze, w którym mama ustawiła biurczko w słonecznej wnęce. W pogodne dni widać było stamtąd nawet latarnię morską. Ojciec zawiesił tam portret po jej śmierci.

– Byłabym zachwycona, gdybym na bal mogła założyć coś z jej biżuterii. Camille na pewno też.

– I ja! – zawołała Verity, pragnąc się przyłączyć.

– Oczywiście – powiedziała z uśmiechem Morella. – Zobaczymy, co tam jest.

Do pokoju wbiegły zdyszane Mercy i Honor. Aż się lepiły od słodyczy.

– Rosalie powiedziała, że są już buty elfów – powiedziała Mercy, natychmiast dostrzegając pudełka.

Wszyscy zaczęliśmy nazywać je butami elfów. Chociaż wiedziałam, że to tylko skórzane pantofelki, pięknie ufarbowane i skrojone, dodałyśmy im odrobinę magii. Te buty miały być początkiem naszego nowego życia. Gdy je włożymy, już nigdy nie będziemy takie jak dawniej.

Morella klepnęła Mercy po rękach.

– Poczekaj na ojca.

– I na mnie – dodała Camille, wchodząc z ojcem do pokoju.

Wszystkie skupiłyśmy się przy kanapie. Czekaliśmy niecierpliwie.

– A skąd będziemy wiedzieli, które należą do kogo? – zapytał.

– Każda z nas wybrała inny kolor – odparła Honor.

– Poza nami – dodała Rosalie w imieniu wszystkich trojaczek. – Nasze są srebrne.

– Cóż, zobaczymy, czy te buty elfów warte były takiego zamieszania? – Ojciec uniósł wieko pudełka i wszystkie aż jęknęłyśmy na widok zawartości.

Te w kolorze różowego złota należały do Camille. Na różowawej skórze świeciły metalowe kropeczki, które dodawały pantofelkom połysku. Nigdy nie widziałam nic tak niezwykle wyrafinowanego.

Następnie z pudełek wyciągnięto buty trojaczek. Ich skóra lśniła niczym ślubne srebra mamy. Wstążki dobrano w różnych odcieniach fioletu, pasujących do sukni sióstr. Ligeia miała liliowe, Rosalie fioletowe, a Lenore w kolorze tak ciemnego bakłażanu, że zdawały się czarne.

Pantofelki Honor były ciemnogranatowe ze srebrnymi paciorkami. Przypominały nocne niebo.

Mercy wybrała chłodny róż, taki sam jak barwa jej ulubionego kwiatu – róży. Poprosiła nawet krawcowe, by przyszyły jedwabne róże do jej sukni.

Złote pantofelki Morelli lśniły mocniej niż słońce. Rozpromieniła się, gdy ojciec podał jej je z miną tak pełną zachwytu, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Verity podeszła wolno do ojca, gdy ten sięgnął po najmniejsze pudełko. Oparła się o jego nogę i próbowała zajrzeć do środka, gdy tylko je otworzył. Na widok wnętrza aż klasnęła z radości.

– Jakie piękne są te buty elfów! – zawołał ojciec, wyciągając fioletowe pantofelki usiane złotymi punkcikami.

– Och, Verity! Przepiękne! – wykrzyknęła Camille. – Chyba najładniejsze ze wszystkich.

Verity zdjęła stare buty i nałożyła pantofelki. Natychmiast zakręciła się radośnie, a my zachwycaliśmy się naszą malutką primabaleriną.

– Te muszą być dla Annaleigh – powiedziała Lenore, wyciągając ostatnie pudełko.

W wyściełanym granatowym aksamitem pudełku leżały moje buty. Wybrałam butelkową zieleń, a szewc dodał lśniącą morską pianę i srebrne

ozdoby, rozproszone od palców do pięty. Idealnie pasowały do mojej sukni balowej.

Ojciec podał mi je z uśmiechem.

– Nie sądzę, żeby to były buty elfów. Te są odpowiednie dla morskiej księżniczki.

Verity się skrzywiła.

– Tato, syreny nie noszą butów.

– Masz rację! – Musnął palcem jej nos. – Czy wszyscy są zadowoleni?

Wszystkie potwierdziłyśmy, a Morella złapała ojca za rękę.

– Ortunie, gdy nasze dziewczynki założą te buty, nikt nie oderwie od nich wzroku. Nim się obejrzymy, już wyjdą z domu.

Camille zeszywniała.

– Z domu? Co masz na myśli?

Morella zamrugła.

– Oczywiście mówię o tym, że wyjdziecie za mąż i przeniesiecie się do własnych domów jak ja.

Papa się skrzywił.

– To jest mój dom – odparła ostro Camille.

– Dopóki nie wyjdiesz za mąż – dodała Morella, ale na widok kamiennej twarzy mojej siostry zrzędała jej mina. – Czy nie tak, Ortunie? – Spojrzała na ojca, by się upewnić.

– Jako dziedziczka Thaumasonów Camille zostanie w Highmoor nawet po ślubie. Kochanie, wiem, że to nie jest przyjemna myśl, ale gdy umrę, to ona odziedziczy majątek.

Morella pociągnęła za jeden ze swoich kolczyków z perłą.

– Tylko dopóki... – zamilkła i zarumieniła się, kładąc dłoń na brzuchu. – Dziewczęta, czy nie powinnyście zająć się swoimi sprawami?

Gracje wstały, ale Camille złapała Mercy za ramię, żeby je zatrzymać.

– To dotyczy też ich. Wszystkie powinnyśmy zostać i usłyszeć tę rozmowę.

Ojciec się zmieszał. Odwrócił się do Morelli, zapewne po to, by ich rozmowa nabrała bardziej prywatnego charakteru.

– Myślałaś, że to najstarszy syn dziedziczy Highmoor?

Morella skinęła głową.

– Taki jest zwyczaj.

– Na stałym lądzie – przyznał ojciec. – Na wyspach majątki są przekazywane najstarszemu dziecku bez względu na płeć. Wiele silnych kobiet władało wyspami Salann. Moja babka odziedziczyła Highmoor, kiedy zmarł jej ojciec. Podwoiła wielkość stoczni na Vasa i potroiła dochody.

Morella zacisnęła usta. Przesunęła wzrokiem, licząc nas wszystkie.

– Więc nasz syn będzie dziewiąty w kolejce do tytułu? Mimo że będzie chłopcem? Nigdy o tym nie wspominałeś.

Ojciec zmarszczył brwi.

– Nie sądziłem, że istnieje taka potrzeba.

W jego głosie słychać było groźbę. Morella natychmiast potrząsnęła głową i zaczęła się wycofywać.

– Nie jestem urażona, Ortunie. To po prostu zaskakujące. Zakładałam, że na Sallan obowiązują te same tradycje, co w reszcie Arcanii, a ziemia i tytuły przekazywane są z ojca na syna. – Jej wymuszony uśmiech zadrżał.

– Powinnam wiedzieć, że wy, wyspiarze, jesteście inni.

Ojciec wstał gwałtownie. Był dumny ze swojego żeglarskiego dziedzictwa i bolało go, gdy inni myśleli o nas gorzej, bo mieszkaliśmy z dala od stolicy.

– Teraz ty też jesteś wyspiarzą – przypomniał jej, po czym wyszedł, zostawiając nas wśród sterty butów.

Rozdział 7

Skrzywiłam się, gdy sprzedawczyni pociągnęła za sznurki i gorset wbił mi się w talię. Kobieta odchrząknęła przeproszająco.

– Jeszcze jeden głęboki wdech, proszę pani.

Nowy gorset wciskał mi się w biodra tak bardzo, że twarz wykręcał mi grymas. Sprzedawczyni poprosiła, bym uniosła ręce, i naciągnęła na mnie bladozielony jedwab. Kiedy suknia opadła na moje biodra, Camille wyjrzała zza parawanu i aż klasnęła.

– Och, Annaleigh, wyglądasz cudnie!

– Ty także – wyjąkałam z trudem.

Różowe złoto podkreślało brązowe kosmyki w jej włosach. Jej policzki pięknie się zaróżowiły.

– Nie mogę się doczekać pierwszego tańca.

– Naprawdę myślisz, że kogoś poznasz?

– Ojciec zaprosił wszystkich oficerów marynarki, jakich zna.

Pobladałam.

– I wszystkich książąt.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– I wszystkich książąt.

Ojciec obiecał zaprosić na bal jak najwięcej potencjalnych zalotników. Sama Camille, odkąd ujrzała portret Robina Briorda, młodego księcia Foresii, zaczęła przejawiać zaskakująco duże zainteresowanie tematem tej

zalesionej prowincji. Teraz kręciła się po sklepie, na pewno marząc o księciu.

Pomyślałam o przystojnym nieznanym z Selkirk. Cassius na pewno nosił się niczym wielki pan. Ojciec rozesłał tyle zaproszeń, że może i jego zobaczę na balu. Zaczęłam sobie wyobrażać, jak wirujemy po pokoju rozświetlonym setkami świec, moja dłoń w jego dłoni. Przyciągnie mnie bliżej, a nim ucichnie muzyka, nachyli się, by mnie pocałować...

– Nawet nie wiem, o czym rozmawiać z księciem – wymamrotałam, wracając do rzeczywistości.

– Wszystko się ułoży. Po prostu bądź sobą, a kandydaci stłoczą się w kolejce do ojca, by prosić go o błogosławieństwo.

Kandydaci się stłoczą. Nie wyobrażałam sobie nic bardziej przerażającego.

Najbardziej liczyłam na to, że znajdę kogoś o tym samym odcieniu włosów, co kosmyk z zegarka Eulalie. Nosłam go ze sobą wszędzie i każdego napotkanego mężczyznę oceniałam pod kątem dopasowania włosów do kosmyka.

Do pomieszczenia weszła Morella i pani Drexel, właścicielka sklepu. Krawcowa uniosła teatralnie dłonie do ust, po czym obróciła mnie w kółko.

– Ależ skarbie! Jeszcze nigdy nie uszyłam takiej sukienki takiej pannie. Wygląda pani niczym fale oceanu w ciepły letni dzień! Nie zdziwiłabym się, gdyby Pontus wyszedł z Głębi, by wziąć panią za żonę.

– To ten wodny, prawda? – zapytała Morella.

Skinęłyśmy z zażenowaniem głowami. Wspomnienie o religii było najszybszym sposobem, żeby w towarzystwie znaleźć kogoś ze stałego ładu. Pozostałe części Arcanii czciły różnych bogów: Vaipany, pana nieba i słońca; Selandę, władcę ziemi; Versię, królową nocy, i Arinę, boginię miłości. Istniały też dziesiątki innych bóstw – zwiastuni i przechery – które

władały innymi życiowymi sprawami, ale dla ludzi Soli Pontus, król morza, to jedyny bóg, jakiego potrzebowaliśmy.

– Co pani sądzi o sukni? – pani Drexel taktownie zmieniła temat.

Przyjrzałam się swojemu odbiciu. Na staniku zawity haft układał się w fale. Nagie ramiona okrywały tylko małe marszczone rękawki. Spódnica składała się z kilkunastu warstw delikatnego jedwabiu i tiulu. Zewnętrzne miały różne odcienie jasnej zieleni – miętowy i świeżej trawy – a spod spodu przebijały ciemniejsze szmaragdy i butelkowa zieleń.

– Czuję się niczym nimfa wodna. – Przesunęłam dłonią po metalicznym hafcie i koralikach na wydatnym dekolcie. – Bardzo naga nimfa.

Pociągnęłam za brzeg, próbując podciągnąć sukienkę.

– Czy mogłybyśmy tu coś dodać? Odrobinę jedwabiu albo koronkę? Czuję się tak... obnażona.

Morella odsunęła moją rękę, odsłaniając tym samym moją skórę.

– Och, Annaleigh. Jesteś teraz dorosłą kobietą. Nie możesz się zasłaniać niczym mała dziewczynka. Bo niby jak ten Pontus ma dostrzec twoje największe atuty?

Pani Drexel skrzywiła się na tak nonszalanckie użycie imienia Pontusa, ale mimo to skinęła głową. Szybko rozejrzała się po sklepie, po czym wyszeptała konspiracyjnie:

– Nie powinnam wam tego mówić, ale wczoraj zjawiała się tu pewna klientka. Wyjątkowa. Zobaczyła tę suknię na wieszaku i zażądała, bym zrobiła jej taką samą.

– Kto to był? – Nachyliła się zainteresowana plotkami Morella.

Pani Drexel uśmiechnęła się zadowolona, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnęliśmy się tego dowiedzieć.

– Och, nie mogę zdradzić. Ale to bardzo droga mi klientka. Naprawdę piękne stworzenie. Prosiła tylko, by jej suknia była w intensywnym różu.

Aby trafiała w serca mężczyzn, tych śmiertelnych i... innych.

– Arina! – jęknęła Camille. – Projektuje pani suknie dla bogini piękności?

Rozejrzała się po sklepiku, jakby oczekiwała, że Arina wyskoczy zza wyszywanego parawanu i wszystkie nas przestraszy.

– Naprawdę? – Morella otworzyła z wrażenia usta.

Delikatny uśmiech pani Drexel mówił wszystko, ale kobieta tylko ostentacyjnie wzruszyła ramionami.

– Nie wolno mi nic mówić. – Na dodatek jeszcze puściła do nas oko. – Ale to znaczy, że ta suknia jest absolutnie stylowa. A w porównaniu z niektórymi nawet skromna.

– Myślę, że wyglądasz doskonale. – powiedziała Camille. – Zupełnie jak mama.

– Pamiętam ją. – Pani Drexel uklękła, by zaznaczyć szpilkami odpowiednią długość sukni. – Taka dobra dusza. Była raz u mnie po strój na chrzest jednego ze statków twojego ojca.

– Była czerwona, prawda? Z szeroką szarfą na jednym ramieniu? – Camille pokazała gestem, co ma na myśli. – Byłam z mamą na ostatniej przymiarce! Uwielbiała tamtą suknię.

– To pani była tą małą dziewczynką? Jak ten czas płynie. Założę się, że następnym razem zjawi się tu pani po suknię ślubną.

Camille się zarumieniła.

– Mam taką szczerą nadzieję!

– A masz już narzeczonego? – zapytała z ustami pełnymi szpilek pani Drexel.

– Niezupełnie. Jest jednak ktoś, kogo mam nadzieję poznać na balu.

– Od ładnych kilku tygodni ćwiczysz foresański! – roześmiała się Morella. Krawcowa się uśmiechnęła.

– Jestem pewna, że będzie pod wrażeniem. Teraz zostaje mi tylko wykończyć te dwie suknie dziś wieczorem i mogę je jutro dostarczyć do Highmoor.

– To byłoby bardzo miłe z pani strony, dziękuję – powiedziała Morella. – Wygląda na to, że nasza lista zadań wciąż się wydłuża. A został nam już tylko jeden dzień.



Zauważyłam go, przechodząc przez ulicę.

Edgar Eulalii.

Stał na chodniku kilka kroków od nas, ubrany od stóp do głów w czerni, i rozmawiał z trzema mężczyznami. Spojrzeliśmy na siebie, a ja skinęłam głową. On pobladł, wybełkotał coś do swoich towarzyszy i ruszył przed siebie.

– Panie Morris! – zawołałam.

Zamarł, a ramiona opadły mu z rezygnacją – został złapany i nie mógł już uciec.

– Panie Morris? – powtórzyłam.

Odwrócił się, a w jego oczach ujrzałam panikę. Obrzucił mnie wzrokiem i zamarł na widok mojego płaszcza.

– Panno Thaumias, dzień dobry. Przepraszam, ale nie spodziewałam się, że będzie pani wyglądać tak... świeżo.

Jego ocena uderzyła mnie jak obuchem. Już się przyzwyczaiłam do szalonej radości przepełniającej Highmoor. Słońce wpadało przez otwarte okna i wszędzie stały świeże kwiaty. Codziennie dostarczano nowe suknie, a nasze szafy lśniły kolorami.

Zniknął wszelki ślad po żałobie. Czarne zasłony ze wszystkich luster zostały zebrane na jedną wielką stertę na północnym trawniku. Krepowe

wieńce i wstążki, i wszystkie ciemne ubrania zostały podpalone, a ogień płonął przez trzy noce.

Spojrzałam z zażenowaniem na niebieski płaszcz i potarłam o siebie palce.

– Nastąpiło kilka... zmian w Highmoor.

Spojrzał na moje kolorowe ubrania i odsłoniętą twarz.

– Słyszałem. Przepraszam, ale muszę iść...

– Jak... jak się pan miewa? – zapytałam, nie mogąc pohamować słów. Jego taksujące spojrzenie sprawiło, że zaczęłam się jąkać. – Słyszałam, że to była dobra jesień. Dla rybołówstwa! No wie pan... na wodzie. Dobra jesień dla rybołówstwa.

Edgar zamrugął, a na jego twarzy pojawił się wyraz zdziwienia.

– Prawdę mówiąc, nie łowię ryb. Jestem czeladnikiem u zegarmistrza.

Zarumieniłam się.

– Och, oczywiście. Eulalie nam mówiła...

– Jak się miewa pan Averson? – Camille uratowała mnie z opresji.

Chłopak zmarszczył brwi na widok różowej organzy, po czym odparł:

– Ma się dobrze, dziękuję.

Mimo płaszcza widać było, że przestępuje z nogi na nogę – tak bardzo chciał zakończyć tę rozmowę. Camille zdawała się tego nie zauważać.

– Zeszłej wiosny naprawił nam stojący zegar. Może go pan pamięta?

Edgar poprawił okulary. Na twarzy rysowała mu się konsternacja.

– Tak. Ten z wahadłem w kształcie ośmiornicy Thaumásów i obciążnikami rzeźbionymi w macki?

Skinęła głową.

– Właśnie. Gdy mijają godziny, ramiona opuszczają się w stronę ofiary.

Chłopak zaczął wykręcać sobie palce, aż zbieleły mu knykcie. Camille uśmiechnęła się, najwyraźniej kończąc z grzecznościami.

– Szukałam tylko siostry. Czeka na nas macocha.

– Oczywiście, oczywiście. – Zaczął się cofać, zanim jeszcze uchylił na pożegnanie kapelusza. A gdy to zrobił, słońce rozświetliło jego czuprynę.

Miał bardzo blade blond włosy.

– Poczekaj! – zawołałam za nim, ale niewiele brakowało, a Edgar rzuciłby się biegiem, byle się od nas oddalić. Znikał teraz w tłumie.

Camille wzięła mnie pod rękę i pociągnęła w stronę herbaciarni.

– Cóż za dziwny młody człowiek.

Serce zabiło mi z nadzieją.

– Też tak sądzisz?

– Wyglądał, jakby nie mógł się doczekać, kiedy od nas ucieknie. – Jej śmiech rozbrzmiał na targu. – Ale oczywiście nie wszyscy lubią rozmowy o jesiennych połowach tak jak ty.

Rozdział 8

Gramoliłam się po schodach, wykończona długim popołudniem na Astrei. Po obiedzie chciałam pognać wprost do domu i zapytać ojca, czy Edgar poprosił go o rękę Eulalie, ale Morella miała inne plany. Ciągała nas od sklepu do sklepu i przeglądała towary niczym sroka szukająca skarbu.

Chciałam odnieść zakupy do pokoju, po czym udać się na poszukiwanie ojca, ale gdy szłam korytarzem, zauważyłam parę wydobywającą się z łazienki. Pachniała lawendą i kapryfolium, a był to tak charakterystyczny zapach, że natychmiast naszły mnie wspomnienia o Elizabeth. Zamawiała w Astrei specjalnie dla niej robione mydło o tym zapachu. Nie czułam go od dnia, w którym znaleziono jej ciało. Najwyraźniej jedna z Gracji znalazła butelkę i postanowiła je wypróbować.

No i oczywiście mokre ślady na dywanie prowadziły w stronę ich pokoi.

Westchnęłam i podążyłam za nimi. Mijały sypialnie Honor i Mercy i urywały się tuż przed drzwiami do pokoju Verity.

Dziewczynka leżała podparta na podłodze, z blokiem rysunkowym przed nosem i rozsypanymi wokół pastelami.

– Ciesz się, że to ja cię przyłapałam, a nie ojciec.

Verity, siadając, upuściła niebieską pastelę.

– O co ci chodzi?

– Nie wytarłaś się dobrze i zostawiłaś w korytarzu mokre plamy, a wiesz, jak ojciec kocha ten dywan.

Kupił go z mamą na bazarze podczas ich miesiąca miodowego. Mawiał, że odwrócił się na moment, a kupiec wykorzystał okazję i zaczął pokazywać mamie ręcznie tkane wyroby. Chciała kupić coś do saloniku, ale jej arpegiański był tak słaby, że gdy dostarczono dywan do Highmoor, okazało się, że ma piętnaście metrów. Mama uwielbiała opisywać minę ojca, gdy w nieskończoność rozkręcała zwinięty chodnik.

– Kąpię się wieczorem. Przez całe popołudnie byłam w swoim pokoju. Widzisz? – Verity uniosła ręce, suche i wysmarowane na kolorowo.

– W takim razie kto to zrobił? Mercy albo Honor? Z łazienki jeszcze paruje.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Są w ogrodzie i przywiązują wstążki do krzewów różanych.

Spojrzałam znów w korytarz. Ślady nadal były widoczne. Gdy przyjrzałam się im bliżej, stwierdziłam, że nie mogą należeć do Verity, bo są za duże.

– Czy były tu trojaczki?

– Nie.

– Cóż, ktoś zostawił mokre ślady, które prowadzą prosto do twojego pokoju.

Verity zamknęła szkicownik.

– Nie do mojego. – Wskazała na drzwi naprzeciwko jej sypialni. Elizabeth.

– Wiem, że zwędziłaś jej mydło. Cała łazienka pachnie kapryfolium.

– To nie ja.

– Więc kto?

Znów spojrzała wymownie na pokój Elizabeth.

– Nikogo tam nie ma.

– Tego nie wiesz.

Usiadłam obok niej na podłodze.

– Co masz na myśli? Kto miałby być w jej pokoju?

Verity przyglądała mi się dłuższą chwilę. Widziałam, że się nad czymś zastanawia. W końcu znów otworzyła swój szkicownik i zaczęła przerzucać kartki, aż trafiła na właściwy obrazek.

Był to portret Elizabeth. Zauważyłam datę w rogu. Verity namalowała go niedawno.

– Znów masz koszmary? Śniłaś o Elizabeth?

Verity często cierpiała z powodu strasznych snów. Krzyczała tak głośno, że nawet ojciec przybiegał ze swojego gabinetu we wschodnim skrzydle. Pytaliśmy ją o nie, ale nigdy nie pamiętała, o czym były.

– To nie sen – wyszeptała.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Tu nikogo nie ma. Chodź, zobacz.

Verity potrząsnęła głową, aż podskoczyły jej rude sprężynki.

Podniosłam się sfrustrowana z podłogi, szeleszcząc suknią.

– W takim razie ja sprawdzę.

Śladów stóp już prawie nie było widać. Gdybym weszła na górę minutę później, na pewno bym ich nie zauważyła. Zacisnęłam palce na klamce – wypolerowanym koniku morskim z ciemnego orzecha – a za mną coś zaszeleściło. Verity zatrzymała się na progu i patrzyła na mnie błagalnie.

– Nie wchodź tam.

Coś w sposobie, w jaki jej malutkie palce wbijały się we framugę, sprawiło, że ścisnęło mnie w piersi. Włosy na karku stanęły mi dęba w reakcji obronnej na nieznaną niebezpieczeństwo. To było idiotyczne, ale nie mogłam się otrząsnąć z przerażenia, które ujrzałam w oczach Verity.

Z determinacją otworzyłam drzwi, ale nie wchodziłam do środka. W środku panowała duchota. Pachniało kurzem. Po pogrzebie Elizabeth służące schowały pościel i przykryły meble cienkimi, zwiewnymi pokrowcami. Nigdy więcej nie przyszły tu sprzątać.

Rozejrzałam się po pokoju, po czym odwróciłam się do Verity.

– Nikogo tu nie ma.

Dziewczynka spojrzała w sufit.

– Czasem odwiedza Octavię.

Pokój Octavii, równie nietknięty jak ten, znajdował się na czwartym piętrze, pomiędzy sypialnią ojca a salonikiem Morelli. Od upiornej atmosfery, którą tworzyła Verity, przeszedł mnie dreszcz.

– Ale kto, Verity? Wypowiedz imię, a sama zobaczysz, jak absurdalnie to wszystko brzmi.

Urażona dziewczynka zmarszczyła brwi.

– Elizabeth.

– Elizabeth nie żyje. Octavia nie żyje. Nie mogą się odwiedzać, bo nie żyją, a martwi się nie odwiedzają.

– Mylisz się! – Verity pobiegła do swojego pokoju, złapała szkicownik i podała mi go przez próg, nie wychodząc na korytarz.

Zaczęłam przeglądać strony, szukając czegoś, co mogłoby potwierdzić jej teorię.

– Na co mam patrzeć?

Znalazłam ilustrację namalowaną szarymi i czarnymi pastelami. Przedstawiała Verity chowającą się pod poduszkami i półprzezroczystą Eulalie, która zrywała z niej kołdrę. Miała nienaturalnie odchyloną do tyłu głowę. Nie wiedziałam, czy śmiała się maniakalnie, czy raczej był to wynik upadku z klifu. Przerażona, nabrałam gwałtownie powietrza.

– To ty narysowałaś?

Dziewczynka skinęła głową. Przyjrzałam się mojej młodszej siostrze.

– Czy widziałaś Eulalie, gdy rybacy ją przynieśli?

– Nie. – Przerzuciła kartkę.

Błada jak ściana Elizabeth unosiła się w czerwonej plamie atramentu, zaskakując Verity w szlafroku, gotową do wieczornej kąpieli.

Przerzuciła kolejną kartkę.

Octavia, skulona w bibliotecznym fotelu, zdawała się nie wiedzieć, że połowę twarzy ma zmasakrowaną, a jej złamana ręka nie potrafiła utrzymać prosto książki. Verity też tam była. Jej malutka, przerażona postać wyglądała zza drzwi.

Kolejna kartka.

Wzięłam od małej szkicownik. Wpatrywałam się w Avę. W Highmoor wisiał tylko jeden jej portret. Była na nim dzieckiem – dziewięć lat, krótkie włoski i piegi. Tutaj... wyglądała zupełnie inaczej.

– Jesteś za młoda, by pamiętać Avę – wyszeptałam, nie mogąc oderwać wzroku od zaropiałych dymienic i czarnych plam na skórze na szyi. Najbardziej zatrważający był jej uśmiech. Taki delikatny i miły, zupełnie jak przed zarazą. Kiedy Ava zachorowała, Verity miała tylko dwa lata. Nie mogła wiedzieć, jak wyglądała jej starsza siostra.

Przerzuciłam kolejną stronę i ujrzałam ilustrację przedstawiającą wszystkie moje cztery zmarłe siostry wpatrujące się w śpiącą Verity, zwisając z pętli na linach. Z obrzydzenia upuściłam szkicownik, a po podłodze rozsypały się dziesiątki rysunków. Były na wszystkich. Kartki zasłaly korytarz niczym upiorne konfetti. Na obrazkach dziewczęta robiły różne zwykłe rzeczy, takie, jak za życia, ale na każdej ilustracji były bezsprzecznie i upiornie martwe.

– Kiedy je rysowałaś?

Verity wzruszyła ramionami.

– Za każdym razem, gdy je widziałam.

– Czemu? – Zebrałam się na odwagę i zajrzałam znów do teoretycznie pustego pokoju. – Czy Elizabeth jest tu teraz?

Verity rozejrzała się po pokoju, po czym spojrzała na mnie.

– Widzisz ją?

Dostałam gęziej skórki.

– Nigdy żadnej nie widziałam.

Verity zabrała szkicownik i cofnęła się głębiej do pokoju.

– No to teraz będziesz wiedziała, żeby się rozglądać.

Rozdział 9

To była Ava. Przysięgam na trójzab Pontusa.

Hanna postawiła kosz fioletowych jaskrów na bocznym stoliku. Jej pulchne policzki były zarumienione niczym jabłuszka. Tego dnia nawet jej przydzielono trochę dodatkowych zajęć.

– Mówisz, że Verity widzi duchy? Twoich sióstr?

Chodziłam za Hanną po jadalni i opowiadałam o upiornościach, jakie znalazłam w szkicowniku Verity. Dzień balu trojaczek rozpoczął się szaro i pochmurnie. Gęsta mgła pokrywała wyspę. Chociaż było już dobrze po południu, lampy gazowe rozświetlały armię pracowników ogarniających ostatnie kwestie przed przybyciem gości.

– Tak. – Nie chciałam uwierzyć, że to możliwe, ale zszokowała mnie dokładność, z jaką Verity przedstawiła Avę.

– Te mają być dowieszony w holu – poinstruowała Hanna dwóch mężczyzn na drabinie.

Dowieszali do żyrandola krople z fioletowego rżniętego szkła, a wokół nich kręcili się służący, kładący ostatnie nakrycia. Na stole bankietowym ustawiono talerze ze srebrnym rantem, a także dziesiątki kryształowych świeczników. Ku zachwytowi gości, podczas kolacji z upływem czasu na szkło będzie kapał fioletowy wosk ze skręconych świeczek. Odłożyłam koszyk z białymi świecami na krzesło wskazane przez Rolanda.

– Duchy nie istnieją. Twoje siostry spoczywają w pokoju głęboko w Soli. Nie ma ich tu. Verity ma bujną wyobraźnię. Wiesz o tym.

Posmutniałam. Camille zareagowała podobnie, gdy poprzedniego wieczora powiedziałam jej o rysunkach. A potem wykopała mnie z pokoju ze słowami, że musi wypocząć przed przyjęciem. Zatrzęsnęła drzwiami i nie dała mi nawet świecy, więc musiałam biec ciemnym korytarzem, przekonana, że Elizabeth wyjdzie ze swojego pokoju i mnie złapie.

Hanna poszła do ogrodu zimowego na tyłach domu.

– Dziewczynki powiedziały, że chcą mieć tu co najmniej sto świec – poinstruowała służących skrytych pod potężnymi palmami i egzotycznymi storczykami. – Starajcie się rozłożyć je równomiernie i, na Pontusa, nie stawiajcie ich zbyt blisko roślin! Ostatnie, czego nam dziś trzeba, to pożar. Odwróciła się do wyjścia i wpadła na mnie. – Nie powinnaś być teraz gdzie indziej? – zapytała zdenerwowana.

– Wiem, że jesteś zajęta, ale proszę, posłuchaj. Verity nie wie, jak wyglądała Ava. Była za młoda, gdy Ava umarła.

Hanna złapała mnie za ramiona i przyciągnęła do siebie, a gdy stanęłyśmy twarzą w twarz, powiedziała:

– Skarbie, wszystkie jesteście do siebie podobne. Czarno-biały obraz którejkolwiek z twoich sióstr można pomylić z tobą. Myślę, że widzisz to, co chcesz zobaczyć.

Poczułam się dotknięta i aż otworzyłam ze zdziwienia usta.

– Czemu miałabym chcieć to zobaczyć? Wyglądały okropnie. – Przeszedł mnie dreszcz obrzydzenia, gdy przypominałam sobie nienaturalnie powykręcane ciała. – I Verity nie wiedziała, że Eulalie skrzyła kark.

– Spadła z trzydziestu metrów. To chyba oczywiste, że skrzyła kark.

Z kuchni dobiegł huk, który Hanna wykorzystała, by odsunąć mnie na bok.

– Annaleigh, skarbie, nie pamiętam, czy powinnam polerować pościel, czy składać srebra. A za chwilę pojawi się Fisher. Ciebie też czeka jeszcze sporo przygotowań na górze. Obiecuję, że później porozmawiamy o Verity. Ale teraz, proszę, nie płacz mi się pod nogami.

Mój umysł, pochłonięty okropnymi rysunkami i duchami, nagle się uspokoił.

– Fisher przyjeżdża? – Uśmiechnęłam się po raz pierwszy tego dnia.

Rozpromieniona Hanna skinęła głową.

– Twój ojciec zaprosił go na bal. Chce go przedstawić kapitanom i lordom. Mój chłopak jest taki dumny. – Machnęła na mnie ręką. – Teraz zmykaj! Niedługo przyjdę zająć się twoimi włosami.

By uniknąć szaleństwa w holu, ruszyłam w górę tylnymi schodami. Były wąskie i kręcone niczym muszla łodzika. Kiedy dochodziłam do drugiego piętra, usłyszałam, jak trojaczki kłóć się o najlepsze lustra i to, kto komu ukradł pomadkę do ust. Gdy Rosalie zawołała służącą, by pomogła w poszukiwaniach grzebieni, uciekłam.

W swoim pokoju otworzyłam komodę, żeby wyciągnąć bieliznę, i zauważyłam wciśniętą w głąb szuflady starą kopertę.

List of Fishera. Napisał go lata temu, już po rozpoczęciu terminowania na Herperusie. Przesunęłam palcami po znajomym piśmie.

Naprawdę nie powinienem do ciebie pisać po tym, jak zrobiłaś taką scenę, gdy lord Thaumias wybrał mnie na następnego Latarnika, ale matka mówi, że należy okazywać szlachetność... Moim zdaniem to głupie. W końcu nie jestem szlachcicem.

Tu panuje spokój, ale Silas budzi mnie o najróżniejszych godzinach w nocy, żebym szorował okna Starej Maude. Nienawidzę

*tego. Przynajmniej to cię powinno rozbawić. A jeśli nie, to trudno.
Napisałem do ciebie, jak kazała mi matka. Więc tak.*

*Ale odpisz mi, rybko. Tęsknię za domem bardziej, niż się
spodziewałem. Zwłaszcza za tobą.*

Pozdrawiam

Okropny Zdrajca Znany Wcześniej jako Fisher

– Bierzesz kąpiel czy nie? – Camille wpadła do mojego pokoju. Schowałam szybko list pod wełniane rajstopy. – Czekam całe popołudnie.

Złapałam parę pończoch i przesunęłam dłonią po jedwabiu, jakbym sprawdzała oczka.

– No to idź.

– A ty się kąpałaś?

Odrzuciłam na bok pończochy.

– Nie. Nie jestem nawet pewna, czy mam na to ochotę.

Moja siostra się skrzywiła.

– Chodzi o rysunki Verity? Elizabeth nie utopi cię w wannie, ale ja mogę, jeśli się przez ciebie spóźnię. Właż albo cię tam wrzucę!

– Po prostu idź się wykąpać, Camille.

– Dopilnuję, żebyś wyglądała dziś doskonale. Obie szukamy zalotników.

– Złapała mój szlafrok i rzuciła nim we mnie.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że mam po prostu być sobą – stęknęłam poirytowana, wędrując korytarzem.

Camille poszła za mną, jakby zamierzała sprawdzić, czy dotrę na miejsce.

– Sobą w najlepszym, wykąpanym wydaniu – uściśliła.

Z pewną satysfakcją zatrzasnęłam jej drzwi przed nosem i szybko zasunęłam zasuwkę, by nie mogła wejść do środka i dalej mi rozkazywać.

Spojrzałam niepewnie na wannę. To głupie. Od śmierci Elizabeth kąpałam się tu wiele razy.

Odkręciłam mosiężne kurki. Czekałam, aż popłynie z nich woda, a rury zgrzytały i brzękały niczym echo krzyków Eulalie, gdy znalazła ciało Elizabeth.

Dodałam do wody odrobinę mydła, zdjęłam dzienną suknię i spojrzałam na siebie w dużym lustrze. Wzdłuż ramy widać było ciemne kropki, zasłaniające odbicie. Czyżby krople krwi Elizabeth wsiąkły w szkło i poplamiły je na zawsze?

Próbowałam się rozluźnić w gorącej wodzie, ale bez skutku. Wyobraźnia pracowała pełną parą. Odgłosy domu zamieniły się w odgłosy kroków moich skradających się siostr, czekających też na moją duszę. Kiedy kostka mydła dotknęła mojego uda, prawie krzyknęłam.

– Jesteś śmieszna – skarciłam się, po czym zaczęłam myć włosy.

Mydło pachniało hiacyntami, a jego zapach sprawił, że w końcu zapomniałam o zmartwieniach i zaczęłam się rozluźniać.

Przyjeżdżał Fisher.

Nie widziałam go od lat, od pogrzebu Avy. Podczas żałoby nie wolno nam było opuszczać posiadłości, a Silas nie pozwalał Fisherowi na częste wizyty. Ten chłopak stanowił stały element mojego dzieciństwa: bawił się ze mną w chowanego i pływaliśmy razem na ryby łódką, z której mogliśmy korzystać przy ładnej pogodzie. Teraz miał dwadzieścia jeden lat. Mimo wysiłków nie potrafiłam go sobie wyobrazić jako dorosłego mężczyzny. Fisher był wysokim chudzielcem o złotobrązowej czuprynie i lśniących oczach, zawsze gotowym do psot. Nie mogłam się doczekać, aż znów go zobaczę.

– Wciąż tam siedzisz? Pośpiesz się!

– Muszę tylko wypłukać włosy! – odkrzyknęłam do Camille.

Jęknęła i odeszła spod drzwi.

Zanurzając się w wodzie, uderzyłam potylicą o brzeg wanny. Zaparło mi dech. Poderwałam się, płacząc z bólu, a oczy zaszyły mi mgłą. Kiedy odzyskałam wzrok, wrzasnęłam. Woda zrobiła się ciemnofioletowa, prawie czarna. Ostry, gorzki zapach wody morskiej gryzł mnie w nos. Próbowałam wydostać się z wanny. Dno było niepokojąco śliskie. Starłam się wstać, ale poślizgnęłam się i upadłam z hukiem, rozlewając czarną wodę na podłogę. Potarłam biodro, czując, jak tworzy się na nim siniec.

Próbowałam wołać Camille, ale nagle zostałam wciągnięta pod wodę przez niewidoczną siłę. Ciemna, słonawa ciecz wpłynęła mi do ust, gdy próbowałam wołać o pomoc. Poderwałam się, czując w ustach rybny posmak.

Był zaskakująco znajomy. Jedno z ulubionych letnich dań kucharki – czarne risotto, pełne małży, szalotek i krewetek. Ryż miał oryginalny, czarny kolor, który nadawano mu atramentem z mątwy.

Atrament! Wanna była przepełniona atramentem.

Nagle z wody wynurzyła się macka. Owinęła się wokół mojego tułowia i zaczęła zaciskać. Była w czerwone i fioletowe cętki, a we mnie celowały pomarańczowe przyssawki. Drugie ramię zaatakowało moją nogę, okręcając się wokół niej gwałtownie. Szarpałam się i kopałam, ale nie byłam w stanie wyrwać się z objęć potwora. Na powierzchni pojawiła się pękata głowa ośmiornicy i wbiła we mnie inteligentne spojrzenie bursztynowych oczu o wąskich źrenicach. Zaatakowałam ją wolną stopą, modląc się, by mnie wypuściła. Stwór uniósł się, ukazując umięśnione podbrzusze. Dziesiątki przyssawek wskazywały wprost na upiornie ostry czarny dziób. Ośmiornica raz i drugi otworzyła otwór gębowy, jakby zastanawiała się, gdzie zaatakować mnie najpierw.

Rzuciła się w przód i w chwili, gdy miała zatopić dziób w moim udzie, obudziłam się. Serce waliło mi jak oszalałe, czułam je aż w gardle. Z trudem łapałam powietrze.

Zasnąłam.

To był sen.

Potworny, ale to potworny sen.

Osunęłam się z powrotem w stygnącą wodę i westchnęłam z ulgą, ale natychmiast się poderwałam, gdy rozległo się walenie do drzwi.

– Annaleigh, przysięgam, że cię zamorduję, jeśli się przez ciebie spóźnię!

– Już!

Wyszłam z wanny, zastanawiając się, jak długo drzemałam. Wycierając się, patrzyłam na białą porcelanę i zastanawiałam się, czemu w ogóle tak się bałam. To tylko wanna. To, że Elizabeth w niej umarła, niczego nie zmienia.

Stojąc przed lustrem, odgarnęłam do góry mokre włosy i zauważyłam coś na plecach. Wzdłuż kręgosłupa miałam czerwone ślady, zupełnie jakbym się podrapała.

– Camille? – Otworzyłam drzwi.

– Nareszcie! – Wpadła do środka. W objęciach trzymała ręczniki, mydła i olejki.

– Mogłabyś na to spojrzeć? – Odwróciłam się do niej nagimi plecami.

– Jak to twoim zdaniem wygląda? Nie widzę dobrze w lustrze.

Przesunęła chłodnymi palcami po mojej skórze.

– Podrapałaś się.

– Nieprawda.

– Co?

– Nie podrapałam się.

Odwróciła się do mnie ze śmiertelnie poważną miną.

– W takim razie to musiała być Elizabeth.

– Camille!

– No to co mam ci powiedzieć? To zadrapanie. Mnie się ciągle przytrafiają. Pewnie zrobiłaś je sobie przy szorowaniu. – Zsunęła przez głowę koszulkę i spojrzała na mnie. – Szorowałaś się, prawda?

Prychnęłam. Nie jestem Verity.

– Oczywiście!

Camille zauważyła pełną wannę.

– Nie wypuściłaś wody z wanny!

Kiedy nachyliła się w poszukiwaniu korka, spod wody wysunęła się ręka, złapała ją za szyję i zaczęła ciągnąć w dół. spod spienionej wody wynurzyła się Elizabeth, a jej oczy były zamglone i niezdrowo pozieleniałe.

– Camille! – krzyknęłam, a wizja zniknęła.

Moja siostra poderwała się znad wanny z ciężkim westchnieniem.

– Co tym razem?

Zamrugalam. To nie przypominało mackowatego potwora. Nie zasnęłam. Widziałam ducha, tak jak mówiła Verity. Teraz, kiedy wiedziałam, za czym się rozglądać.

– Ja... – Poprzedniego wieczora Camille dała mi jasno do zrozumienia, że nie chce mieć nic wspólnego z wizjami naszej młodszej siostry.

Tupnęła niecierpliwie nogą.

– No więc? Wyłaż. Muszę się wykąpać. A ty złap Hannę, zanim zajmie się włosami trojaczek. Wiesz, że Rosalie zmieni zdanie co najmniej trzy razy.

Ledwie zdążyłam założyć szlafrok, a Camille już wypchnęła mnie za drzwi. W korytarzu wisiały naprzeciw siebie dwa duże srebrne lustra. W dzieciństwie Camille i ja stawałyśmy między nimi i wpatrywałyśmy się w odbicia odbić, aż dostawałyśmy głupawki. Odsłoniłam plecy, by

wykorzystać podwójne odbicie. Camille się myliła. Czerwone ślady nie były podłużne. To były okrągłe siniaki. Jakby ktoś wbił mi w plecy palce, próbując mnie zatrzymać.

Narzuciłam z powrotem szlafrok i pobiegłam do pokoju. Zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Rozdział 10

Poruszyłam skrytymi pod tiulowymi spódnicami palcami u stóp, zadowolona, że buty elfów mają płaskie, wyściełane podeszwy. Wydawało mi się, że od wieków stoimy w rzędzie i witamy gości. Gdybym była na obcasach, to na kolację ledwie bym dokuśtykała. Camille dała mi kuksańca w bok swoim ostrym łokciem.

– Skup się – wyszeptała.

– To moja żona, Morella, i moje najstarsze córki, Camille i Annaleigh – odezwał się ojciec, witając kolejną parę. Uścisnął dłoń mężczyzny i ucałował czubki palców kobiety. – A to jubilatki: Rosalie, Ligeia i Lenore.

Uśmiechnęłyśmy się po raz kolejny, szepcząc: „Dobry wieczór” i dziękując im za przybycie.

Rosalie otworzyła z trzaskiem wachlarz i rzuciła ukradkiem okiem na kolejkę gości.

– Nigdy nie dotrzemy na tańce – syknęła.

Rozejrzałam się po sali balowej z nadzieją, że część gości przeniosła się w inne rejony rezydencji. Wydawało mi się, że przywitaliśmy więcej osób. Sala, w której bez trudu mogło się zmieścić trzysta osób, wydawała się pełna tylko w połowie. Orkiestra smyczkowa grała cicho, przez co pokój wydawał się tętnić życiem bardziej niż w rzeczywistości.

Może to mgła zatrzymała część gości na stałym lądzie? Przynajmniej sala balowa wyglądała odpowiednio. Granatowe aksamitne zasłony ze

srebrnymi wykończeniami pomysłowo poupinano w całym pomieszczeniu tak, by tworzyły prywatne wnęki, idealne na romantyczne spotkania. Ze żłobkowanych kolumnien zwisały fioletowe kwiaty. Żyrandol lśnił, a zwisające z niego kryształowe sopte tworzyły ramiona ośmiornicy Thaumásów i kręciły się w kółko. Środek żyrandola, uformowany w korpus ośmiornicy, odbijał światło tysiąca świec. Ten potwór zajmował połowę sufitu, ale największe wrażenie robiła witrażowa ściana. Przez lata skrywała się za czarnymi zasłonami, jakby samo jej istnienie dawało więcej radości, niż mogło się pomieścić w domu pogrążonym w żałobie.

Niebieskie i zielone kwadraty szkła przechodziły w zielononiebieski i morski, aż do bieli na samej górze, co zmieniało ścianę sali balowej w istne tsunami. Światło z dziesiątków koszy paleniskowych na zewnątrz rozświetlało witraż niczym cudowny klejnot i rzucało błękitne i granatowe cienie na gości.

Zobaczyłam, jak Gracje biegają wśród przybyłych, goniąc malutkiego pudelka ciotki Lysbette i śmiejąc się przy tym do rozpuku.

Camille nachyliła się i szepnęła mi do ucha:

– Dzięki Pontusowi, to byli ostatni goście. Umieram z głodu.

– Pamiętasz jakiegokolwiek imiona? – zapytałam, gdy ruszyliśmy do sali.

– Poza rodziną? Tylko to jedno. – Skinęła dyskretnie w stronę Robina Briorda.

Stał w grupie młodych mężczyzn podziwiających żyrandol. Camille zarumieniła się i rzuciła mu wygłodniałe spojrzenie, które nie miało nic wspólnego z czekającą nas kolacją.

– Kiedy powinnam do niego zagadać?

Ktoś poklepał nas po ramionach.

– Mnie się eleganckie przywitanie nie należy?

Odwrociłam się i nie zdołałam opanować pisku radości.

– Fisher! To naprawdę ty?

Lata pracy na Hesperusie zmieniły go. Urósł i zmężniał. Stał się mężczyzną, a wokół jego ciepłych, znajomych, brązowych oczu pojawiły się malutkie zmarszczki. Kiedy przytulił mnie w braterskim uścisku, poczułam siłę tych wszystkich nowych mięśni.

– Nie wiedziałam, że przyjeżdżasz! – powiedziała Camille. – A ty, Annaleigh?

– Hanna wspomniała o tym rano, ale zapomniałam ci przekazać.

Siostra uniosła znacząco brew. W dzieciństwie obie byłyśmy zakochane w Fisherze na zabój i łączyłyśmy za nim wszędzie z nieodwzajemnionym zapalem. Tylko o to zdarzało nam się naprawdę kłócić.

– Dziwne, że zapomniałaś o czymś tak ważnym. Jestem pewna, że przez przypadek. – Mówiła żartobliwym tonem, ale w jej słowach wyczułam też naganę.

– Na jak długo przyjechałeś? – zapytałam, skupiając jej uwagę na Fisherze. – Tak dawno cię nie widziałyśmy. Hanna jest na pewno zachwycona, że ma cię w domu.

Chłopak skinął głową.

– Twój ojciec poprosił mnie, bym został do Sztormów. Chciał mieć pewność, że będę na kolacji Pierwszej Nocy.

Pierwsza Noc, przypadająca już za kilka tygodni, stanowiła początek Święta Sztormów, którym świętowaliśmy nadejście nowej pory roku, gdy Pontus miesza trójzębem oceany. Zimna woda z dołu miesza się z zimnym powietrzem, ryby spływają głębiej, by przetrwać zimę w półhibernacji, a mieszkańcy wiosek wykorzystują ten czas na reperacje łodzi i sieci i spędzają czas z rodzinami. Święto trwa dziesięć dni i z każdym zabawa rozkręca się coraz bardziej. Rodziny najlepszych kapitanów ojca

zapraszano na świętowanie Sztormów w Highmoor. Nawet podczas najgłębszej żałoby nigdy nie przepuszczaliśmy tego jednego święta.

Camille uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Wspaniale. Nie mogę się doczekać, aż opowiesz nam wszystkie swoje przygody w Starej Maude. Ale na razie mam misję.

Odeszła, kierując się łukiem w stronę Briorda, ze wzrokiem wbitym w swój łup.

Fisher wziął mnie za rękę i obrócił wokół.

– Wyglądasz dziś niezwykle ładnie, rybko. Tak dorośle. Zarezerwujesz mi taniec w swoim karneciku? Czy może już jest pełen? Matka zawsze mi mówi, że się za długo do wszystkiego zbieram.

Rozłożyłam mój śliczny papierowy wachlarz i wyciągnęłam go do Fishera. Wachlarz służył też jako karnet, ale było w nim niepokojąco dużo wolnego miejsca. Wuj Wilhelm, po usilnych naleganiach ciotki Lysbette, poprosił o pierwszą polkę, a odległy kuzyn o fokstrota. Zakładałam, że znajdę więcej zainteresowanych, gdy skończy się kolacja. W końcu byłam siostrą honorowych gości.

– Ja to mam szczęście – powiedział Fisher, patrząc na wolne miejsca. – Czy mogę się ośmielić prosić o walca?

Wpisał z rozmachem swoje imię.

– Bierz je wszystkie – powiedziałam półzartem.

Wszystkie moje siostry i ja byłyśmy uczone sztuki tańca – Berta kazała nam tańczyć walca w saloniku, a Camille zawsze chciała, żebym prowadziła – ale nie miałam lekkości w przekomarzaniu się i lekkim flircie. Wizja wieczoru poświęconego rozmowom o błahostkach przyprawiała mnie o dreszcze.

Fisher przyjrzał się karnetowi, po czym wybrał drugą polkę.

– Boję się, że tylko tyle mogę ci zaproponować, rybko. Już obiecałem zatańczyć z Honor i trojaczkami.

– W końcu to ich urodziny. – Uśmiechnęłam się. – Od dawna nikt mnie tak nie nazywał.

– Zapewne jesteś teraz zbyt wielką damą, by rozbierać się do koszulki i pływać w zatoczkach. – Po chwili spoważniał. – Tak mi przykro z powodu Eulalie... Chciałem przyjechać na pogrzeb, ale trafił się ten sztorm. Silas nie chciał zostać sam.

Skinęłam głową. Miło było mieć kogoś, z kim mogłam powspominać Eulalie, ale nie dziś wieczór.

– Gdzie siedzisz? – zapytałam, zmieniając temat na coś weselszego i bez znaczenia.

– Jeszcze nie sprawdzałem.

Położyłam mu rękę na łokciu i zaprowadziłam w głąb sali.

– To może zobaczymy?



Mercy usiadła z impetem na krześle obok mnie, dysząc lekko. Jej przypięte srebrnymi różyczkami loczki, opadły. Starła się to ukryć, ale zauważyłam, jak ziewa ukradkiem.

– Czemu nie pójdziesz spać? – zapytałam. – Już prawie północ. Dziwię się, że jeszcze nie wysłano was na górę.

– Ojciec powiedział, że dziś nie musimy być małymi dziewczynkami. Poza tym nie mogę stracić tego balu! Jeśli ty albo Camille umrzecie, to już nigdy nie będzie następnego.

– Mercy!

Skrzywiła się.

– Co? Tak może być.

Westchnęłam na jej brak wrażliwości.

– Z kim tańczyłaś?

– Z synem lorda Asterby’ego, Hanselem. Ma dwanaście lat – powiedziała, podkreślając wiek.

– Wyglądało na to, że dobrze się bawicie.

Zmarszczyła brwi.

– Ciągłe opowiadał o swoich koniach i o ich drzewie genealogicznym pięć pokoleń wstecz. W ogóle nie chciał tańczyć, ale rodzice mu kazali.

– Wygląda na to, że Hansel Asterby musi się nauczyć dobrych manier. Przykro mi, że nie bawiłaś się dobrze.

– Czy wszyscy chłopcy są tacy nudni?

Wzruszyłam ramionami. Chociaż mogłam się tego spodziewać, Cassiusa nie było wśród gości. W związku z tym wszyscy pozostali mężczyźni wydawali się trochę mniej interesujący.

– Nie tańczyłaś za wiele – powiedziała Mercy. – A Camille wygląda na rozzłoszczoną.

Spojrzałam na Camille, która stała nieopodal tłumku zebranego wokół lorda Briorda. Miała ściągniętą twarz i śmiała się zbyt głośno.

– Jeszcze się nie przedstawił.

Mercy oparła brodę na dłoni. Gdyby orkiestra grała trochę ciszej, zasnęłaby w mgnieniu oka.

– Powinnyśmy go zapytać, czemu gra na zwłokę. Mam wrażenie, że nie rozmawiał z żadną z nas, tylko z ojcem. To niegrzeczne. Nawet jeśli Camille mu się nie podoba, to został zaproszony na urodziny trojaczek. Powinien przynajmniej złożyć im życzenia.

Też to zauważyłam. Byłam także świadoma tego, że mój karnet świecił pustkami. Gdyby nie życzliwość Fishera, wyglądałabym jak zgorzkniała stara panna.

– Ktoś powinien go zmusić. – Mercy rzuciła mu ponure spojrzenie znad filiżanki.

Przyłączyła się do nas Lenore, a jej ozdobna suknia przelewała się przez oparcie fotela niczym śliwkowy wodospad. Jednym haustem wypiała kieliszek szampana.

– Na stypie Octavii bawiłam się lepiej.

– Też nie tańczyłaś? – domyśliłam się.

– Tylko z Fisherem. To moje urodziny. Czy naprawdę nikt nie raczy mnie poprosić? – Mercy spojrzała na mnie znacząco. – Nie rozumiem – ciągnęła Lenore. – Wszystkie wyglądamy ślicznie.

– Owszem – zgodziłam się z nią.

– Wszystkie mamy dobre maniery i wiele wspaniałych cech – mówiła dalej ze zmanierowanym akcentem Arcanianina ze stałego lądu.

– Mhm.

– Jesteśmy bogate – warknęła, a ja zaczęłam podejrzewać, że to nie jej pierwszy ani drugi kieliszek szampana.

– Zgadza się.

– Więc czemu siedzimy w kącie i nie mamy z kim tańczyć? – Trzasnęła o stół kieliszkiem. Przewrócił się, ale nie pękł.

– Właśnie o to zamierzam zapytać lorda Briorda! – Nim zdążyłyśmy ją zatrzymać, Mercy ruszyła przez parkiet, ze szczerym oburzeniem omijając wirujące pary.

– Powinnyśmy za nią iść. – Lenore nie raczyła wstać. – Zrobi z siebie pośmiewisko.

– Zrobi pośmiewisko z Camille – stwierdziłam.

– Będzie zabawnie, co?

Lenore skinęła na służącego z tacą lodowatego szampana. Złapała dwa kieliszki i podała mi jeden. Podziękowałam machnięciem ręki.

– Mam ochotę wezwać przecherę tylko po to, by mieć z kim zatańczyć! – jęknęła, wypijając zawartość kieliszka.

– Nie powinnaś mówić takich rzeczy – ostrzegłam. – Starczy plotek na temat naszej rodziny. Poza tym, jeśli ojciec cię na tym złapie, urwie ci głowę.

Jak na zawołanie ujrzałam ojca z Morellą, tańczących walca i uśmiechających się do siebie promiennie. Aż trudno było uwierzyć, że ledwie kilka tygodni temu siedzieli na pogrzebie Eulalie.

Lenore odstawiła pusty kieliszek i sięgnęła po ten przeznaczony dla mnie.

– Co? – zapytała, kiedy rzuciłam jej ostre spojrzenie. – To moje urodziny. Skoro nie tańczę, to przynajmniej mogę do woli pić szampana. Spójrz. – Wskazała. – Nawet Camille się ze mną zgadza.

Spojrzałam na drugą stronę sali. Camille zażywała właśnie płynnej odwagi. Nabrała głęboko powietrza i poszczypała się w policzki, by nabrać kolorów. Poruszyła ustami, najwyraźniej ćwicząc przemówienie dla lorda Briorda. A gdy szła w jego stronę, wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Zatrzymała się na brzegu grupki i przekręciła głowę, by wsłuchać się w słowa rozmówców. Minęła chwila, potem druga, gdy nagle pobladła. Zasłoniła usta ręką, a ja zaniepokoiłam się, że zaraz się pochoruje.

Zaczęła się cofać i wpadła na tańczącą parę.

– Co się z nią dzieje? – zapytała Lenore.

– Przepraszam, bardzo przepraszam. – zwróciła się do tancerzy, po czym ruszyła w naszym kierunku.

Wzięła mnie za rękę, bym wstała, i pociągnęła za sobą niczym statek pływaka, który wpadł w kilwater.

– Musimy stąd wyjść!

– Co się stało?

– Już, Annaleigh! Proszę.

Camille zatrzymała się dopiero w głębi ogrodu. Wśród krzewów ustawiono dziesiątki małych świec. Gdyby rozwiała się mgła, wszystko wyglądałoby magicznie. A tak światełka dziwnie współgrały z mgłą, tworząc cieniste widma, które znikwały, nim mrugnęło się okiem.

– Camille, uspokój się. – Usiadłam na brzegu fontanny.

Wycelowała pięścią w dom.

– To po prostu głupia farsa!

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. Opowiedz, co się stało.

Objęłam się ramionami, bo na całym odsłoniętym ciele dostałam gęsiej skórki. Było zdecydowanie zbyt zimno, by wychodzić na zewnątrz, ale chłód najwyraźniej tylko wyostrzył zmysły Camille. Przynajmniej przestała kręcić się w tę i z powrotem.

Spojrzała w milczeniu na Highmoor. Dźwięki orkiestry brzmiały ponuro w tej mgle.

– Z iloma mężczyznami dziś tańczyłaś?

Westchnęłam.

– Mogłybyście przestać się o to czepiać?

– Iloma? – Odwróciła się i złapała mnie za ramiona.

Oczy lśniły jej dziwnie, a w mglistym świetle świec wydawała się na wpół obłąkana. Wyrwałam się z jej uścisku i roztarłam miejsca, w które wbiła palce.

– Trzema.

– Trzema. Przez cały wieczór?

– No tak, ale...

Skinęła głową, jakby już o tym wiedziała.

– Krewni, prawda? A i to nieliczni.

– Zgoda, tak. – Zaczęłam dzwonić zębami. – Widziałam, że próbowałaś porozmawiać z Briordem. Powiedz po prostu, co powiedział. Przeziębimy się tu na śmierć.

Prychnęła.

– Klątwa znów atakuje.

Wstałam.

– Nie ma żadnej klątwy. Wracam do środka.

– Czekał! – Złapała mnie tak mocno, że jej paznokcie wbiły się w moje ramię. – Czekałam całą noc, by się przedstawił, ale tego nie zrobił. Więc... postanowiłam podejść i poprosić go do tańca.

– Och, Camille.

Zmarszczyła brwi.

– Usłyszałam, jak rozmawiał z jednym ze swoich młodszych braci, który namawiał go, by zatańczył z Ligeią. Briord powiedział, że tego nie zrobi. A brat zapytał czemu, skoro jest taka śliczna.

– I co na to twój wybranek?

Westchnęła, drżąc.

– Powiedział, że tak, Ligeia jest śliczna. Śliczna jak bukiet belladonny.

Nie znałam tego słowa, więc próbowałam je sobie jakoś przetłumaczyć.

– Belladonna? Piękna pani?

– Wilcza jagoda. Trucizna. Uważa, że jesteśmy przeklęte i że sprowadzimy klątwę na każdego, kto się do nas za bardzo zbliży. Dlatego nikt z nami nie tańczył!

– To nie...

– Annaleigh, oczywiście, że tak! Pomyśl o tym. Bez względu na to, czy klątwa istnieje, czy nie, ludzie w nią wierzą. Opinia publiczna już nas osądziła. Nie zmienią zdania bez względu na to, ile wspaniałych przyjęć wyprawi ojciec. Jesteśmy przeklęte i nikt nigdy nie pomyśli inaczej.

Usiadłam z powrotem, przypominając sobie szepty na targu w Selkirk. Dyskusje, które szybko przemieniły się w szyderstwa.

– To niesprawiedliwe.

Skinęła głową.

– I powiem ci jeszcze, że rodzina Briorda daleka jest od doskonałości. Kiedy zbierałam o nim informacje, znalazłam kilkoro bliskich kuzynów, którzy niezmiernie się lubili... Trudno się dziwić, że on ma takie wielkie uszy.

Uśmiechnęłam się, wiedząc doskonale, że godzinę wcześniej Camille pokładała w tych podobno wielkich uszach takie nadzieje.

– To nie znaczy, że nie mamy szans. Są inni mężczyźni. Inni książęta w innych prowincjach. Prowincjach, które nigdy nie słyszały o Tuzinie Thaumásówen. Arannia jest wielka.

Camille prychnęła z niesmakiem i przysiadła się do mnie. Kiedy przycisnęła się do mnie bokiem, poczułam się jak przy fortepianie. Brakowało mi tego.

– Nawet jeśli znalazłybyśmy tych książąt gdzieś daleko, to ledwo się tu pojawią, wszystkiego się dowiedzą. Każdy spróbuje zyskać reputację kogoś, kto uchronił jego wysokość od nieszczęścia.

– To może pojedziemy do nich.

– Ojciec nigdy się na to nie zgodzi. – Camille ujęła mnie za rękę i zaczęła ścisnąć zmarznięte palce, aż odzyskałam w nich czucie. – Przynajmniej mamy siebie. Siostry i przyjaciółki do końca. Obiecuj mi.

– Obiecuję.

Zacząła się do nas zbliżać jakaś postać. Na tle mgły i z powiewającym płaszczem zdawała się większa niż ludzka. Po ogrodowych kafelkach stukały obcasy. Przez moment myślałam, że to ojciec nas szuka, ale wtedy

postać zmieniała kształt. Kobieta w sukni! Mgła znów nas otoczyła i nie mogłam dostrzec nic więcej, ale usłyszałam jej śmiech, szczęśliwy i lekki.

To była Eulalie. Mogłam się założyć o wszystko.

Zaschło mi w ustach, gdy pomyślałam o jej duchu skazanym na nieustanne krążenie po klifach, gdzie straciła życie. Kiedy mgła się rozpięzła, znów byliśmy z Camille same.

Zacisnęłam palce na dłoni siostry, aż pobiełały mi knykcie. Teraz też będzie musiała potraktować rysunki Verity poważnie.

– Widziałaś to, prawda?

– Co takiego?

– Ten cień. Śmiech... brzmiał jak Eulalie, prawda?

Zdziwiona Camille uniosła brew.

– Wypiłaś za dużo szampana.

Odwróciła się z szelestem sukien i skierowała z powrotem do domu, zostawiając mnie we mgle.

Znów usłyszałam za sobą stukanie obcasów, chociaż w ogrodzie nikogo nie było. Pobiełam za Camille.

Rozdział 11

Otworzyłam oczy i zamrugałam, by odegnąć senność. Było zdecydowanie za wcześnie, by wstawać. Przyjęcie skończyło się po trzeciej, by wraz z odpływem goście mogli wrócić na Astreę. Boje z barwionego szkła, wypełnione luminescencyjnymi algami, rozświetlały doki. Widok prezentował się uroczo, co na pewno doceniali balowicze, uciekający z Highmoor tak szybko, jak tylko pozwalały na to ich książęce pantofle.

Po rozmowie w ogrodzie z Camille trudno było mi zignorować jej słowa. Obserwowałam, jak kolejne siostry podchodziły do gości, by porozmawiać, i spotykały się z bladymi uśmiechami i szklistym wzrokiem. Ojciec i Morella zdawali się tego nie zauważać.

Przewróciłam się na drugi bok z jękiem. Chciałam się skryć pod ciepłą kołdrą, ale wtedy zauważyłam błysk światła na toaletce. Zegarek Eulalie.

Zamierzałam go pokazać ojcu już wieki temu, ale zupełnie o tym zapomniałam, gdy ujrzałam szkice Verity. Nawet teraz na myśl o nich przechodziły mnie dreszcze. Wyjęłam z zegarka pukiel i zaczęłam go obracać w palcach, przyglądając się złotym włosom. Na początku zadziwił mnie ten cienki drucik – włosy zawsze związywało się wstążkami lub koronką – ale gdy przyjrzałam się dokładniej wnętrzu zegarka, zrozumiałam.

Edgar był czeladnikiem u zegarmistrza.

Pracował z drutem i sprężynami.

Czy obciął kosmyk włosów, by ofiarować go z miłości Eulalie? Skrzywiłam się. Morderca Eulalie był na pewno jednym z odrzuconych zalotników, kimś, kto wściekł się, że jego uczucia nie były odwzajemnione. Jeśli Eulalie ukryła ten zegarek i pukiel włosów, to sugerowało raczej, że odwzajemniała uczucia mężczyzny. Inaczej czemu zachowałyby prezent?

Ale na targu Edgar był taki zdenerwowany. Chciał jak najszybciej odejść. Musiał coś wiedzieć!

Bawiłam się zegarkiem, rozważając, co teraz zrobić. Musiałam z nim porozmawiać, ale co miałam mu powiedzieć? Potrzebowałam pomocy. Zamknęłam stanowczym ruchem kopertę i ruszyłam na dół, w poszukiwaniu ojca.

Wpadłam do jadalni, ale natychmiast stało się jasne, że wybrałam nie najlepszy moment.

Camille zaciskała na widelcu palce i rozdziobywała nim solone śledzie na drobne kawałki. Rosalie ponuro ścisnęła filiżankę herbaty, a zdenerwowana Ligeia obgryzała paznokcie. Lenore nie zeszła na dół – pewnie odsypiała zasłużony ból głowy po szampanie.

Ojciec siedział u szczytu stołu z zaciśniętą szczęką, a wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki znużenia.

– To było nasze pierwsze spotkanie towarzyskie. Może ludzie czuli się niezręcznie, ponieważ tyle z was debiutowało jednocześnie?

Camille zmarszczyła brwi. Usta miała blade i zaciśnięte.

– Zgadzam się z tobą, ojcie. Przeklęte siostry Thaumás rzeczywiście sprawiły, że ludzie czuli się niezręcznie. – Jej widelec zgrzytnął po porcelanie, nim odłożyła go na bok. Najwyraźniej opowiedziała mu o wszystkim, co usłyszała poprzedniego wieczora.

Ojciec westchnął i machnął ręką, ignorując jej oskarżenia.

– Poza tymi szalonymi wieśniakami w wiosce nikt nie wierzy w klątwy.
Camille ze złości uderzyła pięścią w stół.

– Robin Briord nie jest sprzedawcą ryb, a słyszałam to wprost z jego ust!
Nigdy nie znajdziemy mężów! Żadna z nas! Wszystkie zostałyśmy
naznaczone śmierciami naszych sióstr.

Rosalie miała łzy w oczach.

– Naprawdę tak powiedział?

Camille pokiwała głową.

– Myślę, że powinniśmy się cieszyć z tego, co mamy. Highmoor należy
do nas. Kiedy ojciec um... Kiedy zostanę księżną, zawsze znajdzie się tu
dla was miejsce. – Prychnęła ponuro i dodała: – Dom Przeklętych Starych
Pani.

Usłyszałam za sobą jakiś dźwięk. To Morella weszła do jadalni, wciąż
w szlafroku. Nie wiedziałam, ile zdążyła usłyszeć, ale najwyraźniej dość,
by całkiem pobladła. Uśmiechnęłam się do niej, ale odsunęła się ode mnie,
kładąc rękę na brzuchu.

– Czy mój syn też będzie przeklęty? – zapytała przerażona, a jej piskliwy
głos rozniósł się po całej jadalni.

Ojciec poderwał się z krzesła.

– Kochanie, powinnaś pospać dłużej. Po takiej ekscytującej nocy
potrzebujesz wypoczynku.

– Ojcie, muszę z tobą o czymś porozmawiać – powiedziałam, gdy
zbliżył się do nas.

– Nie teraz, Annaleigh.

– Ale to ważne. Chodzi o...

– Powiedziałem: nie teraz! Mam już dość ważnych wieści od wszystkich
z samego rana.

Spojrzał ostrzegawczo na Camille, po czym wyprowadził Morellę z pokoju.

Westchnęłam ciężko, gdy wyszli. Wsadziłam zegarek do kieszeni. Na stole wciąż stały fioletowe bukiety kwiatów, a zapach wędnących lilii sprawiał, że skręcał mi się żołądek. Nalałam sobie filiżankę czarnej kawy i usiadłam.

– Cóż za dramatyzm – wymamrotała Camille.

Przesunęłam palcem po uszku filiżanki.

– Nikomu nie podoba się sytuacja, w jakiej się znalazłyśmy, ale nie powinniśmy jej tym zadreć.

Camille odwróciła się w moją stronę.

– Od kiedy to zostałam jej orędowniczką? Też jej nienawidziłaś.

Rosalie i Ligeia spojrzwały na drzwi, zastanawiając się, czy mogą bezpiecznie opuścić pokój.

– Nigdy jej nie nienawidziłam. Nosi w sobie naszego nowego brata lub siostrę i jest jej coraz trudniej. Czy nie należy okazać jej trochę życzliwości?

– A ile życzliwości okazałaby nam, gdyby jej małe bóstwo odziedziczyło Highmoor? Naprawdę myślisz, że zapewniłaby schronienie i jedzenie ośmiu pannom? Wygoniłaby nas szybciej, niż latają strzały Zefira.

Weszła Verity.

– Kto jest szybszy od Zefira? Nikt nie przegoni boga wiatru!

Posłałam Camille ostrzegawcze spojrzenie. Gracje nie musiały wiedzieć o niezgodzie pomiędzy nami a Morellą.

– Sądząc po twoich butach, to ty – zawołałam, widząc, że spod jej sukienki wystają buty elfów. Nosila je od dnia dostawy. Nie zdziwiłabym się, gdyby w nich spała.

Verity uśmiechnęła się i okręciła wokół, by jak najlepiej je zaprezentować. A potem podbiegła do kredensu i stanęła na palcach, by popatrzeć na ciastka. Camille pomogła jej skomponować posiłek. Nałożyła najpierw dużą porcję solonych śledzi, a dopiero potem dodała tartę owocową, którą wskazała Verity.

– Chyba wrócę do łóżka – stwierdziła Rosalie, rozkładając ręce na stole i kładąc na nich głowę. – Cała noc bez tańczenia jest wykańczająca.

– To niesprawiedliwe! Ja mam lekcje! – zawołała Verity.

Wdrapała się na krzesło i czekała, aż Camille przyniesie jej talerz.

– Najpierw ryba.

Verity spojrzała na nią ponuro.

– Ty swojej nie zjadłaś.

– Jestem najstarsza – odparła Camille.

Verity pokazała jej język, ale w końcu zabrała się do jedzenia.

– Co będziesz dziś robić, Annaleigh?

W kieszeni czułam ciężar zegarka, ale nie mogłam powiedzieć o nim teraz, kiedy najmniejszy drobiazg mógł znów wywołać kłótnię.

– Powinnam iść na plażę po krasnorosty. Morella już prawie nie ma maści.

– Na plażę? – Wszystkie się odwróciłyśmy i ujrzałyśmy w drzwiach Fishera. – Masz ochotę na towarzystwo? Mogę cię zawieźć łodzią na wysepkę, na której jest mnóstwo basenów pływowych. Na pewno znajdziesz tam to, czego potrzebujesz.

Wyczułam na sobie wzrok Camille, ale skinęłam głową i uśmiechnęłam się do niego.

– Po śniadaniu?

Odwzajemnił uśmiech.

Do jadalni stanowczym krokiem wszedł ojciec.

– Musimy porozmawiać. – Rozejrzał się po pokoju i dostrzegł Verity. – Skarbie, może zjesz dziś śniadanie w pokoju? To będzie taka specjalna okazja.

Oczy jej załśniły.

– Czy one były niegrzeczne? Camille nie zjadła swoich śledzi.

– Naprawdę? Chyba będę musiał z nią o tym pomówić.

Zadowolona Verity wybiegła z pokoju z tartą w dłoni. Ryby zostały na stole.

– Fisher, zostawisz nas na chwilę? Muszę coś przedyskutować z moimi córkami. Bez świadków.

Fisher zniknął w korytarzu.

Ojciec zaczekał moment, po czym popatrzył na nas.

– Morella jest bardzo zdenerwowana – powiedział. – Niepocieszona.

Camille naburmuszyła się. Najwyraźniej nie zamierzała odpuszczać.

– Pomyśl, jak my się czujemy. To nam grozi śmierć i to na długo przed narodzinami tego dziecka.

Westchnął.

– Nikt nie będzie umierał.

– W takim razie nie ma się czym martwić, prawda? – Camille opadła z powrotem na krzesło. – Pewnie chcesz, żebym ją przeprosiła za to, że prowadziłam rozmowę, która jej nie dotyczyła, ale którą podsłuchiwała?

Ojciec przeczesał włosy palcami.

– Po prostu nie wspominaj o tym więcej. Ani przy niej, ani między wami. Kładę moratorium na tę klątwę. Która nie istnieje – dodał. – A teraz słuchajcie. Muszę dziś wyruszyć do stolicy. Nie będzie mnie co najmniej tydzień. Król Alderon chce omówić z radą pewną nieprzyjemną sprawę. – Westchnął. – Morella jest bardziej zmęczona, niż to okazuje, i przydałaby

jej się opieka podczas mojej nieobecności. A może nawet trochę rozpieszczania. Rozumiecie?

Rosalie, Ligeia i ja skinęłyśmy głowami. Po znacząco dłuższym czasie Camille także.

– No to ustalone – powiedział i wyszedł z pokoju. Nawet się nie obejrzał.

Chciałam za nim pobiec i pokazać mu zegarek, ale był w zbyt podłym nastroju, by mnie słuchać. Skończyłoby się krzykiem, a ja straciłabym szansę na poważne potraktowanie. Wpatrywałam się więc w swoją kawę, zastanawiając się, co zrobić.

Fisher zajrzał z korytarza.

– Annaleigh? Gotowa?

Odstawiłam filiżankę.

– Idę!

Rozdział 12

Niebo było niesamowicie niebieskie, gdy wyruszyliśmy na wysepkę na drugim końcu Solnej. Ostatni raz słońce wyjrzało ponad tydzień temu, ale teraz spływało z potężną siłą, jakby chciało przeprosić za długą nieobecność.

Kiedy Fisher wiosłował, ja rozglądałam się po wodzie i liczyłam żółwie morskie. To były moje ulubione zwierzęta. Wiosną samice wychodziły na brzeg i składały jaja. Uwielbiałam patrzeć, jak wykluwają się małe. Z potężnymi płetwami piersiowymi i wielkimi, mądrymi oczami wyglądały jak idealne miniaturki swoich rodziców. Wydostawały się spod piasku i wędrowały po plaży, w stronę morza, tak samo jak Ludzie Soli.

– Spójrz! – Wskazałam wielki skórzasty garb wynurzający się spod wody kilka metrów od nas. – Dwunasty!

Fisher przestał wiosłować.

– I chyba największy z dotychczasowych. Spójrz na tę skorupę!

Obserwowaliśmy, jak zwierzę nabiera powietrza, po czym nurkuje w głębinie. Wiatr mierzwił Fisherowi włosy, co podkreślało rozjaśnione słońcem kosmyki, a mnie znów zdziwiło, jak bardzo zmienił się mój przyjaciel, odkąd wyjechał z Highmoor. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się krzywo.

– Jest taka piękna, prawda? – Uniósł podbródek, wskazując na wyspę za moimi plecami.

Spojrzałam znów na Highmoor. Cztery piętra rezydencji wznosiły się na kamienistych klifach. Kamienna fasada była jasnoszara, porośnięta bluszczem. Dwuspadowy dach, pokryty gontami układającymi się w ładny niebiesko-zielony wzór, lśnił niczym klejnot w koronie syreny.

Spojrzałam na ścieżkę do klifu.

– Wygląda, jakby nie mogło się tu przydarzyć nic złego, prawda?

Zmarszczył brwi, kiwając głową.

– Mam wrażenie, że nie powinienem był zobaczyć tego, co zobaczyłem rano.

– No to jest nas dwoje. – Fisher znacząco milczał. Ugięłam się. – Chciałam przedyskutować coś z ojcem, ale pokłócił się z Camille o te bzdury o klątwie i nie miałam ku temu okazji. A teraz wyjechał do stolicy i nie wiadomo, kiedy wróci.

– Czy to takie pilne?

– Rano tak mi się wydawało.

– A teraz?

Wzruszyłam ramionami.

– Pewnie będzie musiało poczekać, bez względu na to, czy jest pilne, czy nie.

Fisher złapał znów wiosła, ale nie wyglądało, by zamierzał ich użyć.

– Jeśli chcesz, możesz porozmawiać o tym ze mną. Może zdołam pomóc?

Wsunęłam rękę do kieszeni z zegarkiem, ale nie wyciągnęłam go.

– Myślę... Podejrzewam, że Eulalie zamordowano.

Fisher zmarszczył brwi, a jego bursztynowe oczy pociemniały.

– Matka mówiła, że spadła z klifu.

Odgarnęłam włosy z twarzy i przytaknęłam.

– Spadła.

– A ty uważasz, że to nie był wypadek?

Uniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy.

– Bo nie był.

Silna fala uderzyła o bok łodzi, zaskakując nas oboje.

– Czemu nie powiedziałaś nic Ortunowi? Zawsze biegłaś do niego z każdym problemem.

– Chciałam, ale... teraz jest inaczej. Zmienił się. Ma tyle na głowie – powiedziałam, bardziej do siebie niż Fishera. – Nie jest już wdowcem z całą zgrają córek. Jest znów mężem. Po prostu chciałabym...

– Mów dalej – zachęcił mnie Fisher, kiedy się zorientował, że nie zamierzam skończyć.

Uśmiechnęłam się, chociaż wcale nie było mi do śmiechu.

– Chciałabym po prostu, żeby to on się tym zajął. Wydaje mi się, że dla mnie samej to za wiele.

Fisher też się uśmiechnął.

– Szkoda, że nie możemy zapytać Eulalie o to, co się jej przytrafiło, prawda? Ona zawsze miała wiele do powiedzenia, co?

– O tak.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i to zrozumienie sprawiło, że zrobiło mi się cieplej na duszy.

Miło było rozmawiać znów o Eulalie z kimś, kto naprawdę ją znał. W ciągu tych całych przygotowań do balu miałam wrażenie, że o niej zapomniano.

– Pamiętasz, jak Eulalie kiedyś... – Łzy ścisnęły mnie za gardło.

– Och, Annaleigh... – Fisher objął mnie bez wahania.

Wtuliłam twarz w jego pierś i pozwoliłam, by przytulił mnie i mój ból. Głaskał mnie delikatnie po szyi, a we mnie obudziło się coś, co na pewno nie miało związku z żałobą. Słyszałam, jak jego serce przyspieszyło,

podobnie jak moje. Liczyłam uderzenia i zastanawiałam się, co by było, gdybym pozwoliła mu na następny ruch. Ale w głowie usłyszałam ostre syknięcie dezaprobaty Hanny i się odsunęłam.

Fisher spoglądał na mnie dłuższą chwilę, po czym sięgnął po wiosła. Znów płynęliśmy pod fale, w stronę wysepki.

Przygryzłam wargę. Musiałam rozluźnić atmosferę. Nagle zrobiło się zbyt poważnie, a w powietrzu zawisły niewypowiedziane słowa.

– Fisher, wierzysz w duchy?

Wypowiedziałam te słowa, zanim zdążyłam je przemyśleć. Bałam się, że uzna mnie za wariatkę, ale on tylko się uśmiechnął.

– Takie duchy? – Pomachał do mnie palcami, robiąc straszną minę.

– Nie, prawdziwe duchy. Dusze.

– A, te.

Fale wokół nas ściemniały, gdy mijaliśmy klif. Mewy gnieździły się w szczelinach skalnych. Ptaki latały nad nami, wypatrując jedzenia dla młodych.

– Wierzyłem, gdy byłem mały. Uważałem, że wymyślanie opowieści i straszenie młodszych dzieci w kuchni to świetna zabawa. Raz opowiedziałem tak upiorną historyjkę, że córka kucharki miała przez tydzień koszmary i w końcu na mnie naskarżyła. Mama nie była zachwycona.

– A teraz?

– Nie wiem. Myślę, że następuje taki moment w życiu, kiedy duchy nie są już zabawne. Kiedy umierają ludzie, których kochasz... jak mój ojciec, twoja matka i siostry. Myśl, że mogliby tu być uwięzieni... To nie do zniesienia, prawda? Nie mogę sobie wyobrazić gorszego losu. Niewidoczni, niesłyszalni. Otoczeni ludźmi, którzy coraz słabiej ich pamiętają. Oszalałbym. A ty? – Przestał wiosłować. – Trochę mnie nie było, ale nadal

rozpoznaję tę minę. Coś cię gnębi. Nie chodzi tylko o Eulalie. Coś więcej. –
Wyciągnął rękę i ścisnął mnie za kolano. – Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim.

– Verity widzi duchy – wymasknęło mi się, nim zdążyłam się opanować. –
Avę i Elizabeth, Octavię, a teraz nawet Eulalie.

Fisher złapał gwałtownie powietrze.

– Serio?

Machnęłam ręką, żeby zmienić temat.

– Wiem, że to brzmi absurdalnie.

– Nieprawda, wcale nie. Po prostu... Jak one wyglądają?

Opowiedziałam mu o szkicowniku, o wrzodach i skręconych szyjach, połamanych kończynach i krwawych nadgarstkach.

– Och, Verity... – westchnął. – To okropne.

Zmarszczyłam brwi.

– Rzecz w tym, że... od kiedy mi o nich powiedziała, nabrałam przekonania, że wejdę do łazienki i zobaczę tam Elizabeth pływającą w zakrwawionej wannie. Abo połamana Octavię w bibliotece. Nie mogę zapomnieć tych rysunków. Wszędzie widzę siostry.

Jego kciuk zatoczył ciepłe koło na moim kolanie.

– To brzmi okropnie. Ale... no wiesz – zamilkł na chwilę. – Tak naprawdę ich nie widzisz, prawda?

– Nie wierzysz mi. – Skrzyżowałam ramiona na piersi. Ogarnął mnie nagły ziąb, chociaż świeciło piękne słońce.

– Wierzę, że rysunki cię poruszyły. To jasne. Nie musisz się tego wstydzić. Ale chyba nie wierzysz, że Verity widzi duchy, nie?

– Nie wiem, co tym myśleć. Jeśli ich nie ma, to czemu rysuje takie okropne rzeczy?

Wzruszył ramionami.

– Może dla niej nie są okropne. Pomyśl. Od urodzenia wciąż żyje w żałobie. Jest ciągle otoczona smutkiem. – Fisher odgarnął włosy z twarzy. – To na pewno wpływa na człowieka.

– Pewnie tak.

Znów ścisnął mnie za rękę.

– Nie przejmowałbym się tym za bardzo. To pewnie jakaś dziwna faza. Wszyscy przez nie przechodziliśmy.

Nagle się uśmiechnęłam.

– Pamiętam twoją.

Jęknął i zabrał się znowu do wiosłowania.

– Nie przypominaj mi. Nie przypominaj!

– Nigdy nie zapomnę, jak krzyczałeś.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, ale miałam wrażenie, że nie wiedział, o czym mówię.

– Wąż morski – podpowiedziałam, unosząc brwi.

Fisherowi rozbłysły oczy.

– A tak. To normalne, że człowiek krzyczy, kiedy widzi takiego wielkiego węża morskiego. Zwyczajny odruch obronny.

– Tak, ale to był tylko kawał liny! – zawołałam, śmiejąc się na to wspomnienie.

Szukaliśmy na plaży muszli, gdy fala wyrzuciła na brzeg kawał sieci. Fisher złapał mnie za rękę i zaczął uciekać, krzycząc o jadowitych wężach i grożącej nam śmierci. Od tej pory przez resztę lata rozkładaliśmy z siostrami kawałki liny, by Fisher na nie wpadał.

– Lina, wąż, to praktycznie to samo – śmiał się ze mną.

Łódź zazgrzytała o czarny piasek wysepki, przerywając nam rozmowę. Wskoczyłam na brzeg i pomogłam Fisherowi wyciągnąć ją na brzeg. Dalej na plaży, nieopodal pierwszych skał, znajdowały się baseny pływowe.

Podczas przyływu wysepka znikła pod wodą, ale odpływ zostawiał mnóstwo skarbów w bazaltowych sadzawkach. Można tam było znaleźć rozgwiazdy i kolorowe anemony, a czasem nawet koniki morskie uwięzione aż do następnego przyływu. O ostre brzegi skał często zaczepiały się długie kępy krasnorostów. Baseny pływowe były doskonałym źródłem przeróżnych skarbów.

– Dobrze się bawiłeś na wczorajszym balu? – zapytałam podczas poszukiwań.

– To był na pewno najefektowniejszy wieczór mojego życia. A ty?

– Bardzo się cieszę, że tam byłeś. Inaczej żadna z nas by z nikim nie zatańczyła.

Fisher zrobił minę, jakby nagle coś do niego dotarło.

– Mówiłaś, że twój ojciec i Camille posprzeczali się o klątwę. Ludzie naprawdę w to wierzą?

– Na to wygląda.

– Twoja rodzina miała strasznego pecha, ale to nie znaczy... – Pacnął ręką kraba, żeby odebrać mu wodorost. – Przykro mi.

– Mnie to tak bardzo nie rusza. Ale Camille została dziedziczką. Oczekuje się, że dobrze wyjdzie za mąż, a ona się boi, że nigdy nie znajdzie męża, jeśli będzie podpierać ściany na każdym balu, na który pójdzie.

Fisher przechylił głowę w zamyśleniu.

– Gdyby tylko dało się zabrać was wszystkie z wyspy... Wywieźć was na tyle daleko od Salann, by nikt nie słyszał o klątwie Thaumaków.

– To samo powiedziałam wczoraj wieczorem! Ale ona uważa, że to niewykonalne.

Fisher odwrócił wzrok od wyspy i popatrzył na brzegi Solnej, jakby próbował sobie coś przypomnieć.

– Tak się zastanawiam... – Wzruszył ramionami i się roześmiał. – To pewnie tylko bajania. Zapomnij, że coś mówiłem.

– Co takiego? – zapytałam, podchodząc do niego, by odłożyć zebrane wodorosty.

– Kiedy dorastasz w kuchni, słyszysz wiele opowieści. Nic więcej.

– Fisher... – zachęciłam go.

Westchnął.

– To zabrzmiało trochę dziwnie. Ale pamiętam, jak słyszałem coś o przejściu, tajemniczych drzwiach. Dla bogów.

– Bogów? – A co bogowie mieliby robić w Highmoor?

– Dawno, dawno temu, gdy dużo częściej mieszało się w sprawy ludzi, lubili, gdy pytano ich o wszystko, począwszy od sztuki, aż po politykę. Niektórzy nadal lubią. Wiesz, że Arina wciąż pojawia się w operze i teatrach stolicy. Mówi, że jest ważną muzą.

Skinęłam głową. Fisher potarł kark.

– Cóż, w końcu nie mogą wziąć powozu z Sanktuarium, prawda? Potrzebują drogi do naszego świata. Istnieją więc drzwi. Pamiętam, jak jeden ze służących mówił, że są takie jedne na Solnej, dla Pontusa. Wypowiadasz jakieś magiczne zaklęcie i zabierają cię w różne odległe miejsca, ot tak. – Pstryknął palcami. – Ale to tylko opowieść.

Takie drzwi musiałyby być specjalnie oznaczone, a mnie się nic takiego nie rzuciło w oczy na Solnej. To pewnie zwykła bajka.

Ale...

– A wiadomo, gdzie znajdują się te drzwi Pontusa? – zapytałam i skrzywiłam się, słysząc w swoim głosie nadzieję.

Fisher potrząsnął głową.

– Zapomnij o tym, Annaleigh. – Podniósł kosz i zajrzał do środka. – Tyle wystarczy?

– Z pewnością, dziękuję. Morella na pewno będzie wdzięczna.

Zepchnęliśmy łódź na wodę. Chylące się ku zachodowi słońce skąpało wszystko w złocistym blasku. Spojrzałam na Fishera. Jego przedramiona napinały się podczas wiosłowania, a ja odważyłam się wspomnieć, jak się czułam, gdy mnie obejmował.

Plusk wody wyrwał mnie z zamyślenia. Zauważyłam zieloną płetwę.

Żółw morski!

Fisher skrzywił się, przyglądając się wodzie przed nami.

– Annaleigh, nie patrz.

Z wody wystrzeliła czerwona macka i groźnie zamachnęła się na żółwia.

Spochmurniałam. Ta czerwień oznaczała kałamarnicę i wyglądało na to, że ogromną. Gdy nasza łódź przepływała obok, miałam ochotę płakać. Żółw morski walczył o życie. Ramiona kałamarnicy oplotły go, żeby rozerwać jego skorupę. Nawet tak wielka kałamarnica nie jadała żółwi. Zaatakowała go tylko przez złośliwość.

Rozdział 13

Przesunęłam palcami po klawiszach fortepianu, żeby przećwiczyć kilka taktów. Grałam skomplikowany utwór, pełen gwałtownych zmian tonacji i rytmu. Wymagał pełnej koncentracji. Niestety nie mogłam się skupić i nawet ja krzywiłam się na dźwięki, do których zmuszałam fortepian.

Ojca nie było już ponad tydzień. Nie od razu przysłał wiadomość o tym, że dotarł na miejsce, i przekonana o działaniu klątwy Morellę ogarnęła panika. Kiedy w końcu dostałyśmy list, Morella zgarnęła go ze srebrnej tacy i pobiegła na górę, by przeczytać go w samotności.

Widać już było brzuszek, niewielkie zgrubienie, które szybko rozrosło się na kształt piłki. Dziecko rosło za szybko. Wezwałyśmy akuszerkę z Astrei, a gdy ta wyszła z pokoju Morelli, miała zaniepokojoną minę.

– Bliźniaki – powiedziała. – I to ruchliwe.

Akuszerka dała mi balsam do wcierania dwa razy dziennie w brzuch Morelli, która miała teraz jak najwięcej odpoczywać z uniesionymi stopami i się nie denerwować.

Kiedy znów zafałszowałam, uderzyłam w klawisze i pacnęłam nuty, po czym zaczęłam się przyglądać, gdzie popełniłam błąd.

Do Niebieskiego Pokoju zajrzała służąca.

– Panno Annaleigh? – Dygnęła. – Przyszedł pan Edgar Morris.

Zapało mi dech.

Edgar w Highmoor?

– Do mnie?

– I do panny Camille.

– Nie widziałam jej od śniadania, ale sądzę, że jest w swoim pokoju.

Od balu chowała się tam i warczała na wszystkich, którzy odważyli się zakłócić jej spokój.

Przycisnęłam drżące palce do sukni. Po rozmowie z Fisherem na łodzi napisałam do ojca z dziesięć listów, próbując wyjaśnić mu moje podejrzenia i prosząc, by szybko wracał i mi pomógł. Wszystkie wylądowały w ogniu, bo brzmiały jak przemyślenia wariatki. Tego nie dało się przekazać w liście. Jak zwykle słowa mogły wyjaśnić to ponure uczucie, które miałam w piersi?

– Dzień dobry, panno Thaumias – powiedział Edgar, wchodząc do pokoju.

Tak jak poprzednio, wciąż nosił pełną żałobę. Spowijała go czerń.

Odwróciłam się na ławce i patrzyłam, jak rozglądał się po uwolnionym od żałoby pokoju. Kinkiety sprawiały, że lustra lśniły, a pokój, mimo że dzień był pochmurny, wyglądał znacznie weselej, niż kiedy Edgar znajdował się w nim ostatnio.

– Panie Morris.

Chociaż okazałam tym kompletny brak szacunku, nie wstałam z ławki przy fortepianie, zbyt zaskoczona, by się ruszyć. Zupełnie jakbym widziała go po raz pierwszy. Dostrzegałam teraz rzeczy, których nie zauważyłam wcześniej. Malutką bliznę tuż nad jego górną wargą, tę samą, którą musiała całować Eulalie. I te ręce, które na pewno ścisnęła, gdy w tajemnicy jej się oświadczył. Czy przesuwiała palcami po tych jasnoblonde włosach? Czy zdjęła mu z nosa szylkretowe okulary, by patrzeć w zmrużone orzechowe oczy? Jakie tajemnice mojej siostry znał ten człowiek?

– Panie Morris, cóż za niespodzianka – rozległ się głos Camille, nim jeszcze weszła do pokoju.

Edgar wciąż stał tuż za progiem, niepewny, co powinien zrobić.

– Annaleigh, czy posłałaś po herbatę?

Potrząsnęłam głową.

– Nie szkodzi, panno Thaumás. Nie zostanę długo – Edgar zająknął się, unosząc rękę, jakby chciał ją powstrzymać.

– Martha? – zawołała Camille, ignorując jego słowa. – Powiedz kucharce, że potrzebujemy herbaty i może talerz tych cytrynowych ciasteczek, które wczoraj upiekła.

– Tak, pszepani.

– Proszę spocząć, panie Morris. Annaleigh?

– Co? – zapytałam. Uparcie nie ruszałam się z miejsca.

– Przysiądziesz się do nas, prawda?

Po dłuższej chwili wstałam.

– Oczywiście.

Martha wprowadziła wózek z herbatą. Camille, jako najstarsza, zaczęła ją serwować. Gdy skończyła, wyprostowała się i spojrzała na naszego gościa.

– Co pana do nas sprowadza, panie Morris?

Chłopak pociągnął łyk herbaty, by wzmocnić się przed rozmową.

– Chciałem przeprosić za moje zachowanie na targu. Obawiam się, że tamtego dnia nie byłem w pełni sobą. Przeżyłem taki szok, gdy zobaczyłem was obie publicznie, i to w takich... – Zacisnął zęby. – Cóż, wasze twarze przypomniały mi Eulalie. Zaskoczyło mnie to. Ja także... pragnąłem z paniami porozmawiać. O... tamtej nocy.

Jeśli Camille była zaskoczona, to ukrywała to znacznie sprawniej niż ja.

– O czym? – Zamieszała herbatę tak delikatnie, że ani razu nie stuknęła w porcelanę.

Zaczął się kręcić.

– Chyba mogę teraz przyznać, że... byłem tam... tej nocy, gdy to się wydarzyło.

– Wiem – wyszeptałam, ale tak cicho, że nie byłam nawet pewna, czy mnie usłyszeli.

Edgar uniósł w zaskoczeniu brwi.

– Eulalie powiedziała pani o mnie?

Potrząsnęłam głową.

– Dedykacja, w medalionie...

Otarł czoło chusteczką, też czarną.

– Byłem zaskoczony, gdy ujrzałem go na jej szyi podczas pogrzebu. Nigdy go nie nosiła. To była nasza tajemnica.

– Musiała go mieć ze sobą, gdy upadła, ale chyba nikt go nie zauważył. Rybacy, którzy ją znaleźli, przeczytali dedykację. Gdyby nie to, nie wiedziałabym, że Eulalie była zaręczona.

– Zaręczona! – prychnęła Camille. – Nie żartuj. Eulalie nie była zaręczona.

Edgar przesunął się na brzeg krzesła i skupił na mnie całą uwagę.

– Skąd wiedziała pani, że to ja? Byliśmy tacy ostrożni.

– Znalazłam ukryty przez nią zegarek kieszonkowy z puklem włosów. Dopiero gdy zdjął pan kapelusz na targu, zrozumiałam, do kogo należał.

– Znalazła pani zegarek?

– Jaki zegarek? Annaleigh, co się dzieje?

Po raz pierwszy od początku wizyty Edgar szczerze się uśmiechnął.

– Byłem pewien, że został stracony dla Soli. Dałem jej go zamiast pierścionka.

Camille szczęka opadła.

– Pierścionka?

Potarłam czoło.

– Tej nocy, kiedy Eulalie... opuściła Highmoor, żeby uciec z Edgarem.

Camille wybuchnęła śmiechem.

– Czy to jakiś żart?

Edgar potrząsnął głową.

– Nie wierzę panu. Eulalie była dziedziczką Highmoor. Nie odeszłyby ot tak. Miała zobowiązania.

– Nie chciała ich. Nigdy ich nie chciała.

Nie kłamał. Ojciec prawie siłą zabierał ją do stoczni na Vasie i zmuszał do nauki ksiąg i rachunków.

Ileż to razy siedziałam przy fortepianie i patrzyłam, jak zasypia podczas długich wykładów ojca na temat historii rodziny?

– Nawet jeśli to prawda, nie wyszłaby za mąż za podrzędnego czeladnika zegarmistrzowskiego. Chciała w życiu czegoś więcej.

– Camille!

Siostra zamilkła, ale posłała mi mordercze spojrzenie.

Edgar zignorował jej obraźliwe słowa.

– Byliśmy zakochani.

Camille się roześmiała.

– W takim razie nie uciekłyby z panem. Wyszłaby za pana za mąż podczas normalnej ceremonii.

– Bała się.

– Czego? – warknęła Camille.

Edgar wzruszył ramionami.

– Miałem nadzieję, że się tego dowiem. Mieliśmy się spotkać na ścieżce przy klifach o północy. Czekałem godzinami, ale ona nie przyszła. W końcu

postanowiłem odejść i wrócić o poranku. Kiedy odepchnąłem spod klifu łódź... – Skrzywił się, hamując łkanie. – Nigdy nie zapomnę tego dźwięku... Niczym kawał mięsa uderzający o rzeźnicki stół. – Znów otarł czoło. Po jego twarzy spływały łzy. – Wciąż to słyszę. Nawet teraz dzwoni mi w uszach. Boję się, że doprowadzi mnie do szaleństwa.

– Widział pan, jak spadała? – zapytałam przerażona.

Wpatrywałam się w niego i dostałam gęziej skórki na tę myśl.

Skinął ze smutkiem głową.

– Wiosłowałem wzdłuż skał, gdy o nie uderzyła. – Wysmarkał głośno nos. – W pierwszej chwili sądziłem, że się poślizgnęła. Było ciemno, nów. Może nie widziała ścieżki. Ale gdy spojrzałem w górę... Dostrzegłem cień wyglądający z klifu. Kiedy ten człowiek zobaczył moją łódź, cofnął się i ukrył w krzakach.

– Cień! – zawołałam.

Camille pociągnęła duży łyk herbaty, jakby w ogóle nie poruszyła jej ta straszna opowieść.

– I co dalej?

Edgar odwrócił głowę i wyszeptał:

– Odpłynąłem.

– Zostawił pan na skałach ciało naszej siostry. – Twarz Camille przybrała wyraz przerażającego spokoju.

– Nie wiedziałem, co robić. Nie było dla niej ratunku. Zginęła od uderzenia. Nie było innej możliwości.

Spokój Camille zniknął. Spojrzała na niego z wściekłością.

– Nie sprawdził pan?

Wyciągnęłam rękę, by ją uspokoić.

– Camille, nikt nie przeżyłby takiego upadku. Przecież zdajesz sobie z tego sprawę. – Odwróciłam się do Edgara. – Sądzi pan, że została

zepchnięta? Przez tę postać?

– Tak.

– Czy to był mężczyzna, czy kobieta? Zauważył pan jakieś znaki szczególne?

– Nie wiem. Płynąłem bardzo blisko klifów, a fale rzucały łodzią. Niewiele widziałem. Ale nie zapomnę wyrazu oczu Eulalie ostatniego dnia, gdy widziałem ją żywą. Była taka przerażona. Powiedziała, że odkryła coś, czego nie powinna, i że musi uciekać. Wtedy sądziłem, że to po prostu opowieść wymyślona dla dodania dramatyzmu naszej ucieczce, przecież zaczytywała się tymi wyświechtanymi romansidłami... Teraz jednak się zastanawiam...

Zdjął okulary i wytarł je raz, drugi, trzeci.

Camille ściągnęła usta. Ledwie ją poznawałam.

– Jak pan śmie przychodzić do naszego domu i sugerować, że nasza siostra, którą wciąż opłakujemy, została zamordowana!

– Opłakujecie? – warknął Edgar i wskazał ręką pokój. – Tak, świetnie to widać. Świeżo ścięte kwiaty i ciasteczka cytrynowe. Wypolerowane lustra i bale. A ta radosna suknia na pewno poprawia pani nastrój, bo inaczej wciąż byłaby pani pogrążona w rozpacz.

– Niech się pan wynosi! – Camille wstała tak szybko, że jej filiżanka upadła na podłogę.

Herbata rozlała się na pluszowy dywan i zostawiła plamę czerwoną niczym krew.

– Panno Annaleigh? – Edgar odwrócił się do mnie błagalnie. – Pani coś wie, prawda?

Odważyłam się spojrzeć w jego przepelnione cierpieniem oczy, ale Camille zasłoniła mnie swoim ciałem.

– Roland! – krzyknęła.

Strach rozszerzył jego oczy.

– Nie on... nie! Nie on.

Fisher wpadł do pokoju, najwyraźniej usłyszawszy zamieszanie.

– Camille? Wszystko w porządku?

– Och, Fisher, dzięki Pontusowi! – Podbiegła do niego. – Proszę, wyprowadź pana Morrisa z Highmoor. Obawiam się, że niezmiernie nas obie zdenerwował.

Edgar złapał mnie za rękę drżącymi, wilgotnymi palcami. Na tak zaskakujący atak zamarłam.

Pojawił się Roland i natychmiast wziął się do roboty.

– Proszę z nami, sir. – Złapał Edgara w pasie.

– Tylko spokojnie. – Fisher spróbował odciągnąć Rolanda od Edgara.

– Zabieraj te łapy! – krzyknął Edgar. – Annaleigh!

Potrząsnęłam głową i skuliłam się na krześle, by nie oberwać którąś z machających na boki kończyn Edgara. Jego krzyki przeszły w przekleństwa, gdy wyprowadzano go siłą z pokoju. Po chwili przepychanek w holu usłyszałyśmy trzask zamykanych drzwi.

Do pokoju, z rozerwanym rękawem i wyciągniętą ze spodni koszulą, wrócił Fisher.

– Co tu się wydarzyło? Kto to był?

– Jeśli wierzyć jego słowom, narzeczony Eulalie. Ale ja mu nie wierzę. – Camille podniosła filiżankę z podłogi.

Fisher zajął miejsce Edgara i przyjął herbatę od mojej siostry.

– Czy mamy zawiadomić władze? Czy zrobił którejś z was krzywdę?

– Myślę, że nie ma takiej potrzeby – odparła. – Pewnie zrobi coś strasznie głupiego i sam do nich pójdzie. – Camille spojrzała na mnie. – Wszystko w porządku, Annaleigh? Pobladłaś.

Czułam się jak przybita do fotela. Nie mogłam się ruszyć. Nigdy nie widziałam kogoś tak ogarniętego smutkiem i wściekłością.

– Nic mi nie będzie, po prostu... Jak sądzisz, kim był ten cień?

Camille prychnęła.

– Nie było żadnego cienia. Eulalie nie została zepchnięta z klifu. – Westchnęła, bawiąc się filiżanką. – Nie mogę uwierzyć w bezczelność tego mężczyzny. Tak nam kłamać prosto w twarz.

Fisher zmarszczył brwi. Wciąż nie rozumiał, co się dzieje.

– Skłamał? O cieniu?

– O tym, że miał uciec z Eulalie. Nigdy by nie uciekła, a już na pewno nie z nim. Miała tak wiele możliwości, i to znacznie lepszych.

Fisher siorbnął herbatę i wziął z tacy dwa ciasteczka. Camille wpatrywała się w jego ruchy. Bez słowa sięgnęła po talerzyk i mu go podała.

Oczy chłopaka zwęziły się w uśmiechu.

– Podejrzewam, że moje maniery z Hesperusa nie pasują już do posiłku z tak eleganckimi paniami, co?

– Nic takiego nie mówię.

Szturchnął ją po bratersku.

– Nie musisz, Camille. Nigdy nie musisz.

Mój mózg zachowywał się niczym przewrócony garnuszek z miodem. Chciałam włączyć się do tych przekomarzań, ale wciąż myślałam o słowach Edgara.

– Czy wspominała ci kiedyś o tym, że zobaczyła coś, czego nie powinna? Coś usłyszała?

Camille skrzywiła się i spochmurniała.

– Nie. A wiesz, że zwierzała się nam ze wszystkiego. Ten zegarmistrz zorientował się, że stracił najlepszą kandydatkę na żonę, jaka mogła mu się

trafić, i teraz próbuje się wkupić w nasze łaski.

– To okropne, co mówisz. Przecież widać, że ją kochał.

Camille roześmiała się ponuro.

– Nikt nigdy nie będzie nas po prostu kochał. Ten bal tego dowiódł. Jeśli ktoś się nami zainteresuje, to z powodu naszych pieniędzy. Naszej pozycji. Tego, co może z nas wyciągnąć.

– Chyba w to nie wierzysz?

– Jak to możliwe, że ty w to nie wierzysz? Edgar był po prostu na tyle chciwy, że nie przeszkadzała mu klątwa.

Fisher zamarł w pół kęsa i popatrzył po nas, niepewny, co zrobić. Skinęłam, że może odejść. Nie powinien być świadkiem nadchodzącej kłótni. Uśmiechnął się z wdzięcznością, odstawił talerz i uciekł.

– Co? – Camille zapytała, gdy tylko zostaliśmy same. – Uważasz, że się mylę?

Podeszłam do fortepianu i zebrałam nuty.

– Mam szczerą nadzieję, że tak.

Usłyszałam za sobą łkanie i się odwróciłam. Camille miała ściągniętą twarz i próbowała opanować łzy wściekłości.

– Przynajmniej kogoś miała. Nawet jeśli to taki nieszczęsny mężczyzna, to jednak mężczyzna.

Zamyśliłam się, po czym odłożyłam nuty i podeszłam do niej, zapominając o kłótni.

– Camille, też kogoś znajdziesz. Jestem pewna, że tak będzie.

– Jak? To beznadziejne. Umrę jako stara panna, niekochana, nietknięta. Nigdy się nawet nie całowałam. – Rozpłakała się na dobre.

Głaskałam ją po włosach i słuchałam jej słów żalu. W głębi serca wiedziałam, że ma rację. Czy znajdzie się kiedyś mężczyzna dość odważny,

by zignorować szept? Chciałam wypowiedzieć jakieś magiczne zaklęcie, by wszystko naprawić, ale nie wiedziałam, od czego zacząć.

Zamarłam.

Magiczne zaklęcie.

Magiczne zaklęcie do magicznych drzwi. Drzwi, o których wspominał Fisher. Nawet jeśli to tylko głupia bajka, to przynajmniej pozwoliłaby zapomnieć Camille o problemach. Chociaż na jedno popołudnie.

– Słyszałaś kiedyś coś o drzwiach Pontusa?

Camille otarła łzy. Miała czerwony nos i całą twarz w plamach.

– O czym ty mówisz?

– Fisher powiedział, że podobno gdzieś na Solnej znajdują się drzwi bogów. Używają ich do szybkiego przemieszczania się po królestwie. I to w odległe miejsca...

Urwałam znacząco. Camille zmarszczyła brwi.

– To brzmi absurdalnie.

– No pewnie. Ale fajnie, gdyby historyjka okazała się prawdą, nie? Mogłybyśmy się przemieścić, gdziekolwiek zechcemy. Robić, co chcemy, i wracać na kolację.

Camille odgarnęła pukiel włosów.

– Fisher uważa, że te drzwi istnieją?

– Opowiedział mi o nich. – Nie dodawałam, że uznał to za bajki.

– A gdzie niby się znajdują?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiedział.

Camille spojrzała na stojący zegar i uśmiechnęła się lekko. Od wielu dni nie widziałam jej takiej wesołej.

– Gracje już niedługo kończą lekcje. Możemy je spytać, czy chcą uczestniczyć w poszukiwaniach.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Poszukam trojaczek.

Kiedy wychodziłam na korytarz, usłyszałam prychnięcie Camille.

– Mam dziewiętnaście lat i będę się bawić w poszukiwania czarodziejskich drzwi. – Spojrzała na mnie. – Przynajmniej Gracje będą szczęśliwe.

Rozdział 14

Czarodziejskie drzwi? – powtórzyła Honor. Ewidentnie wątpiła w moje słowa. Popatrzyła na Camille.

Siedzieliśmy w ósemkę w ogrodzie zimowym na niezapowiedzianej herbatce, którą zorganizował Fisher. To tu znalazłam trojaczki, rozłożone na wiklinowych leżakach. Czytały poezję i prychały ze śmiechu.

Spojrzałam na ostatnie dwa wersy – wyglądało na to, że znalazły kolejne nielegalne książki Eulalie. Na widok Gracji Rosalie schowała tomik w fałdach sukni.

Mercy chrupała herbatnik i miała takie same wątpliwości jak siostra. Jej ciemne włosy, ściągnięte kokardą, spływały na jej ramię niczym jedwab.

– Jak w bajkach?

– Tak, ale na użytek bogów – powiedziała Camille. – I mogą znajdować się dosłownie wszędzie, więc musimy szukać bardzo uważnie.

– A jak wyglądają? – zapytała Verity.

Nawet ona nie była przekonana.

A ja sądziłam, że to trojaczki będzie nam najtrudniej przekonać, a Gracje okażą wsparcie!

– Będzie fajnie! – zawołał Fisher. – Czy wolicie tu zostać z Bertą? Jestem pewien, że znajdzie dla was coś jeszcze do przepisywania, kiedy nas nie będzie.

Cała trójka natychmiast zmieniła zdanie i szybko wypić herbatę.

– Gdzie powinniśmy zacząć? – zapytała Rosalie, pomagając wstać Lenore i Ligei. – Gdzie bóg schowałby drzwi?

– Mówiłaś, że Pontus używał ich, by przychodzić na ważne spotkania. Może w gabinecie ojca? – zasugerowała Mercy.

Lenore zmarszczyła nos.

– Zawsze go zamyka. Nie uda nam się tam wejść.

– A może w zatoczce na końcu wyspy? – zaproponowała Ligeia. – Może wychodzi prosto z morza?

Honor przewróciła oczami.

– Jest za zimno, żeby wchodzić do oceanu. Poza tym woda wlałaby się do środka zaraz po otwarciu drzwi.

Fisher skinął głową.

– Słuszna uwaga, Honor.

Camille przesunęła palcem po brzegu filiżanki.

– Na pewno są ukryte. Inaczej już dawno byśmy je zauważyli.

Rosalie się rozpromieniła.

– Chyba wiem, gdzie są!

Natychmiast pobiegła chodniczkiem, rozgarniając liście palm i nisko zwisających winorośli.

Ruszyliśmy za nią spokojniejszym krokiem. Ogród zimowy był zbyt wilgotny na biegi.

– Chodźcie, chodźcie! – nawoływała ze szczytu schodów.

– Potrzebujemy płaszczy.



– Ale ziąb! – pisnęła Verity, mocniej otulając się płaszczem.

Nad Solną dał silny wiatr, podrywając w górę słoną wodę. Długie trawy pożółkły i uschły, a na fontannie pojawiła się warstewka lodu. Zbliżyły się

Sztormy.

– Rosalie, gdzie idziemy? – zawołała Camille, przekrzykując wiatr.

– Za mną!

Wędrowaliśmy gęsiego, pod wiatr. Łatwiej było iść z opuszczoną głową i trzymać się wydeptanej przez innych ścieżki. Trawa się skończyła i znaleźliśmy się na czarnych skałach. W oczy wiało mi kurzem i solą.

Kiedy odważyłam się podnieść głowę, zobaczyłam, że idziemy do Groty. Wąska ścieżka odchodziła od tej na klify i prowadziła nas w dół, do małej zatoczki wypłukanej w zboczu. W środku znajdowała się nasza rodzinna kaplica poświęcona Pontusowi. Cztery razy do roku, z okazji zmiany pory roku, przynosiliśmy ofiary z ryb i pereł i zostawialiśmy je na srebrnym ołtarzu.

Nienawidziłam tych wypraw.

Droga była niebezpieczna. Jedno potknięcie i można było wylądować wśród fal przyboju.

Nagle nasza zabawa wydała mi się bardzo głupia. Spojrzałam na formację skalną, która wylaniała się z morza niczym zaciśnięta pięść. To tam znaleziono ciało Eulalie. Jeśli wierzyć Edgarowi, zepchnięto ją z klifów nieopodal tego miejsca, a jej zabójca nadal znajdował się na wolności.

Odetchnęłam z ulgą, gdy dotarliśmy do jaskini. Wystarczyło przeszukać kaplicę i mogliśmy wracać. Powinniśmy skończyć na tyle wcześnie, by w drodze powrotnej widzieć ścieżkę. Potem mogliśmy kontynuować poszukiwania w bezpiecznym Highmoor, aż wszystkim się znudzi.

– Gdzie by tu zacząć? – zastanawiała się Rosalie.

Przyprowadziła nas tutaj taka pewna siebie. Teraz, gdy tłoczyliśmy się w tym ciasnym miejscu, naszły ją wątpliwości.

Żadne drzwi nie istniały.

– Powiedziałaś, że pewnie są ukryte, prawda? – odezwał się Fisher, widząc, że rzędną nam miny. – Rozejrzyjmy się. Może jest tu jakaś dziwna skała albo znak albo... coś.

Tylną ścianę jaskini za ołtarzem wyłożono znalezionymi w morzu kawałkami szkła na kształt fali unoszącej się nad posągiem Pontusa, odlanym ze złota i wyższym nawet od Fishera. Bóg unosił wysoko nad głową trójząb, jakby szykował się do ataku. Wyglądał jak człowiek. Prawie. Miał szeroką, umięśnioną pierś, ale dolną połowę jego ciała stanowiły macki jak u ośmiornicy.

Powyręcane ramiona przypomniały mi okropny sen z wanny z dnia balu trojaczek. Wciąż czułam na nogach obejmujące mnie przyssawki. Zadrżałam i odwróciłam się od posągu.

– Widzicie coś? – zapytałam, skupiając uwagę na siostrach.

Verity i Mercy kucaly przy kamiennych ławach. Honor klęczała obok, przesuwając palcami po muszlach ozdabiających podstawy.

– Jeszcze nic.

Rosalie potrząsnęła głową. Wraz z Camille przesuwały dłońmi po kamiennych ścianach, szukając zagłębień i ukrytych zawiasów.

Ligeia stała przy wejściu i wyglądała na otaczające je klify. Fisher trzymał się blisko, by ją złapać, gdyby straciła równowagę.

Podeszłam do Lenore przy ołtarzu i pogłaskałam jego srebrny szczyt.

– Gdzie jeszcze mogłyby być? – zapytałam. – Może w galerii? Jest tam obraz ukazujący Głębię. Albo w łazience na czwartym piętrze? Wanna jest w kształcie muszli. Może tam Pontus umieścił drzwi?

– Byłam pewna, że tu coś znajdziemy – powiedziała Rosalie. Zmarszczyła brwi i przechyliła na bok głowę, rozglądając się po małej pieczarze. – Czy ktoś sprawdzał posąg? – Obeszła go wokół, przyglądając

mu się uważnie. – Czy mi się wydaje, czy ten trójząb wygląda na ruchomy? Widzicie tę przerwę między palcami?

Tylko Fisher był na tyle wysoki, by coś zobaczyć.

– Chyba rzeczywiście... – Stał na palcach i złapał metalowy pręt. Rozległ się zgrzyt, a trójząb przekręcił się tak, że zdobiony drogimi kamieniami czub celował w stronę ściany.

A ściana zaczęła się przesuwać.

W pierwszej chwili wyglądało to na grę światła, jakby szkiełka lśniły w promieniach zachodzącego słońca. Ale one się ruszały, kręciły na niewidocznych szpulach, aż oderwały się od ściany i rozsypały po kamiennej podłodze niczym kolorowy deszcz. W ich miejscu ukazało się ciemne wejście do tunelu.

Patrzyliśmy zdziwieni na tę przemianę, aż Verity podbiegła i nachyliła się, by dotknąć ręką podłogi.

– Jest mokra! – zawołała. – Szkiełka zamieniły się w wodę!

– To niemożliwe. – Fisher podszedł bliżej. Dotknął podłogi obok Verity. Kiedy podniósł wzrok, w jego brązowych oczach widać było zdziwienie. – Jak to się dzieje?

– Te drzwi istnieją naprawdę – wyszeptała Camille i uśmiechnęła się szeroko. – Znaleźliśmy drzwi!

– Znaleźliśmy jakieś drzwi – poprawiłam ją, wpatrując się w ziejącą ciemność. – Ale dokąd one prowadzą?

Honor podeszła bliżej i zajrzała do środka.

– Tam są pochodnie...

Mówiła bezbarwnym tonem, prawie jak w transie. Kiedy podeszła do wejścia, Fisher wziął ją na rękę.

– Nie tak szybko, mała – Oddał ją w bezpieczne objęcia trojaczek. – Myślę, że powinienem wejść jako pierwszy. Na wszelki wypadek.

Ruszył przed siebie, zaciskając dłonie w pięści. Miał nierówny oddech i przez moment wydawało mi się, że w powietrzu przed jego ustami kłębi się para, jakby w tunelu było znacznie zimniej niż w kaplicy. Fisher spojrzał na nas.

– Mam po prostu pomyśleć o jakimś miejscu, kiedy tam wejść?

Chociaż Camille kiwnęła głową, wyglądała na przerażoną tym, do czego doprowadziły jej pragnienia.

– Chyba tak?

Fisher rzucił nam ostatnie spojrzenie i wszedł do tunelu, schylając się, by nie uderzyć głową w sufit.

– Och! – usłyszałyśmy jego zaskoczony głos.

A potem zniknął.

Verity podeszła do drzwi i zajrzała do tunelu.

– Nie ma go tu!

Wtedy wszystkie się zbliżyłyśmy, by popatrzeć. Miała rację. Tunel wydawał się ciągnąć kilometrami przez klify. Po obu stronach wisiały płonące pochodnie, ale nie było ani śladu po Fisherze.

– Co myśmy narobiły? – jęknęła Lenore i przycisnęła dłoń do piersi. Pobladła, a jej oczy rozszerzyły się nienaturalnie. Zatoczyła się do tyłu i usiadła na jednej z ławek. – Gdzie on jest?

– Na pewno zaraz wróci – powiedziała Camille.

– Skąd ta pewność? A co jeśli nie wróci nigdy? – załkała Verity. Wtuliła się w moją suknię. Cała się trzęsła. – Co jeśli go zabiłyśmy?

Wsunęłam rękę do tunelu tak daleko, jak tylko sięgały moje drżące palce. Krzyk uwiązł mi w gardle, gdy moja dłoń zniknęła. Widziałam łokieć, przedramię, ale w miejscu, gdzie kończył się nadgarstek, nie było nic. Poruszyłam palcami. Wiedziałam, że się ruszają, ale nic nie widziałam.

Honor ujrzała moją urwaną rękę i z krzykiem rzuciła się w ramiona Ligei. Cofnęłam gwałtownie ramię, przerażona, że coś po drugiej stronie może mnie pociągnąć. Przez potworny moment moje palce wyglądały, jakby należały do kogoś obcego.

– Wszystko w porządku, Annaleigh? – Ligeia odwróciła Honor, by ta zobaczyła, że wciąż mam dłoń.

– Chyba tak? – Ręka była w jednym kawałku, ale cała ścierpła.

– Gdzie jest Fisher? Czemu nie wraca? – Rosalie kręciła się przy wejściu do jaskini i odliczała minuty. – Ktoś powinien za nim pójść. – Spojrzała po kolei na każdą z nas. – Nie sądzicie?

Nastała niezręczna cisza. Głaskałam włosy Verity, zawstydzona, że nie mam odwagi zgłosić się na ochotnika.

– Dobra, ja to zrobię – prychnęła Rosalie i przeszła przez drzwi, nim którakolwiek z nas zdążyła ją zatrzymać.

Tak samo jak stało się to w przypadku Fishera, w jednej chwili stała tam, a w następnej – nie.

– Rosalie! – wrzasnęła Ligeia i rzuciła się do tunelu.

Zniknęła w mgnieniu oka, a Lenore zawyła. Camille złapała ją, nim ta także rzuciła się w nieznane. Jej rozpaczliwe krzyki odbijały się echem po kaplicy.

– Jest tak zimno, tak zimno – jęczała, a zęby jej dzwoniły.

Trojaczki często mówiły, że dokładnie czują, co robią pozostałe, bez względu na to, jak daleko od siebie się znajdują. Większość rodziny śmiała się z tego, ale ja pamiętałam, jak raz, kiedy uczyłam Ligeię gam w Niebieskim Pokoju, ta złapała się za rękę, ściskając ze zdziwieniem palec. Rosalie była wtedy na rybach z ojcem i kiedy nazbyt energicznie zabrała się do patroszenia swojego pierwszego połowu, rozcięła sobie mały palec. Camille przyłożyła nadgarstek do czoła Lenore.

– Ma normalną temperaturę.

– Gdzie one są? – zawodziła dalej Lenore. – Muszą natychmiast wrócić. Coś jest nie tak. Czuję to. Coś jest okropnie...

– Co się dzieje? – przerwała jej Rosalie, pojawiając się nagle z olbrzymim uśmiechem na twarzy. – Zachowujesz się, jakbyś nigdy wcześniej nie widziała czarodziejskich drzwi!

Następnie pojawiła się Ligeia, a za nią Fisher. Oboje wyglądali na oszołomionych i szczęśliwych.

– Gdzie byliście? – zawołała Lenore i złapała siostry w objęcia. – Nie czułam was. Było zimno, lodowato!

– Na początku było zimno – przyznała Ligeia. – Ale też... cudownie.

– Gdzie byliście? – zapytała Camille, podchodząc do wejścia.

Wyglądało na to, że sama ma ochotę to zobaczyć.

– Pokażemy wam. Dziś wieczór! – Rosalie się uśmiechnęła.

– Dziś wieczór? – powtórzyłam.

Włożyła rękę do kieszeni i wyciągnęła plik srebrnych kopert, po czym rozdała je każdej z nas.

– Tak! Idziemy na bal. Wszyscy są zaproszeni.

– Bal? – Camille obróciła w palcach kopertę i ją uchyliła.

Popatrzyła na gruby kremowy papier o pozłaczanych brzegach, który znajdował się w środku. Uniosła wysoko brwi.

– To się dzieje naprawdę?

– Tak samo jak to, że stoję przed tobą – powiedział Fisher, uśmiechając się szeroko. – Naprawdę zadziałało! Powiedziałaś, że chcesz znaleźć zalotnika, więc kiedy przechodziłem przez drzwi, próbowałem myśleć o eleganckim balu, muzyce, sukniach i tańcach. Kiedy otworzyłem oczy, stałem na środku pałacowego dziedzińca, i to największego, jaki zdarzyło mi się widzieć. I szykowali się tam do przyjęcia.

– A ja załatwiłam zaproszenia! – zawołała Rosalie, śmiejąc się na widok naszych zszokowanych min. – No chodźcie! Musimy się przygotować! Nie zamierzam przegapić pierwszego walca!

Rozdział 15

Kiedy zegar wybił jedenastą, wsunęłam buty elfów. Skóra wciąż lśniła jak nowa.

– Nie bardzo pasują, co? – zapytała Camille, przechylając głowę, by przyjrzeć się mojemu strojowi.

– Nie mam nic innego. Wszystkie inne buty są niewyjściowe – powiedziałam, wysuwając bućki spod granatowej sukni. – Myślisz, że ktoś je zauważy?

Camille wydeła usta.

– Jestem pewna, że masz rację. Ta suknia pasuje na ciebie idealnie. Nie przebieraj się.

Odwróciłam się i przejrzałam w jej lustrze. Nie chciałyśmy, by Hanna dowiedziała się o naszym wyjściu, więc nawzajem sobie pomogłyśmy. Na dole trojaczki zapinały sukienki Gracji i przyczepiały im malowane tekturowe skrzydła.

Kiedy wróciłyśmy do Highmoor, pognałyśmy na poddasze i przejrzałyśmy stare suknie mamy. Były ich dziesiątki. Gracje znalazły stroje z czasów dzieciństwa Avy i Octavii i z radością je przeszukiwały, by znaleźć ulubione kolory. A kiedy ja wykopałam z kufra lśniący wodospad ałtasu, aż pisnęłam, taki był elegancki. Z przodu suknia miała płytki, skromny dekolt, ale z tyłu wycięta była w głębokie V, odsłaniające moją skórę. Tego wieczora nie grozi mi gorset. Cała galaktyka złotych

i srebrnych gwiazd, wyszywanych koralikami i metaliczną nicią, biegła przez stanik i rozpląwała się po spódnicy. Na myśl nasuwały się pierwsze słowa zaproszenia. Złapałam kartę z toaletki i jeszcze raz przeczytałam wiersz.

*Skąpani w świetle księżycy i gwiazd lśnieniu
Niech marzyciele pozostaną w zamku cieniu
Gdy nastanie północ rozpoczniemy
Fantazje piękne i straszne ukážemy
Czy to koszmary, czy marzenia senne
Przybądź i pokaż, co dla ciebie cenne*

– To bal przebierańców – obwieściła Camille wcześniej, gdy kilkakrotnie przeczytałyśmy zaproszenia i przeanalizowałyśmy znaczenie wersów. – Motyw przewodni: koszmary i marzenia senne.

Verity się skrzywiła.

– Mamy się przebrać za coś strasznego?

Natychmiast stanął mi przed oczami jej szkicownik i przerwałam jej, by ją uspokoić.

– Nie! Niektórzy tak zrobią, ale zobacz: „Fantazje piękne”. Możemy przyjść też jako coś miłego.

– Jak elfy? Jak nasze buty?

Skinęłam głową, a Mercy i Honor natychmiast podchwyciły temat i stwierdziły, że też chcą być elfami.

– A ty kim będziesz? – zapytała Verity, spoglądając niepewnie na trzymaną przeze mnie suknię.

Przyłożyłam ją do siebie.

– Nocą letniego przesilenia, kiedy niebo pełne jest lśniących gwiazd i świetlików.

Na strychu pomysł wydawał mi się doskonały, ale teraz, kiedy założyłam suknię, ogarnęły mnie wątpliwości. Przesunęłam dłońmi po lśniącem materiale, zszokowana, jak moje palce wyczuwają każdą krągłość i wgłębienie talii. Zdarzało mi się już nosić popołudniowe suknie z miękkimi gorsetami, ale były one zrobione z ciężkich koronek lub plisowanych jedwabów, a nie tak sugestywnie skrojonego atłasu. Ta suknia otulała mnie niczym uścisk kochanka.

– Myślisz, że ludzie zrozumieją? – zapytała Camille, przeglądając się po raz ostatni i otwierając z trzaskiem wachlarz. Znalazła suknię, o której mówiła podczas naszej ostatniej przymiarki u pani Drexel. Chociaż fason był już dość staroświecki, krwistoczerwony atłas robił takie wrażenie, że nikt tego nie zauważy. Szeroka szarfa spływała po ramieniu mojej siostry aż do ciężkiej turniury z kokard i wstążek. Na szyję Camille założyła rubinową obrozę i teraz przesuwiała się w lewo i w prawo, podziwiając błyski kamieni w świetle świec.

Od dzieciństwa Camille panicznie bała się otwartego ognia. Każdej jesieni Wyspy Salann atakowały okrutne burze i chociaż w Highmoor zainstalowano mnóstwo piorunochronów – każdy z ośmiornicą Thaumaków – nie było w pełni chronione. Podczas wyjątkowo upiornej burzy w pokoju dla dzieci wybuchł pożar. Byłyśmy za małe, żeby to pamiętać, Camille jednak upierała się, że nie zapomniała zapachu ozonu i palonego drewna.

– Może domalujesz na twarzy trochę ognia?

Oczy jej zalśniły.

– Genialny pomysł!

Kiedy szła do toaletki, korytarzem przebiegły trojaczki w skandalicznie przejrzystych lawendowych koszulkach z żorżety. Twierdziły, że są nimfami wodnymi, i nagle ucieszyłam się, że ojca tu nie ma. Gdyby nas przyłapał, już nigdy nie pozwoliliby nam opuścić Highmoor.

Spojrzałam znów na siebie w lustrze.

– Może powinnam po prostu założyć zieloną.

– Co? Nie, wyglądasz przepięknie. – Camille strąciła z oczu odrobinę pomarańczowego brokatu. – I nie pozwolę, żebyśmy się przez siebie spóźniły.

– Po prostu jest... – Ponownie przesunęłam palcami po materiale.

Camille uśmiechnęła się szelmowsko.

– Zmysłowa.

– No właśnie.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Camille? Annaleigh?

Camille podbiegła do drzwi.

– Nie wolno ci tu być – syknęła na Fishera.

Cofnął się, nie mając odwagi przekroczyć progu.

– Wiem, wiem, ale chciałem wam coś dać. – Uniósł ręce, w których przyniósł dwa świecidełka.

– Maski? – Camille wzięła jedną.

– Sprzedawano je przed pałacem. Dzisiejszy bal jest maskowy. Potrzebujemy ich, by wejść do środka.

– Och! Dziękuję, Fisher. – Wybrała małą czarną maskę na oczy, z cekinami na brzegach i pawimi piórami z jednej strony. Spojrzała na siebie w lustrze. – Idealnie!

Fisher miał na sobie ten sam garnitur, co na balu trojaczek, ale Rosalie okręciła mu wokół jednego rękawa zielony metaliczny materiał. Twarz miał pomalowaną na wzór głowy węża – rozpoznałam tu rękę Verity.

– Czyli wybrałeś koszmar – powiedziałam, rozpoznając jego dziecienny strach.

Fisher odwrócił się z uśmiechem i nagle wciągnął gwałtownie powietrze.

– Och, Annaleigh... – Natychmiast się zarumieniłam, czując na sobie jego wzrok. – Wyglądasz...

Przełknął i uniósł maskę.

– Czy ta wystarczy?

Podał mi niewielką tiulową przepaskę posypaną brokatem, akurat w rozmiarze, który zasłaniał moje oczy i kości policzkowe. Camille podeszła do mnie i wsunęła zauszuki pod moje włosy, by ją umocować. Opaska muskała moją twarz niczym wyszeptana w ciemnościach obietnica.

– Myślę, że jesteśmy gotowe.

Fisher spojrzał na korytarz, by sprawdzić, czy nie nadchodzą służący.

– Jeszcze coś. – Przebiegł przez korytarz i wrócił z trzema kieliszkami wina. – Zwinąłem je z kuchni. Pomyślałem, że przyda nam się dla kurazu. – Uniósł kieliszek. – Za bale o północy.

– Za atlasowe suknie – dodała Camille, podnosząc wino.

Oboje odwrócili się do mnie wyczekująco.

– Za taniec. Zawsze za taniec!



Potężny niebieskawy półksiężyc oświetlał nam drogę przez trawnik i w dół klifu. Wisiał tak nisko, że aż czułam, jak przyciąga do siebie wodę, fale, nawet nas. Nad nami lśniły tysiące gwiazd, jakby drżały z podniecenia na myśl o balu.

Wino dodało mi pewności siebie, moje kroki zrobiły się pewniejsze, a wszelkie zmartwienia gdzieś zniknęły. Kiedy dotarliśmy do groty, Fisher przekręcił trójząb Pontusa, a my patrzyłyśmy, jak fala na ścianie przekręca się i rozplywa w wejście do tunelu.

– Pamiętajcie, że musicie skupić się na konkretnej myśli, gdy wkraczacie do tunelu – ostrzegł Fisher. – Myślcie o balu, o zaproszeniu. Dzięki temu

tam traficie. Nie wiadomo, gdzie wylądujecie, jeśli pomyślicie o czymś innym.

– Może powinniśmy wejść razem. – Wpatrywałam się w wejście niczym w pysk potwora, który ma nas pożreć. – Trzymając się za ręce. Na wszelki wypadek.

Gracje skinęły głowami. Oczy miały jak spodki, skryte pod maskami z koronki i świecidełek.

– Fisher, powinieneś iść pierwszy – stwierdziła Camille. – Upewnij się, że zmierzamy w dobrym kierunku.

Fisher wyciągnął rękę do Rosalie, a ta złapała Ligeię. Następna szła Lenore, potem Honor i Camille. Ja wzięłam za rękę Mercy, a ta Verity. Moja siostrzyczka spojrzała na mnie, nim uścisnęła mi dłoń.

– Jesteśmy gotowe! – ogłosiła.

Fisher wszedł do tunelu i natychmiast zniknął. Patrzyłam, jak jedna po drugiej wchodzi za nim moje siostry i też znikają mi z oczu. Kiedy z piskiem radości w powietrzu rozplynęła się Verity, zamarłam. W następnej chwili pociągnęła mnie za rękę w nieznaną.

Ogarnęło mnie wrażenie, że tysiące palców przesuwają się po mojej skórze, łaskocząc i dżgając. Zamknęłam oczy, by ich nie czuć, i szłam naprzód. Kiedy przestały, okazało się, że znajduję się w lesie pełnym przepięknych drzew. Stały niczym milczący strażnicy, niezwykle wysokie, z gałęziami gdzieś w górze. Ich kora, mieniąca się srebrem i złotem, odchodziła wąskimi płacami jak u brzozy, i ukazywała drewno koloru różowego złota. Zaszleściły metaliczne liście, które brzmiały niczym dzwonki na wietrze.

– Nie zadziało? – zapytałam.

To był przepiękny las, ale nie bal, na który się wybieraliśmy.

Fisher rozejrzał się po rozświetlonej księżycem przestrzeni. Miękkie dywany ze szmaragdowego mchu ustępowały wyłożonej kamykami ścieżce.

– Chodźmy tamtędy.

Gracje pobiegły ścieżką, podskakując i kręcąc się wokół własnych osi. Śmiały się w euforii pod lśniącym od gwiazd niebem. Ich radość była zaraźliwa, więc wszyscy pobiegliśmy za nimi, a jedwabne suknie szeleściły. Nie miałam pojęcia, jak daleko od domu jesteśmy ani jak zamierzamy wrócić, ale w tym momencie nic mnie to nie obchodziło. Nasza radość była namacalna. Czułam ją w powietrzu, jej słodycz wypełniała mi usta i uderzała wprost do głowy niczym szampan. Wzięłyśmy się z Lenore pod rękę i obracałyśmy się w kółko, a im bardziej kręciło nam się w głowach, tym głośniej niósł się nasz śmiech. W końcu drzewa ustąpiły brzegowi jeziora. Rozbijające się o niego fale intensywnie pachniały zielonymi algami, nie drażniącą solą, jak nasze morze. Po drugiej stronie jeziora, na pagórku, wybudowano zamek tak pięknie zaprojektowany, że wyglądał jak z bajki. Na wietrze powiewały szkarłatne proporce, a nad nimi strzelały przepiękne fajerwerki. Z drugiej strony wody słychać było pomruki zadowolenia i odgłosy orkiestry strojącej instrumenty.

– To tam! – zawołała Rosalie. – Tam byliśmy po południu.

– Mamy iść taki kawał? – zapytała Camille, mrużąc oczy. – Zanim dotrzemy, bal się skończy.

Lenore zakrzyknęła.

– Nie, popatrz!

Wskazała na jezioro, gdzie w naszą stronę zbliżało się coś lśniącego. Podpłynął do nas niewielki rząd łódek – każda tak mała, że mieściła tylko jednego pasażera. Wyglądały niczym wielkie łabędzie, prowadzone zaklęciem, bez załogi.

Trojaczki natychmiast wsiadły. Zaśmiewały się do łez, gdy potężne ptaki chwiały się na boki.

Fisher pomógł Camille i Gracjom wejść do następnych czterech łódek.

– Pośpieszcie się! – zawołała Ligeia.

Dopływały już do połowy jeziora.

Fisher odwrócił się ze śmiechem. Jak to możliwe, że coś takiego w ogóle nam się przydarza?

– Nie wierzę, że naprawdę to robimy! Pozwolisz? – zapytał chłopak, wyciągając rękę.

Przesunął kciukiem po mojej dłoni, co wywołało niepokojące skurcze w moim brzuchu. Chociaż jego śmiech brzmiał wesoło, jego oczy nazbyt płonęły. W taką cudowną noc pragnęłam tańczyć, patrzeć w gwiazdy i pić szampana, a nie widzieć tę niewypowiedzianą obietnicę w oczach Fishera.

– Ścigajmy się! – zawołałam, wsiadając pomiędzy olbrzymie skrzydła.

Łabędź zdawał się to słyszeć, bo natychmiast odpłynął od pomostu. Nie było żadnych wiosł ani steru, nic, co mogłoby pomóc mi kierować łodzią, ale ta wydawała się wiedzieć, gdzie ma płynąć. Na Solnej to wszystko byłoby przerażające, ale nieopodal lasu ze srebrnymi drzewami, w lśniącej masce, poczułam, że mnie to uskrzydla.

W mgnieniu oka dotarliśmy na drugą stronę jeziora. Zamek wznosił się nad nami, na brzegu urwiska. Po drugiej stronie pomostu ujrzeliśmy schody, które wspinały się zygzakami po zboczu aż do pałacowych bram. Zatrzymaliśmy się na chwilę, by ocenić wysokość, po czym ruszyliśmy po marmurowych stopniach.

– Dwieście dziewiętnaście, dwieście dwadzieścia... – liczyła Mercy, by zabić czas. Po trzysetnym trojaczki poprosiły ją, by przestała. – Trzysta czterdzieści osiem, trzysta czterdzieści dzie-ewięć... – rozciągnęła słowo,

a potem z westchnieniem wskoczyła na ostatni stopień. – Trzysta pięćdziesiąt!

Zatrzymaliśmy się na placu przed główną bramą. Zaczęliśmy machać wachlarzami, by zrobić przewiew, gdy próbowaliśmy złapać oddech. Pałac, wybudowany na obsydianowych skałach, wznosił się na siedem pięter, a w każdym rogu stała wieża z blankami. Wysokie kosze z węglami rozświetlały szkarłatny dywan prowadzący do głównego wejścia. Na fasadzie odbijały się pełgające płomienie, jakby i ona stanęła w ogniu.

Wokół jeziora wznosiły się góry o ośnieżonych szczytach, porośnięte gęstymi lasami. Opadająca na jezioro mgła wszystkiemu nadawała tajemniczą miękkość.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytał Fisher, wdychając chłodne nocne powietrze.

Stał przy kamiennej balustradzie. Jako jedyny zdawał się nieporuszony naszą wspinaczką. Zastanawiałam się, ile razy dziennie musiał wbiegać po kręconych schodach Starej Maude.

– Nigdy nie czułam się tak daleko od domu – przyznała Camille.

– To dlatego, że nigdy nie byłaś dalej niż na Astrei – stwierdziła Ligeia.

– Nigdy? – Fisher odwrócił się z uśmiechem. – W takim razie wasza pierwsza wycieczka na kontynent będzie niezmiernie interesująca.

Rozległ się dźwięk dzwonu tak głośny, że zadudnił mi w piersi.

– Już prawie północ! – zawołała Rosalie. – Musimy wejść, bo inaczej wszystko nas ominie!

Wyciągnęliśmy zaproszenia z kieszeni płaszczy i stanęliśmy w kolejce za nieznanymi czekającymi przed bramą w kolorowych i lśniących na czarno strojach. Wszyscy zjawili w maskach, od prostych po starannie zrobione i ozdobione piórami oraz lśniącymi kamieniami cudzeńka.

Niektórzy wymalowali sobie na twarzach tajemnicze uśmiechy czy wydatne usta. Były rogi i łuski, płomień i brokat.

Wszyscy starali się dorównać wspaniałości pałacu.

W jego wnętrzu korytarze ozdobiono szkarłatnymi sztandarami, na których wyhaftowano wyjącego wilka. Nie znałam tego herbu i obiecałam sobie, że sprawdzę go po powrocie do domu. Czułam się zupełnie nie na miejscu, wędrując korytarzami w kolorze onyksu. Nawet powietrze pachniało tu mroczniej, przepełnione aromatami palonej żywicy, piżma i kadzidła. Siostry Thaumasy nigdy nie widziały niczego równie wytwornego.

– Jesteś córką księcia – wyszeptałam do siebie. – To twoje miejsce.

Lenore usłyszała moje słowa i pogłaskała mnie po dłoni.

– Też się boję – przyznała z bladym uśmiechem.

Szliśmy za tłumem korytarzami obstawionymi zbrojami. Czerwone pióra i groźne miecze ozdabiały nieruchomych rycerzy, a ja zastanawiałam się, jak głośno bym krzyknęła, gdyby któryś nagle ożył. Mercy wyciągnęła rękę i dotknęła pary butów, po czym zabrała dłoń z upiorną radością.

Gdzieś z lewej strony dobiegła mnie muzyka. Orkiestra szykowała się do pierwszego tańca. Minęliśmy róg i naszym oczom ukazała się wielka sala, którą z jednej strony zamykała seria spiczastych łuków.

Ludzie kręcili się wokół, roześmiani i pogrążeni w rozmowach. Wydawać by się mogło, że wszyscy się znają, a nas nikt nie zauważa. Wymieniłyśmy zaniepokojone spojrzenia. Nadszedł moment, o którym marzyłyśmy, a mimo to nawet nie ruszyłyśmy do wejścia.

– Panno Camille Thaumasy. – Fisher wykonał piękny ukłon. – Byłbym zaszczycony, gdyby zechciała pani podarować mi pierwszy taniec.

Po chwili Camille skinęła głową, wyraźnie się rozluźniając. Weszli do środka, a my za nimi. Zajęłyśmy miejsca przy ścianach, by obserwować

rozpoczynający się taniec.

Rozdział 16

Czy mogę prosić do tańca? – Mężczyzna w ciemnoniebieskim stroju wyciągnął rękę do Rosalie. Ta z uśmiechem dała się porwać na parkiet. Lenore i Ligeia szybko poszły w jej ślady, a ich suknie szeleściły, gdy tańczyły pod najbardziej niepokojącym freskiem, jaki widziałam.

Przedstawiał las, ciemny i głęboki. Pomędzy czarnymi drzewami biegła wataha wilków, ścigająca dużego jelenia. Jego oczy lśniły z przerażenia, gdy stawał dęba, żeby wydostać się z ciernistych krzaków. Przez cały pomalowany sufit ciągnęły się wykute z żelaza winorośle. Niektóre biegły w dół i zwijały się nad naszymi głowami. Inne zaplatały się o siebie i przytrzymywały niewielkie kule intensywnego czerwonego światła.

– Biedny jeleń – powiedziała Verity, podążając za moim wzrokiem.

– Czemu najpiękniejsza dziewczyna na sali nie tańczy? – Fisher podszedł do nas.

Camille, jak feniks powstający z płomieni, wirowała w objęciach mężczyzny w masce z czerwonej skóry. Idealnie do siebie pasowali. Camille pochylała ku niemu głowę, wsłuchując się w jego słowa. Wyglądali razem doskonale, niczym król i królowa władający ognistym dworem.

Fisher złapał Verity, poprowadził ją na parkiet i zaczął się z nią kręcić, aż prychnęła śmiechem. Puścił do mnie oko, dając mi do zrozumienia, że będę następna.

Ruszyłam wzdłuż parkietu, zadziwiona tym niesamowitym widokiem. Na końcu pomieszczenia znajdował się kominek, który zajmował prawie całą ścianę. Na obsydianową salę buchał z niego ogień, a na rożnie piekł się dzik. Wzdłuż kolumn i nad łukami ciągnęły się kolejne metalowe winorośle, z których spływały piękne, wiśniowe kwiaty. Ich płatki zrobiono z kolorowych szkiełek, a w każdym znajdowała się mała świeca.

– Wspaniałe osiągnięcie inżynierii, prawda? – usłyszałam za plecami. – I nie widziałem ani jednej ciemnej. Ale konieczność ciągłej wymiany wypalonych sztuk pewnie doprowadza służbę do szaleństwa.

Odwróciłam się, a serce dziko mi zabiło.

– Cassius! – chciałam wykrzyknąć, żeby głośno wyrazić zaskoczenie, że go tu widzę, ale słowa uwięzły mi w gardle i ledwie zdołałam je wyszeptać.

Elegancki garnitur z czarnej wełny idealnie pasował na jego figurę. Ciemna maska zasłaniała jego twarz od czoła po nos, a na jej brzegach lśniły czarne kamienie.

Uśmiechnął się.

– Jesteś pewna? Mam maskę.

Chociaż żartował, wiedziałam, że te niebieskie oczy rozpoznałabym wszędzie. Ciemne niczym morze, z kropeczkami srebra, od naszego spotkania na Selkirk nawiedzały mnie w snach co noc.

– Co ty tu robisz?

– Pewnie to samo, co ty. Co oni wszyscy. – Wskazał ręką salę.

– Wszyscy tańczą – zauważyłam.

Nie wiedziałam, czy to anonimowość, jaką dawała maska, czy też uwodzicielski wpływ zamku, ale nigdy nie czułam się tak pozbawiona skromności. Właściwie kazałam mu poprosić mnie do tańca.

– A my nie? – zapytał, spoglądając na stopy, jakby zaskoczył go fakt, że się nie ruszają. – Musimy to naprawić.

Moje palce wsunęły się w jego wyciągniętą dłoń niczym woda na kamieniu. Poprowadził mnie na środek sali w chwili, gdy rozbrzmiała nowa melodia. Drugą rękę położyłam mu na ramieniu i aż dech mi zapało, gdy objął mnie w tali. Poczułam, jak otacza mnie gorąca wstęga pożądania, i zaczęłam się zastanawiać, jakie by to było uczucie, gdyby te palce dotknęły mojej nagiej skóry.

Szybko się przekonałam.

To była skoczna melodia, pełna skomplikowanych zmian. Cassius wprawnie prowadził mnie do nieznanych kroków i uśmiechał się przy tym promiennie. Gdy muzyka dobiegła końca, przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że przez cieniutki atłas czułam ciepło jego torsu, po czym przegiął mnie do tyłu. Jego dłoń na moich plecach podtrzymywała mnie z gracją. Widziałam, jak pod maską płoną mu oczy.

Tłum zaklaskał na cześć orkiestry, a ja poczułam, że ktoś stuka mnie w ramię.

– Gotowa do tańca, rybko? – zapytał Fisher. – Chyba że masz już plany z...

Odetchnęłam głęboko, by się dotlenić.

– Fisher, to jest Cassius. Jego ojciec jest kapitanem na Selkirk – odwróciłam się do Cassiusa. – Fisher jest...

– Przyjacielem rodziny – przerwał mi. Musnął mój łokieć, delikatnie przysuwając mnie bliżej siebie. – Bardzo bliskim przyjacielem.

Panowie zmierzyli się gorącymi, zdecydowanie męskimi spojrzeniami. Dziwnie się czułam, stojąc tak między nimi. Chociaż na pewno mi to schlebiało, miałam wrażenie, że jestem w wodzie, a wokół mnie pływają dwa rekiny i nie wiem, który zaatakuje pierwszy.

Po chwili Cassius spojrzał na mnie, a mina mu złagodniała.

– Czy mogę liczyć na następny walc?

– Będę zaszczycona... – zaczęłam, ale Fisher odciągnął mnie w chwili, gdy zaczęła się nowa melodia, i nie wiedziałam, czy Cassius mnie usłyszał.

Dłoń Fishera na mojej talii była ciepła i pewna, gdy prowadził mnie w tańcu z dużo większym zdecydowaniem, niż podczas balu trojaczek. Chociaż przez większość czasu byliśmy zwrócenii do siebie twarzami, nie patrzył mi w oczy, tylko rozglądał się nad moją głową, jakby sprawdzał, czy Cassius nas obserwuje.

– Fisher?

Uśmiechnął się triumfalnie, a gdy się obróciliśmy, zobaczyłam, że Cassius wychodzi.

– Co? – roześmiał się, widząc moją uniesioną brew.

– O co w tym wszystkim chodziło?

Wzruszył ramionami, a następnie zaczęliśmy się obracać w rytm coraz dzikszej muzyki.

– Fisher!

– Nie wiem. Zobaczyłem cię po drugiej stronie sali, jak z nim tańczysz, i po prostu... wiedziałem, że muszę wam przerwać.

Milczałam chwilę.

– Dlaczego? – zapytałam w końcu.

Uszy mu się zaczerwieniły i odwrócił wzrok.

– Trudno mi to wyartykułować, Annaleigh.

– Zawsze mogliśmy sobie mówić o wszystkim. – Zmusiłam go, żeby na nowo na mnie spojrzął. – Prawda?

– No tak, ale... Chodzi o to... – westchnął sfrustrowany. – Naprawdę nie spodobało mi się, gdy zobaczyłem cię w ramionach innego mężczyzny. – Zachwiałam się, a Fisher potarł szyję, dokładnie jak ten dwunastoletni chłopiec, za którym tak szalałam. – Czy to brzmi dziwnie? Bo na pewno dziwnie się o tym mówi. Przez całe życie myślałem o tobie jak o siostrze...

czasami denerwującej, ale zawsze ukochanej młodszej siostrze. Ale od kiedy wróciłem na Solną i ujrzałem cię taką dorosłą i piękną... Zapalałem do ciebie czymś więcej niż braterskim uczuciem.

– Och...

Powinłam powiedzieć coś więcej. Czułam, że pragnie, bym powiedziała więcej, ale zabrakło mi słów. Fisher zamarł wśród wirujących par. Zmierzył mnie wzrokiem, szukając czegoś w moich oczach. Ale nie ujrzał tego, czego szukał, i nagle opuścił parkiet.

Poszłam za nim, a żołądek ścisnął mi się nieprzyjemnie.

Jako dziewczynka marzyłam o tej chwili, pragnęłam i modliłam się o nią, ale teraz, gdy nastąpiła, była taka nijaka. Jedyne, czego pragnęłam po jego wyznaniu, to odszukać na sali Cassiusa. Bałam się, że mógł to usłyszeć.

– Fisher, czekaj! – zawołałam i pognałam za nim.

– Zapomnij o tym, Annaleigh. Po prostu zapomnij, że coś mówiłem.

Złapałam go za rękę i zmusiłam, żeby stanął.

– Gdzie idziesz?

Machnął ręką, by wyrwać się z mojego uścisku.

– Gdziekolwiek, byle daleko stąd. Nie idź za mną.

– Wiesz... zaskoczyłeś mnie. – Ale moje słowa zabrzmiały jak nędzna wymówka.

Fisher przecesał palcami włosy.

– Powinienem był trzymać język za zębami, zwłaszcza po tym, co Camille powiedziała o tym zegarmistrzu.

– Co Edgar ma z nami wspólnego?

Fisher przechylił głowę i przyjrzał mi się z niedowierzaniem.

– Nie wyjdiesz za latarnika. Wiem o tym, zawsze o tym wiedziałem. Ale gdy zobaczyłem cię dziś w tej sukni... – Wyciągnął rękę, odgarnął mi kosmyk z twarzy i przesunął palcem po moim policzku. – Po prostu

pozwoleń sobie marzyć. – Potrząsnął głową. – Przepraszam. Popsułem ci wieczór. Po prostu... Muszę po prostu... – Odwrócił się i wybiegł z sali.

– Fisher! – zawołałam za nim, ale jego już nie było.

– Sprzeczka kochanków? – Obok mnie pojawił się nieznajomy, niezmiernie wysoki i wychudły.

Na klapach fraku z niezwykle grubego, szmaragdowego jedwabiu miał wyszytego trzygłowego smoka z uniesionymi do ataku łapami. Oczy potwora zdawały się błyskać w dziwnym świetle kwiatnych świec, ale tak naprawdę to maska mężczyzny wprowadziła mnie w zakłopotanie. Wykonano ją z przezroczystej żywicy i zasłaniała jego całą twarz. Olbrzymie oczy namalowane w miejscu prawdziwych pozwalały widzieć przez malutkie dziurki w tęczówkach. Przepęłniała je zazdrość, wyglądały na szalone z pragnienia.

– Niezupełnie.

– Świetnie. Więc jeśli nie jesteś w tej chwili zajęta... – Uniósł zaskakująco długi palec. – Zatańczymy?

Spojrzałam w stronę drzwi, przez które wybiegł Fisher, ale nie został po nim nawet ślad. Nieszczęśliwa, przyjąłam ramię mężczyzny.

– To wspaniały wieczór, nie uważasz? – zapytał Smok po dłuższej chwili tańca.

– Zdarzały mi się lepsze – stwierdziłam.

Roześmiał się.

– No, no. Rozchmurz się. W końcu to zabawa.

– Pewnie masz rację – odparłam, podążając za jego krokami. – A z kim mam przyjemność tańczyć?

Uniósł znów ten długi palec i pogroził mi nim z mrocznym uśmiechem.

– No, no, no. Czyż rozkosz takiego wieczoru nie polega na tym, że można być sobą przy zupełnie obcej osobie? Dzielić się najskrytszymi

myślami, zbyt mrocznymi i głębokimi, by wypowiadać je w świetle słońca, zwierzać się z grzechów namiętności i przyjemności, może nawet niestosownego zachowania, a nic z tego nie będzie miało znaczenia, bo nie wiesz, z kim się zadajesz, więc cóż szkodzi się do czegoś przyznać? – Przesunął dłonią po moich nagich plecach i przyciągnął mnie do siebie. – Powiedz mi, piękna pani, jakie są twoje najmroczniejsze tajemnice?

Chociaż nie widziałam jego oczu, to czułam, jak jego wzrok pełza po całym moim ciele.

Kiedy melodia się kończyła, zerwała się struna u jednych skrzypiec, co ostatniej nucie nadało dziwne brzmienie. Wykorzystałam ten moment, by wydostać się z objęć Smoka.

– Obawiam się, że muszę odnaleźć przyjaciela – wyjąkałam.

Po chwili napięcia mój partner się zaśmiał, jakbym powiedziała coś zabawnego.

– Wróć po ciebie później. – Postukał mnie długim palcem w nadgarstek. – Możesz na to liczyć.

Chciałam zobaczyć, gdzie idzie, mieć na niego oko, ale wokół migąło zbyt wiele odcieni zieleni i szybko zginął w tłumie. Orkiestra zaszeleściła nutami, po czym rozpoczęła wesołego fokstrota.

– Tu jesteś! – zawołał Cassius, który pojawił się nagle u mego boku.

Podał mi rękę, proponując kolejny taniec.

– A moglibyśmy ten opuścić? – Zaczęłam się wachlować.

Czułam się zbyt przygnieciona myślami, by tańczyć.

– Chciałabyś się przejść? Pamiętam, że mijałem przy wejściu dziedziniec.

Skinęłam z wdzięcznością głową.

– Tędy.

Cassius poprowadził mnie przez potężne łuki odgradzające salę balową i wzdłuż korytarza. Skręcaliśmy tyle razy, że się pogubiłam. W końcu wyszliśmy na cichy dziedziniec, z trzech stron otoczony krużgankami.

Wiatr hulał i zawiewał mi włosy na twarz. Tu wciąż pachniało jesienią. Sosnowymi igłami i chłodnym, świeżym powietrzem, ogniskami i rozkładającymi się liśćmi, światem, który umierał, by się odrodzić. Wzięłam głęboki oddech, napawając się ostrym zapachem.

W oddali rozległ się niesamowity krzyk. Potem następny i jeszcze jeden. Nagle noc zaczęła rozbrzmiewać wyciem.

– To wilki z Pelage – wyjaśnił Cassius, gdy zamarłam. – W nocy buszują po lasach, zawsze gotowe do polowania.

Pelage. Byliśmy w Pelage. Próbowałam sobie przypomnieć mapę z wszystkimi prowincjami Arcanii, która wisiała w gabinecie ojca. Pelage była wysunięta najdalej na północ, tak daleko od Salann, jak tylko się da.

– To brzmi prawie jak wieloryby u mnie w domu. Słysząc ich śpiew w letnie noce, kiedy wody są spokojne. – Myśl o Salann sprawiła, że znów przypomniało mi się pytanie, które starałam się omijać, od kiedy spotkałam Cassiusa, ale musiałam to wiedzieć.

– Ostatnim razem, gdy cię widziałam, byłeś na Selkirk...

Oczy mu zalśniły pod maską.

– Pamiętam. Byłaś najpiękniejszą dziewczyną w dokach.

Zamilkłam, zszokowana tak otwartym flirtem.

– Więc co, na bogów, robisz tutaj?

Spojrzał w niebo, gdy znów rozległ się skowyt wilków.

– Mógłbym zauważyć, że ty też znajdujesz się daleko od domu.

– Masz rację, ale...

– Przybyłem z tego samego powodu, co ty – ciągnął Cassius, wskazując głową zamek. – Dla tańca.

– Tańca? – powtórzyłam. – Przybyłeś taki kawał drogi dla tańca?

– A ty nie?

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i miałam niepokojące wrażenie, że wie o mnie więcej, niż powinien.

– Rumienisz się – wyszeptał, dotykając mojego policzka poniżej maski. – Tego się nie spodziewałem.

Przesunął z ciekawością palcem po jednej z gwiazd na moim rękawie.

– Właściwie za co jesteś przebrana?

Pogłaskałam suknię, czując, że robi mi się gorąco.

– Ja... po prostu lubię gwiazdy. Pomyślałam, że wyglądają niczym nocne letnie niebo.

Czułam na sobie jego spojrzenie.

– Pasują do ciebie.

– A ty? – zapytałam, spoglądając na jego czarny strój. – Boisz się ciemności?

– Ja? – spuścił wzrok. – Ja jestem najgorszym koszmarem ze wszystkich.

Uniosłam brwi, czekając, aż rozwinie tę myśl.

– Jestem żalem.

Uśmiechnęłam się, chociaż to nie było zabawne.

– Czy to naprawdę koszmar?

– A wyobrażasz sobie coś bardziej przerażającego?

Noc rozdarło znów wycie, a chwilę później prychnie. Najwyraźniej wilki złapały trop.

Spojrzeliliśmy w stronę lasu, próbując dostrzec watahę, ale przestrzeń wypełniało zbyt wiele cieni.

Cassius musnął palcami grzbiet mojej dłoni, ledwie wyczuwalnie, a mnie przeszedł dreszcz. Kiedy spojrzałam na niego, wpatrywał się we mnie, ale było zbyt ciemno, bym dostrzegła wyraz jego oczu. Przez chwilę zdawało

mi się, jakby świat zamykał się wokół nas. Poczułam jego oddech na policzku i wiedziałam, że wystarczy jeden malutki kroczek, żeby mnie pocałował.

– Wiesz, czego będę najbardziej żałował tego wieczora, piękna Annaleigh? – wyszeptał, muskając ustami moją skroń. Całe moje jestestwo stało na palcach, pragnąc, by dystans między nami się zmniejszył. Język zbyt mi się plątał, bym była w stanie mu coś odpowiedzieć, lecz gdy jego dłoń ujęła moją, myślałam, że serce pęknie mi z radości. – Jeśli nie spędzę reszty tego balu z tobą na parkiecie.

Delikatnie pociągnął mnie za sobą do wnętrza, w stronę sali balowej. A gdy zaczął się kolejny walc, uświadomiłam sobie, że tak naprawdę wcale nie odpowiedział mi na pytanie, co tu robi.

Rozdział 17

Obudziłam się z krzykiem, zaplątana w prześcieradła. Zamrugałam w świetle wczesnego popołudnia, które przedarło się przez uchylone zasłony, i spróbowałam się podnieść. Kręciło mi się w głowie i zbierało na wymioty. Żołądek mi się skręcał. Pościel była mokra od potu, a moja koszula nocna lepiła się do mnie niczym oślizgły całun. W pokoju czuć było strach – przepełniał moje usta i mnie dusił. Zatoczyłam się do okna i przycisnęłam rozpalone policzki do zimnej szyby, łapiąc ustami słoną bryzę i powoli wracając do siebie.

Już trzecią noc z rzędu nawiedzał mnie ten koszmar.

Po powrocie z Pelage zakradłyśmy się do domu tuż przed tym, jak obudziła się służba. Udało mi się nie zasnąć aż do śniadania, a potem padłam nieprzytomna. Kiedy spałam, Camille i trojaczki wróciły do grotty, by zdobyć zaproszenia na następny bal. I następny. I jeszcze jeden.

Tańczyłyśmy co noc przez cały tydzień.

Co prawda, nie wszystkie z nas. Gracje nie mogły kłaść się tak późno. Miały lekcje z Bertą, a ta martwiła się ich podkrążonymi oczami i niepokoiła tym Hannę i Morellę. Dziewczynki zostawały na Solnej, niezadowolone, podczas gdy reszta z nas stroiła się i malowała, przebierając się w najróżniejsze suknie mamy, które pasowały do tematu przyjęcia.

Obietnice szewca Gervera o tym, że buty elfów wytrzymają cały sezon, były bardzo przesadzone. Po tygodniu tańców zaczęły się rozchodzić w szwach, a podeszwy wytarły się do żywego. Musiałyśmy wbijać nasze wielkie stopy w złote pantofelki i sandaalki mamy. Stara skóra pękała jeszcze szybciej, a pod naszymi łózkami rosły sterty zniszczonego obuwia.

Na początku bale wydawały mi się niezmiernie interesujące. Zwiedzałyśmy nowe miejsca, poznawałyśmy nowych ludzi. Przechodził mnie dreszcz podniecenia, gdy wchodziłyśmy do nowej sali, a ja liczyłam na to, że ujrzę Cassiusa. Ale nigdy więcej się nie pojawił, a kolejne zarwane noce odbijały się na moim zdrowiu. Coraz później wstawałam, a ciężki sen przerywały mi dziwne koszmary, jakby przedłużenia samych tańców.

Zawsze zaczynały się normalnie: pięknymi sukniami we wspaniałych salach. Jakiś przystojny mężczyzna wychodził z tłumu i wyciągał rękę.

– Zatańczymy? – pytał, a potem zaczynaliśmy wirować.

Ale wraz z upływem czasu muzyka się zmieniała, stawała się płaska i nieprzyjemna. Wciąż tańczyliśmy, gdy pojawiało się dziwne światło, które wszystkiemu nadawało nieprzyjemny zielonkawy odcień, ale nikt poza mną zdawał się tego nie zauważać. Ludzie tańczyli dalej. Nikt się nie zatrzymywał.

Ja próbowałam stanąć. Starłam się zwolnić i błagałam partnera, by się zatrzymał, ale moje stopy mnie nie słuchały. Dawały się dalej prowadzić bez względu na to, co robiłam.

– Tańcz ze mną – prosił mój partner, ale jego głos nie pasował do ciała.

Był zgrzytliwy i srogi, jakby wiele głosów naraz wypowiadało te słowa. Próbowaliśmy brzmieć jak jeden, ale nieudolnie. Potrząsałam głową, starając się wycofać. Coś było nie tak. I to bardzo. Chciałam opuścić parkiet, i to natychmiast, a wtedy ona mnie łąpała.

Miała bladą skórę w plamy, niczym grzyb, który rósł za długo i zmiękł. Jej czarne włosy wirowały wokół niej, płacząc się z szarym szyfonem, lekkim i poskręcany. Najgorsze były jej oczy, czarne niczym noc, nienawistne. Po jej twarzy spływały czarne łzy i kapały na jej gołe, szare stopy, które zostawiały za sobą oleiste ślady. Kiedy przyciągała mnie bliżej, z rozchylonych w przebiegłym uśmiechu ust zaczynały wystawać ostre, spiczaste zęby.

– Tańcz ze mną – szeptała Płacząca Kobieta, a ja budziłam się, z trudem łapiąc powietrze.

– Nie mów, że jesteś jeszcze w koszuli nocnej – powiedziała Hanna, wpadając do mojego pokoju.

Miała koszyk z robótką, który odstawiła z westchnieniem.

– Miałam złą noc.

– Tak jak i wszystkie pozostałe. Camille wciąż śpi. Jestem bliska wejścia do niej z parą cymbałów, bo chyba nic innego jej nie obudzi.

Odwróciła się do mojego biurka i zaczęła sortować w koszyku pończochy. Przeciągnęłam się. Plecy mnie bolały. Popsułam ostatnie pantofelki mamy i czułam bąble na bokach małych palców u nóg. Potrzebowaliśmy nowych butów.

– Dziś wraca twój ojciec – powiedziała Hanna.

– Dzisiaj? – Rozpromieniłam się.

Może wróci z dworu w dobrym nastroju i w końcu będę mogła mu opowiedzieć o tym, czego dowiedziałam się na temat ostatniej nocy Eulalie.

– Pani Morella otrzymała list wczoraj po kolacji. Od świtu jest na nogach, tańczy po domu i opowiada o tym każdemu, kto zechce słuchać – Hanna westchnęła. – A jeśli jeszcze raz usłyszę o tych dzieciach... Naprawdę myślisz, że to będą chłopcy?

Już w pełni się rozbudziłam.

– Nie wiem. Mama mówiła, że była przekonana, że my też będziemy chłopcami.

Hanna podeszła do mojej szafy i wyciągnęła niebieską sukienkę.

– Cięża ułożyła się tak wysoko, że jestem pewna, że to będą dziewczynki. Ale jest taka przekonana... – Potrząsnęła głową. – Boję się, że się zawiedzie.

Dotarło do niej, co powiedziała, i uśmiechnęła się do mnie.

– Oczywiście żadna z was nie była zawodem.

Ściągnęłam przez głowę przepoconą koszulę, po czym założyłam podawaną mi sukienkę.

– A jak już przy synach jesteśmy... – Posmutniała. – Spędziłaś trochę czasu z Fisherem, odkąd wrócił, prawda?

– Niewiele – wyszeptałam nerwowo.

W rzeczywistości nie rozmawiałam z nim od tej nocy w Pelage. Kiedy się spotykaliśmy, szybko skręcał w inną stronę, ignorując moje wołania. Zakradałam się do skrzydła dla służby, by dopaść go w jego pokoju, ale wyglądało na to, że zawsze wiedział, kiedy się zbliżam, i za każdym razem natrafiałam jedynie na pustkę i ciemność.

Przestał nawet chodzić na bale, mimo że trojaczki bardzo go o to prosiły.

Obserwowałam w lustrze twarz Hanny, gdy ta zapinała mi suknię. Zdawało mi się, że na jej czole jest więcej zmarszczek od zmartwień niż zwykle.

– Wszystko w porządku, Hanno?

– Och tak, tak. Powinam się pewnie tego spodziewać. W końcu po raz pierwszy od dawna ma trochę czasu dla siebie. Jak mogłam myśleć, że będzie chciał spędzać cały czas z matką.

Zmarszczyłam brwi. Jeśli nie było go na balach ani z Hanną, gdzie się podziewał?

Hanna przesunęła dłonią po moich plecach, wygładzając sukienkę.

– Zapominam, że nie jest już małym chłopcem. – Poklepała mnie po policzku. – Twoją matkę spotkało szczęście, że miała tyle córek. Morella powinna się modlić do Pontusa, by też dał jej córki.



– Jesteś w domu! Jesteś w domu!

Verity, Mercy i Rosalie pognały po schodach w dół, prosto w ramiona ojca.

– Czy możemy wziąć dziś keta? – zapytała bez wstępów Rosalie.

– Nie w tej mgle. Nie widziałyście, co się dzieje na zewnątrz? – zamilkł i zmierzył Rosalie wzrokiem. – Nadal w koszuli nocnej? – Spojrzał na mnie. – Czy ona jest chora?

Otworzyłam usta i zamarłam. Byłam beznadziejną kłamczuchą.

– Po prostu nie chciało mi się dziś rano wstawać – wyjaśniła Rosalie.

– Rano? Już po trzeciej. Przynajmniej wy dwie jesteście ubrane. – Wziął dziewczynki na ręce, a te aż zapiszczały z radości. – Na co wam łódka?

Rosalie pobladła.

– Musimy pojechać do miasta po... zapasy.

– Zapasy?

– Buty! – pisnęła Mercy, gdy zaczął ją huścić.

Ojciec postawił dziewczynki na ziemi. Z trudem łapały oddech.

– Buty? Dla kogo?

– Dla nas wszystkich! – Verity pognała korytarzem, przejęta bardziej, niż pozwalało na to jej małe ciało. Mercy i Rosalie pędziły tuż za nią, śmiejąc się wesoło.

Spojrzałam na profil ojca, zadowolona, że wreszcie jesteśmy sami.

– Ojczy, chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

Wydawał się zaskoczony, że nadal jestem obok niego.

– Ty chyba nie potrzebujesz butów?

Podkurczyłam palce nagich stóp.

– Też potrzebuję, ale nie o to chodzi. Chodzi o Eulalie...

Ojciec spoważniał. Musiałam uważać. Na pewno nie chciał czegoś takiego usłyszeć.

– O co chodzi?

Wbiłam paznokcie w dłonie. Musiałam w końcu to powiedzieć.

– Chodzi o jej zalotników.

– Witaj w domu, ojcze! – Camille wyszła z Niebieskiego Pokoju, jakby godzinami ćwiczyła na pianinie, a nie właśnie wyskoczyła z łóżka.

– Chwileczkę, Camille. Ojciec i ja rozmawiamy...

– Chciałam tylko się przywitać. – Stała na palcach i go uściskała. – Jak tam podróż? Jak się miewa król? Czy...

– Camille! – zawołałam.

Ojciec uniósł ręce, by powstrzymać nadchodzącą kłótnię.

– Wycieczka była udana. Król Alderon ma nadzieję, że dołączysz do nas na następnym spotkaniu, Camille. Wyjaśnię ci wszystko, kiedy będę miał chwilę.

Uśmiechnęła się szeroko, zadowolona, że wyszło na jej.

Ojciec spojrzał znów na mnie.

– O co chodzi z tymi zalotnikami, Annaleigh?

Camille spochmurniała.

– Czyimi zalotnikami?

– Eulalie – ponuro odparł ojciec.

Poczułam na sobie ich spojrzenia.

– Chodzi o tego zegarmistrza? Mówiłam ci, że to sobie wymyślił, żeby...

– Zegarmistrz? – przerwał ojciec.

– Nie chodzi o Edgara i proszę, Camille, zostaw nas samych – odezwałam się głośniej, by ich przekrzyczeć.

Camille wyszła do Niebieskiego Pokoju, ale zza rogu wystawał rąbek jej sukni. Było oczywiste, że podsłuchuje.

– Wciąż się zastanawiam nad Eulalie – powiedziałam, zwracając się do ojca. – Myślę, że ktoś był z nią tej nocy na klifach.

Ojciec westchnął.

– Kiedy ktoś nieoczekiwanie umiera, to oczywiste, że szukamy kogoś, na kogo moglibyśmy rzucić winę.

– To nie... To nie tylko żal, ojcze. Naprawdę myślę, że ktoś skrzywdził Eulalie. Z rozmysłem. – Zebrałam się w sobie i opowiedziałam mu wszystko. – Tej nocy Eulalie uciekała z domu. Planowała wyjechać z Edgarem, czeladnikiem zegarmistrza, ale czekał tam na nią ktoś inny.

Ojciec zdusił chichot, a ja się załamalam.

– Edgar Morris? Ten mały człowieczek w okularach? – Wargi taty drgały ze śmiechu. – Nie miałyby odwagi podnieść miedzianego floretu z bruku, a co dopiero uciec z moją najstarszą córką.

Wszedł do Niebieskiego Pokoju, do reszty moich sióstr.

– Ojcze, proszę, posłuchaj! – zawołałam, biegnąc za nim. – Edgar się oświadczył, dał Eulalie medalion, z którym ją pochowano, ten z kotwicą i dedykacją. Powiedział, że gdy przyjechał, by ją zabrać, po jej upadku zobaczył na klifie cień. Ktoś ją popchnął.

– Bzdura. – Ojciec machnął ręką lekceważąco.

– Nieprawda! Był tam ktoś jeszcze. Ktoś, kto nie chciał, by Eulalie poślubiła Edgara.

– Czyli to mógł być każdy – wtrąciła się Camille. – Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto mniej by do niej pasował.

Ojciec usiadł w fotelu, ciągle się śmiejąc.

– Słusznie. Gdybym miał choć cień podejrzeń, że Edgar chce porwać Eulalie, sam z przyjemnością zepchnąłbym go z klifu. – Potarł oczy. – Dość tego, Annaleigh.

– Ale skąd masz pewność...

– Powiedziałem: dość – stanowczo uciął dyskusję. – A teraz o co chodzi z tymi butami?

Wymieniłyśmy niepewne spojrzenia. W końcu Honor wyszła przed nas wszystkie i uniosła sukienkę, odsłaniając bardzo zniszczone pantofelki. Podeszwy były popękane, a w niektórych miejscach granat zupełnie się wytarł. Większość srebrnych koralików odpadła, a wstążki były porwane.

Ojciec spoglądał zdziwiony na pantofelek.

– Wszystkie tak wyglądają?

Trojaczki popatrzyły po sobie, po czym także uniosły sukienki.

– Szewc obiecywał, że wytrzymają przynajmniej sezon. Wyglądają, jakby były na stu balach.

Lenore skrzywiła się, wyraźnie zażenowana.

– Może ze skórą było coś nie tak?

– I nie macie innych butów? – zapytał z powątpiewaniem ojciec. – Dopiero co zapłaciłem trzy tysiące złotych floretów za komplet, który nie wytrzymał miesiąca.

– Spaliłeś pozostałe – przypomniała mu Camille. – Wraz z innymi żałobnymi ubraniami, pamiętasz?

Ojciec westchnął, przyciskając palce do czoła.

– Wygląda na to, że wyjazd do miasta jest konieczny. Ale musicie poczekać. Pojutrze o wschodzie słońca płynę do Vasy. Pojawił się problem z kadłubem klipera. Nie będę płacił za marne wyroby. – Spojrzał znów na pantofelek Honor. – Ani za statki, ani za buty. Możemy pojechać na początku przyszłego tygodnia.

– Nie możemy do tego czasu chodzić bosy – zawołała Rosalie. – Możemy wziąć łódź wiosłową? Wszystkie umiemy wiosłować.

– Ale nie zmieścicie się w niej wszystkie. – Spojrzał nad naszymi głowami. – Ach, Fisher.

– Witamy w domu. – Fisher nie wszedł do pokoju.

Stał za progiem z brudną twarzą i włosami mokrymi od potu. Miał na sobie gruby marynarski sweter i trzymał wiadro z miękkimi ostrzami do czyszczenia łodzi. Spojrzał na mnie, ale szybko odwrócił wzrok.

– Dobrze się bawisz? Na pewno miło jest odpocząć od kuchni Silasa, co? – powiedział ojciec, znów siadając w fotelu.

– Zdecydowanie. I cieszę się, że mogę spędzić tyle czasu z mamą. – Zamrugalam, przypominając sobie słowa Hanny sprzed kilkunastu minut. – Zagoniła mnie dziś do pracy – ciągnął Fisher, unosząc wiadro.

Ojciec roześmiał się krzywo.

– Zeskrobujesz pąkle niczym mały chłopiec. Przykro mi to słyszeć – zamilkł na chwilę. – Jak się okazuje, mógłbyś mi w czymś pomóc. Dziewczynki chcą się jutro dostać na Astree, jeśli mgła się podniesie. Mógłbyś je tam zabrać ketem?

Fisher skinął głową.

– Chętnie.

– Och, dziękujemy, ojcze. Dziękujemy! – zawołała Ligeia, zarzucając ojcu ręce na szyję.

Ojciec uniósł ostrzegawczo palec.

– Nie zamierzam kupować wam butów co tydzień. Wybierzcie coś wytrzymałego, żeby starczyło wam przynajmniej na całą zimę. Koniec z butami elfów.

Rozdział 18

Rosalie, pośpiesz się i wybierz coś wreszcie. – Honor przeskakiwała z nogi na nogę i była coraz bardziej marudna.

Ojciec dał nam jakieś buty żeglarskie, znalezione w składzie nieopodał doku. Były zdecydowanie za duże nawet dla nas, starszych. Gracje wyglądały w nich absurdalnie. Już ponad godzinę spędziłyśmy u szewca. Fisher przyniósł pudła ze zużytymi pantofelkami i wysypał ich zawartość na stół Reynolda Gervera, żądając wyjaśnień, czemu buty tak szybko się zużyły.

Biedny szewc wzdychał, przyglądając się swoim wyrobom. Upierał się, że nie miały prawa się tak szybko zużyć, ale zaproponował nam wszystkim nowe buty za ułamek ceny rynkowej.

– Te są śliczne. – Rosalie sięgnęła po parę atłasowych butów na modnym obcasie.

– I niepraktyczne – dodał Fisher, zabierając jej bucik. – Wasz ojciec powiedział jasno, że nie wolno wam kupić nic, co będzie delikatne i śliczne. Znajdź sobie coś takiego jak reszta twoich sióstr.

Spojrzeliśmy sobie w oczy i poczułam, jak coś łapie mnie za gardło. Wcześniej chciałam odciągnąć go na bok i wyjaśnić to zamieszanie z Pelage, ale lunęło, ledwie opuściliśmy Highmoor. Fisher nakazał, bym mu nie przeszkadzała, bo musi się skupić. W efekcie przemokliśmy do kości, a krótka podróż na Astreę była bardzo nieprzyjemna.

Honor rzuciła się na krzesło, jakby mdlała. Zaskoczył mnie jej talent aktorski. Verity była niepokojąco bliska przewrócenia się na stos pudeł stojących na wystawie.

– Może zabiorę Grację na herbatę, podczas gdy Rosalie będzie się zastanawiać? – zaproponowałam.

– Albo na cydr? – zapytała Verity, ciągnąc Fishera za kurtkę i uśmiechając się z nadzieją.

Chłopak podał mi pieniądze.

– Tylko założcie kaptury – nakazałam, nim otworzyłam drzwi sklepu.

Pobiegłyśmy po bruku, przeskakując kałuże, i schroniłyśmy się pod szeroką markizą tawerny.

– Macie – powiedziałam, podając Honor pieniądze. – Muszę coś załatwić. Wejdźcie do środka, a ja wrócę jak najszybciej.

– Gdzie idziesz? – zapytała Verity. Najwyraźniej miała ochotę wybrać się ze mną.

– Tam, gdzie nie ma cydru. – Skierowałam ją w stronę dużych dębowych drzwi. – Jest zimno i mokro. Wchodźcie szybko do środka, żebyście nie zmarzły.

Wpadły do wnętrza, a ja pognałam przez deszcz do warsztatu zegarmistrzowskiego pana Aversona.

Żołądek skręcał mi się z poczucia winy, gdy przypominałam sobie, jak bezceremonialnie usunięto Edgara z Highmoor. Powinnam była powstrzymać Camille i próbować się z nim później skontaktować. Wstyd mi było, że tak łatwo pozwoliłam odwrócić swoją uwagę. Bale pochłaniały nie tylko moje noce. Przesypiałam całe ranki. Często wstawałam dopiero, gdy nadchodziła pora, by szykować się na następny. Po tylu latach czerni i chłodu te bale były niezmiernie energetyzujące. Upajające. Maski i świecidełka, szelest jedwabi i tiulu, szansa na przystojnych partnerów do

tańca – wszystko to zaślepiło mnie tak, że zapomniałam o tym, co jest ważne.

Zapomniałam o Eulalie.

I, jeśli mam być szczerą, to nie przeszkadzało mi to aż do teraz, kiedy znów byłam w domu, w Salann, w Soli.

Musiałam odnaleźć Edgara i go przeprosić. Nie obchodziło mnie to, co myślała Camille. Wierzyłam w opowieść o cieniu na klifie. We dwójkę mogliśmy ustalić, kto to był.

Kiedy wchodziłam do sklepu, nad moją głową zadzwonił srebrny dzwoneczek.

– Idę, idę – rozległ się wesoły głos z warsztatu.

A może zza sterty metalowych wskazówek w kącie. Były wyższe ode mnie i wykorzystywano je w zegarach na wieżach na rynkach.

Wszelkie płaskie powierzchnie obłożono kólkami zębatymi i sprężynkami. Na ścianach wisiały zegary. Odmierzające sekundy tykania nakładały się na siebie i tworzyły symfonię uderzeń. Był to delikatny dźwięk, ale gdy raz zwróciło się na niego uwagę, nie dawało się o nim zapomnieć.

– W czym mogę pomóc... – Z warsztatu wyszedł Edgar.

Gdy mnie zobaczył, zatrzymał się gwałtownie, prawie wpadając na gablotę z zegarkami.

– Co tu pani robi? – uniósł się. – Przyszła pani wyrzucić mnie z pracy? Macki Thaumason nie sięgają tak daleko. Żegnam.

– Edgarze, proszę poczekać! Bardzo pana za tamto przepraszam. Powinnam była stanąć po pana stronie. Powinnam była zatrzymać Camille. Przyszłam przeprosić i... porozmawiać.

– Porozmawiać? – Spojrzał na mnie przez małe okulary.

– O Eulalie. O tym cieniu.

– Powiedziałem pani już wszystko, co wiem. – Sięgnął do wahadłowych drzwi.

– Nie wszystko – odparłam, powstrzymując go przed odejściem. – Widziałam, jak pan zareagował, gdy Camille zawołała Rolanda. – Zamarł, gdy wypowiedziałam imię służącego. – Czemu?

Edgar odwrócił się i spojrzał na mnie z niechęcią. Zdjął okulary i przetarł je skrajem fartucha, próbując zyskać na czasie.

– Czy to on mógł być tym cieniem? – zaryzykowałam pytanie.

Zmrużył oczy, jakby wciąż miał brudne okulary.

– Nie wiem, kim był ten cień... ale przyznaję, że w pierwszej chwili pomyślałem o nim.

Palce mu się trzęsły, jakby hamował chęć ponownego przetarcia szkieleł.

– Zawsze, gdy byłem w Highmoor z panem Aversonem, czy to ze stojącym zegarem, czy to dlatego, że coś dostarczałem, ten człowiek był blisko, czaił się, podsłuchiwał. Eulalie mówiła, że na tym polega jego praca. Że czeka, kiedy będzie potrzebny, ale mnie wydawało się raczej, że...

– Tak? – wyszeptałam, nachylając się do niego.

– Że to obsesja.

Patrzyłam na padający za oknem deszcz, myśląc o codziennym życiu w Highmoor. To prawda, Roland zawsze był blisko, gotów do pomocy, ale skoro był najbardziej zaufanym służącym ojca, to wydawało mi się to oczywiste. Nie wiedziałam wiele o Edgarze, ale podejrzewałam, że nie dorastał w takim domu jak nasz, gdzie służby jest więcej niż członków rodziny.

– Czy Eulalie prowadziła pamiętnik? – zapytał Edgar, szukając innego rozwiązania. – Dowiedziała się o czymś, o czym nie powinna. Może o tym pisała?

Eulalie nie była typem osoby, która przelewa swoje uczucia na papier, w odróżnieniu od Lenore i Camille. W dzieciństwie nienawidziła lekcji kaligrafii, więc ciotki i kuzynki namawiały ją, by jak najczęściej pisała do nich listy.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Edgar zmarszczył jasne brwi.

– Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że to sprawa Rolanda. – Znów się odwrócił. – Nigdy mnie nie lubił. Jeśli w jakiś sposób odkrył, że planowaliśmy ucieczkę...

– A czy wtedy nie próbowałyby powstrzymać pana, nie Eulalie? – zapytałam.

Oskarżenia Edgara wydawały mi się błędne. W jego teorii było zbyt wiele luk. Nawet jeśli Roland był dziko zakochany w Eulalie, musiał wiedzieć, że nic z tego nie będzie. Była dziedziczką Highmoor. Ojciec nigdy nie pozwoliłby jej spotykać się z jego sługą.

Poza tym... był taki stary.

Zegary zaczęły po kolei wybijać kwadrans. Hałas przyprawił mnie o dreszcze i uprzytomnił, że już zbyt długo mnie nie ma. Ruszyłam do drzwi.

– Panno Thaumás, proszę poczekać... Ja... muszę to wiedzieć... Wierzy mi pani, prawda? W kwestii tego cienia? Eulalie się nie potknęła i na pewno by nie zrobiła sobie sama krzywdy. Wiem o tym.

Stałam chwilę bez ruchu, po czym skinęłam głową.

– Chcę odkryć, kto jej to zrobił. Kto... ją zabił. – Edgar ostatnie słowo wypowiedział z wyjątkową starannością, jakby nie chciał się zająknąć. – Pomoże mi pani? Proszę.

Spojrzenie jego oczu, płonących szlachetnym zapałem, przykuło mnie do miejsca niczym szpilka motyla.

– Tak – wyszeptałam.

Znów zaczął bawić się okularami.

– Wiem, że nie sądzi pani, by Roland był w to zamieszany, ale czy może pani obiecać, że to sprawdzi? Niech pani popyta. Nawet jeśli to nie on, musiał przecież coś widzieć. On widzi wszystko.

Zadźwiedział ostatni zegar, zaskakująco ostro. Słowa Edgara nabrały przez to dziwnej wagi.

– To prawda – przyznałam.

– Dobrze. Dziękuję. Czy pani rodzina weźmie udział w zabawach na Święto Sztormów?

To już za tydzień. Już niedługo Highmoor stanie na głowie, szykując się na dziesięciodniową zabawę.

– Zawsze idziemy na spektakl po Pierwszej Nocy.

Nad nami zazgrzytała podłoga i spojrzeliśmy w górę. Sądziłam, że jesteśmy sami. Czy ktoś nas podsłuchiwał?

– Co tam jest?

– Składzik. Panie Averson? – zawołał Edgar.

– Tak, Edgarze? Zdejmuję już płaszcz – rozległ się głos z warsztatu za nami. – Ten deszcz szybko nie odpuści.

– Spotkajmy się przed przedstawieniem. – wyszeptał.

Obiecałam mu to.

– Muszę teraz wracać do sióstr.

Edgar odgarnął włosy i uśmiechnął się ciepło.

– Dobrze. Cieszę się, że... Dziękuję, że mi pani wierzy, panno Thaumás.

– Annaleigh – zaoferowałam gest przyjaźni.

– Annaleigh.

Pobiegłam jak najszybciej do tawerny, ignorując kałuże.

Odetchnęłam z ulgą, gdy otworzyłam drzwi i ujrzałam Gracje przy stole. Zaraz potem zamarłam.

Nie były same.

– Annaleigh! – zawołała Honor.

Od ich stołu wstał młody człowiek i odwrócił się w moją stronę. Cassius. Uśmiechnął się na mój widok.

– Znów się spotykamy.

Policzki miał zaróżowione od zimna, a ciemne włosy wystawały mu spod wełnianej czapki.

– Co ty tu robisz? – natychmiast pożałowałam, że zadałam to pytanie. Brzmiało zbyt oskarżycielsko, zbyt szorstko. – Jak się czuje twój ojciec? – spróbowałam znowu, tym razem delikatniej. Zapomniałam go o to zapytać na balu.

– Obawiam się, że wciąż tak samo. Prawdę mówiąc, przyjechałam na Astreeę po zakupy. Korzonki i zioła. Na końcu ulicy mieszka uzdrowiciel, który mówi, że może mi pomóc.

– Czy to prawda, że przy szkarlatynie krwawi się z oczu? To dlatego ta choroba nazywa się szkarlatyną? Od szkarłatu? – zapytała Honor, nachylając się nad stołem z upiornym uśmiechem.

– Honor! – zawołam zszokowana.

Cassius zdawał się nieporuszony. Pochylił się do niej.

– Jest jeszcze gorzej! – Wyprostował się i zachichotał na widok mojej miny. – Jadłem tu obiad i właśnie wychodziłem, gdy ujrzałem te miłe panie, które miały problemy z zajęciem miejsc. Uznałem, że mogę zaproponować im pomoc.

– Nie widzieli nas zza kontuaru – wyjaśniła Mercy.

– To bardzo miło z twojej strony.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Nie wiedziałem, że tak doskonale smakuje... co ja piję?

– Cydr karmelowy! – zawołała Verity.

– Nie wiedziałem, że tak doskonale smakuje cydr karmelowy. Wygląda na to, że tobie też dobrze zrobi. – Wyciągnął monetę.

– Och, mogę zamówić? – zapytała Mercy, zabierając mu monetę, nim zdążył się zgodzić. – Proszę?

– Ja też! – Honor zaczęła podskakiwać. – Jak się czeka, to pozwalają siadać na wysokich stołkach.

– I ja! – Verity nie chciała zostać w tyle.

Szczęśliwe pognały po cydr. Rozpierała je duma, że pozwolono im na tak dorosłe zajęcie.

– Jak się masz? – zapytał Cassius, gdy dziewczynki nie mogły już nas usłyszeć. – Widzę, że jesteś zmęczona.

Wskazał na moje oczy.

Machnęłam ręką.

– Nic, czego dobrze przespana noc by nie naprawiła. A ty? Jak naprawdę czuje się twój ojciec?

– Niedobrze. – Cassius uśmiechnął się półgębkiem. – To będzie błogosławieństwo, kiedy się skończy. – Przygryzł wargę. – To źle zabrzmiało.

Pamiętałam ostatnie godziny Avy: jak z trudem łapała powietrze i płakała o koniec.

– Nie. Rozumiem, co masz na myśli. Moja siostra...

Skinął głową, bym nie kończyła.

– Twoje młodsze siostry są urocze. Ta mała... Verity? Jest bardzo podobna do ciebie.

– Mam nadzieję, że nie zagadały cię kompletnie?

– Ani trochę. Miło mi było w towarzystwie. Ostatnie kilka tygodni spędziłem raczej samotnie.

Zacząłam mówić coś o tym, że go rozumiem, ale zamilkłam. Tak naprawdę wcale nie siedział wciąż na Selkirk. Zjawił się w Pelage. Na balu.

– Mam nadzieję, że nie wszystkie dni były pozbawione przyjemności.

Kiedy się uśmiechnął, oczy mu załśniły.

– Oczywiście, że nie.

– Nie byłam pewna, czy zobaczę cię po tym... Miałam nadzieję, że znów na siebie wpadniemy.

– Tak? – Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Bez maski, za którą można by się schować, moje słowa wydały mi się zbyt odważne, zbyt bezczelne, ale przypomniałam sobie, co mówił na balu.

Żal był najgorszym z koszmarów.

– Tak.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

– Miło mi to słyszeć.

Zarumieniłam się z radości i odwróciłam, zbyt zawstydzona, by spojrzeć mu w oczy.

Na ścianie za jego plecami wisiał duży gobelin ukazujący Arcannię. Każdą prowincję utkano innym kolorem.

Wskazałam w tamtą stronę.

– A twój dom?

Odwrócił się do mapy.

– Trochę tu, trochę tam. Mieszkałem prawie wszędzie.

– Jesteś żeglarzem? – zapytałam.

– Coś w tym guście.

– Gdzie ci się najbardziej podobało?

Przesunął krzesło bliżej mnie, żebyśmy oboje lepiej widzieli gobelin.

– Właściwie wszędzie. – Wskazał żółty kawałek na środku królestwa. – To Lambent. Pomieszkiwałem tam trochę w dzieciństwie. Byłaś tam kiedyś?

Potrząsnęłam głową.

– To długa, gorąca pustynia, a wydmy ciągną się po horyzont. Słońce praży i wszystko wysusza.

– Jak ludzie mogą tak żyć? Kompletnie odcięci od wody?

– W niektórych miejscach są oazy ze źródłami. Żyją tam takie olbrzymie zwierzęta o wielkich garbach i niezgrabnych nogach, nazywane wielbłędami. Chodzą tak. – Przemaszerał czterema palcami na stole, naśladując zwierzę. – Wożą przez piaski Ludzi Światła, wyznawców Vaipany. – Wskazał na wyszyte krwawoczerwoną nicią postrzępione pasmo górskie. – Kiedy miałem osiem lat, spędziliśmy trochę czasu w Górach Cardaniańskich.

Zapało mi dech.

– Tam żyją przechery, prawda?

Cassius skinął głową.

– I bóg niecnym umów, Viscardi.

Skrzywiłam się. Na sam dźwięk tego imienia głowa zaczynała mnie boleć. Czy prechery wykorzystałyby to jako zaproszenie, by się do nas przyłączyć?

– I jak tam było?

– To biedna społeczność. Ludzie żyją ze zbiorów rośliny nyksmist. Jej kwiaty są intensywnie czerwone, jak dziób żurawia. Rośnie tylko tam, bardzo wysoko, tuż pod linią śniegu. Jej olej jest ceniony przez uzdrowicieli i podobno może uleczyć prawie każdą chorobę. Od razu widać, kto z mieszkańców zbiera kwiaty. Ich ręce są nieustannie zafarbowane na czerwono od barwnika.

– To okropne – wyszeptałam, wyobrażając sobie całe miasto ludzi o zakrwawionych rękach. – Czy tak właśnie się ich nazywa? Ludzie Kwiatów?

– Ludzie Kości – poprawił mnie.

Zmarszczyłam nos.

– Chyba nie chciałabym się tam wybrać. Czemu tam byłeś?

Cassius wybuchnął śmiechem.

– Nie dla umów, jeśli o tym myślisz! – Ściszył głos: – Moja mama musiała się tam czymś zająć.

Jakoś nie wyobrażałam sobie, żeby mama obwoziła nas po królestwie, wszędzie, gdzie pchały ją własne sprawy, i bardzo mnie to zainteresowało.

– A co ona ro...

– Tu podobało mi się najbardziej – przerwał mi Cassius. – Wstał i wskazał najdalej na północ wysuniętą część mapy. – Kraina Zefira. Grupy postulantów budują domy na skałach. Dekorują wioski niebieskimi proporcami i chorągiewkami. Całymi dniami kręcą się dziesiątki wiatraków. Robią niesamowity hałas.

Czy nie dał mi dokończyć pytania z ekscytacji, czy z rozmysłem je zignorował?

– Ludzie Wiatru. – Uważnie mu się przyjrzałam.

– Właśnie tak!

Wiszący za barem zegar wybił pełną godzinę.

– Już trzecia? – zapytał Cassius, spoglądając w tamtą stronę. – Obawiam się, że muszę już iść. Przypląnąłem łodzią z sąsiadem. Zagroził, że jeśli się spóźnię, to mnie tu zostawi.

– Cassiusie, ja... – Gdy spojrzał na mnie, kompletnie zapomniałam, co chciałam powiedzieć. Pragnęłam dowiedzieć się o nim znacznie więcej, ale

kiedy nakładał płaszcz, nic mi nie przychodziło do głowy. – Lubisz strudel?
– zapytałam w końcu.

Oczy zalśniły mu wesoło, a ja chciałam się zapaść pod ziemię.

Co się ze mną działo? Czułam się jak zaczarowana, jakby ktoś inny przejął kontrolę nad moim ciałem. Ktoś, kto pragnął tylko wsunąć palce w ciemne włosy Cassiusa. Przyciągnąć do siebie tę głowę i w końcu dać się pocałować. Kto chciał... Policzki mi zapłonęły na myśl o kolejnych niestosownościach.

– To zależy – zaczął się droczyć. – Zapraszasz mnie na strudel, Annaleigh?

– Nie! – Miałam wrażenie, że kołnierzyk mnie dusi, a policzki płoną. – Po prostu... Na tej ulicy jest piekarnia, która z nich słynie... Jeśli lubisz, oczywiście.

– Uwielbiam strudle – przyznał. – Najbardziej lubię wiśniowy. W towarzystwie smakuje jeszcze lepiej. Ale dziś naprawdę muszę pędzić. Może spotkamy się tam jutro?

Otworzyłam usta, chcąc przyjąć zaproszenie, ale przerwał mi krzyk. Dochodził z zewnątrz, a po chwili rozległy się wołania o pomoc. Cassius nachylił się i wyjrzał przez okno. Przez moment czułam jego wodę kolońską, ciepłą i bursztynową. A kiedy się odsunął, natychmiast zatęskniłam za tym zapachem.

Wraz z kilkoma innymi gośćmi wybiegł z tawerny. Rozległ się kolejny krzyk, a mnie zmroziło. Brzmiał jak Camille. Czy coś się przydarzyło trojaczkom? Gracje zeskoczyły ze stołków barowych, jakby także chciały wybiec na ulicę.

– Zostańcie tutaj – powiedziałam stanowczo i narzuciłam płaszcz. – Przy stole. Zaraz wracam.

Na ulicy, przed warsztatem zegarmistrza zebrali się ludzie. Westchnęłam z ulgą, widząc, że Camille i trojaczki trzymają się z brzegu grupy. Obejmowały się wzajemnie ze łzami w oczach.

– Co się dzieje? – zapytałam, dotykając ich, by upewnić się, że nic im się nie stało.

– On nie żyje – załkała Camille, ściskając mnie trzęsącymi się rękami. – On naprawdę nie żyje.

Serce mi zamarło i zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu Fishera.

– Gdzie on jest?

Potrząsnęła głową i znów wtuliła się w Rosalie, ocierając łzy.

– Fisher? – zawołałam, przeciskając się przez napierający tłum. – Fisher? – głos mi się łamał, gdy przepychałam się do przodu.

– Annaleigh, nie! – Nagle obok pojawił się Cassius i odciągnął mnie od kałuży.

Spojrzałam w dół i wrzasnęłam.

To nie była deszczówka.

Edgar leżał w szybko rosnącej kałuży krwi. Jego powykręcane ciało rozbiło się o bruk. Jego okulary, ze stłuczonym jednym szkłem, leżały kilka kroków dalej. Obok niego klęczał Fisher, przyciskając ucho do jego piersi i szukając śladów życia. Po dłuższej chwili uniósł głowę i potrząsnął nią ze smutkiem.

Jakaś kobieta zemdląła, wywołując jeszcze większe zamieszanie, gdy jej towarzysze próbowali ją łapać.

– Co się stało?

– Był w oknie na piętrze i po prostu... wypadł. – Mężczyzna stojący obok wskazał na fasadę sklepu.

Cassius próbował mnie osłaniać przed chaosem i odciągnąć od ciała, ale mu się wyrwałam.

– Skoczył?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– Słyszałam, że niedawno zmarła jego ukochana – odezwała się kobieta, która usłyszała naszą wymianę zdań. – Pewnie biedak nie umiał się z tym pogodzić.

Westchnęła smutno i wróciła na swój stragan.

To nie miało sensu. Dopiero z nim rozmawiałam. Byliśmy umówieni na przyszły tydzień. Chciał ustalić, co się stało z Eulalie. Ustalić, kto...

Kto ją zabił.

Spojrzałam na spiczasty dach sklepu i otwarte okno. Przypomniałam sobie, że słyszeliśmy zgrzyt podłogi. Ktoś tam był. Ktoś towarzyszył Edgarowi.

Ktoś, kto zepchnął Eulalie z klifu, był z Edgarem na chwilę przed jego upadkiem. Tego byłam pewna. Wyrwałam się Cassiusowi i pobiegłam do sklepu, ignorując krzyki. Wiedziałam, że jeśli od razu nie dostanę się na piętro, to zabójca zbiegnie.

Mijałam ciało Edgara, gdy wpadłam na Fishera.

– Annaleigh, co ty robisz? – Złapał mnie za rękę, by mnie zatrzymać.

– Muszę tam iść. Na górę. Fisher, musisz mi pomóc!

– W czym?

– Znaleźć zabójcę! Jest w środku!

– Zabójca? – powtórzył, starając się utrzymać mnie w uścisku. – Annaleigh, nie ma żadnego zabójcy. Widziałem wszystko. On skoczył.

– Został wypchnięty!

– Nieprawda.

– Puszczaj mnie! – wrzasnęłam i nadepnęłam mu na stopę.

Fisher objął mnie mocniej.

– Uspokój się, Annaleigh. Robisz scenę.

Przyciągnął mnie do piersi, a ja ujrzałam moje przerażone siostry. Cassius uniósł z niepokojem brwi. Dziesiątki zebranych gapiów patrzyły na moje szaleństwo. Odetchnęłam z trudem. Uszła ze mnie cała energia.

Odwróciłam się. Nie mogłam znieść tych spojrzeń. Popatrzyłam błagalnie w oczy Fishera.

– Fisher, wiem, że jesteś na mnie wściekły, ale proszę. Proszę, chodź ze mną i zobacz. Widziałam się wcześniej z Edgarem. Słyszałam, jak na górze zgrzytała podłoga. Ktoś tam był. Ktoś nas podsłuchiwał! Muszę wiedzieć kto.

– Nie jestem na ciebie wściekły, Annaleigh. Ja... byłem po prostu zawstydzony tym, co się stało, ale nie wściekły. Nigdy nie mógłbym się na ciebie złościć.

– W takim razie pomóż mi, proszę. Musimy znaleźć tego kogoś, zanim umknie.

Fisher przeczesał włosy palcami i westchnął głośno.

– Sprawdzę, ale zapewniam cię, że w oknie nie było nikogo poza Edgarem. Zostań tu.

– Uważaj na siebie! – zawołałam za nim.

Stałam samotnie pod sklepem i nie wiedziałam, co robić. Grupa mężczyzn zasłoniła ciało Edgara prześcieradłem i odsunęła gapiów na chodnik. Chciałam podejść do moich sióstr i Cassiusa, ale nagle przeraziłam się, że musiałabym przejść obok ciała. Białe prześcieradło szybko zmieniało kolor na czerwony. Odwróciłam się, by popatrzeć na zegarki na wystawie, a do oczu napłynęły mi łzy.

Edgar nie skoczył. Nie mógł.

Fisher wrócił chwilę później i ponuro potrząsnął głową.

– Przykro mi, Annaleigh. Tam nikogo nie ma.

Rozdział 19

Ktoś tam był! – powtórzyłam kilka godzin później, prawie krzycząc ze złości, gdy Camille siedziała przed toaletką i nakładała nowy kolor różu. Musnęła pędzlem policzki, nadając im brzoskwiniowy kolor. – Nie możesz dziś iść na tańce.

– Czemu? Bo Edgar się zabił? Nigdy nie myślałam o nim za życia. Czemu miałabym go żałować po śmierci?

– Dziś po południu płakałaś. Widziałam!

– Zdenerwowałam się. Ludzie zwykle nie roztrzaskują się na chodnikach, gdy idę na targ.

Zabrałam jej słoiczek z różem.

– Proszę, nie idź. Zostań ze mną w domu.

Uniosła brew.

– Nie ma mowy. Ty też powinnaś iść. Chodź z nami i zapomnij o wszystkim. – Uśmiechnęła się brzydko, nakładając szminkę. – Oczywiście, ty wcale nie chcesz zapominać wszystkiego, co wydarzyło się dzisiejszego popołudnia. – Podała mi lśniący naszyjnik. Dzisiejszy bal nosił nazwę „Klejnoty Dworu”, a ona miała na sobie suknię z różowego złota z balu trojaczek. – Możesz mi to zapiąć? Ten zameczek jest taki malutki.

– Co masz na myśli? Czego niby nie chcę zapomnieć?

Spojrzała na mnie znacząco.

– Widziałam cię przez okno tawerny, zanim... Edgar. Samą z tym chłopakiem.

– Gracje zamawiały przy barze cydr!

Założyłam jej sztuczne klejnoty na szyję.

– Wyglądałaś zaskakująco wesoło jak na rozmowę o cydrze. A w ogóle kim on jest?

– Jeszcze niegotowe? – Do pokoju weszła Ligeia. – Przegapimy pierwszego kadryla!

– Jestem gotowa. – Camille wstała i zakręciła się wkoło.

– Ja nie idę.

Ligeia posmutniała.

– Czemu?

Odstawiłam słoiczek z pudrem.

– Widziałyśmy dziś śmierć człowieka. Jak możesz w ogóle myśleć o tańcach?

– Wcale nie widziałyśmy jego śmierci. Już był martwy. Poza tym wreszcie mamy nowe buty.

Zaczęłam się bawić skórką przy paznokciu na małym palcu. Gdy ją oderwałam, zebrała się duża kropla krwi.

– Nie są jeszcze rozchodzone. Nabawicie się pęcherzy.

Camille podała mi chusteczkę.

– No to będziemy miały pęcherze. A ty wracaj do łóżka, marudo. – Pocałowała mnie w policzek na dobranoc. – Rano poczujesz się lepiej.

Spróbowałam przekonać je po raz ostatni.

– Wam też nie zaszkodziłaby dobrze przespana noc.

Chociaż Camille na policzkach miała kolorki, pod oczami widać było sińce.

– Jutro.

Camille złapała torebkę i zgasiła kinkiety, przez co w korytarzu zrobiło się kompletnie ciemno, jeśli nie liczyć płomyczka mojej świecy.

Wraz z Ligeią ruszyły tylnymi schodami na spotkanie Rosalie i Lenore w ogrodzie.

Z pokoju Mercy dobiegł mnie chichot. Najwyraźniej ona, Honor i Verity coś knuły. Przez dłuższą chwilę podsłuchiwałam pod ich drzwiami, zastanawiając się, czy powinnam przerwać im zabawę. Słysząc było nucenie i śmiech, a Mercy odliczała tempo:

– I raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy. Raz, dwa, trzy, zwrot. – Nawet one tańczyły tej nocy.

Zapaliłam kandelabry po obu stronach łóżka, zdjęłam suknię popołudniową i nałożyłam świeżą koszulę nocną. Była z cienkiej flanelki, a wokół dekoltu i na rękawach miała wyszyte śnieżynki.

Usiadłam przy swojej toalecie, wyciągnęłam z włosów spinki i przeczesałam poskręcane loki. Mama mówiła, że rozczesywanie włosów przed snem nie tylko nadaje im lśniący wygląd, ale też pomaga rozsupłać splątane myśli z całego dnia i zapewnia spokojny sen. Nie wiedziałam, ile razy musiałabym je przczesać, by rozwiązać akurat ten supeł. Bałam się, że już nigdy nie zapomnę zbitych okularów Edgara.

Odbijające się w srebrnej szczotce światło świecy hipnotyzowało mnie podczas czesania. Czy to błąd, że nie wybrałam się na bal z siostrami? W pokoju poczułam się bardzo samotna ze swoimi myślami. Gdybym poszła tańczyć, przynajmniej brakłoby mi czasu na rozmyślanie.

Ktoś przebiegł za moimi drzwiami, wrywając mnie z zamyślenia. Wystawiłam głowę na ciemny korytarz. Z tylnych schodów dobiegł mnie chichot. Westchnęłam i ruszyłam w tamtą stronę. Bez względu na to, jak się bawia, postanowiłam znaleźć Grację i wysłać je do łóżka, a potem też iść spać. Było zdecydowanie za późno na takie głupoty.

Ruszyłam korytarzem z nadzieją, że dopadnę je, zanim obudzą cały dom. Kiedy stanęłam na pierwszym stopniu, usłyszałam za sobą śmiech. Obróciłam się, unosząc świecę, ale nikogo tam nie zobaczyłam. Wpatrywałam się w ciemności, ale w cieniu nic nie drgnęło.

– Verity? – Zawsze to ona pierwsza pękała.

Cisza.

– Mercy? Honor? To nie jest śmieszne.

Z dołu usłyszałam dudnienie, jakby ktoś biegł bosą po schodach. Jak zdołały dotrzeć do schodów i nie wpaść na mnie? Coraz bardziej zirytowana zbiegłam na dół. Kiedy zatrzymałam się na parterze, wszystko wyglądało normalnie. Paprocie w donicach stały po obu stronach wejścia do kuchni. Nie dało się między nimi przejść, nie poruszając liści. A te nie falowały. Najwyraźniej Gracje pobiegły w stronę frontowej części domu.

Kiedy szłam głównym holem, zaglądając do jadalni i ogrodu zimowego, uświadomiłam sobie, że panuje tu straszny mrok. Nie widziałam nigdzie charakterystycznego blasku świec dziewczynek. Honor bała się ciemności. Na pewno nie zeszlaby na dół bez światła.

Nasłuchiwałam, by stwierdzić, w którą stronę poszły. Miałam wrażenie, że one też stanęły, wstrzymując oddech i próbując się nie roześmiać.

Minęłam róg i wpadłam na ciemną postać. W korytarzu echem odbił się mój zduszony krzyk.

– Panno Thaugas! – zawołał Roland, łapiąc mnie, bym się nie przewróciła.

Wyrwałam się z jego uścisku, pamiętając o podejrzeniach Edgara.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go. – Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Mimo późnej pory nadal wyglądał idealnie w wyprasowanej i zapiętej liberii. Nawet krawat miał starannie zawiązany.

– To późna pora na wędrówki po domu. – Wpatrywał mi się w oczy, by nie zwracać uwagi na moją koszulę nocną. – Czy czegoś panience potrzeba? Szklankę wody? Ciepłego mleka? Kucharka już śpi, ale na pewno zdołam zaparzyć herbatę. Może rumianku na sen?

Podziękowałam skinieniem ręki.

– Szukałam Gracji. Widziałeś je?

– One też nie śpią? – zapytał, wychylając się, by zajrzeć za moje plecy, jakby spodziewał się, że dziewczynki tam się skradają.

Płomień świecy zadrżał w przeciągu, a na szczupłej, kanciastej twarzy Rolanda zatańczyły cienie. Przez moment wyglądał jak okropny gargulec, a po chwili znów jak zaufany sługa.

– W coś się bawią. Chciałam je wysłać do łóżka, zanim odkryje to ojciec.

– Czy mam zbudzić służbę, by pomogła?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, nie ma potrzeby. Jestem pewna, że gdzieś tutaj są.

Znów spoczęło na mnie spojrzenie bladych oczu Rolanda. Czekał, aż go odeślę, wiedziałam o tym, ale przez moment miałam wrażenie, że zgadł, iż myślę o czymś jeszcze.

– Czy... Czy pamiętasz tę noc, w której Eulalie...

Zmarszczył siwe brwi, domyślając się, o którą noc mi chodzi.

– Bardzo dobrze, panienko.

– Widziałeś ją wtedy? Albo może w domu wydarzyło się coś nietypowego?

Roland posmutniał.

– Niestety nie. Ja... miałem wtedy wychodne, na urodziny mojej matki. Skończyła osiemdziesiąt lat. Na Astrei urządziliśmy małe przyjęcie. Wyjechałem tamtego popołudnia wcześniej, by pomóc w przygotowaniach. Nawet mój brat, Stamish, wiesz, że jest służącym u króla Alderona, zdołał

przyjechać. To była wspianiała feta. – Skrzywił usta. – Obwiniam się o śmierć panny Eulalie. Gdybym nie wyjechał, gdybym tu był, mógłbym ją powstrzymać.

– Powstrzymać przed czym?

Poruszył długimi palcami.

– Nie wierzę, że tego wieczora wyszła po prostu na spacer przy księżycu, jak uważa ojciec panienki... Służące strasznie plotkują i są pewne, że tamtej nocy postanowiła uciec z domu. Z mężczyzną – dodał tak cicho, że ledwie go usłyszałam. – Kiedy sprząrano pokój Eulalie, zauważyłem, że zniknęła nieduża walizka, a także niektóre jej ubrania i drobiazgi. – Spochmurniał. – Ona uciekała, panno Thaumás, jestem tego pewien.

– Więc to jej towarzysz... zepchnął ją z klifu? – zapytałam, starając się nie wspominać o tym, czego sama się dowiedziałam.

Roland odchrząknął. Hałas poniósł się echem po pustym korytarzu.

– Na pewno nie! Tej nocy strasznie wiało... Tak bardzo, że to był okropny pomysł, żeby wychodzić na klify z nieporęcznym bagażem. W ogóle nie powinna była się tam znaleźć. Nie powinno się mówić źle o zmarłych, ale ten zegarmistrz z Astrei miał złe zamiary. Zbrukałby swoją rodzinę. I Eulalie. Może to i lepiej, że postanowił... – zamilkł, potrząsając głową. – Przepraszam, panno Thaumás. Nie powinienem nic mówić. Czy sądzi pani, że powinniśmy zapalić kinkiety?

– Kinkiety? – powtórzyłam.

– By łatwiej znaleźć dziewczynki.

Najwyraźniej nasza rozmowa o Eulalie dobiegła końca.

– Och... nie. Jestem pewna, że już zmęczyła je zabawa i wróciły do łóżka. Może i ty powinieneś iść spać? – zasugerowałam.

– Na pewno nie mogę nic więcej dla panienki zrobić?

Potrząsnęłam głową.

– Już i tak wiele robisz. Dobranoc, Rolandzie.

– Miłych snów, panno Thaumas.

Skreśliłam w kolejny korytarz, jakbym kierowała się do schodów, ale zatrzymałam się, gdy tylko miałam pewność, że z dołu nie będzie widać światła mojej świecy. Chociaż Edgar upierał się przy winie Rolanda, to służącego nie było w Highmoor, gdy zamordowano Eulalie. Miałam ochotę płakać. Nie posunęłam się ani o krok od jej pogrzebu, a teraz jeszcze zostałam z tym sama i musiałam brać pod uwagę śmierć Edgara. Jak miałam rozwiązać tę zagadkę?

Otarłam łzy i odepchnęłam się od ściany. Musiałam iść spać. Wszystko wygląda lepiej po dobrze przespanej nocy. Kiedy mijałam galerię, usłyszałam szelest. Najwyraźniej Gracje wcale nie poszły do łóżek. Weszłam do długiej sali. Z bogatych, ciężkich ram spoglądały na mnie portrety odległych członków rodziny. Mimo upływu lat wciąż pachniało tu farbami olejnymi i werniksem. Na niewielkich postumentach stały popiersia poprzednich książąt.

Podeszłam do wyjątkowo dużej rzeźby i zatrzymałam się.

– Verity?

Nie odpowiedziała, a ja rozejrzałam się po pokoju, zastanawiając się, czy Mercy i Honor przyprowadziły ją tu, by mnie zaskoczyć.

Siedziała w promieniach księżycy, przesuując palcami po obrazach na podłodze.

– Verity? – powtórzyłam.

Ogarnął mnie chłód i nagle pomyślałam, że to wcale nie jest moja młodsza siostra. Kiedy w końcu do niej podeszłam, bałam się, że na jej miejscu ujrzę kogoś obcego, z czarnymi łzami spływającymi po policzkach. Ale to była Verity, ze swoją okrągłą buzią i kręconymi włosami.

– Spójrz na mój rysunek, Annaleigh! – zawołała.

Popatrzyłam na podłogę. Nie było tam papieru ani pasteli.

– Chyba lunatykujesz, kochanie – wyszeptałam cicho.

Potrząsnęła głową. Oczy miała przejrzyste i lśniące.

– Chodź tutaj. – Poklepała podłogę przed sobą.

Uklękałam, pewna, że za chwilę rzucą się na mnie Mercy i Honor. Ale kiedy tego nie zrobiły, wskazałam szachownicę z kafelków.

– Opowiedz mi o twoim obrazku.

– To Edgar – powiedziała, wskazując jasny kwadrat, a mnie serce zamarło.

– Co?

– Zobacz, tutaj upadł... – Narysowała palcem kałużę krwi.

Potrząsnęłam głową.

– Nie widziałaś tego.

– A tu są jego okulary...

– Nie widziałaś nic z tego.

Verity podniosła wzrok, zaskoczona.

– Nie musiałam. Eulalie wszystko mi opowiedziała. – Położyła ciepłą dłoń na mojej, źle interpretując przerażenie w moich oczach. – Nie smuć się po Edgarze, Annaleigh. Jest teraz z Eulalie. Są razem.

– Eulalie ci to powiedziała? – powtórzyłam, a żołądek skręcił mi się boleśnie.

To nie było normalne. To nie była żadna faza. Z moją najmłodszą siostrzyczką było bardzo, ale to bardzo źle.

Skinęła głową. Niczym się nie przejmowała, a mnie się przypomniało coś, co powiedział Fisher: „Ona zawsze miała coś do powiedzenia, prawda?”.

– Verity... Kiedy odwiedza cię Eulalie, to jak z nią rozmawiasz? Gdybyśmy chciały ją o coś spytać, to... mogłybyśmy?

– Oczywiście.

– Jak ją znajdujesz? Musisz czekać, aż się pojawi?

– Chcesz porozmawiać z Eulalie?

Zamyśliłam się. To czyste szaleństwo. Nie powinnam jej do tego zachęcać. Mimo to skinęłam głową.

Verity uniosła wzrok gdzieś tuż za moje ramię.

– Jeśli chcesz, możesz ją teraz spytać.

Włosy na karku stanęły mi dęba.

– Jak to?

– Jest tutaj. Oboje tu są.

Spojrzałam w stronę, którą wskazywała palcem, i ujrzałam w oknie dwie ciemne sylwetki. Szybko odwróciłam wzrok z powrotem do Verity. To musiała być gra cieni, pewnie od cokołów rozstawionych po sali. To nie Eulalie.

I wtedy to usłyszałam.

Cichy szelest jedwabnej spódnicy sunącej po marmurowych kafelkach, a do tego stukanie eleganckich męskich butów.

Szli w moją stronę.

Kroki zatrzymały się tuż za mną i nagle poczułam ich obecność, niczym ryba wyćwiczona w wyczuwaniu ruchów pozostałych ryb z jej ławicy, zanim jeszcze zrobią zwrot. Ścisnęło mnie w piersi. Nie mogłam nabrać powietrza. Verity uśmiechnęła się do gości, ale ja nie miałam odwagi się odwrócić. Nie chciałam zobaczyć mojej siostry. Nie w takim stanie. Nachyliłam się do przodu i wbiłam wzrok w podłogę.

– Chce wiedzieć, czemu na nią nie patrzysz – powiedziała Verity cicho, bezosobowym tonem.

– Eulalie? – wyszeptałam słabo.

Miałam wrażenie, że popadam w szaleństwo. Próbowałam sobie wyobrazić, że jestem w krypcie i klęczę przed posągiem.

Co bym wtedy powiedziała?

– Ja... bardzo za tobą tęsknię.

– Ona za tobą też.

– Czy możesz mi opowiedzieć o tamtej nocy, kiedy wyszłaś na spacer po klifie? Edgar mówił, że mieliście się spotkać, ale ktoś inny tam na ciebie czekał?

Kątem oka zobaczyłam, że Verity wolno kiwa głową. Miała niesamowicie wielkie oczy.

– Kto to był? Kto cię zamordował?

Skóra mi ścierpła, gdy poczułam, że Eulalie zbliża się do mnie jeszcze bardziej. Poczulałam nieprzyjemny zapach. Niczym smród targu rybnego na koniec gorącego dnia, kiedy mięso zdążyło się już zepsuć.

Zimne ręce złapały mnie za ramię, a ja przygryzłam wargę, gdy szarpnęły mnie do tyłu. Paznokcie miała pomalowane na wesoły koralowy kolor, ale ich końce były nierówne, a dwa zostały wręcz wyrwane z nasiąkniętego wodą ciała. Zacisnęłam oczy i jęknęłam.

– Ty! – wrzasnęła Eulalie i pchnęła mnie do przodu z taką siłą, że uderzyłam głową w marmurową posadzkę.

Zamrugałam, aby odzyskać wzrok, gotowa złapać Verity i uciekać, ale w sali nikogo nie było.

– Verity! – zawołałam, po czym ściszyłam głos. – Eulalie?

Znów usłyszałam szelest sukni – z końca sali, nieopodal okien. Najwyraźniej złapała Verity i uciekła za zasłony. Eulalie zawsze uwielbiała bawić się w chowanego.

Przełknęłam z trudem i podeszłam do ciężkich aksamitnych zasłon. Wyobrażałam sobie mnóstwo okropnych rzeczy, które tam ujrzę.

Do sali wpadło światło księżycy, srebrzyste i tak gęste, że prawie mogłam go dotknąć. Trzęsącymi się rękami odgarnęłam zasłonę, a potem następną, ale moich sióstr tam nie było.

Zauważyłam ruch. Na oknie przysiadł motyl, prawie tak duży jak moja ręka. Zamachał skrzydłami i odbił się od szyby.

Spomiędzy zasłon wyleciał drugi. Na skrzydłach miał dziwne wzory, niczym malutkie czaszki. Pojawił się trzeci. I następny. Cofnęłam się od okna, gdy jeden wylądował ciężko na moim ramieniu. Zaplątał mi się we włosy i zaczął szarpać. Przeczesałam je palcami, starając się go uwolnić, i poczułam coś kudłatego.

Z obrzydzeniem potrząsnęłam włosami. Owad spadł na podłogę ze znacznie głośniejszym pacnięciem, niż powinien. Kiedy się nachyliłam, by mu się przyjrzeć, odkryłam, że to największa ćma, jaką kiedykolwiek widziałam. Miała postrzępione, kruche skrzydła i trzepotała na kafelkach, próbując się podnieść. Sześć silnych nóg młóciło powietrze ze złością. Potężne czułki zdobiły głowę ćmy tuż nad wielkimi czarnymi oczami.

– Verity? – krzyknęłam znowu, ale nie usłyszałam odpowiedzi.

Nie widziałam mojej siostrzyczki i zaczynałam podejrzewać, że w ogóle jej tu nie było. Myśli mi się rozbiegały, gdy próbowałam zrozumieć, co się ze mną dzieje.

Z góry sfrunęła kolejna ćma i wylądowała przy pierwszej.

Cofając się, nadepnęłam na nią. Czując, jak skrzydła rozpadają mi się pod stopą, spanikowałam i uciekłam z sali. Bałam się, że zaczną mnie gonić.

Odważyłam się spojrzeć za siebie i ujrzałam setki ciem. Obsiadły posągi, obrazy, kominek, dosłownie wszystko. Pognałam po schodach na czwarte piętro.

– Ojczy! Musisz się obudzić! – krzyknęłam, wpadając do jego sypialni.

Sądząc z odgłosów dobiegających z łóżka – na szczęście zasłony były zaciągnięte – ojciec na pewno nie spał. Krzyki ekstazy Morelli zamieniły się w zduszony jęk frustracji.

– Wynoś się, Annaleigh – zawołała przez zaciśnięte zęby.

– Ale tam... – zamilkłam.

W mojej piersi boleśnie walczyły ze sobą różne emocje. Przerazenie, które ogarnęło mnie na dole, nagle zostało zduszone przez potworne zażenowanie.

Rozległ się kolejny jęk i szelest pościeli. Zza zasłony wyłoniła się twarz ojca, poczerwieniała od działań, o których nawet nie chciałam myśleć.

– O co chodzi, dziecko?

– Nie mogę znaleźć Verity, a galerię zaatakowała chmara ciem.

Nastała chwila ciszy. Staralam się nie wyobrazić sobie tego, co ojciec robił z Morellą, nim wpadłam do pokoju, ale wciąż słyszałam w głowie te odgłosy. Zza zasłony wyłoniła się ręka ojca, który sięgnął po szlafrok wiszący na kolumieńce, szepcząc coś, czego nie słyszałam. Przez moment moim oczom ukazało się blade ciało Morelli, po czym ojciec zaciągnął znów zasłony.

– Pokaż mi – nakazał, zawiązując pasek.

Kiedy zeszedliśmy na parter, miał bardzo groźną minę. Stałam przed drzwiami do galerii, zbyt przerażona, by tam wejść. Nie mogłam znieść widoku kudłatych ciałek łączących po wszystkim.

– Annaleigh, wyjaśnij mi, co się dzieje.

Zajrzałam mu przez ramię. W galerii nic nie było. Ojciec włączył kilka lamp gazowych, szukając śladów ciem, ale nic nie znalazł.

– Nie rozumiem. – Potrząsnęłam zasłonami. Może jakieś schowały się w fałdach. – Były tu. Wszędzie. Na jedną nadepnęłam w tym miejscu.

Podeszłam do kominka. Czy wszystkie sfrunęły do komina i tam się czaiły niczym nietoperze w jaskini? Spojrzałam w górę, pewna, że zaraz zaatakują mnie wielkie, rozpadające się skrzydła.

W środku nic nie było.

Ojciec wyrzwał przez okno rozświetlone księżycowym blaskiem. Czułam, jak ogarnia go wściekłość.

– To nie było śmieszne, Annaleigh.

– Ale ojciec, one naprawdę...

– Wiem, że ani ty, ani Camille nie pochwalacie mojego związku z Morellą, ale ona jest moją żoną i nie życzę sobie, by nasze wspólne noce były przerywane w ten sposób.

Aż otworzyłam usta ze zdumienia. Naprawdę myślał, że zrobiłam to ze złośliwości?

– To nie tak... Nawet nie wiedziałam, że wy... – zamilkłam, rumieniąc się wściekle. Żadne wyrzuty sumienia nie pozwoliłyby mi dokończyć tego zdania.

– Idź do łóżka, Annaleigh.

– Ale Verity...

– Verity śpi u siebie. Zajmę się tym, kiedy wrócę z Vasy. – Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale natychmiast mi przerwał. – Ani słowa więcej.

Wyszłam z sali. Wiedziałam, że mnie teraz nie wysłucha. Przeszedł przez hol, wybierając dłuższą drogę, byle tylko mnie ominąć. Żołądek mi się skręcał, gdy patrzyłam, jak odchodzi.

Co się przed chwilą wydarzyło? Najpierw Verity i Eulalie, a potem te ćmy. Stałam u stóp schodów, po czym odwróciłam się i wróciłam do galerii, pewna, że znów ujrzę latające potwory.

Była pusta.

Wyszłam stamtąd, pocierając skronie. Dziwnie się czułam. Nigdy wcześniej nie lunatykowałam, ale może to mi się po prostu przyśniło.

Wydawało się takie prawdziwe!

Elizabeth mówiła, że widywała upiorne rzeczy, nim wzięła tamtą pamiętną kąpiel. Cienie, których nie było. Znaki w fusach herbaty. Pewnego dnia spędziła całe popołudnie w swoim pokoju, zbyt przerażona, by wyjść, ponieważ widziała w ciągu dnia sowę i twierdziła, że to znak przepowiadający śmierć. Służący szeptali, że oszalała.

Kiedy dotarłam na trzecie piętro, natychmiast weszłam do pokoju Verity, przekonana, że będzie pusty. Ale nie. Tak jak powiedział ojciec, Verity mocno spała w swoim łóżku.

Patrzyłam, jak jej pierś powoli i regularnie unosi się i opada. Spała już od jakiegoś czasu i nie mogła rozmawiać z naszą zmarłą siostrą. Potarłam oczy, próbując zahamować natłok nieprzyjemnych myśli.

Byłam po prostu zmęczona. A wyczerpany umysł lubił płatać sztuczki – mało to było opowieści o sennych żeglarzach, którzy widzieli statki widma albo syreny na nocnych wachtach?

Mnie też nic nie dolega.

Odwróciłam się i ruszyłam do mojego pokoju. Po dobrze przespanej nocy wszystko będzie wyglądało lepiej.

Rozdział 20

U słyszałam krzyki, zanim się jeszcze obudziłam, ale tym razem to nie był koszmar.

Tylko Morella.

Na czwartym piętrze przed sypialnią kręcił się Roland. Nie mógł wejść do środka ze względu na powszechne idiotyczne przekonanie o tym, gdzie powinni znajdować się mężczyźni podczas kobiecych problemów. Moje siostry otaczały łóżko z baldachimem, wpatrzone bezradnie w szlochającą postać na materacu.

– Niech to się skończy! Och, proszę, Annaleigh! Zrób coś!

Koszula nocna Morelli podjechała jej na brzuchu, skręcając się wokół jej ciała niczym węgorz, gdy kobieta rzucała się z bólu po łóżku. Spływała potem i była rozpalona. Usiadłam obok niej, próbując ją uspokoić.

– Gdzie cię boli?

Pogłaskała swój wystający brzuch.

– Zaraz mnie rozerwie!

– Cśśś – uspokajałam ją, głaszcząc po czole. – Musisz się opanować. Panika nie służy dzieciom. – A potem, ponieważ nikt inny tego nie zrobił, zarządziłam: – Rosalie, przynieś miskę z wodą i świeże ręczniki. Lenore, ty idź po balsam i olejek lawendowy. Verity i Mercy, zobaczcie, czy kucharka zaparzyła herbatę rumiankową. Honor, znajdź świeżą koszulę nocną.

Pokiwały głowami i pobiegły. Camille oparła się o słupek łóżka ze splecionymi palcami.

– A co ja mam zrobić?

Rozebrałam Morellę z przepoconej koszuli i podałam ją Camille. Zabrała ją i wyniosła niczym źródło zarazy.

– Co się stało?

– Obudził mnie ból. Czułam, jak kopia, ale potem było gorzej. Zupełnie jakby tam ze sobą walczyli. A moja skóra jest napięta niczym bęben. Rozrywają mnie. – Rozplakała się. Rosalie wróciła z tacą. Otarłam Morelli czoło, mrużąc uspokajająco. – Coś jest nie tak. Coś musi być nie tak – wyła.

Zastanawiałam się, co w takiej sytuacji zrobiłaby Ava lub Octavia.

– Wygląda na to, że one rosną szybciej od ciebie – stwierdziłam. – Czy ktoś posłał po akuszerkę?

Ktoś musiał o tym pomyśleć... ale nikt nie odpowiedział.

– Hanno! – krzyknęłam.

Wpadła do pokoju z naręczem świeżej pościeli.

– Każ Rolandowi natychmiast posłać po akuszerkę! – Minie co najmniej pół dnia, nim z Astrei ktoś do nas przyplynie...

Hanna wybiegła z pokoju, prawie przewracając wchodzącą Lenore. Ta podała mi olejek.

– Połóż jej chłodny okład na karku – poinstruowałam, podając jej wodę.

Ogrzałam olejek w dłoniach, po czym zaczęłam go wmasowywać w brzuch Morelli.

– Lawenda pomoże ci się zrelaksować – powiedziałam. – Wdychaj ją. Nie przypomina ci pięknego wiosennego dnia?

– Nieopodal domu, w którym mieszkałam w dzieciństwie, rozciągały się pola kwiatów – wyszeptała Morella, uśmiechając się blado. – Uwielbiałam

biegać wśród płatków.

Kiedy wmasowywałam olejek, poczułam ostre kopnięcie. Morella znów jęknęła.

– Czy one walczą tam na śmierć i życie? – zapytała.

– Pewnie kłócą się po prostu o miejsce. W środku jest raczej przytulnie, nie sądzisz?

Zgięła się w pół, świszcząc z bólu.

– Cśś, cśś, cśś. – Masowałam dalej.

Coś długiego i gładkiego, może plecy albo noga, przesunęło się pod moją dłoń, a ja odepchnęłam od siebie myśl, że to coś węzowatego.

Dzieci są zdrowe, dzieci są normalne, powtarzałam w kółko.

Nabrałam sporą porcję balsamu i wtarłam go w napiętą skórę, zmiękczając ją i zwiotczając tym samym. Verity otworzyła drzwi, a Mercy wniosła tacę z herbatą.

– Przyniosłyśmy ci babeczki imbirowe, które tak lubisz, Morello – powiedziała Mercy, kładąc tacę na nocnym stoliku. Z niedużego czajniczka dobiegał kojący zapach rumianku. – Pomyślałyśmy, że dzieci mogą być głodne.

– Jak miło z waszej strony – wymamrotała Morella po kolejnym ataku bliźniaków. – Dziękuję.

Kiedy już starannie nawilżyłam jej brzuch, założyłyśmy jej świeżą koszulę i pomogłyśmy przejść do saloniku, żeby Hanna i trojaczki mogły zmienić pościel. Morella skubała babeczkę, patrząc, jak się uwijają. Honor cesała jej włosy długimi, uspokajającymi ruchami.

W jej oczach ujrzałam łzy. Były ciężkie i trzymały się jej rzęs, nie jak te spowodowane bólem, które spływały po jej policzkach wcześniej. Tamte chciały się szybko uwolnić i roznosić cierpienie.

– Morello, co się stało?

– Jesteście takie miłe. Nie spodziewałam się tego.

Uścisnęłam jej dłoń.

– Jesteśmy rodziną, dbamy o siebie nawzajem. Chcemy, żebyś czuła się tak dobrze, jak to tylko możliwe. Wszystkie.

Morelli głos uwiązł w gardle i skinęła głową, odwracając się do okna.

– Chciałabym, żeby Ortun tu był.

– Myślę, że jutro wróci.

Kiedy wyjeżdżał na Vasę, wszystkie stanęłyśmy rzędem w holu, by się z nim pożegnać. Minął mnie bez słowa, z zaciśniętymi zębami.

W oczach Morelli widziałam ból.

– Wydaje mi się, że jest tak daleko.

– Nawet gdyby był w domu, na pewno chowałby się z Rolandem w korytarzu – powiedziałam. – Źle znosi kwestie ciąży. Pamiętam, jak mama żartowała, że bez mrugnięcia okiem spogląda na dwunastometrowe fale w małej szalupie, ale atak porannych mdłości sprawia, że zwiewa, gdzie pieprz rośnie.

Morella poprawiła włosy.

– Jestem taka zmęczona. Czy któraś z was mogłaby mi pomóc wrócić do łóżka?

Rosalie objęła ją i powoli podeszły do łóżka. Morella wsunęła się pod świeżą pościel i podciągnęła kołdrę pod brodę.

– Potrzebuję odpoczynku – wyszeptała.

– Chcesz, żebyśmy zostały, jak będziesz zasypiać? – Chociaż nie była już taka blada, oczy jej wciąż lśniły i bałam się, że może mieć gorączkę.

Spojrzała w górę, na wielką ośmiornicę, która tworzyła ramę łóżka. Usta jej zadrżały.

– Morello? – zapytałam.

– Nie musicie wszystkie zostawać, ale... jest coś, o co chciałabym was prosić.

Usiadłam obok niej, uważając, by nie potrącić jej brzucha.

– Tak?

– Święto Sztormów już za kilka dni. – Zaciśnęła usta. – Wciąż tyle trzeba zrobić. Chciałam się tym zająć, gdy poczuję się lepiej, ale przez ostatnie kilka tygodni jestem taka zmęczona... Czuję, że to się skończy katastrofą. Nie wiem, jak się do tego zabrać. Zaplanować posiłki i zabawy. Nawet nie przydzieliłam jeszcze pokoi gościom. – Ujęła moją dłoń. – Annaleigh... nie wiem, co robić.

Usłyszałam prychnięcie od drzwi. Camille wróciła i nasłuchiwała, oparta o framugę.

– Pomożemy ci. Masz listę gości?

Skinęła głową.

– Jest na moim biurku.

Honor poszła po nią i przyniosła kilka kartek papieru.

– Wraz z kucharką omówiłyśmy kolację na Pierwszą Noc, ale jest jeszcze tyle posiłków do opracowania. Obawiam się, że to mnie przerasta. Nigdy nie planowałam nic na taką skalę. – Morella zaśmiała się, ale brzmiało to smutno. – Nigdy nie byłam na takim przyjęciu. Nie wiem, czego się oczekuje podczas takich kolacji. Nie chcę zawstydzić Ortuna.

– Niczym się nie martw – powiedziałam z większą pewnością siebie, niż czułam. – Odpoczywaj. My pójdziemy na dół i wszystkim się zajmiemy.

Camille natychmiast obróciła się na pięcie i wyszła. Pozostałe dziewczęta po kolei kiwały głowami. Każda powiedziała kilka ciepłych słów, po czym wyszła. Verity wróciła i dała Morelli całusa w policzek. Ja zabrałam kartki i notatki i też skierowałam się do drzwi.

Spojrzałam przez ramię i uśmiechnęłam się na widok Morelli trzymającej się za brzuch. Ułożyła się wygodnie i przemawiała do dzieci.

Jakie to musi być okropne, czuć, że możesz stracić coś tak cennego.

– Annaleigh? – zawołała za mną Verity.

Morella uniosła głowę, zaskoczona, że nie jest sama. Posłała mi słaby uśmiech na pożegnanie.

Wróciłam do sypialni po szlafrok, przeczesalam włosy i zeszałam na dół, do Niebieskiego Pokoju. W notatkach Morelli dostrzegłam kilka znajomych nazwisk. Sterland Henricks i Regnard Forth zajmowali szczyt listy. Byli to dwaj najstarsi przyjaciele ojca, kapitanowie pod banderą Thaumasonów. Wraz z ojcem uczęszczali za młodu do szkoły morskiej. Dobrze będzie ich zobaczyć. Byli dla nas jak wujowie.

Znalazłam też kilku innych kapitanów, których znałam tylko z nazwiska, i paru urzędników ojca z biur na Wasie. Zastanawiałam się, czy dalej będą mile widziani po tym, jak ojciec pojechał naprawiać ich błędy.

Przesuwając palcem po ostatnim nazwisku na liście, zamarłam.

– Kapitan Walter Corum.

Ojciec Cassiusa! Musiał odpowiedzieć na zaproszenie, zanim się rozchorował. Ale może te leki, które przywiózł mu Cassius, zadziałają i będzie w stanie podróżować w przyszłym tygodniu? Może Cassius przyjedzie wraz z nim, by się nim opiekować?

Rozejrzałam się po korytarzu, wyobrażając sobie, jak idzie nim Cassius. Cassius w Highmoor. Cassius i ja, zmierzający ukradkiem do ogrodu zimowego, by całować się w cieniu wielkiej palmy...

Odegnalam te myśli. Przede mną leżała sterta papierów do przejrzania. Musiałyśmy jak najlepiej wykorzystać czas, jaki nam pozostał. Będę mogła poświęcić się marzeniom, gdy wszystko zostanie ogarnięte. Odwróciłam się w stronę Niebieskiego Pokoju i zamarłam. Moje siostry zajmowały cały

pokój, jakby ustawione przez portrecistę, który starał się uchwycić każdą w najlepszym świetle.

Wszystkie.

Camille stała przy fortepianie, trzymając rękę na wieku. Rosalie i Ligeia siedziały na małej kanapie, obejmując się ramionami. Lenore stała za nimi, z dłonią na ramieniu Rosalie. Honor czekała przy oknie z książką w ręku, aczkolwiek trzymała ją do góry nogami. Mercy i Verity rozłożyły się przed kominkiem na grubym dywanie. Wydawało się, że grają w kości, ale nic przed nimi nie leżało. Gdy weszłam, wszystkie jednocześnie uniosły głowy. Zamrugałam na ten nienaturalny ruch i przez upiorny moment widziałam jeszcze więcej sióstr. Octavia stała przed Honor – w ten sposób mogła czytać książkę w rękach siostry. Elizabeth siedziała przy fortepianie i akompaniowała Camille do śpiewu. Eulalie usadowiła się między Verity i Mercy, żeby z większą łatwością łapać kości, a Ava obok Lenore. Dopełniła ten upiorny obraz, kładąc palce na ramieniu Ligei.

– Wszystkim się zajmiemy, Morello – spapugowała mnie Camille, niszcząc wizję.

Wszystko wróciło do normy. W pokoju znajdowało się tylko siedem moich sióstr. Zmrużyłam oczy, próbując odtworzyć poprzedni upiorny obraz, ale wizja zniknęła.

– Ależ z ciebie usłużna córka. Zajmujesz się biedną, chorą macochą, zgłaszasz się na ochotnika, by zorganizować Pierwszą Noc. Jeszcze chwila, a zostaniesz prymuską Thaumaków.

Zignorowałam jej przytyki i przyłączyłam się do trojaczek, które przeglądały notatki przy stoliku do kawy.

– Jakoś nie widziałam, żebyś paliła się do pomocy.

– I nie zamierzam – odparła. – Sama się na to skazała.

– To nie jej wina, że cięża jej nie służy.

Camille wzruszyła ramionami.

– Tyle ambicji i na co? Chciała zarządzać całą posiadłością, a teraz nie potrafi nawet zorganizować Sztormów. Ja jej nie pomogę. Niech zawiedzie. Ojciec wreszcie zobaczy, jaką żalosną i bezużyteczną istotę pojął za żonę.

– Camille! – krzyknęła Rosalie. – Bez względu na to, czy ją lubisz, czy nie, nie wolno ci tak mówić o naszej nowej matce.

– Ona nie jest moją matką. – Camille wybiegła z pokoju. Z korytarza dobiegło dudnienie jej kroków.

Rosalie spojrzała za nią ponuro i zdmuchnęła kosmyk, który spadł jej na twarz.

– Co ją ugryzło?

– Ostatnio nie sypia za dobrze – szepnęła Lenore.

Pociągnęłam nosem.

– Z powodu tańców? Czemu nie zrobi sobie przerwy?

Lenore zaczęła się bawić spódnicą.

– Koniecznie chce zdobyć narzeczonego. Wczoraj w nocy wciąż opowiadała, że ty już znalazłaś sobie kogoś na Asterii, a ona na zawsze zostanie starą panną.

– Och, Camille. – Przygryzłam od środka policzek.

Teraz miałyśmy na głowie poważniejsze sprawy. Pomyślałam o Morelli, leżącej samotnie w wielkim łóżku i czekającej na powrót ojca. Nigdy nie widziałam jej tak zagubionej.

Potrząsnęłam głową.

– Sztormy zaczynają się w przyszłym tygodniu. Mamy tylko sześć dni, by przygotować wszystko na Pierwszą Noc.

Ligeia wzruszyła ramionami.

– No i?

– Zróbmy sobie przerwę z tańczeniem.

– Co? Nie! – zawołała Rosalie.

– Tylko w tym tygodniu, żebyśmy były wypoczęte i mogły się skupić na tym, by wszystko działało jak w zegarku. Widziałyście, jak cierpi Morella. Nie może się zająć tak dużą sprawą.

– Możemy to wszystko zrobić i nadal chodzić na tańce – zaprotestowała Ligeia.

Uniosłam brew.

– Naprawdę? Dziś znów spałyśmy do południa.

Nawet Lenore wyglądała na zaniepokojoną. Skrzyżowała ręce na piersi.

– No i?

– Potrzebujemy odpoczynku. Wszystkie mamy podkrążone oczy i warczymy na siebie. To nie koniec świata, tylko jeden tydzień.

Rosalie zmarszczyła brwi.

– A po Sztormach znów pójdziemy tańczyć?

Obiecałam jej, że tak.

Trojaczki wymieniły spojrzenia.

– Dobra – powiedziała nabzdyczona Rosalie, co nie do końca mnie przekonało o szczerości jej słów.

– Co mamy robić? – zapytała Lenore.

– Skoro Pierwsza Noc jest zaplanowana, to zostaje dziewięć kolacji dla naszych gości, o ile nie będą spędzać żadnych nocy na Astrei. Musimy obmyślić menu. Mercy, Honor, dużo przebywacie w kuchni. Zajmiecie się tym?

Przytaknęły chętnie.

– A ja co? – chciała wiedzieć Verity.

– Ty możesz mi pomóc ze wschodnim skrzydłem. Musimy dopilnować, by pokoje były gotowe. W zimowym ogrodzie na pewno kwitną jakieś zimowe bratki. Mogłabyś skomponować bukietki na powitanie gości.

– Mogłabym też coś im narysować – zawołała.

Pamiętając o jej ostatnich ilustracjach, uśmiechnęłam się zachęcająco, ale nic nie obiecałam.

Co jeszcze zostało? Zaczęłam wspominać poprzednie Sztormy.

– Potrzebujemy czegoś ekstra. Może zorganizujemy przejażdżki po lesie? W śniegu wygląda pięknie. Musimy mieć też łodzie z załogami, które będą przewozić gości do i z Astrei na wszystkie atrakcje.

W każde Sztormy wystawiano sztukę przedstawiającą Pontusa mieszającego oceany swoim wielkim trójzębem. Aktorzy tworzyli fale, wykorzystując całe jardy opalizujących tkanin. Pewnego roku jedna fala przeleciała zbyt blisko świateł i zajęła się ogniem. Wtedy na Sztormy przybyła Acacia, jedna z córek Pontusa. Przywołała trąbę wodną, by ugasić płomienie. Kiedy ogień został opanowany, na scenie pozostało mnóstwo wody i sadzy, ale wszyscy wiwatowali na cześć bogini, która tak szybko zareagowała.

– Przychodzi ci coś jeszcze do głowy? – zapytała Lenore.

Przekręciłam srebrny pierścień na palcu wskazującym.

– Pamiętasz, jak byliśmy małe, a mama urządzała zawody na najlepszy śnieżny zamek?

– Śnieżny zamek? – zapytała Honor, zbyt mała, by brać w tym udział. – Jak zamek z piasku?

– Tak, zawody odbywały się w ogrodzie – roześmiała się Lenore. – Zamki, muszle, dekoracje, wszystko musiało być ze śniegu.

– Kiedyś prawie ręce mi odpadły, gdy próbowałam wykopać fosę – przypomniała sobie Rosalie. – Pamiętacie, woda wciąż mi zamarzała...

Ligeia kiwnęła głową.

– A potem wpadł w to Greigoff i forteca się zawaliła.

– Kto? – zapytała Verity.

– Greigoff. Wilczarz mamy. Miał nogi prawie tak długie jak moje i wiecznie się potykał o te wielkie łapy – zachichotała Rosalie. – Nigdy nie widziałam tak niezgrabnego psa.

– Co się z nim stało?

– Zdechł tuż przed urodzinami Mercy. Miał prawie piętnaście lat i całkiem posiwiwały pysk.

W pokoju zrobiło się smutno na wspomnienie kolejnej śmierci.

W końcu odezwała się Verity:

– Chętnie zbuduję zamki z piasku w śniegu.

– My też – wypowiedziała się Ligeia w imieniu trojaczek.

Mercy i Honor skinęły głowami.

Uśmiechnęłam się.

– Świetnie. Może zjemy śniadanie, a potem zabierzemy się za dalsze plany?

– Myślisz, że Morelli nic nie będzie? – zapytała cicho Honor, wbijając palce w dłonie z niepokoju.

– Musi po prostu odpocząć. Ciężko jest z jednym dzieckiem, a ona ma dwoje.

– Po prostu nie chcę, żeby umarła – powiedziała cicho. – Nie chcę, żeby już ktokolwiek z nas umierał.

– Niedługo przybędzie akuszerka – przypomniała jej Lenore. – Jestem pewna, że poradzi coś na bóle Morelli. A reszcie z nas nic nie jest.

– Eulalie też nic nie było, aż się stało.

– To był pech. Jeden wielki pech.

– A pozostałe? – powiedziała ostro.

Lenore wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie znacząco.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Verity spuściła wzrok i zaczęła wykręcać palce, aż jej poczerwieniały.

– Może powinnam odejść.

– Czemu tak mówisz? – zdziwiłam się.

Kiedy uniosła wzrok, w oczach lśniły jej łzy.

– Jestem klątwą. Wszystko zaczęło się ode mnie. To ja zabiłam mamę.

Trojaczki podbiegły i ukucnęły przy niej.

– Nic takiego nie zrobiłaś.

– To nie była twoja wina, kochanie.

– Nie ma żadnej klątwy. Nie myśl w ten sposób.

Verity zacisnęła palce tak mocno, aż pobieląły.

– Ale gdyby nie ja, nadal by tu była.

– Tego nie wiemy. – Pogłaskałam ją po głowie. – Pontus wezwał ją z powrotem do morza. Zabrałby ją tak czy inaczej. I chociaż bardzo nam było smutno z powodu mamy, wszyscy się cieszyli, że cię poznali. Ojciec zwykł cię wyciągać z kołyski i mówić: „Spójrzcie na moją wesołą dziewczynkę, jak się pięknie uśmiecha”. Bez ciebie, Verity, panowałyby tu wielki smutek. Przyniosłaś nam radość.

Wargi jej zadrżały i wyglądało na to, że bardzo chciała uwierzyć w moje słowa.

– Cieszę się, że się urodziłam – powiedziała w końcu. – I że jesteście moimi siostrami.

Objęłyśmy się wszystkie razem. Zamknęłam oczy, przytulając Verity. Modliłam się, żeby żadnej z nas już nic się nie stało.

Rozdział 21

Sztormy rozpoczęły się śnieżycą. Ojciec stał w holu, oczekując gości. Morella odpoczywała na górze. Starła się zebrać dość energii, by zejść na kolację. Chciała być uważana za prawdziwą panią domu, ale bliźniaki miały odmienne zdanie.

Akuszerka stwierdziła, że nic złego jej nie jest. I chociaż bliźniaki wydawały się duże, uznała, że to efekt świeżego morskiego powietrza i zdrowej diety. Pokazała mi, jak rozmasowywać plecy Morelli, i powiedziała, żeby dalej stosować olejek i balsam. Verity patrzyła zafascynowana; też bardzo chciała pomóc.

Ojciec spojrzał na rząd witających i nas przeliczył.

– Gdzie jest Camille?

– Już idę, idę. – Camille wpadła do holu i stanęła na swoim miejscu.

Miała potargane włosy i chociaż próbowała opanować mięśnie twarzy, wciąż się uśmiechała.

Uniosłam brwi. Czyżby dopiero wracała z groty? Zgodnie ze swoją obietnicą nie pomagała nam w przygotowaniach do Sztormów. Co noc chodziła na tańce i coraz później wstawiała, czasami nawet po trzeciej po południu. Ojciec był zbyt zajęty interesami i Morellą, by to zauważyć, ale my mocno odczuwałyśmy jej nieobecność.

Otworzyły się drzwi, a wraz z nimi wpadł śnieg i nasi goście.

Kapitan Morganstin, jego żona Rebecca i dwie córki byli pierwsi. Gracje natychmiast przyjęły dziewczynki do swojego grona i obiecały im później zabawę lalkami i grę w kości.

Kapitan Bashemk wszedł jako następny. Jego żona była w ciąży i nie mogła podróżować, ale zabrał ze sobą swojego pierwszego oficera, Ethana. Rosalie zatrzepotała rękami do młodego człowieka, a potem spuściła wzrok z wstydliwym uśmiechem, gdy ten się zarumienił.

Sterland i Regnard przybyli razem, wymieniając się historyjkami. Hałaśliwie przywitali się ze wszystkimi. Idąca za nimi żona Regnarda, Amelia, dopytywała się o Morellę.

Potem zjawilo się dwóch młodych mężczyzn, którzy z zachwytem przyglądali się holowi Highmoor. Jeden był niski i dobrze zbudowany, o włosach tak jasnych, że zdawały się białe. Na widok mnie i sióstr dał kuksańca swojemu towarzyszowi. Drugi stanowił jego zupełne przeciwieństwo: znacznie wyższy, o kruczoczarnych włosach i nosie tak krzywym, że musiał być przynajmniej dwa razy złamany. Zauważył, że się gapię, ale zamiast się uśmiechnąć, zmierzył mnie wzrokiem. Miałam wrażenie, jakby po mojej skórze przewędrował chrząszcz, i odwróciłam wzrok.

– Jules, Ivor! – zawołał ojciec na widok swoich urzędników. – Poznaliście już moje córki?

Rozejrzał się po sali, jakby szukał kogoś do rozmowy, a ja skierowałam się do wejścia, by udawać, że pilnuję służących rozpakowujących bagaże. Nie chciałam się zagapić w momencie wejścia kapitana Coruma.

Zmarszczyłam brwi. Sanie były puste, a goście – najwyraźniej w środku. Czy przegapiłam jego przybycie? Odwróciłam się i wszystkich policzyłam.

– Czy kapitan Corum przyplłynął z wami łodzią? – zapytałam, przysuwając się do Amelii.

Biedna Lenore prowadziła rozmowę z wyższym urzędnikiem. Obiecałam sobie, że uratuję ją, jak tylko spotkam Coruma. Amelia zdjęła kapelusz i poprawiła siwe włosy.

– Och! Nie słyszałaś wieści? Zmarł kilka dni temu.

– Och. To bardzo smutna wiadomość.

Biedny Cassius. Nawet jeśli nie znał swego ojca zbyt długo, to jego utrata na pewno musiała go boleć.

Amelia nachyliła się i zaczęła szeptać:

– Okazuje się, że zapadł na szkarlatynę. Okropna choroba. Ale przyjechał jego syn. Powinien gdzieś tu być. – Rozejrzała się po holu. – O, tam.

Odwróciłam się i serce mi zamarło.

– Och.

To był Cassius. Tutaj, w Highmoor. Rozmawiał z moim ojcem. A kiedy na mnie spojrzał, rozpromienił się.

Poczułam zalewającą mnie falę ciepła. Otworzyłam usta, gotowa wygłosić powitanie, ale nie mogłam wykszusić ani słowa. Ojciec zauważył moje wahanie i przyprowadził go, by nas sobie przedstawić.

– To moja druga najstarsza...

– Annaleigh – dokończyli razem.

Ojciec spojrzał na nas zaskoczony.

– Annaleigh, to syn kapitana Coruma, Cassius. Będzie nam towarzyszył w tym tygodniu w miejsce swego ojca.

– Już się spotkaliśmy – przyznałam, zaskakując zarówno ojca, jak i Cassiusa. – Na targu w Selkirk. Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojego ojca.

– Tak, to wielka szkoda – powiedział ojciec, klepiąc go po plecach. – Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem i będzie nam go bardzo brakowało. – Następnie odwrócił się do zebranych w sali i odchrząknął. –

Panie i panowie, witamy w Highmoor. Moja rodzina cieszy się wielce, że spędzicie z nami ten czas. Pierwsza Noc zawsze była dla naszego domu wyjątkowym świętem. Nasz pokojowiec, Roland, wskaże wam pokoje we wschodnim skrzydle, byście mogli się rozgościć przed uroczystością.

Kiedy wszyscy zaczęli się kręcić, Cassius ujął mnie za łokieć i powstrzymał przed odejściem. Z dała od ojca odprężył się i odezwał cicho.

– Kiedy zobaczyłem na kopercie herb Thaumasonów, wiedziałem, że muszę przyjechać, choćby po to, by znów cię zobaczyć. Bardzo mi przykro, że musiałem cię tak zostawić w zeszłym tygodniu na targu, ale musiałem wracać do ojca. – Przełknął ślinę. – Nie żeby to wiele dało. Zmarł ledwie kilka godzin po moim powrocie.

– Och, Cassiusie, tak mi przykro. Cieszę się, że byłeś przy nim do końca.

Uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy, ale w tym momencie zauważył kogoś po drugiej stronie sali.

– To ten człowiek z targu, który znalazł ciało zegarmistrza.

Odwróciłam się i ujrzałam Fishera, rozmawiającego z Camille. Spojrzał na mnie i wpatrując mi się w oczy przez dłuższą chwilę, nachylił się i szepnął coś mojej siostrze do ucha. Camille zachichotała.

– To Fisher. Szkoli się na latarnika na Hesperusie.

Cassius przyjrzał mu się uważnie, podczas gdy Fisher położył Camille rękę na ramieniu.

– Ciekawy sposób szkolenia, tak daleko od latarni.

Nie mogłam pohamować śmiechu, kiedy przypomniałam sobie ich śpięcie w Pelage.

– Zabrzmiało, jakbyś był zazdrosny!

– Wcale nie. A wiesz czemu? – Potrząsnęłam głową. – Bo to ja szepcę w kącie z najpiękniejszą dziewczyną w sali.

A potem Cassius przywitał się z trojaczkami i wraz z pozostałymi gośćmi poszedł na górę. Gdy stanął na najwyższym stopniu, odwrócił się i zauważył, że na niego patrzę. Puścił do mnie oko i zniknął za rogiem.

Rosalie, której nigdy nie zdarzyło się niczego przegapić, natychmiast do mnie podbiegła.

– Kto to był?

Ligeia i Lenore podeszły tuż za nią.

– Cassius Corum.

– Pływa dla ojca?

Potrząsnęłam głową.

– Jego ojciec był kapitanem.

– Cóż, zawsze to lepsze niż ci urzędnicy, których zaprosił ojciec – wyszeptała Ligeia, gdy goście opuścili salę. – Ten mały sięga mi do piersi. Przez całą rozmowę wpatrywał się wprost w mój dekolt.

– Nie, żeby było się na co gapić – powiedziała Rosalie, łaskocząc ją.

– I tak jest lepszy od tego drugiego. Ivora? – dodała Lenore. – Gapił się na mnie jak jakiś gargulec. – Wykrzywiła się okropnie i uniosła palce niczym szpony. – Bałam się, że zje mnie na miejscu.

– Ale Cassius – powiedziała Ligeia. – Cassius na pewno ma potencjał.

Rosalie się skrzywiła.

– Ja dziękuję. Dajcie mi mężczyznę z gęstym wąsem, jak ten żeglarz, którego przyprowadził kapitan Bashemk. To jest partia. Potrzebuję kogoś, kto dobrze się czuje na oceanie. Kto jest w stanie opanować krągłości fal. –

Przesunęła dłonią po swoim biodrze, odchylając się teatralnie, i dodała niskim głosem: – Takiego, który będzie potrafił wprowadzić swój okręt do mojego portu bez względu na burzę.

Ligeia prychnęła, zasłaniając usta.

– Z wielkim, bardzo grubym i twardym... masztem.

Trojaczki zaczęły chichotać, a ja przewróciłam oczami.

– Jeśli ojciec usłyszy, że mówicie takie rzeczy, to zabierze wam te wszystkie romanse i je spali.

– Nie zrzedź, Annaleigh. Są Sztormy. Mamy prawo do odrobiny bezczelności, prawda? – powiedziała Rosalie. – Poza tym, że niby sama oganiasz się od masztu? Cassius co prawda nie jest żeglarzem, ale miło się na niego patrzy.

– Nie sądzę, żeby...

– Nie, na pewno jest tobą zainteresowany – dodała Ligeia. – Nie widziałas tego, bo rozmawiałaś z Amelią, ale przez cały czas, gdy stał z ojcem, nie odrywał od ciebie wzroku.

– Obok kogo siedzi podczas kolacji?

– Obok mnie – podeszła do nas Camille. – Zakładam, że to właśnie syn kapitana tak cię pociąga? Widziałam rozpiskę. Annaleigh posadziła mnie obok kapitana. Chyba nie zmienisz teraz miejsc, skoro zamiast niego zjawił się syn, co?

Uniosła brew w niemym wyzwaniu, bym powiedziała, że tak, a ja poczułam nagle ogromną chęć złapać ją za warkocz i wytarosić jak w dzieciństwie. Nie obchodziło mnie, jaka była zmęczona. Sama to sobie zrobiła, a nas zostawiła z całą robotą.

– Nie śmiałabym – wyszeptałam.

– Cudownie. To skoro wszystko ustalone, idę się szykować do kolacji. Chcę wyglądać olśniewająco. – Pobiegnęła po schodach, nucąc coś do siebie.

– Nie przejmuj się nią – powiedziała Lenore. – Głupio jej, że nie pomogła więcej.

– W ogóle nie pomagała.

Lenore założyła za ucho kosmyk włosów.

– A wie, że jako pierwsza córka powinna. Boi się, że tata będzie miał o niej złe zdanie.

Ligeia skinęła głową, gdy dotarliśmy na drugi podest.

– Chcesz się przygotować z nami? Żebyś nie musiała się z nią zadawać?

– Nie. Nie dam się jej. Poza tym muszę dopilnować też Gracji.

– Powinnaś dziś założyć zieloną suknię – powiedziała Rosalie.

– Tę z waszego balu?

Skinęła głową.

– Jest w idealnym odcieniu i wyglądasz w niej niczym syrena. Cóż lepiej pasuje do Sztormów?

Serce mi zaczęło walić na myśl, jaką minę zrobi Cassius, gdy wejdem w coś takim do wielkiej sali. Zrobiło mi się ciepło i zarumieniłam się, gdy wyobraziłam sobie, jak na mnie patrzy.

– Nie sądzicie, że jest zbyt elegancka?

– Nie na Pierwszą Noc – odparła Ligeia. – Cassius nawet nie zauważy, co założyła Camille.

– Nie to chciałam... – zająknęłam się.

– Po prostu załóż tę sukienkę, Annaleigh. – Lenore popchnęła mnie w stronę schodów.

Rozdział 22

My, Ludzie Soli, spotykamy się w tę wyjątkową noc – zaintonował Wielki Żeglarz – by podziękować wielkiemu Pontusowi za jego wielką łaskawość, w której pobłogosławił nas bogatym sezonem. Sieci naszych rybaków pękały w szwach. Wiatry dęły silnie i pewnie. A gwiazdy były wyraźnie widoczne. Teraz burzy wody, by przygotować je na zmianę pory roku i odpoczynek morza. Opiekuje się nami od tysięcy lat.

– Pontusie, dziękujemy ci – powtórzyliśmy wszyscy.

Siedzieliśmy przy długim stole w wielkiej sali, czekając na koniec ceremonii i na nadejście siódmego dania. Ojciec i Morella tkwili u szczytu stołu, a moje siostry i ja wśród gości. Niestety dla mnie, po mojej lewej siedział Ivor. Już dwa razy zauważyłam, jak gapi mi się w dekolt. Wielki Żeglarz stał przy własnym stole. Leżały przed nim najróżniejsze przedmioty. Rozpoznałam kielich z muszli, ponownie wypełniony morską wodą. Koncha spoczywała na ostrych szpikulcach, przez co jej lśniące różowe wnętrze było dobrze widoczne. Obok niej znajdowały się jeżowce, fioletowe i kolczaste, i wielkie rozgwiazdy, dawno zmarłe, ale doskonale zachowane i wypolerowane tak, że ich pomarańczowe ramiona lśniły.

– My, Ludzie Soli, zebraliśmy się na tę wyjątkową noc, by upamiętnić dusze tych, którzy odeszli od nas za wcześnie i spoczywają teraz w potężnych objęciach fal.

Miał na myśli żeglarzy, którzy zginęli w sztormach i podczas połowów, ale gdy spojrzałam na moją rodzinę, wiedziałam, że wszyscy myślą o zmarłych siostrach.

– Kochani, zostaliście upamiętnieni.

– My, Ludzie Soli, spotykamy się w tę wyjątkową noc – powtórzył, kończąc przemowę – by przypomnieć sobie, kim jesteśmy. My, którzy budujemy domy na Wyspach Salann, jesteśmy dumnymi ludźmi rządzonymi przez dumnego boga. Zrodziliśmy się z soli i światła gwiazd. Wypijmy za to, by pamiętać, skąd pochodzimy i gdzie, jeśli tak zażyczy sobie Pontus, wrócimy.

To była jedyna część Pierwszej Nocy, której nienawidziłam.

Wszyscy sięgnęli po malutkie kieliszki ustawione dyskretnie wśród kielichów z winem i wodą. Cassius, siedzący po drugiej stronie stołu, ale o dwa miejsca dalej, nie zareagował od razu na zaproszenie Wielkiego Żeglarza. Najwyraźniej nie pochodził z wysp.

Wlałam do ust kieliszek słonej wody i szybko przełknęłam zawartość, próbując jej nie smakować. Mimo to poczułam cierpki, gryzący smak. Odstawiłam kieliszek z krzywą miną, jak większość zebranych. Cassius otarł usta serwetką i chyba wypluł w nią wodę. Zauważył, że się gapię, i przyłożył palec do ust, bym nie zdradziła jego tajemnicy. Prawie zapomniałam wypowiedzieć ostatnie słowa.

– Pamiętamy.

– A teraz my, Ludzie Soli, świętujemy! – zawołał Wielki Żeglarz.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i weszło czterech służących z wielką tacą. Na srebrnym półmisku leżała upieczona prawie trzymetrowa żaglica, oparta na płetwach. Jej granatowa płetwa grzbietowa unosiła się wysoko, co znakomicie świadczyło o zdolnościach kucharki.

Srebrne ciało lśniło i przez moment każdy mógł sobie wyobrazić, jak ten wielki drapieżnik wyskakuje z gracją z wody.

Wyszła kucharka i ukłoniła się lekko. Kiedy ojciec wyciął uroczyście pierwszy kawałek, kapitan Bashemk udał, że wyzywa rybę na pojedynek, i zaczął walczyć z jej spiczastym nosem nożem do masła. Wino lało się strumieniami. Kobiety popijały ostrożnie, ale mężczyźni już mieli mocno w czubie, a czekało nas jeszcze sześć dań.

Ojciec położył wycięty kawałek na talerzu Morelli, posyłając jej spojrzenie pełne miłości. Podanie jej pierwszego kawałka oznaczało, że ceni ją bardziej niż kogokolwiek innego przy stole. Camille wyduła dolną wargę, wyraźnie rozdrażniona. Odwróciła się do Cassiusa i szepnęła do niego coś, co go rozbawiło. Kucharka serwowała pozostałe porcje, a wszyscy zachwycali się urodą potrawy, Pieczenie całej ryby na dwudziestoczteroosobowe przyjęcie było szaloną ekstrawagancją. Wiedziałam, że reszta zostanie później podana służbie podczas ich obchodów Pierwszej Nocy, ale kiedy patrzyłam na tę dumną bestię, poczułam żal, że została złapana. Powinna być w Soli, a nie lśnić wśród owoców i warzyw.

Kiedy Wielki Żeglarz usiadł do jedzenia, przy stole znów zaczęły się rozmowy.

– Część twoich dziewcząt wyprawiła ostatnio bal urodzinowy, prawda, Ortunie? – zapytał Regnard, kręcąc kieliszkiem z winem ze zbędnym rozmachem.

– Trojaczki – przytaknął ojciec. – To było wspaniałe przyjęcie. Szkoda, że je przegapiłeś.

– Trafiliśmy na nawałnicę w drodze z Antiopally. Cholerny sztorm zniósł nas o trzy dni z kursu. – Regnard spojrzał wzdłuż stołu. – To ile wy teraz macie lat, czternaście?

– Szesnaście, wuju Regnardzie – poprawiła go Rosalie i uśmiechnęła się promiennie.

– Szesnaście! I wciąż wszystkie w Highmoor? – mówił półżartem, ale mimo to cała się spięłam.

– Jeszcze żadna z was nie ma fatyganta? – zapytał Jules, spoglądając na Camille.

Ivor uniósł brwi, znów mierząc mnie wzrokiem.

Sterland zachichotał.

– Ortun, musisz wydać te piękności za mąż, zanim puszczą cię z torbami!

– Nie masz nawet pojęcia, mój drogi. Żadnego. Koszt... Wiesz, taka historia. – Ojciec wstał, by wszyscy zwrócili na niego uwagę. – Właściwie tajemnica. – W jego głosie słychać było działanie wina i wyglądał na bardziej odprężonego niż ostatnimi dniami. – Jak wiecie, mam osiem pięknych, kochanych, utalentowanych córek. I to prawda, trochę mnie kosztują, ale nigdy się tym nie przejmowałem. Pontus pobłogosławił moją rodzinę bogactwem i to dla mnie przywilej, że mogę wydawać pieniądze, by moje dziewczęta były szczęśliwe i piękne. Natomiast ostatnie wydarzenia budzą moje wątpliwości. Widzicie, ze stopami moich dziewcząt jest coś nie tak.

– Ich... stopami? – zapytał Wielki Żeglarz, spoglądając po kolei na każdą z sióstr.

Goście popatrzyli po sobie nerwowo, jakby chcieli zajrzeć pod stół i zobaczyć, cóż za straszne szpony skrywamy pod sukienkami.

– Zużywają buty szybciej, niż ktokolwiek, kogo znam. Kupiłem im nowe, drogie pantofelki tuż przed urodzinami trojaczek. Schodzone w tydzień. Wysłałem je do miasta po nowe. Te też się już strzępią i prują. Co drugi dzień proszą, bym zabrał je do miasta po nowe buty, a teraz słyszę

od własnych sług, że trojaczki pytały pokojówki, czy mogą pożyczyć buty od nich.

Posłałam spojrzenie Rosalie. Obiecały, że wstrzymają się z tańcami na czas Sztormów. Spuściła wzrok. Nawet Gracje wyglądały podejrzanie.

– Na początku myślałem, że chcą po prostu być modne i kupować kolejne pantofle do kolekcji, ale nie. Skóra na butach jest starta i spękana, a szwy się rozchodzą.

– To dziwne – powiedziała Amelia. – Może coś jest nie tak z towarem szewca?

– Też tak pomyślałem, właśnie tak! – zawołał ojciec, pociągając wielki łyk wina.

Morella próbowała go nakłonić, by usiadł, ale wyrwał się z jej uścisku, żeby kontynuować opowieść.

– Kilka dni temu wróciłem z Vasy i musiałem natychmiast udać się na Astreę, by zgromić biednego szewca za sprzedaż złych butów moim córkom. Ale to nie on. Widzicie, to wina moich dziewczynek.

Goście zwrócili spojrzenia na nas. Cassius gapił się na mnie, rozważając słowa ojca. Spuściłam wzrok i poczułam, jak się rumienię. Zaczęłam dziobać rybę widelcem, aż kompletnie się rozpadła.

Nawet zimne, martwe oczy ryby wydawały się gapić na mnie oskarżycielsko.

– Szewc powiedział, że nikt inny nie narzekał. Ani jedna osoba. Tylko moje dziewczynki. Muszą je jakoś niszczyć, ale nie wiem, jak i po co. Może wy zdołacie to od nich wyciągnąć?

– Pokażcie nam buty! – zawołał kapitan Bashemk.

– Tak! – przyłączył się pierwszy oficer, rozochocony winem. – Pokażcie buty!

– Drogie panie? – odezwał się ojciec.

Spojrzałyśmy na niego zszokowane. Nie tak miała wyglądać Pierwsza Noc. Machnął ramieniem, nakazując, byśmy wstały. Po chwili wahania uniosłyśmy odrobinę suknie, by pokazać buty. Włożyłam drugie pantofle z Astrei. Od śmierci Edgara nie byłam na żadnym balu, więc skóra na mojej parze nie zdążyła jeszcze spękać i wciąż mocno się trzymała.

Regnard nachylił się, by przyjrzeć się stopom Lenore.

– Ortunie, masz rację. Te buty są bardzo zużyte. Dziecko, jak one jeszcze trzymają ci się na nogach?

Lenore zamarła, przerażona, że wskazano ją przy wszystkich.

– Ojciec nie chce nam kupić nowych – przyznała, kurcząc się w sobie.

– Ortunie, na pewno żartujesz – zawołała Amelia. – Jest zima. Nie możesz pozwolić dzieciom chodzić bosą po śniegu.

Ojciec wydawał się raczej rozbawiony niż zły.

– Odkryj, co one wyrabiają, a to naprawię. Nawet tobie kupię parę, Millie! Najpiękniejsze pantofle na całym Salann!

Wszyscy zaczęli się śmiać.

– Nie, mówię poważnie! – zawołał wesoło. – Kupię buty wszystkim przy stole, jeśli tylko odkryjecie, co się dzieje!

– Nie sądzę, by pasowały do mnie buty tak delikatne, jak te panny Annaleigh – powiedział kapitan Morganstin, i ze śmiechem nachylił się do moich stóp. – Ale Ortunie, chyba przesadzasz. Te wyglądają doskonale. Nie mają nawet zadrapania.

– To prawda. Tylko Annaleigh nie przyszła prosić mnie o kolejną parę – przyznał ojciec.

Coraz bardziej szklity mu się oczy. Morella postawiła przed nim puchar z wodą, ale to zignorował.

– To dziwne! – powiedziała Amelia. – Co robisz inaczej, Annaleigh?

Poczułam na sobie spojrzenie Camille i wzruszyłam ramionami, dając do zrozumienia, że nic.

– Widzicie? Nie mogę z nich wydusić słowa! – Ojciec usiadł i oparł łokcie na stole, a Morella odetchnęła z ulgą. – To mnie doprowadza do szału. Jestem już prawie gotów zaproponować majątek każdemu, kto odkryje, o co chodzi!

– To jest pomysł! – zawołał kapitan Bashemk, dając kuksańca Ethanowi. – Możesz upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu! Ten, kto rozwiąże tajemnicę, dostanie twoje błogosławieństwo i ożeni się z jedną z twoich córek! A jestem pewien, że wszyscy wiedzą, którą wybierze!

Nie musiał znacząco pochylać głowy w prawo, by wskazać swój wybór, ale jednak to zrobił. Camille, oczywiście. Była najpiękniejsza i najmądrzejsza. I to ona miała odziedziczyć fortunę ojca. A chociaż wyspy Salann były małe, nasza rodzina mogła poszczycić się potęgą, a to zbyt kusząca perspektywa, by o niej zapomnieć.

Ojciec dopił wino i skinął po dolewkę. Połowę wypił jednym haustem. Zamrugał ciężko, próbując pojąć, co właśnie usłyszał. W końcu podniósł wzrok i się uśmiechnął.

– To nie jest zły pomysł, prawda?

Spojrzałam na trojaczki. Wszystkie wyglądały na równie speszone co ja. Co się działo? Ojciec nie mógł mówić poważnie.

– Kochanie, może zostawimy ten pomysł na inny dzień? – zaproponowała od niechcienia Morella. – Przecież mamy czcić Pontusa i Pierwszą Noc. Nie chciałabym obrazić szacownego Wielkiego Żeglarza.

Kapłan machnął ręką, ciekaw dalszego rozwoju wypadków.

– Moglibyśmy wysłać wiadomość do innych lordów Arcanii – powiedział wciąż zamyślony ojciec. – Pomogliby szerzyć wieści. Pozwolimy spróbować sił wszystkim śmiałkom królestwa.

– Każdemu? – zapytał Fisher, odstawiając z hukiem kieliszek. Tylko on znał naszą tajemnicę. – Nie musieliby być utytułowani? – Sugestywnie poruszył brwiami ze wzrokiem wbitym w Camille.

Ligeia dała mu kuksańca w bok.

Regnard skinął głową, bardzo ostrożnie. Amelia posłała Morelli przepaszające spojrzenie. Czy przy stole znajdował się jakiś mężczyzna, który się nie upił?

Cassius siedział nieruchomo i tylko się rozglądał, śledząc z zainteresowaniem dyskusję.

– Wpadł mi do głowy jeszcze lepszy pomysł! – zawołał kapitan Bashemk. – Mamy przy tym stole pięciu wspaniałych młodzieńców. Niech oni próbują pierwsi!

– Sześciu – poprawił go Sterland z głębin swojego kielicha.

– Nie żartuj, Henricks. Nie sądzisz, że jesteś już trochę za stary, by uganiać się za panienkami? – roześmiał się kapitan Bashemk.

Sterland odchylił się na krześle. Usta miał obwisłe od picia. Spojrzał na nas po kolei. Odwróciłam wzrok, gdy patrzył na mnie. Chociaż nie był naszym prawdziwym wujem i nie łączyło nas żadne pokrewieństwo, mimo wszystko uważałam jego zachowanie za nieodpowiednie.

– Wcale. W rzeczy samej, jeśli gra toczy się o Highmoor, powinienem dostać pierwszeństwo. Jesteś mi to winien, Ortunie.

Regnard nagle otrzeźwiał i spojrzał na przyjaciół.

– Sterland – ostrzegł. – Nie teraz.

– Ja? Winien? – Ojciec zjeżył się i zacisnął mocniej palce na nóżce kielicha. – Nic ci nie jestem winien!

– I znów się zaczyna – jęknął Regnard.

Ale Sterland nie zamierzał się wycofać.

– Gdyby nie ty...

– Gdy nie ja, to co? – warknął ojciec. Podnosił głos, coraz bardziej zarumieniony. – Gdyby nie ja, nie miałbyś nic. Ani wykształcenia, ani kariery. Moja rodzina cię stworzyła i tak chcesz się odwdzięczyć? Opowiadając o wymyślonych niesprawiedliwościach? Żyjąc złudzeniami przeszłości? Mam tego dość!

Palce mu pobieleły. Ścisnął kieliszek tak długo, aż szkło się rozprysło. Wokół posypały się odłamki. Na twarzy ojca pojawiła się krew. Kawałek szkła zranił go głęboko w policzek.

– Ortunie! – zawołała Morella.

Zmoczyła brzeg serwetki w wodzie i próbowała otrzeć krew.

– Przestań mi przeszkadzać – ryknął i zamachnął się, odtrącając jej ramię.

Na podłogę posypały się ciężkie talerze.

– Prze... przepraszam. – Morella opadła na krzesło. Wydawała się taka malutka i o wiele młodsza, niż była w rzeczywistości.

– Ortunie, uspokój się – zawołała Amelia. – Jesteś pijany.

– I co z tego? To mój dom. Mój dom! Mogę was wszystkich wyrzucić na mróz, jeśli coś wam się nie podoba. – Wskazał trzęsącym się palcem Morellę. – Nawet ciebie.

Dopił szybko wino.

– Więcej – krzyknął.

Kiedy służący podbiegł, by spełnić jego życzenie, Morella otarła oczy pełne łez. Chociaż nie zdarzało się to często, ojciec wpadał czasem we wściekłość, gdy wypił za dużo. Przypominało to sztormy na Morzu Laleickim, które psuły przepiękne, słoneczne dni potężnym wiatrem i intensywnym deszczem, a po chwili znikwały. Współczułam Morelli, ale wiedziałam, że lepiej było zaczekać, aż ojcu przejdzie złość.

Po boleśnie długiej chwili taktownej ciszy Ethan odezwał się pełnym brawury tonem:

– Jeśli mówi pan poważnie, to chętnie podejmę się rozwiązania tej tajemnicy.

Nie zdziwiłam się. Od przyjazdu na widok piękna Highmoor wytrzeszczał oczy tak, że prawie wyskoczyły mu z czaszki.

– Ja także – zgłosił się Ivor głosem chropawym jak krokodyl.

Puścił do mnie oko, a ja odwróciłam głowę.

– Cudownie! – rozległ się pijany głos ojca.

Jules zaklaskał radośnie.

– Kiedy zaczynamy?

I ot tak ojcu wrócił wesoły nastrój. Poklepał Morellę po plecach i wyszeptał przeprosiny, wpatrując się w nią zażawionymi oczami. Najwyraźniej mu wybaczyła, bo otarła krew z jego policzka.

– Synu, masz szansę na wielką fortunę – stwierdził kapitan Bashemk. Objął Ethana i wyszeptał mu coś do ucha.

Rosalie tak mocno stuknęła kieliszkiem w stół, że zapadła cisza.

– Czy my nie mamy nic do powiedzenia?

Ojciec zmarszczył brwi.

– Miałaś szansę, a nic nie powiedziałaś.

– Nie rozumiem, czym ty się denerwujesz – warknęła Camille. – To ja mam wyjść za tego, kto wygra. Ojczy, chyba nie mówisz poważnie! Powiedz, że to żart.

– Skąd ta pewność, że to ciebie wybiorą? – przerwała jej Ligeia z wściekłością... – Myślę, że ktoś na tyle genialny, by rozwiązać tę tajemnicę, może być zainteresowany każdą z nas.

Moje siostry zaczęły się kłócić i obrzucać wyzwiskami, a ja oparłam się na krześle, żałując, że nie mogę się w nie zapaść. Pierwsza Noc obróciła się

w katastrofę. Żony kapitanów w milczeniu patrzyły na ten cyrk, przerażone, podczas gdy ich mężowie wiwatowali i zagrzewali wszystkich do walki. W całym tym szaleństwie Ivor wszedł pod stół, by lepiej przyjrzeć się naszym butom. Kiedy jego ręka dotknęła mojej kostki i przesunęła się na łydkę, kopnęłam go mocno, nie zważając, czy trafię w jego pierś, czy twarz.

Ojciec odchylił się na krześle i zaczął się śmiać. Coraz głośniej i głośniej, aż wyglądał, jakby całkiem oszalał. Morella położyła mu rękę na ramieniu, ale stracił ją i uderzył w stół.

Verity popatrzyła na mnie zdziwiona i uznałam, że pora działać. Podeszłam szybko do drugiego końca stołu, gdzie siedziały Gracje i dziewczynki Morganstinów. Nie musiały patrzeć na szaleństwo tylu dorosłych.

– Chodźcie – próbowałam mówić spokojnie. – Zrobimy sobie dziś wyjątkową niespodziankę.

– Jaką? – zapytała Verity. Uśmiechnęła się, gdy zeszła z wysokiego krzesła.

– Słodczyce w klasie – wymyśliłam na poczekaniu, modląc się, by ojciec ani żaden z gości nie postanowił iść świętować w tamtej części domu.

– Ooo! – zawołała Honor, a oczy jej zalśniły. – Chodźcie, pokażę wam, gdzie to jest!

Złapała jedną z dziewczynek za rękę i wszystkie wybiegły z sali.

Kiedy za nimi poszłam, zauważyłam kamerdynera z karafką brandy w ręku.

– Czy możesz powiedzieć kucharce, że dzieci będą dziś jadły deser w klasie?

Zacisnął palce na karafce i spojrzał na mnie spanikowany.

– Brandy miało być zaserwowane dopiero po obiedzie, w bibliotece.

Mężczyzna przygryzł wargę.

– Czy ojciec o to prosił?

Skinął głową, a ja westchnęłam. Ostatnie, czego jadalnia potrzebowała, to ciężki alkohol do tego całego wina.

– Ja się tym zajmę. – Odebrałam od niego butelkę. – Zapytaj kucharki, czy może przygotować kawę i magdalenki dla gości. I niech ta kawa będzie naprawdę mocna.

Służący pobiegł z powrotem do kuchni. Przez moment stałam w korytarzu, stukając palcami w butelkę i zastanawiając się nad następnym ruchem.

– Świetnie to rozegrałaś – odezwał się za mną głos.

Cassius stał w łukowym oknie.

– Chyba z tym nie uciekniesz? – zapytał, wskazując brandy.

Uśmiechnęłam się, ale bez radości.

– Nie. Zastanawiam się, co zrobić, żeby ojciec nie zauważył jej braku.

– Zrobiło się tam dość... intensywnie. – Tym razem naprawdę się roześmiałam. – Myślisz, że Sterlandowi nic nie będzie?

Skinęłam głową.

– Zawsze dzieje się coś takiego, gdy odwiedza Highmoor.

Cassius się uśmiechnął.

– Zadziwiające, że w ogóle ma odwagę się tu pokazywać.

Wróciły wspomnienia wcześniejszych kłótni – pałające złością oczy Sterlanda, czerwona, wykrzywiona z wściekłości twarz ojca.

– Przyjaźnią się z ojcem od bardzo dawna. Od dzieciństwa. Po prostu... tak się zachowują. Sterland był nawet zaręczony z moją ciotką Evangeline.

– Nie wiedziałem, że był żonaty.

– Nie był. Evangeline zmarła jeszcze przed ślubem. Nigdy się z tym nie pogodził. Highmoor zawsze było dla niego niczym drugi dom... Przepraszam za całą tę głupotę z konkursem i butami.

Cassius machnął na to ręką.

– Ludzie zawsze wymyślą coś, żeby zabawa się kręciła. Z tego, co słyszałem o Sztormach, mogło być gorzej.

– Twoje pierwsze?

Z jadalni dobiegł ryk śmiechu, a Cassius zaprowadził mnie do ławki w korytarzu, z dala od hałasu. Usiadłam, stawiając między nami butelkę, ale natychmiast tego pożałowałam – nie wiedziałam, co mam zrobić z wolnymi rękami. Przyjrzałam się jego dłoniom, tak spokojnie leżącym na jego kolanach, i ułożyłam swoje podobnie. Mimo to czułam, że źle wyglądają.

– Tak. Camille mówiła, że prawdziwe obchody rozpoczynają się jutro?

– Tak, popłyniemy po południu na Astreę. Odbywają się tam targi i zawody. Przyjeżdża mnóstwo sprzedawców z jedzeniem. Po zmroku rozpoczyna się przedstawienie. Jest piękne. Biorą w nim udział kukiełki wyglądające jak meduzy, a wielkie lampiony w kształcie wielorybów przelatują przez teatr. Nie da się tego oddać słowami.

– A później?

– Dalsze świętowanie. Nie jestem pewna, jak długo ojciec będzie chciał zostać... To się zwykle trochę wymyka spod kontroli, ale to pierwsza przerwa rybaków i żeglarzy od Zachodnich Wiatrów.

– Zachodnie Wiatry to początek sezonu połowów?

– Kiedy Zefir budzi Pontusa i sprowadza ciepłe wiatry, by odegnały lód, Pontus używa swojego trójzęba, by na nowo skierować do nas ciepłe prądy. Wracają ryby, a krasnorosty rosną grube i zielone.

Cassius nachylił się i trącił swoją dłonią moją.

– Wiesz, większość ludzi nazywa to wiosną.

– Nie na Salann – wyjąkałam.

Kiedy cofnął rękę, moje palce ze smutkiem przyjęły jej brak.

– Zauważyłem, że tutaj wiele rzeczy odbywa się inaczej.

Popatrzył na otaczającą nas architekturę. Kiedy przyglądał się Highmoor, nie robił tego z tym głodem, jaki widziałam w oczach Ethana.

– Camille wszystko to odziedziczy, prawda?

Ostatnią osobą, o której chciałam rozmawiać z Cassiusem w ciemnym korytarzu, była Camille.

Do korytarza dobiegł krzyk ojca.

– Cholerna kawa i magdalenki! Gdzie moje brandy? Prosiłem o brandy!

Westchnęłam i wstałam. Nie chciałam przerywać naszej rozmowy, ale nie chciałam też, by służba poniosła karę za moje działanie.

– Wygląda na to, że już dość zwlekałam.

Cassius rozprostował nogi.

– Przyjdę za moment.

– Nie nasłuchałeś się jeszcze o butach?

Uśmiechnął się, a ja zapragnęłam podbiec z powrotem do niego.

– Czemu tylko twoje nie są zniszczone?

Uniosłam brew.

– A co? Chyba nie zamierzasz wziąć udziału w tej głupiej zabawie, prawda?

Spojrzał znów na sufit.

– Może. To naprawdę piękny dom.

– Och...

Odczułam jego słowa jak cios w brzuch. Oczywiście, że wybrałby Camille. Byłam głupia, jeśli pomyślałam inaczej. Wiedziałam, że się sobie podobamy, ale nie miałam szans w starciu z posiadłością Highmoor i tytułem Salann.

– Gdzie brandy? – ryknął ojciec.

Rozległ się huk. Biedny kamerdyner pewnie stał wśród potłuczonych spodków ociekających gorącym płynem.

– Muszę iść. – Złapałam karafkę z ławki i pobiegłam korytarzem.

Rozdział 23

S podziewałam się, że to będzie wyglądało trochę inaczej – stwierdziła Morella, bawiąc się materiałem koszuli nocnej.

Po kolacji ojciec i kapitanowie ruszyli na pijacką wyprawę po domu, szukając wskazówek, które pomogłyby chłopcom rozwiązać tajemnicę butów. Kamerdyner powiedział, że posnęli w gabinecie ojca, na dowolnej w miarę wygodnej powierzchni.

Uklękałam przy szeszlengu, przygotowując balsam i olejek na wieczorny masaż.

– Wyobrażam sobie.

Morella położyła się, by zapewnić mi lepszy dostęp do brzucha. Pod jej napiętą skórą czułam twarde ciała bliźniaków i uważałam, by ich za bardzo nie naciskać. W tym momencie wydawało się, że śpią.

– Jestem pewna, że rano wszystko się ułoży.

Nabrałam balsamu i zaczęłam wcierać go w jej łydki, zastanawiając się, jak poruszyć temat ojca bez narażania jej na więcej stresu. Nogi miała spuchnięte niczym tłuste kiełbasy, a kostek w ogóle nie było widać.

– Ojciec chyba nie mówił poważnie o tych zawodach, prawda?

W pierwszej chwili chciałam potraktować jego deklarację jako żart. To szaleństwo sądzić, że ojciec odda cały majątek temu, kto mu powie, że wycieramy buty w tańcu. Ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy tak bardzo

się zmienił. Jego emocje zachowywały się niczym boja, która wpadła w zbyt duże fale – podskakiwały i opadały gwałtownie, w górę i w dół.

– Obawiam się, że ty znasz go lepiej ode mnie.

Wypowiedziała te słowa z wielkim smutkiem. Podniosłam wzrok i spojrzałam na jej twarz.

– Wszystko w porządku, Morello? Między wami? Ojciec nie mówił poważnie, gdy stwierdził...

Nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby naprawić sytuację. Żałowałam, że nie ma tu Octavii. O wiele lepiej radziła sobie z takimi problemami. Zawsze wiedziała, jakich słów użyć.

Morella zaczęła się bawić warkoczem, przesuając go między palcami.

– Tak sędzę. Wszystko się zmieniło, kiedy Eulalie... Ortun nie jest sobą. Wybucha... Mówi rzeczy, których wcale nie myśli. To pewnie jego sposób przeżywania smutku. Nic więcej. – Uśmiechnęła się i powtórzyła cicho ostatnie zdanie, by dodać sobie otuchy.

– Jeśli chciałabyś kiedyś porozmawiać... – Ujęłam jej drugą nogę i zaczęłam masować stopę.

– Jesteś bardzo miła, Annaleigh. Inna niż pozostałe siostry.

– One nie są...

– Nie mówię, że nie są miłe. Są, zazwyczaj, ale ty masz serce bardziej miękkie od innych. Wiem, że mało między nami bliskości, i jestem pewna, że czasami nawet mnie nie lubisz, ale tyle razy mi pomogłaś... Balsam z krasnorostów, masaże, zaplanowanie tego tygodnia, chociaż to ja powinnam była się tym zajmować...

– Ty musisz odpoczywać.

Położyła dłoń na mojej głowie i zaczęła mnie głaskać. Przez moment przypomniało mi się, jak to samo robiła mama, i serce mi się ścisnęło.

– Dziękuję.

– Wiedziałam, że to dla ciebie ważne. Przykro mi, że dzisiejszy wieczór okazał się taką porażką.

Morella potrząsnęła głową.

– Mam nadzieję, że za wiele lat będziemy się z tej historii śmiać.

– Za wiele, ale to wiele lat.

Zamknęła oczy i umościła się wygodniej, a ja dalej masowałam jej nogi.

– Chciałabym, żeby sprawy wyglądały inaczej – powiedziała cicho.

– To znaczy?

– Wiem, że pewnie nigdy nie będę dla ciebie macochą, ale chciałabym... Jesteś osobą, z którą chciałabym się przyjaźnić.

Przerwałam masaż. Nigdy nie pomyślałam o tym, jak samotne życie wiedzie Morella. Wyszła za ojca i przeniosła się bardzo daleko od wszystkich przyjaciół i rodziny. Jej jedynym towarzystwem byli teraz służący i pasierbice. Mieszkaliśmy na takim odludziu, że codzienne wypadki do miasta na herbatki i obiady zupełnie nie wchodziły w grę, ale nawet gdyby okoliczności przedstawiały się inaczej, kogo by odwiedzała? Eulalie zmarła zaraz po jej przybyciu, więc nie zdążyła się z nikim zaprzyjaźnić na Astrei.

– Jesteśmy przyjaciółkami – powiedziałam, chociaż wiedziałam, że to nie do końca prawda.

Nie byłam taką przyjaciółką, jakiej potrzebowała.

Posłała mi słaby uśmiech.

– To dobrze.

Wtarłam kilka kropli olejku lawendowego w jej nadgarstki, skronie i stopy. W końcu Morella wzięła kilka głębokich oddechów. Powieki jej opadały.

– Dzisiejszej nocy dobrze wypocznę. Może nawet jutro będę mogła z wami popłynąć na Astreę.

Zaskoczyło mnie, że Morella chce się wybrać na wyspę. Nie opuszczała domu od balu trojaczek i uznałam, że zabawy świąteczne będą dla niej zbyt wyczerpujące.

– Pomóc ci przejść do łóżka?

– Nie, chyba zostanę tu jeszcze chwilę. Może Ortun wróci.

Ustawiłam balsamy z powrotem na tacy i przeniosłam ją na toaletkę. Kiedy odstawiałam ten ciężar, potrąciłam małą szklaną kulę. Złapałam ją w ostatnim momencie. Była prawie idealnie okrągła, z jednym tylko spłaszczonym bokiem, by się nie toczyła. W środku na wieczność został zakonserwowany kwiatek – czy też mała kępka postrzępionych płatków.

Obróciłam kulę w rękę.

– Śliczna.

– Ojciec dał mi ją na piąte urodziny. Zawsze zabierałam ją ze sobą, gdy wyjeżdżałam.

To zadziwiające, że ten drobiazg wcześniej się nie rozbił. Suseally – miejsce urodzin Morelli – leżało setki kilometrów w głąb lądu. Zostawiła wszystko, co знаła, by przyjechać z ojcem do Salann; zrezygnowała z kwiatowych pól i lasów na rzecz niekończących się fal i skalistych brzegów. Nie mogłam sobie wyobrazić wyprawki tak daleko od sióstr. Bez względu na to, jak bardzo byłabym zakochana.

Odstawiłam kulę na toaletkę i zauważyłam na talerzyku biżuterię ślubną Morelli. Jej palce zbyt spuchły, by mogła ją nosić. Dotknęłam pierścionka zaręczynowego.

– Skąd wiedziałaś, że ojciec to ten jedyny?

Morella spojrzała na mnie niepewnie.

– Kiedy po raz pierwszy... Zanim zaczęliście się spotykać. Skąd wiedziałaś, że jest tobą zainteresowany?

Uśmiechnęła się.

– Czyżby któryś z odwiedzających nas dziś panów wpadł ci w oko?

Wzruszyłam ramionami na myśl o uśmiechu Cassiusa.

– Może. Nie wiem. Wydawało mi się... Sądziłam, że może być mną zainteresowany. Wiesz, uczuciowo. Ale teraz nie jestem pewna.

Morella przesunęła nogi i wskazała mi miejsce na szeszlunku.

– Opowiedz mi.

Posmutniałam.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, czy jest wiele do opowiadania. On... sprawił mi komplementy, ale gdy tata ogłosił te zawody...

Potrząsnęła ze śmiechem głową.

– Co za głupi konkurs.

– Camille jest ode mnie znacznie piękniejsza i to ona pewnego dnia odziedziczy posiadłość. A ja... to po prostu ja.

Morella pogłaskała moją rękę.

– W takim razie jest głupi.

Fakt, że myślała o mnie dobrze, sprawił mi dziwną przyjemność.

– Jak tata starał się o twoją rękę?

Na chwilę uśmiech zamarł na jej twarzy i zaniepokoiłam się, że jestem zbyt wścibska.

– Cóż, dość nietypowo. Zabawił w Suseally tak krótko i wszystko wydarzyło się bardzo szybko.

Skinęłam głową. Nie wiedziałam, czy będzie mówić dalej.

– Ale... wcześniej spotkałam pewnego mężczyznę, który bardzo mi się spodobał. Kiedy nasze spojrzenia się spotykały, przechodził mnie dreszcz radości. Byłam znacznie młodsza, jeszcze chodziłam do szkoły, ale wiedziałam, że go pragnę.

Nachyliłam się.

– A czy on odwzajemniał te uczucia?

Skinęła głową, rumieniąc się mimo wszystko.

– Pewnie nie powinnam mówić takich rzeczy córce mojego męża.

Przygryzłam wargę i postanowiłam zaryzykować.

– A gdybyś nie rozmawiała z córką męża... tylko z przyjaciółką?

Oczy jej zalśniły i się rozpromieniła. Już dawno nie widziałam jej w takim stanie.

– Gdybym rozmawiała z przyjaciółką, powiedziałabym jej, że jeśli czegoś chce, to powinna starać się to zdobyć.

Skinęłam głową, odwzajemniając uśmiech.

– Dobrze, przekażę to twojej przyjaciółce.

– Annaleigh! – zawołała, gdy ruszyłam do wyjścia. – Na moim stoliku nocnym leży książka.

Znalazłam powieść i podałam Morelli, ale ona mi ją oddała.

– Już ją skończyłam. Była wspaniała, czytałam długo w nocy. Spodoba ci się. Może kiedy ją skończysz, to porozmawiamy o niej? Naprawdę miło mi się gawędziło z przyjaciółką.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Po wszystkich przygotowaniach do Sztormów i tej nieszczęsnej kolacji Pierwszej Nocy padałam z nóg i chciałam tylko zwinąć się w łóżku i zasnąć.

Ale patrzyła na mnie z taką nadzieją. Pragnęła przyjaciółki. I potrzebowała jej. A tę książkę traktowała jak gałązkę oliwną. Na pewno zdołam przeczytać jeden rozdział.

– Chętnie – wyszeptałam. – Życzę ci dobrych snów, Morello.

Kiedy przechodziłam przez próg, odwróciłam się, czekając, aż coś odpowie, ale miała już zamknięte oczy.

Rozdział 24

Przedstawienie rozpoczęło się od wypuszczenia wielorybów. Jedwabne lampiony w kształcie orek i białuch unosiły się nad sceną i oświetlały ją złotą poświatą. Gdzieś z boku zagrał róg, który brzmiał niepokojąco podobnie do nawoływań humbaków. Aktorzy przywiązali liny od lampionów do dekoracji pomalowanych w rafę koralową.

Następnie pojawiły się marionetki przedstawiające rekiny i żaglice, potem kałamarnice i rozgwiazdy wymalowane na czerwono i pomarańczowo. Wypłynęły ryby, każda przywiązana do oddzielnej linki. Lalkarze byli prawdziwymi artystami i operowali rybami tak, że wszystkie robiły zwrot jednocześnie, zupełnie jak prawdziwa ławica. Lśniące srebrne płetwy odbijały światła jedwabnych balonów powyżej.

Rozległo się bicie bębnow tak głośne, że miałam wrażenie, iż zaraz pęknie mi mostek. Kolejne serie budowały napięcie. Czułam, że ludzie spoglądają w stronę książęcej loży, czekając na reakcję naszej rodziny, gdy na scenie pojawił się ostatni morski potwór. Z małej skały wystrzeliły fioletowe macki, każda obsługiwana przez ubrane na czarno dziecko. Głowa uniosła się pod wpływem gorącego powietrza i pary. Sceną zawładnęła ośmiornica Thaumaków i wykonała do muzyki skomplikowany taniec. Wraz z ostatnim werblem jej oczy rozświetliły się przenikliwie. Widownia zaczęła klaskać. Kiedy lalkarze przeszli do następnej sceny,

spojrzałam na Gracje. Były oczarowane. Wychylały się z łoży, by nie uronić nic z widowiska.

– Robi wrażenie – wyszeptała siedząca obok mnie Morella.

Nasi goście zgodzili się z tym szeptem, a ja ucieszyłam się, kiedy zobaczyłam, że ojciec położył jej rękę na kolanie i uścisnął z miłością.

Dzień minął nam wspaniale. Po śniadaniu popłynęliśmy na Astreę i spędziliśmy popołudnie na rozlicznych przyjemnościach. Patrzyliśmy, jak miejscowi rybacy przynoszą na ołtarz Pontusa srebrne haczyki w podziękowaniu za bogate połowy. W ciągu tego tygodnia artyści mieli przerobić haczyki na rzeźby, które będą wystawiane na ulicach podczas kolejnych Sztormów. W nocy rzeźby te lśniły w ciemnościach, natarte świecącymi algami z zatoki.

Objadaliśmy się smakołykami od ulicznych sprzedawców. Morską wata cukrową, glazurowanymi ciasteczkami migdałowymi w kształcie piaskowych dolarów, pieczoną kukurydzą i gęstą zupą rybną, którą sprzedawali na każdym rogu, a także bardziej egzotycznymi specjałami – czerwonymi krabami, trąbikami, suszonymi meduzami i jeżowcami. Dzieci biegały po plaży z latawcami wymalowanymi w płaszczki i koniki morskie. Szklane kule porozstawiano na rynku niczym powietrzne sieci humbaków. Na koniec przedstawienia aktor grający Pontusa wyszedł naprzód i obwieścił, że o północy, już za dwie godziny, odbędzie się pokaz wspaniałych fajerwerków.

– Tato, możemy zostać? – zapytała Mercy, wierząc się na krześle. – Prosimy!

Do błagań przyłączyły się pozostałe dziewczynki. Ojciec uciszył ich krzyki uniesieniem rąk i spojrzał pytająco na pozostałych dorosłych. Kiedy wszyscy przytaknęli, uśmiechnął się.

– W takim razie obejrzymy fajerwerki!

– Robi się chłodno, Ortunie. – Regnard klepnął ojca po plecach. – Co powiesz na to, żeby poczekać w tawernie obok? Kolejka skręconych syren dla każdego!

Skręcone syreny to wyjątkowy drink, serwowany tylko w Sztormy: zalatująca krasnorostami mieszanka słodkich i gorzkich alkoholi.

– Nigdy mi nie smakowały. Niech mężczyźni idą i się bawią – zaproponowała Amelia. – Drogie panie, co powiecie na wycieczkę do piekarni nieopodal?

Dziewczynki jęknęły niezadowolone, że pozbawia się je możliwości uczestniczenia na żywo w spektaklu, jakim były Sztormy. Zauważyłam minę Morelli. To był długi dzień i chociaż nie narzekała, musiały ją boleć stopy.

– Obok rzeźb w parku widziałam sprzedawcę lodów. Kto by chciał ciasto i herbatę, skoro można jeść lody ze śmietaną? Ja stawiam!

Dziewczynki z piskiem pognały uliczką. Lenore i Ligeia pobiegły za nimi, starając się zapanować nad całą piątką. Camille szła kilka kroków dalej, bardziej zainteresowana doskonale oświetlonymi witrynami sklepowymi niż zabawą wokół. Rosalie puściła oko do Ethana i odeszła z nadzieją, że ten pójdzie za nią.

– Dołączymy do was później – obiecałam starszym kobietom. – Tuż przed fajerwerkami.

Morella wzięła pod ramię Rebeccę i ruszyły. Pamiętałam, jak samotnie się czuła poprzedniego wieczora, i cieszyłam się, że ma towarzystwo. Może w ciągu tego tygodnia znajdzie przyjaciół. Ojciec podał mi garść monet.

– Na wasze lody.

Szczęka mi opadła.

– Tego starczyłoby na lody dla całej wioski! – Próbowałam oddać mu złote florety, ale tylko machnął ręką.

W świetle księżycy jego oczy lśniły dzikością.

– To wydaj je na coś innego, skarbie. To czas świętowania. Dziś można zaszaleć.

Kapitanowie i urzędnicy krzyknęli za nim grubiańsko. Ojciec objął po bratersku Sterlanda i wszedł do środka. Cassius zamykał ich pochód. Zatrzymał się jeszcze na progu i obejrzał na mnie.

– W co się pakuję?

Oczy mu błyszczały i jestem pewna, że puścił do mnie oko. Chciałam wierzyć, że mi się nie przywidziało, ale jego słowa z poprzedniego wieczora nadal bolały.

– Nie daj się za bardzo uwieść syrenom. Słyszałam, że są mocne.

Odwróciłam się i pobiegłam za siostrami. Po ulicach wciąż niesły się krzyki mężczyzn. Nie tylko oni balowali tej nocy, ale stanowili zdecydowanie najgłośniejszą grupę. W parku rozgrywał się konkurs na najlepszą lodową rzeźbę. W ciemnościach wznosiły się lśniące formy, oświetlone latarniami. Większość dawała białe światło, ale niektóre miały barwne szybki i rzucały na posągi śliczne kolory.

Dziewczynki znalazłam przy lodowym pałacu w środku parku. Podziwiałały jego niezwykle detale. Lodowe flagi na metalowych zawiasach obracały się na wietrze. Brzegi cegieł były zaokrąglone, przez co architektura budowli emanowała magią.

– Spójrzcie na te trójzęby na moście! – zawołała jedna z dziewczynek Morganstinów. – Zupełnie jak w sztuce!

– To zamek Pontusa – wyjaśniła Mercy. – On zawsze nosi przy sobie wielki trójzęb.

– Myślałam, że mieszka w oceanie. W oceanie nie ma zamków.

– On mieszka w Głębi – wtrąciłam się. – To część Sanktuarium, gdzie żyją bogowie. Jest podzielone na różne królestwa. Pontus ma Głębię,

Vaipany Koronę, a Arina Ardor... Rodzice was tego nie uczyli?

Dziewczynki potrząsnęły głowami.

– Och, patrzcie! – Verity wskazała coś za naszymi plecami, kończąc rozmowę.

Z półkola drzew zwisały połączone niebieskiego płótna. Na środku polany stała staruszka z dziwnymi metalowymi pudełkami. W każdym zrobiono małe dziurki, a gdy wkładała do pudełek latarnie, na materiale pojawiały się niezwykle obrazy. Pudełka obracały się za dotknięciem jej palca, a z wody wyskakiwały delfiny, mewy machały skrzydłami, a wynurzające się wieloryby strzelały pióropuszcami wody.

Wokół staruszki zebrał się tłum wiwatujący na widok iluzji. Dalej, na werandzie kolejnej tawerny, grupa rybaków zaczęła donośnie śpiewać szantę.

– Uwielbiam Sztormy – wyszeptała Rosalie, trącając mnie ramieniem, gdy dzieliliśmy ten magiczny moment.

Dostrzegła coś w tłumie. Spojrzałam w tamtą stronę. Nie coś. Kogoś. Ethan machnął do niej z kąta, a nieopodal ujrzałam Julesa i kapitana Morganstina. Najwyraźniej przyszli sprawdzić, co to za zbiegowisko.

– Ja chyba muszę... – zamilkła, gdy nie zdołała wymyślić żadnego sensownego wykrętu.

– Tak, myślę, że chyba musisz – zażartowałam i popchnęłam ją z sugestywnym uśmiechem.

Przemknęła w tłumie i momentalnie znalazła się po drugiej stronie ulicy. Na lewo od siebie usłyszałam chichot, a gdy się obróciłam, okazało się, że to Camille odrzuciła głowę do tyłu, śmiejąc się z żartu Fishera. Pewnie też przyszedł tu z tawerny. Tuż za nimi stał jakiś mężczyzna, a jego szczupła postać odcinała się ostro na tle kolorowych świateł. Nie miałam pewności, ale wydawało mi się, że patrzy na mnie. W każdym razie czułam na sobie

ciężar jego wzroku. Kiedy odwróciłam się w jego stronę, nagle zrozumiałam.

– Znam go – wyszeptałam.

– Co? – Ligeia oderwała się od światła.

– Tamten mężczyzna. Znam go, ale nie mam pewności skąd.

Mężczyzna jakby wyczuł, że o nim mówię, bo uniósł podbródek, dając do zrozumienia, bym podeszła.

– Jaki mężczyzna? Pełno ich tu. – Ligeia rozejrzała się wokół. – Och, spójrz na te fale! – zawołała, na nowo skupiając się na przedstawieniu.

– Jak dla mnie zrobiło się zbyt tłoczno. – Podałam jej monetę do ręki. – Popilnujesz dziewczynek? Muszę odetchnąć.

Skinęła głową, a ja zaczęłam przeciskać się przez tłum, który gęstniał z każdą chwilą. Kiedy dotarłam do miejsca, w którym dostrzegłam ciemną postać, mężczyzny już nie było.

Obróciłam się wokół, szukając kogoś zaskakująco wysokiego. Na brzegu parku, wśród drzew, dostrzegłam cień, a w promieniach księżyca zalśniły siwe włosy. Ten człowiek spojrzał na mnie raz, jakby upewniał się, czy za nim idę. Kiedy się odwrócił, lampy gazowe na chwilę rozświetliły jego kurtkę. Rozbłysła złota nitka, którą wyszyto coś na jego prawym barku.

Trzygłowy smok.

To był mężczyzna z pierwszego balu w Pelage.

Ale co robił na Astrei?

Zaciekawiona ruszyłam wąską ulicą, a potem kolejną, niepewna, dokąd się kieruję. Za każdym razem, gdy sądziłam, że go doganiam, znikał w kolejnej alejce. W ciemnościach i wśród dekoracji na Sztormy szybko kompletnie się pogubiłam. Przepchnęłam się przez długie pasma szklanych koralików i sztucznych pereł, które tworzyły zasłonę na końcu alejki.

Ulica, na którą wyszłam, wyglądała zupełnie inaczej, niż te przy rynku. Była ciemniejsza, brudniejsza. I wilgotniejsza.

Pierwszy sklep, jaki zobaczyłam, był skąpany w różowej poświacie, a mnie skręcił się żołądek, gdy zrozumiałam, co się sprzedaje w tak krzykliwym miejscu. Na ulicy stało jeszcze kilka innych różowych domów. Z okien niektórych machały dziewczęta ustawione w wyzywających pozach. Inne domy obwieszono świecidełkami.

Mężczyzna ze smokiem zniknął, rozpląnął się wręcz w powietrzu, a ja rozglądałam się wokół i zastanawiałam, czemu w ogóle za nim poszłam.

Kiedy się odwróciłam, z jednego z różowych domów wyszła grupa młodych kobiet i zatrzymała się na początku ulicy. Były przebrane za syreny. Długie włosy spływały im po nagich plecach, a ich pokryte gęsią skórką ramiona obsypano brązowym i srebrnym brokatem. Piersi ledwie zasłaniały im muszle i rozgwiazdy, a za spódnicę służyły im zwiewne zielone wstążki. Niektóre nosiły buty na niesamowicie wysokich platformach, inne trzymały wysoko parasole w kształcie meduz.

– Ty tam! – zawołała jedna, a ja natychmiast zarumieniłam się, przerażona, że mówi do mnie. – Chcesz zarzucić kotwicę, żeglarzu?

Za plecami usłyszałam śmiech trzech mężczyzn, a kobiety rozsunęły się, by popatrzeć na potencjalnych klientów. Cofnęłam się szybko w aleję. Serce waliło mi jak oszałałe.

– Trafiałaś daleko od parku, co? – usłyszałam przy uchu szept.

Pisnęłam przerażona, przekonana, że mężczyzna ze smokiem zawrócił, by mnie zaskoczyć, ale okazało się, że w alei stoi Cassius. W ciemnościach ledwie dostrzegłam jego błękitne oczy.

– Mogłabym zapytać cię o to samo. Myślałam, że jesteś z ojcem.

Odgarnął kosmyk włosów z czoła i zmarszczył nos, chociaż się uśmiechał.

– Skręcone syreny mi nie smakują. Ivor i Jules znów zaczęli rozprawiać o tajemnicy butów, a ja umknąłem, póki się jeszcze dało. Widziałem, jak wybiegasz z parku, i uznałem, że może ci się przydać pomoc.

Popatrzyłam w głąb alei, ale mężczyzna ze smokiem na pewno już znikł.

– Wiesz, jak wrócić do parku? Ja chyba zabłądziłam.

Jego uśmiech stał się cieplejszy.

– Poszukajmy drogi razem.

Ruszyliśmy aleją, zostawiając za sobą ulicę różowych domów. Kiedy wychodziliśmy w następną, Cassius poślizgnął się na gołoledzi. Odruchowo złapał mnie za ramię i chociaż próbowałam go podtrzymać, oboje zakręciliśmy się i upadliśmy ciężko na ziemię.

– Nic ci nie jest?

W jego głosie słyszałam prawdziwy niepokój, ale roześmiałam się tylko. Na parkiecie szło nam zdecydowanie lepiej.

– Nic mi nie jest. A ciebie coś boli?

– Tylko duma.

Pomógł mi wstać, a ja uśmiechnęłam się przekornie i podałam mu ramię niczym dżentelmen damie. Cassius roztarł obite biodro, po czym ze śmiechem przyjął moją pomoc.

– Podobał ci się dzisiejszy dzień? – zapytałam, gdy szliśmy ulicą, próbując znaleźć najszybszą drogę z powrotem na rynek.

Większość czasu spędziłam z siostrami. A za każdym razem, gdy rzucałam okiem na Cassiusa, ten rozmawiał z Regnardem albo ojcem.

– Bardzo. Tutejsze święta wyglądają zupełnie inaczej niż u mnie.

– Nigdy nie zapytałam kim... Skąd...

– Ludzie Gwiazd – odpowiedział, wyraźnie rozbawiony tym, że się męczę z zadaniem pytania wprost. – Versia.

– Królowa Nocy. – Uniosłam wzrok w górę, na lśniące na nocnym niebie gwiazdy. – Wygląda na to, że jej też się podoba zabawa.

– Tak myślę.

– Gdzie pojedziesz, gdy Sztormy się skończą?

– Wciąż mam trochę roboty na Selkirk. Muszę zająć się resztą papierów ojca, dokończyć jego sprawy, ale nie zastanawiałem się za bardzo, co będę robił potem. Może tu zostanę, nauczę się żeglować, łowić ryby albo...

– Brzmi wspaniale – przerwałam mu, wyobrażając sobie niewielki domek i dok. Wstawanie przed wschodem słońca, szykowanie sieci. Prawdziwą pracę.

Cassius uniósł brew.

– Śmierdząca zanęta i wiewiórki?

– Cały świat stoi przed tobą otworem. To jest wspaniale.

Przyjrzał mi się uważnie.

– A ty o czym marzysz, Annaleigh? Gdybyś mogła pojechać w dowolne miejsce, robić cokolwiek chcesz, co by to było?

– Na zachodzie jest latarnia morska. Nazywamy ją Starą Maude. Od dzieciństwa pragnęłam tam mieszkać, dbać o nią i zajmować się światłem. A kiedy latarnik postanowił wziąć ucznia, marzyłam i modliłam się, żeby wybrał mnie. Ale ojciec wysłał Fishera.

– Możesz udać się gdziekolwiek zechcesz, a ty postanawiasz przenieść się kilka wysp dalej? – Chociaż wyraźnie się ze mną drażnił, w jego oczach widziałam szczere zainteresowanie.

– Nie chcę opuszczać morza. To mój dom.

Ruszyliśmy kolejną ulicą, gdy dotarł do nas pomruk tłumu. Na końcu ulicy stał niewielki kramik z gorącą czekoladą i herbatą. Unosiła się nad nim para, co stanowiło przyjemny widok w ten coraz zimniejszy wieczór.

– Masz ochotę? – zapytał Cassius, szukając po kieszeniach monet.

– Chętnie.

– W tym nie ma żadnych wodorostów ani niczego podobnego? – zapytał żartem sprzedawcy, wskazując miedziane garnki. – Tylko czekolada?

– I to najlepsza na wyspach – pochwalił się z szerokim uśmiechem kramikarz.

– Wspaniale. Poproszę dwie.

– Dziękuję – powiedziałam, przyjmując kubek.

Cassius pociągnął łyk i się skrzywił.

– Wciąż czuję sól. Czy tu do wszystkiego się ją dodaje? – Sprzedawca się roześmiał, a Cassius pociągnął kolejny łyk. – Rozumiem z karmelem, ale serio! Do każdego napitku?

Weszliśmy do parku i krążyliśmy wśród lodowych rzeźb, aż trafiliśmy na ławkę w cichym zakątku, tuż obok flotyli żółwi morskich z zielonego lodu, oświetlonych niebieskim światłem.

– To moje ulubione zwierzęta.

– Wiem – odparł, pociągając kolejny łyk.

Przyjrzałam mu się.

– Tak? – Przebiegłam w myślach nasze rozmowy. Byłam pewna, że nie wspominałam wcześniej o żółwiach morskich.

Jego twarz na moment znieruchomiła, po czym się uśmiechnął.

– Verity mi powiedziała. Dziś po południu, podczas konkursu latawców. Wiesz, jest naprawdę zapatrzona w swoją starszą siostrę.

W zamyśleniu przesunęłam palcem po brzegu kubka. Rozmawiał o mnie z Verity! Sprawilo mi to większą radość, niż chciałam przyznać.

– Ja też ją bardzo lubię.

– Nie dziwię się. Jest urocza. Jak wszystkie twoje siostry. Ale muszę ci powiedzieć... – Wyciągnął rękę i musnął mój kciuk. Ten dziwnie intymny dotyk zbliżył nas do siebie. – To ciebie lubię najbardziej.

Na dźwięk tych słów, które trafiły wprost do mojego serca, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Tak? Byłam pewna... – zamilkłam. Nie chciałam się przyznawać do obaw z poprzedniego wieczora.

Poważnie skinął głową.

– O tak. Najbardziej. – Znów dotknął mojego kciuka i tym razem trwało to trochę dłużej. – Żadna posiadłość, tytuł czy ziemia nie mogłaby sprawić, bym zmienił zdanie.

Zawstydzona, że tak łatwo mnie przejrzał, poczułam, jak się rumienię.

– Ale wczoraj wieczorem powiedziałaś...

– I było mi strasznie głupio! Patrzyłem, jak inni ślinią się do Highmoor, i postanowiłem w ten sposób zażartować, raczej idiotycznie, a ty uciekłaś, zanim zdążyliśmy się z tego pośmiać.

Spuściłam wzrok.

– Rzecz w tym, że tak wielu innych liczy właśnie na majątek. Łatwo było uznać, że ty także.

– Och, Annaleigh. Wybacz mi, proszę. Czuję się okropnie z tym, że sprawiłem ci przykrość. – Dotknął mojego policzka i przesunął palcami po linii mojej szczęki, czym wywołał u mnie niezwykle miłe trzepotanie serca. – Zwłaszcza że to zupełnie niezgodne z prawdą. Mówiłem szczerze: ciebie lubię najbardziej.

W ustach mi zaschło, więc tylko kiwnęłam głową, przyjmując przeprosiny. Cassius odwrócił się znów do rzeźby, uśmiechnięty i wyluzowany.

– A teraz opowiedz mi o tych twoich żółwiach.

Zaczęłam szperać w pamięci, szukając jakiegoś ciepłego, wesołego wspomnienia, kiedy wszystkie moje siostry żyły i były szczęśliwe.

– To się wydarzyło w lecie przed śmiercią mamy. Była w ciąży z Verity. Lubiliśmy chodzić na plażę i patrzeć, jak żółwiki się wykluwają i wędrują do morza. Tego roku jedno z gniazd nie wykluło się w tym czasie, co pozostałe, za to wcześniej nadeszła fala chłódów. Zwykle żółwiki po wykluciu zmierzają prosto do wody, ale tych malców najwyraźniej zdeorientowało zimno. Ruszyły w złą stronę i z trudem gramoliły się na wydnię. Bez względu na to, ile razy je obracałyśmy, one znów wędrowały w górę plaży. W końcu moje siostry chciały już wracać do domu. Dął przeszywający wiatr. Dzień bardziej pasował do listopada niż do sierpnia.

Nabrałam powietrza w płuca i kontynuowałam:

– Tego dnia cała nasza dziewiątka bawiła się na plaży (Mercy i Honor były za małe). I one wszystkie wróciły do domu bez oglądania się za siebie, zmęczone pomaganiem stworzeniom, które nie chciały być ratowane. Ja zebrałam wszystkie żółwiki w sukienkę niczym w koszyk i zniosłam do domu. Było ich strasznie dużo i ciągle próbowały się wydostać. Napełniłam wannę wodą morską i wpuściłam je do środka. – Mówiłam zamyślona, zanurzona we wspomnieniach. – Służące się wściekły, że przyniosłam zwierzątka do środka, ale mama powiedziała im, żeby zostawiły mnie w spokoju. Przychodziła na dół patrzeć, jak pływają w wannie i nabierają sił.

Cassius przesunął się na ławce tak, by móc na mnie patrzeć.

– Jak długo je tam trzymałaś?

– Prawie tydzień. Karmiłam je wodorostami i małymi rybimi jajeczkami. Kiedy temperatura wody w oceanie się podniosła, zniosłam je z powrotem na plażę.

– I wszystkie pognały do morza?

Wiedziałam, że nie mogę ich zatrzymać, były dzikie i ich miejsce było w oceanie, ale liczyłam, że może jeden lub dwa zostaną na plaży, wciąż

potrzebując pomocy.

– Wszystkie, co do jednego. Nabrały sił. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie tego, jak machały małutkimi płetwami, żeby jak najszybciej zanurzyć się w oceanie. – Przesiedziałam z nimi w wannie całe godziny, kopiąc, by wzburzyć wodę.

Kiedy się roześmiał, jego ręka trafiła na moją. To stało się naturalnie, jakby było najbardziej oczywistą rzeczą pod słońcem, że nasze ręce łakną takiego kontaktu.

– Czemu?

Z ledwością odwróciłam wzrok od naszych splecionych dłoni.

– Musiały się nauczyć pływać wśród fal.

Ogarnęła mnie nadzieja, podsycana ruchem jego kciuka po mojej dłoni, niczym kawałka krzemienia po podpałce.

– Annaleigh Thaumás, odważna bohaterka żółwi wielkich i małych – wyszeptał, po czym uniósł mój podbródek i mnie pocałował.

Chociaż nigdy wcześniej nikt mnie nie całował, często wyobrażałam sobie, jak wygląda takie spotkanie ust. Czy pod skórą wybuchną mi fajerwerki, czy może dopadnie mnie ściskanie w żołądku?

Byłam pewna, że autorzy romansów Eulalie przesadzali z opisami, by zachęcać czytelniczki. Pocałunek to na pewno nic więcej niż dotyk skóry na skórze, jak poklepanie po plecach czy uściśnięcie dłoni.

Pocałunek to coś o wiele lepszego.

Wargi Cassiusa były ciepłe i znacznie miększe niż usta mężczyzn w moich wyobrażeniach. Skóra piekła mnie z gorąca, gdy chłopak ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie w czoło, po czym wrócił do ust. Odważyłam się wyciągnąć rękę i dotknąć jego szczęki. Była szorstka od zarostu i zupełnie inna niż moja, aż musiałam znów przesunąć po niej palcami, zapamiętując linie.

W końcu się odsunęłam. W głowie mi się kręciło i brakowało mi tchu.

– Tak pięknie się rumienisz. – Uśmiechnął się szeroko, a następnie pocałował mnie w policzek i przesunął po nim palcami.

– Ty też – odparłam i potrząsnęłam głową, czerwieniąc się jeszcze bardziej. – Nie to chciałam powiedzieć. Przepraszam...

Wyglądał na zadowolonego.

– Wytrąciłem cię z równowagi?

– Odrobinę – przyznałam.

Odsunęłam się trochę od niego, by odzyskać jasność myślenia.

– Och, spójrz, zaczynają się fajerwerki – zawołał Cassius, przyciskając kolano do mojego, gdy spojrzał w górę.

Podążyłam za jego wzrokiem, rozglądając się po niebie, które jednak wciąż było ciemne.

– Gdzie? Nie widzę żadnych...

I wtedy znów mnie pocałował.

Rozdział 25

Wyrwana ze snu, usiadłam gwałtownie na łóżku. Zamrugałam półprzytomnie, odgarnęłam włosy, kołdrę i starałam sen z powiek. Przez gęstą mgłę zaczęły wracać do mnie wspomnienia poprzedniej nocy. Zabawa z okazji Sztormów... przedstawienie i rzeźby... pocałunek z Cassiusem...

Podczas drogi powrotnej zaczęło śnieżyć i z każdą chwilą opad przybierał na sile. Wykorzystaliśmy z Cassiusem chłód jako usprawiedliwienie, by usiąść zbyt blisko siebie i dotykać się kolanami. Kiedy dotarliśmy do Solnej, wściekle rozszalałe niebo owiewało wyspę potężnymi podmuchami. Nim poszłam do łóżka, patrzyłam, jak fale uderzają o klify niczym tarany.

Z rozmarzenia wyrwał mnie wrzask. Rozległy się krzyki, a potem przeciągłe wycie, jakby cierpiącego zwierzęcia. Co tam się działo? Narzuciłam na siebie szary szlafrok i wyszłam na korytarz.

Odgłosy dochodziły z dołu. Zaczęłam biec, rozpoznając zawrozczenie Lenore.

– Nie ma ich – zapłakała, gdy wpadłam do jej pokoju. – Nie ma, Annaleigh!

Camille i Hanna już przy niej stały i przekrzykiwały się tak, że nic nie mogłam zrozumieć. Lenore rzuciła mi się w ramiona i wtuliła zimnym, mokrym policzkiem w mój.

– Co się stało? Gdzie są Ligeia i Rosalie? – Pogłaskałam ją po włosach, by ją uspokoić.

Wyczułam coś pod palcami. Małą gałązkę, na której rosły malutkie czerwone jagody.

– Wychodziłaś na zewnątrz? – zapytałam, pokazując jej gałązkę.

– Nie wiem, nie wiem! – wyła, gdy Hanna pobiegła po ojca. – Ale ich nie ma!

Z trudem uniknęłam ciosu, gdy zamachnęła się rękami.

– Camille, co się stało?

Siostra pomogła mi zaprowadzić Lenore do łóżka.

– Z tego, co zrozumiałam, obudziła się, a Rosalie i Ligei nie było w łóżkach. Od tej pory ciągle się tak zachowuje.

– To klątwa! – łkała Lenore w poduszkę.

Głaskałam ją po plecach.

– Może są na śniadaniu? Albo na porannym spacerze? Czy ktoś to sprawdził?

Camille pokręciła głową.

– Nie wiem. Nie mogę z niej wyciągnąć nic sensownego.

– Lenore, musisz się uspokoić – mówiłam stanowczym, ale delikatnym tonem, starając się nie myśleć o klątwie. Nie mogłam stracić kolejnych sióstr.

– One nie żyją. Wiem, że nie żyją!

– Powiedz, co się stało. Widziałaś coś?

Nieszczęśliwa potrząsnęła głową i odrzuciła kołdrę, którą ją przykryłam. Oczy pałały jej od gorączki.

– Jestem nimi, one są mną. Nie ma ich. Czuję to!

Uniosłam dłonie, by pokazać, że nie chcę jej zrobić krzywdy.

– Już dobrze. Znajdziemy je. Wiesz, gdzie mogły pójść?

Lenore usiadła prosto i spojrzała na Camille.

– Ona wie. – W jej głosie słycać było wyrzut.

Camille spojrzała z wściekłością w sufit.

– Ona histeryzuje.

Odgarnęłam Lenore włosy z twarzy i pogłaskałam ją po policzku.

– Co masz na myśli? Lenore, powiedz mi. – Opadła z płaczem na poduszki, a ja nagle zrozumiałam, co chciała mi przekazać. Odwróciłam się do Camille: – Poszłaś wczoraj tańczyć?

– Co? Nie! Wróciliśmy tak późno z Astrei i szalał sztorm. Nikt by nie wyszedł przy takiej pogodzie.

Lenore zacisnęła zęby.

– One wyszły!

Patrzyłam, jak wymieniają się wściekłymi spojrzeniami.

– Nie miałam z tym nic wspólnego.

– Powiedziałaś im, gdzie będzie bal!

Camille szczęka opadła.

– Nieprawda.

– Widziałam!

Camille odwróciła się do mnie:

– Annaleigh, przysięgam, że nie wiem, o czym ona mówi. Wczorajszej nocy wróciłam prosto do łóżka.

W tym momencie zjawił się tata. Jego wejście definitywnie zakończyło rozmowę o tańcach.

– W domu panuje chaos. Słudzy płaczą nad trojaczkami. Co się dzieje? – Zauważył Lenore. – Gdzie się podziewają twoje siostry?

– Kiedy Lenore się obudziła, Rosalie i Ligei nie było w łóżkach – wtrąciłam się, by ulżyć Lenore.

Odciągnęłam go na bok, próbując się nie krzywić – wciąż śmierdział tawerną.

– Sądzi, że one zaginęły.

Ojciec jęknął i potarł dłonią czoło.

– Muszą gdzieś być. Rozpocznę poszukiwania. Może dołączysz do nas... po kawie? Na pewno zaraz się znajdą.

Zamierzałam tego dopilnować.



Mijały godziny, a w domu nie znaleziono ani śladu moich sióstr.

– Przeszukaliśmy cały labirynt, proszę pani – zwrócił się do mnie Jules, wchodząc do środka z zawiei. Za nim pojawili się Sterland i Fisher. – Nic nie znaleźliśmy.

Wieści o zaginięciu moich sióstr rozeszły się po Highmoor, a nasi goście zaproponowali pomoc w poszukiwaniach.

– Gdzie one mogą być? – zastanawiała się Morella.

Siedziała w Niebieskim Pokoju, zabawiając najmłodsze dziewczynki i rozkoszując się ciepłem rozpalonego kominka. Wyglądała blado. Martwiłam się, jak ten stres odbije się na niej i dzieciach.

Skreśliłam labirynt z listy miejsc do przeszukania.

– Czy ktoś sprawdzał w krypcie?

– Na zewnątrz jest ponad trzydzieści centymetrów śniegu – odparł Sterland. – Dostrzegliśmy ich ślady.

– Wiatr mógł je zawiąć. Myślę, że powinniśmy to sprawdzić. Powiedz ojcu, że tam poszłam.

Do pokoju wszedł Cassius, strząsając śnieg z ramion. Przeszukiwał stajnie. Miał zaczerwienione od chłodu i wiatru policzki. Moja nadzieja runęła, gdy pokręcił głową.

– Mówiłaś, że wychodzisz?

Skinęłam głową.

– Do rodzinnej krypty.

– Pójdę z tobą. Śnieżyca jest coraz gorsza. Nie mogę z czystym sumieniem puścić cię samej. To by było niebezpieczne.

Unikałam go przez cały ranek, próbując nie myśleć o poprzednim wieczorze i naszym pocałunku. Musiałam być skupiona. Ale miał rację. Gdybym sama wyszła w ten śnieg, trzeba by organizować kolejne poszukiwania.

– Muszę iść po płaszcz. – Weszłam na schody. – Zaraz wrócę.

Poszedł za mną. Gdy nasze oczy się spotkały, poczułam, że wargi mi drżą.

– Jak się czujesz?

Jego niski, stanowczy głos mógł spowodować, że postawa, którą utrzymywałam cały ranek, legnie w gruzach. Otarłam z oka łzę, jakby to był jakiś pyłek.

– Dzisiaj to na pewno nie najważniejsze.

Podbiegł bliżej.

– Wyglądasz na wyczerpaną. Pozwól, że sam przeszukam kryptę.

Wspinałam się dalej.

– Nie wiesz, jak tam dojść.

– Wyślij ze mną służącego. Dotrzemy tam w mgnieniu oka. – Musnął palcami moje plecy. – Annaleigh...

Zatrzymałam się na podeście.

– Cassiusie, muszę to zrobić. Nie mogę tu zostać i w kółko przetrząsać te same pokoje, podczas gdy inni są na zewnątrz i naprawdę ich szukają. Mam wrażenie, że zaraz oszaleję. Pozwól mi to zrobić.

– Znajdziemy je – obiecał, ściskając mnie za rękę. – Na pewno przegapiono jakiś pokój. A może postanowiły spłatać nam psikusa?

Potrząsnęłam głową.

– Na pewno by tego nie zrobiły. Wiedzą, co byśmy pomyśleli.

Cassius zatrzymał się przy portrecie naprzeciwko mojego pokoju i przyjrzał mu się uważnie. Namalowano go, nim urodziły się trojaczki – gdy była nas tylko szóstka.

– To moje starsze siostry.

– Ava, Octavia, Elizabeth i Eulalie.

– Skąd znasz ich imiona? – zdziwiłam się.

Zamarł, a oczy mu pociemniały. Przez moment wyglądał na zaniepokojonego, jakbym go na czymś przyłapała.

– Jest tabliczka.

Zmrużyłam oczy, patrząc na kawałek mosiądzu pod ramą. W słabym świetle nie byłam w stanie nic odczytać.

– Na początku było nas dwanaście. Ale jedna po drugiej odchodziły. Ludzie z wioski uważają, że na nasz dom rzucono klątwę. Więc rozumiesz, że Rosalie i Ligeia nie udawałyby, że zagięły. To byłoby zbyt okrutne.

– Taka straszna strata – powiedział ze wzrokiem w dalszym ciągu utkwionym w obrazie.

Odwróciłam wzrok od moich sióstr.

– Och.

– Co się stało?

Spojrzałam na kłamkę.

– Jestem pewna, że zostawiłam zamknięte drzwi.

A teraz były uchylone. Otworzyłam je na oścież z nadzieją, że w środku ujrzę Ligeię i Rosalie. Ale zobaczyłam postać przy mojej komodzie. Wrzasnęłam zszokowana.

Zaskoczony Ivor podniósł wzrok. Miał pochmurną, spanikowaną minę.

– Co ty tu robisz? – zawołałam, czując, że Cassius zagląda mi przez ramię.

Ivor powoli zamknął szufladę, przycinając jedną z moich pończoch.

– Szukam bliźniaczek.

– W komodzie Annaleigh? – Głos Cassiusa zabrzmiał groźnie. – A poza tym to trojaczki.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Uznałem, że skoro wszyscy są zajęci, to poszukam tropów.

– Tropów?

– Na temat butów.

– Moje siostry zaginęły, a ty się przejmujesz butami? – rzuciłam się w jego kierunku, złapałam go za ramię i pchnęłam z całej siły w stronę drzwi. Równie dobrze mogłabym próbować poruszyć skałę. – To mój pokój. Wynoś się stąd!

Ivor wyrwał się z mojego uścisku.

– Chciałem tylko pomóc.

– Chyba sobie.

– Pani powiedziała, żebyś opuścił jej pokój. – Cassius wyprostował się na całą wysokość.

Ivor popatrzył po nas i uniósł brew.

– A właściwie co ty robisz w pokoju damy?

Cassius zmarszczył brwi. Wpatrywał się w milczeniu w Ivora, aż ten wyszedł.

– W twojej kieszeni jest drobiazg, który należy do panny Thaumias – zawołał za nim. – Zostaw go.

Nie odwracając się, Ivor rzucił na podłogę jedną z moich wstążek i nadepnął na nią. Cassius poszedł za nim, by upewnić się, że nie wejdzie

do żadnego innego pokoju.

Kiedy podniosłam wstążkę, coś mi się przypomniało.

Włosy.

Dziś rano wyciągnęłam z włosów Lenore gałązkę. Wiedziałam, gdzie rosną takie zarośla: w lesie nieopodal Highmoor. Lenore musiała tam trafić w nocy. A trojaczki nigdy nie robiły nic oddzielnie...

– Chyba wiem, gdzie one są – powiedziałam, gdy wrócił Cassius.

– Gdzie?

Zbiegłam po schodach, zarzucając na szyję szalik.

– Chodź za mną.

Rozdział 26

Wybrałam najszybszą drogę przez ogrody, ale nim dotarliśmy do brzegu lasu, byliśmy na wpół przemarznięci. Po drodze wypatrywałam jakiegoś znaku, że moje siostry szły w tę stronę, ale potężne wiatry zasypały wszelkie ślady. Próbowałam nie zwracać uwagi na coraz większy strach, który mnie ogarniał. Pragmatyzm brał górę nad nadzieją.

Było za zimno.

Nie było ich zbyt długo.

Nie mieliśmy szans znaleźć ich żywych.

Nie!

Wyobraziłam sobie Rosalie i Ligeię skurczone w gęstwinie, zmarznięte i zagubione. My okryjemy je naszymi płaszczami i przyprowadzimy do domu. Rozgrzeją się przy kominku i pocieszą grzanym cydrem i dobrym posiłkiem, a pewnego dnia wszyscy będziemy się z tego śmiali.

Biegliśmy przez las tak szybko, jak tylko się dało. W niektórych miejscach prawie nie było śniegu, ale ślizgaliśmy się na zamarzniętych korzeniach i pnączach. W innych zaspy sięgały mi kolan. Pomędzy drzewami nie wiało tak bardzo, a widoczność zwiększyła się dziesięciokrotnie.

Cassius podparł się, wpadając w lisią norę.

– Co one by tu robiły?

Odgarnęłam nisko zwisającą gałąź, ale ta odskoczyła i uderzyła mnie w twarz. Policzki miałam zbyt zmarznięte, by coś poczuć. Stopy mnie bolały, ścierpłe i zmarznięte.

Przed nami błysnęło coś czerwonego – pierwszy prawdziwy kolor, jaki ujrzałam, od kiedy weszliśmy między drzewa. Krzaki czerwonych jagód!

Zbite w kłęb, tworzyły gruby, okrągły żywopłot. Trochę dalej było wejście na niedużą łączkę pośrodku. W lecie często przychodziłyśmy tu na pikniki i spędzałyśmy wśród krzaków całe popołudnia.

Na śniegu ujrzałam ślady.

Serce mi podskoczyło, tak przepełnione nadzieją, jakby miało zaraz pęknąć.

Były tutaj!

– Rosalie! Ligeia!

Cassius poszedł przodem, śledząc prowadzące wokół żywopłotu ślady. Chciałam go odepchnąć i pobiec szybciej, ale hamowała mnie zapadająca się w zaspy suknia. Naliczyłam trzy komplety śladów.

– Spójrz! Widzisz? Wciąż mogą tu być!

Przy wejściu na polankę nagle się zatrzymał, zagradzając mi drogę. Złapał mnie, gdy próbowałam go wyminąć. Jego palce przesunęły się po moich, ale to nie wystarczyło, by mnie zatrzymać.

– Annaleigh, nie!

Stałam. Wszystko wokół zamarło, poza biciem mojego serca, które waliło coraz mocniej i coraz szybciej, aż poczułam je w gardle, gdy odcinało mi dopływ powietrza. Chyba krzyknęłam, ale nic nie słyszałam, oprócz przenikliwej ciszy.

Chciałam do nich podbiec, ale kolana się pode mną ugięły i wpadłam w śnieg.

Nie pamiętam, jak do nich dotarłam. Musiałam się czołgać. I nagle byłam tam, z moimi siostrami, szukając pulsów na ich zamrożonych gardłach i bladoniebieskich nadgarstkach. Przykładałam ucho do ich milczących piersi, rozpaczliwie szukając bicia serca, ale nic nie słyszałam.

– Rosalie? – załkałam, dotykając jej policzka.

Łzy płynęły mi po twarzy. Była zimna. Taka zimna. Leżały tu zbyt długo.

– Ligeia? Ligeia, Rosalie, obudźcie się, proszę – błagałam te zimne skorupki po moich siostrach, po czym objęłam je ramionami i zniosłam się płaczem.

Leżały pośrodku polanki, na plecach, a ich zamrożone oczy wpatrywały się w niebo. Gdyby nie zwracać uwagi na sople na ich rzęsach, szron przy nozdrzach i błękit ich warg, można by pomyśleć, że obserwują przepływające chmury i się nimi zachwycają.

Cassius próbował mnie oderwać od ciał. Nie. Nie ciał. Rosalie. Ligei. Moich pięknych, beztroskich sióstr. To nie były ciała. One nie mogły być martwe. Nie mogły... Pozwoliłam, by mnie objął, gdy próbował wchłonąć mój ból. Wstrząsał mną szloch, który prawie rozrywał mnie na pół, ale Cassius trzymał mnie mocno, całował moje włosy, głaskał po plecach i trzymał, żebym się nie rozsypała.

Kiedy odwróciłam się do moich sióstr, zauważyłam, że trzymały się za ręce, i przypomniałam sobie opowieść, którą mama uwielbiała wspominać, o dniu narodzin trojaczek. Po tym, jak tyle miesięcy spędziły ściśnięte razem, żadna z nich nie chciała iść w nieznaną samą, więc złapały się za ręce i stworzyły żywy łańcuch, który przerwała dopiero akuszerka. Najpierw pojawiła się Rosalie, potem Ligeia, a na koniec Lenore.

Ligeia wyciągała rękę w śnieg, szukając dłoni siostry, Lenore, przepełniona pragnieniem, by opuścić ten świat tak, jak na niego przyszedł. Razem.

Łzy zalały mi oczy i straciłam przytomność.

Rozdział 27

My, Ludzie Soli, oddajemy te ciała z powrotem do morza. – W głosie Wielkiego Żeglarza usłyszałam smutek, nieobecny podczas pogrzebów moich pozostałych sióstr.

Skinął na Sterlanda, Regnarda, Fishera i Cassiusa, którzy tym razem mieli pełnić funkcję tragarzy.

Na zewnątrz szalał sztorm, odcinający nam dostęp do stałego lądu i wszystkich krewnych, którzy mieliby dość odwagi, by być świadkami kolejnego ataku klątwy rodu Thaumasonów.

Kiedy odnaleziono ciała moich sióstr, większość gości chciała opuścić Highmoor. Wszyscy poza najstarszymi przyjaciółmi ojca i Cassiusem wyjechali na Astree, by przeczekać tam sztorm jak najdalej od naszego smutku.

Mężczyźni wsunęli trumnę do grobu, starając się przy tym nie stękać.

Jedną trumnę.

Krypta była tak mała, że mieściła się w niej tylko jedna trumna naraz. Wcześniej Thaumasonowie nigdy nie umierali parami. Nie chciałam wiedzieć, co trzeba było zrobić, by Rosalie i Ligeia zmieściły się do jednej trumny, ale fakt, że zostały pochowane razem, sprawiał, iż czułam się trochę lepiej.

– Zrodziliśmy się z Soli, żyjemy blisko Soli i do Soli powracamy – mówił dalej Wielki Żeglarz.

– Do Soli – powtórzyliśmy apatycznie.

Kapłan polał pudło słoną wodą z kielicha, zgasił świece i było po wszystkim. Tym razem zabrakło przemówienia ojca i stypy. To nie była pora na dziękowanie za ich życie. Żałoba opadła na nas niczym druga skóra.

Potrzebowaliśmy trzech powozów, by zabrać wszystkich do Highmoor. Ojciec, Sterland, Regnard i Wielki Żeglarz zajęli pierwszy. Ja siedziałam z Verity, Mercy i Fisherem. Camille, Honor i Cassius jechali w ostatnim. Morella została w domu. Nie mogła wychodzić w taki mróz, a Lenore...

Lenore.

Kiedy wróciliśmy z Cassiusem ze smutnymi wieściami, poszłam do łóżka. Nie pamiętałam wiele z naszej drogi powrotnej. Nigdy wcześniej nie zemdlałam. To wcale nie przypominało tego, co opisywali w tych idiotycznych romansach, które wymieniały między sobą trojaczki.

Kiedyś...

Kiedy Lenore usłyszała wieści, skinęła raz głową – nasze słowa tylko potwierdziły to, co już wiedziała – i z ponurą gracją wyszła z pokoju. Hanna pobiegła za nią, bojąc się, że dziewczyna zrobi sobie krzywdę.

Ale nic takiego nie nastąpiło. Nie było łez, krzyków, jęków czy zawodzenia. Tak jakby iskra życia, która ożywiła Lenore, podążyła za jej siostrami; z nami została jedynie pusta skorupka. Wstawała, spała, jadła i się kąpała, ale była nieobecna. Nawet kiedy kładłam się obok niej w nocy – nie mogłam znieść myśli, że zostawię ją samą, skoro wiedziałam, że jej ból jest dziesięć tysięcy razy gorszy niż mój – nic nie mówiła. Prawie tęskniłam za tym stanem szaleństwa, w jaki popadła wcześniej. Ta obojętność i cichy smutek były zbyt potworne, by na nie patrzeć.

– Widziałaś je, prawda? – powiedziała Verity, przywołując mnie do rzeczywistości.

Chociaż okna były zamknięte i zasłonięte, nasze oddechy parowały, a my kuliliśmy się razem pod grubymi kocami i futrami.

Skinęłam głową.

– Kto je zabił? Ojciec nie chce powiedzieć. Roland powiedział, że niedźwiedź.

– Na wyspie nie ma niedźwiedzi – zauważył Fisher.

– To nie był niedźwiedź. – Mój głos był chropawy od łez.

– Więc co? Powiedział, że rozszarpano je na strzępy. I wszędzie była krew.

– Roland zaraz straci pracę. Nie powinien ci nic takiego mówić. Poza tym to nieprawda. Kiedy je... znaleźliśmy... leżały po prostu na polance, na plecach.

– Czy ktoś je otruł? – zapytała Mercy.

– Oczywiście, że nie!

– Więc jak?

Wzruszyłam ramionami.

– Wygląda na to, że wyszły w zamieci i zrobiło im się za zimno. Były takie spokojne. I były razem. Nie sądzę, by się smuciły czy bały.

– Więc czemu nie wróciły?

Sama się nad tym zastanawiałam. Lenore zdołała wrócić do domu. Kiedy wypytywałam ją o szczegóły, próbując zrozumieć, co się stało tamtej nocy, odwróciła się do mnie z tym pustym spojrzeniem, po czym po prostu wyszła.

– Nie wiem – przyznałam. – Jest wiele rzeczy, których nie wiem.

– To klątwa – powiedziała cicho Verity.

– Nie ma żadnej klątwy, tylko pech.

– Czy pech nie może być klątwą? – zapytała Mercy.

– Nie, to tylko zbieg okoliczności.

– Klątwa mogła sprawić, że wygląda jak zbieg okoliczności.

– Nie ma żadnej klątwy! – krzyknęłam zdecydowanie za głośno.

Dziewczynki aż podskoczyły. Nie powinnam była ich straszyć, ale przynajmniej przez resztę podróży w powozie panowała cisza. Kiedy dojechaliśmy do Highmoor, Mercy i Verity wyskoczyły z powozu, by jak najszybciej ode mnie uciec, ale Fisher zmarszczył brwi i pozostał na miejscu.

– Co? – zapytałam, bo było widać, że ma coś na końcu języka.

Potrząsnął głową i sięgnął do drzwi. Złapałam go za rękę, żeby go zatrzymać.

– Fisher, o co chodzi?

– Kiedy znalazłaś Rosalie i Ligeię, Cassius był z tobą?

– Tak.

Fisher spojrzał na mnie, po czym szybko odwrócił wzrok.

– To nic takiego.

– A jednak.

Jego oddech uniósł się w postaci chmurki.

– Po prostu... sam przeszukiwałem te lasy. I wtedy... Wiem, że wspomnienia z tego dnia są trochę zatarte, ale myślę, że zauważyłbym dziewczynki, kiedy przechodziłem obok tych krzaków.

– Co mi chcesz powiedzieć?

Potarł czoło, jakby w ten sposób mógł wytrzeć nachodzące go mroczne myśli. Kiedy spojrzał mi w oczy, ich wyraz był ostry jak pinezki.

– Mówię, że ich tam nie było. Mówię, że ktoś je tam położył później.

– Położył je? – powtórzyłam. W sercu poczułam ziąb, jakby w moich żyłach płynęła lodowata woda i zamrażała mnie od środka. – Co masz na myśli? Sądzisz... Sądzisz, że zostały zamordowane?

– A ty nie? Sama mi powiedziałaś, że ktoś zabił Eulalie. Wrzeszczałaś na mnie i na całą Astreeę, że Edgara ktoś wypchnął. Nie sądzisz, że tu wydarzyło się coś podobnego?

Przerażona, zaczęłam się zastanawiać.

– Nie... w przypadku Eulalie... To ktoś inny. Ktoś zazdrosny o Edgara i... Ale Rosalie i Ligeia... one poszły tańczyć. Po prostu złapała je śnieżyca.

– Naprawdę? – odpowiedział szorstko, ale ciepło Fisher. – Mówiłaś, że na śniegu widziałaś trzy pary śladów...

– To była Lenore – odparłam szybko, zanim zrozumiałam, jak słabo to brzmi.

– I tylko Lenore zdołała wrócić? – Fisher nachylił się do mnie. – Wiesz, że by ich tam nie zostawiła.

– Ale ta gałązka w jej włosach...

– Mogła zostać podłożona później.

Wyobraziłam sobie wielki, ponury cień, zakradający się do pokoju mojej śpiącej siostry, żeby wsunąć jej we włosy małą gałązkę, i zadrżałam.

– Myślisz, że te trzecie ślady należały do zabójcy? Mordercy Eulalie?

Skinął głową.

Próbowałam sobie przypomnieć wszystkie powody, przez które sądziłam, że morderca Eulalie żywił do niej nieodwzajemnioną miłość. A jeśli nie, jeśli moja teoria była błędna...

– Jeśli Rosalie i Ligeia zostały zamordowane... to znaczy, że żadna z nas nie jest bezpieczna – wyszeptałam.

Wyjrzałam za okno i zobaczyłam, jak Verity i Mercy cierpliwie słuchają rozmowy ojca z Wielkim Żeglarzem, i aż żołądek mi się skręcił. Ktoś mógł na nie czyhać. Ktoś, kto...

Na podwórzu wjechał ostatni powóz. Wysiadł z niego Cassius, który podał rękę Camille, a potem Honor. Przyjrzał się uważnie naszemu powozowi, po czym zaprowadził je do środka.

– Ile tak naprawdę o nim wiemy? – zapytał ponuro Fisher. – No wiesz, twój ojciec nie wiedział, że Corum ma syna, dopóki ten się tu nie pojawił. Czy to nie wydaje ci się dziwne?

Głowa mnie rozboleła. Naszła mnie nagła migrena na myśl o sugerowanych podejrzeniach.

– To trochę podejrzone, przyznaję. Ale to nie robi z niego zabójcy.

– Prawda, ale...

Uniosłam rękę, by go powstrzymać.

– Fisher, muszę o to zapytać. Nie mówisz tego wszystkiego, bo... bo wybrałam jego, a nie ciebie?

Szczęka mu opadła.

– Oczywiście, że nie! Jak mogłaś w ogóle pomyśleć... – Położył dłoń na drzwiach powozu, gotów mnie zostawić samą.

– Poczekaj! Mówię tylko... – westchnęłam ciężko i potrząsnęłam głową.

– Nie wiem, co mówię, przepraszam. Nie spałam dobrze i... i to przemyśle. Może być?

Fisher wbił we mnie wzrok.

– Co? Teraz?

Wzruszył ramionami.

– A masz jakieś inne pilne sprawy?

Westchnęłam, próbując sobie przypomnieć tamten dzień.

– Ty i Sterland byliście z Regnardem i Ethanem w labiryncie, tak?

– Przez większość ranka.

Odliczałam na palcach. Ivor był na górze, szukając wskazówek dotyczących zużytych pantofli. Kolejny palec.

– Z tego, co wiem, Jules był w stajniach z Cassiusem. – Ledwie to powiedziałam, przypomniałam sobie, że Cassius wrócił sam. Z zaczerwienionymi policzkami, jakby długi czas spędził na mrozie.

Czemu?

Stajnie znajdowały się blisko domu i były podgrzewane ze względu na konie.

Coś ścisnęło mnie za gardło. Miałam wrażenie, że stoję na skraju klifu, a spod moich stóp sypią się kamyczki i żwir. Wiedziałam, że zaraz upadnę, ale nie miałam jak się uratować.

Fisher skinął głową.

– Na polance było pusto. Tam nikogo nie było.

Wyjrzałam przez okno, ale nie widziałam nic poza czerwonymi policzkami Cassiusa.

Szybki powozu zaszły mgłą naszych oddechów, a Fisher czekał w milczeniu, aż przemyślę jego słowa.

– Chodź, wejdźmy do domu – powiedział w końcu, otwierając drzwi. Pomógł mi wysiąść.

Stałam na podwórzu jak zamroczona. Nawet nie drgnęłam, gdy woźnica strzelił batem, poganiając konie. Chociaż pocierałam ramiona dłońmi, by się ogrzać, nic to nie pomagało. Nic nie czułam. Byłam kompletnie odrętwiała.

– Ktoś na tej wyspie zabija moje siostry.

Na twarzy Fishera rysował się smutek, gdy wziął mnie pod rękę i poprowadził do środka.

Nim weszłam pod portyk, spojrzałam w górę i w oknie Niebieskiego Pokoju zobaczyłam postać. Cassius wpatrywał się w nas z góry ze zmartwioną miną.

Rozdział 28

W pokoju było gorąco.

Leżałam obok Lenore i nie mogłam spać. Pościel przyklejała mi się do nóg i drażniła skórę. Próbowalam ją rozprostować stopą, ale tylko bardziej się skręciła.

Ile tak naprawdę o nim wiedziałam?

Wciąż słyszałam słowa Fishera, w kółko te same, aż straciły znaczenie i były tylko mieszaniną zgłosek rozbrzmiewających mi w mózgu.

To nie miało sensu. Nie mogło.

Ale miał takie czerwone policzki...

Uderzyłam pięścią poduszkę, żeby ją ubić w wygodniejszy kształt, ale tylko bardziej się rozbudziłam. Walnęłam pięścią w miękki puch, żałując, że nie mogę zrobić tego samego z moimi myślami.

– Nawet nie był na Salann, gdy spadła Eulalie – stwierdziłam.

Chciałaś powiedzieć, że poznałaś go dopiero po jej śmierci...

Potrząsnęłam głową z nadzieją, że uciszę ten głosik. Cassius nie miał żadnych powodów, by zabijać Rosalie i Ligeię, i towarzyszył mi, gdy zginął Edgar. To nie mógł być on.

Ale Eulalie...

Nabrałam gwałtownie powietrza na wspomnienie obrazu w korytarzu tego ranka, gdy poszliśmy do lasu.

Znał imię Eulalie.

Znał imiona wszystkich moich sióstr.

Nie miał jak przeczytać małej, zaśniezionej plakietki pod obrazem. Więc jak, kiedy?

Sfrustrowana przekręciłam się na drugi bok. Światło księżyca rzucało cienie w pokoju i oświetlało dwa puste łóżka, odwróciłam się więc i znalazłam twarzą w twarz z Lenore. Miała otwarte oczy i wpatrywała się we mnie. Po raz pierwszy, od kiedy wróciłam z lasu, spojrzała mi w oczy.

– Nie śpisz – powiedziałam bez sensu. – Przepraszam, nie mogę zasnąć. Obudziłam cię?

Zgodnie z przewidywaniami nie odpowiedziała.

– Czy tu zawsze jest tak gorąco?

Cisza.

– Może w kominku jest za dużo drewna. – Usiadłam i spróbowałam wyplątać się z pościeli. – Może ci coś przynieść? Nie zeszłaś na obiad. Herbaty? Chciałabyś herbaty?

Byłam przyzwyczajona do jednostronnych rozmów z mamą w mauzoleum, ale taka rozmowa z żywą osobą wyprowadzała mnie z równowagi.

Przekręciła się na plecy i zaczęła wpatrywać w baldachim. Mijały minuty.

W końcu zsunęłam się z łóżka. Koszula nocna lepiła się do mnie, mokra i dusząca.

– Idę wziąć kąpiel dla ochłody. Potem przyniosę ci herbatę, jeśli dalej nie będziesz spała.

Nie czekałam na odpowiedź.

Łatwiej byłoby mi użyć mojej wanny na trzecim piętrze, ale rury zbyt hałasowały, a ja nie chciałam budzić Gracji. Tutaj mogła mnie usłyszeć tylko Lenore.

Kiedy wanna się napełniała, rozebrałam się z przepoconej koszuli i rzuciłam ją byle jak na podłogę. Dawno już minęła północ. Zbyt późno, by umyć włosy i mieć nadzieję, że wyschną przed wschodem słońca, więc tylko zebrałam warkocz w kok. W tej łazience, całej w marmurach i porcelanie, było znacznie chłodniej niż w pokoju Lenore.

Weszłam do wanny z przyjemnie ciepłą wodą. Ta wanna była znacznie większa od naszej. Mogłam się w niej unosić na plecach i nie dotykać brzegów.

Zamknęłam oczy, słuchając, jak pojedyncze krople spływają z kranu i odbijają się echem od łuku nad moją głową.

Kap kap.

Kap kap kap.

Te hipnotyzujące dźwięki zaczęły mnie uspokajać. Po raz pierwszy tego dnia poczułam, że moje mięśnie zaczynają się rozluźniać, a umysł się wycisza.

Ile w ogóle o nim wiemy?

Otworzyłam gwałtownie oczy i poderwałam się, klnąc pod nosem. Obok wanny stała Lenore i wpatrywała się we mnie niewidzącym wzrokiem.

Woda wylała się na boki i ochlapała ją, ale ona nie zareagowała, tylko dalej patrzyła na mnie z tym dziwnym, pustym wyrazem twarzy. Głowę miała w cieniu, a włosy zwisały jej niczym firanki. Najwyraźniej warkocz, który zaplotłam jej wieczorem, zdążył się rozpleść.

– Zmieniłaś koszulę nocną? – zapytałam, patrząc na nieznany mi wzór na rękawach. – Co się dzieje? Chcesz herbaty? Przyniosę ci, jak stąd wyjdę – obiecałam i zanurzyłam się pod wodę, starając się ukryć jak najwięcej ciała.

Nigdy nie czułam takiej potrzeby przy moich siostrach – pół życia spędziłyśmy, przebierając się w swojej obecności – ale coś w jej oczach

sprawiło, że pożałowałam, iż nie mam ręcznika, za którym mogłabym się schować.

Lenore zamrugała, po czym powoli odwróciła się i pokuśtykała do drzwi, jakby zupełnie ścierpły jej nogi.

– Lenore! – zawołałam za nią.

Kiedy nie wróciła, wyszłam z parującej kąpieli i się wytarłam. Owinęłam się szlafrokiem i pobiegłam za nią.

Lenore dotarła już na podest głównych schodów

– Co ty robisz? Przyniosę ci herbaty. Powinnaś być w łóżku.

Odwróciła się do mnie, ale potem ruszyła w dół, wciąż tym dziwnym krokiem. Westchnęłam, poprawiłam szlafrok i poszłam za nią.

Kiedy dotarłam na parter, mogłam tylko zgadywać, gdzie się podziała. Zajrzałam do kuchni, ale tam nikogo nie było. W spiżarni też nie.

– Lenore?

Wróciłam do głównego korytarza. Mignęła mi biała koszula i rude włosy w progu biblioteki. Pobiegłam za nią, ale kiedy weszłam do środka, drzwi po drugiej stronie pomieszczenia już się zamykały.

– Lenore, zaczekaj!

Trzaśnięcie. To chyba drzwi do ogrodu zimowego. Czego tam szukała o tej porze?

Wstąpiłam w gęste, wilgotne powietrze. W dzieciństwie uwielbiałyśmy spędzać tu zimowe popołudnia. Siedziałyśmy w tej dżungli, wyglądając na śnieg za oknem, i wszystko wydawało się nam takie magiczne.

– Lenore? – zawołałam znów, robiąc krok naprzód. – Gdzie jesteś?

Nie było odpowiedzi, ale liście palmy się poruszały. Zamknęłam oczy i zaczęłam nasłuchiwać. Szum stawu nie zdołał zagłuszyć szelestu długiej koszuli na kamiennych płytach.

Odwrociłam się i poszłam w tamtą stronę. Ogrodnicy mieli wolny pierwszy miesiąc zimy, a wtedy palmy rozrastały się dziko i zaczynały zawłaszczać ścieżki, w ogóle nie dbając o tych, którzy chcieli między nimi przejść.

Odsunęłam wyjątkowo duży liść i prawie potknęłam się o coś na środku dróżki.

Szkicownik Verity. Nie widziałam go od tamtego dnia w sypialni Elizabeth. Co robił w oranżerii? Czyżby Lenore go tu przyniosła?

Nagle otworzył się, jakby zawiął wiatr. Ujrzałam ilustrację, na której Eulalie ściąga pościel ze śpiącej Verity.

Kiedy nachyliłam się, by podnieść upiorny szkicownik, strony same zaczęły się odwracać, chociaż nie czułam przeciągu. Ujrzałam kolejne wariacje na temat moich sióstr, okropnie powykręcanych i w rozkładzie. Portrety Eulalie, Avy, Octavii, Elizabeth, a nawet Rosalie i Ligei, ukazywały się jeden za drugim, jakby szkicownik kartkowały niewidzialne dłonie. Nagle zatrzymał się na ostatnim rysunku.

To byłam ja.

Leżałam na środku wielkiej sali balowej, tłumy bawiących się wpatrywały się we mnie zza masek. Wielowarstwowa atłasowa suknia rozpościerała się wokół mnie niczym kałuża, podkreślając nienaturalne kąty powykręcanych kości. Wszystkie moje stawy były skrócone w złą stronę i wyglądałam niczym kukielka, której odcięto linki.

Z odchyłoną do tyłu głową wpatrywałam się w górę martwymi oczami. Usta miałam otwarte, miękkie i zwiotczałe. Jedną ręką, wyciągniętą i skróconą, jakby zapraszała widza do środka.

Pohamowałam krzyk, zatrzasnęłam upiorny szkicownik i kopnęłam go z dala ode mnie. Czemu Verity miałyby narysować coś takiego?

A może to wcale nie ona?

– Lenore? – zawołałam, ale głos mi drżał, ściśnięty strachem.

Ta ilustracja wyglądała inaczej niż pozostałe, miała bardziej dopracowany styl. Czy to Lenore ją narysowała? Milczała od czasu, gdy znaleziono nasze siostry. Wszyscy uznaliśmy, że w ten sposób radzi sobie z cierpieniem, ale może się myliliśmy? Może zwariowała? Rozejrzałam się wokół. Tak skupiałam się na szkicowniku, że teraz nie wiedziałam, gdzie moja siostra się podziewa. Mogła być wszędzie, obserwować mnie, śledzić tym nawiedzonym wzrokiem.

Przeszedł mnie dreszcz i pognałam ścieżką. Co chwilę robiłam zwrot, by nie być zbyt łatwym celem. W końcu minęłam zakręt i zatrzymałam się, widząc ją na tle okna. Przyciskała rękę do szyby, jakby próbowała złapać coś tuż poza swoim zasięgiem. Spojrzała znów na mnie, po czym ruszyła w lewo.

Wyjrzałam, żeby sprawdzić, na co patrzyła. Z tego punktu doskonale było widać zachodnie skrzydło, wychodzące na frontowy trawnik. Wszystkie okna były ciemne, tylko w jednym pokoju na drugim piętrze paliło się światło.

U Lenore.

Ścisnęło mnie w klatce piersiowej i prawie straciłam oddech, gdy ujrzałam ciemną postać wyglądającą z okna.

To była Lenore.

Zamarłam, czując, jak włoski na rękach stają mi dęba. Palmy znów się poruszyły i szelest sukni, która nie należała do Lenore, zbliżył się do mnie. Zaschło mi w ustach z przerażenia. Odwróciłam się i ujrzałam nie Lenore, ale Rosalie i Ligeię. Stały obok siebie i trzymały się za ręce. Usta na równi im posiniały, szron osiadł we włosach. Ich oczy przypominały mleczne kulki.

– Rosalie? – zdołałam wydusić. Poruszyła się, jakby mnie usłyszała. – Ligeia?

Rosalie wyciągnęła wolną rękę i wskazała na mnie. Nie, nie na mnie. Na coś za mną, za moim ramieniem. Powoli, jakby na niewidzialnym sznurku, zwróciły głowy w prawo. Następnie to samo zrobiły ich ciała i przeszły przez ścieżkę, przyciągane czymś, czego nie widziałam ani nie słyszałam.

Odwróciłam się, by zobaczyć, czy Lenore zauważyła swoje siostry, ale teraz w jej oknie było ciemno i pusto. Czy zamierzała się tutaj zjawić?

Nagle serce mi podskoczyło, gdy zrozumiałam.

To one szły do niej.

Ruszyłam biegiem. W drodze odgarniałam liście palm i ślizgałam się bosymi stopami po kamieniach. Raz upadłam i rozbiłam kolano o posąg. Po nodze ciekła mi krew i spływała między palcami, ale nie zwracałam na to uwagi. Ważne było tylko jedno – musiałam dotrzeć do Lenore, zanim zrobią to siostry.

Za każdym razem, gdy wydawało mi się, że je doganiam, przyspieszały. Ich ruchy były nerwowe i niewyraźne, aż oczy bolały. Powietrze syczało, gdy drżały, i miałam wrażenie, że zaraz pękną mi bębny w uszach.

Siostry dotarły do drzwi. W jednej chwili były ze mną w ogrodzie, a w następnej znalazły się po drugiej stronie szyby. Potrząsnęłam głową, przekonana, że to tylko złudzenie, ale Rosalie położyła rękę na szybie i zamknęła drzwi. Usłyszałam głośny trzask.

Złapałam za klamkę, ale mnie zamknęły. Waliłam pięściami w okna. Kiedy zbyt mnie już bolały, uderzałam w szyby otwartymi dłońmi, a potem stopami, byle tylko rozbić szkło.

Moje siostry obserwowały mnie beznamiętnie. Ligeia przechyliła głowę, wpatrując się w ślady krwi z rozbitych knykci. Dotknęła palcami szkarłatnej smugi.

– Wypuśćcie mnie, proszę – błagałam. – Nie zostawiajcie mnie tutaj!

Zastukała raz, po czym wzięła Rosalie za rękę. Drugą dłonią sięgnęła po Lenore, ale nie znalazła jej tam. Spojrzała na powietrze obok siebie, wyraźnie zaskoczona, że dłoń nadal jest pusta.

Rosalie skinęła głową i odeszły korytarzem, wciąż wykonując te okropne drżące ruchy. Odetchnęłam, że nie muszę już na nie patrzeć, ale wtedy przypomniałam sobie o Lenore i znów zaczęłam dobijać się do drzwi i krzyczeć po pomoc.

Nie obchodziło mnie, czy obudzę cały dom i wszyscy uznają, że zwariowałam. Musiałam powstrzymać duchy sióstr.



Ocknęłam się, słysząc pukanie po drugiej stronie drzwi. Leżałam pod nimi wykończona. Miałam poranione i zakrwawione dłonie i zachryłam od krzyków. Kiedy moje siostry zniknęły, moje oczy jakby przestały działać jak trzeba; nie mogłam na niczym skupić wzroku. Zamknęłam je, żeby dać im przez moment odpocząć.

Nagle drzwi otworzyły się i upadłam, uderzając z hukiem głową o drewnianą podłogę korytarza. Kiedy podniosłam wzrok, prawie zezując, zobaczyłam ciemną postać Cassiusa nachylającego się nade mną ze świecą. Miał zaniepokojoną minę.

– Annaleigh, co ty tu robisz? Jesteś ranna – powiedział, ujmując moje dłonie.

– Odejdź ode mnie! – wyrwałam się i stoczyłam po schodach do oranżerii. W głowie mi się zakręciło, gdy wszystko przechyliło się nagle w prawo, rozmazując mi się przed oczami, a potem nagle wyostrzyło za bardzo, że zbyt wieloma kolorami. Żołądek mi szalał, walcząc z brakiem równowagi. Złapałam się doniczki, by się nie przewrócić.

Cassius się wyprostował.

– Nie chciałem cię przestraszyć. Wszystko w porządku? Krzyczałaś.

– Cofnij się!

Strzepnęłam z siebie ziemię i liście, hamując łkanie. Każdy ruch opuchniętych dłoni był bolesny, ale nie mogłam mu okazać, że cierpię.

Widok duchów mojej siostry przekonał mnie, że teoria Fishera była prawdziwa. Zostały zamordowane i wróciły, by nas nawiedzać, aż odnajdziemy ich zabójcę. I chociaż serce mi pękało na tę myśl, to Cassius był najbardziej podejrzany.

Teraz każdy jego ruch wydawał mi się pełen rozmysłu. W jego oczach widziałam przebiegłe błyski, gdy starannie oceniał sytuację i zapamiętywał wszystkie szczegóły.

Co chwilę traciłam ostrość widzenia i nawet pomyślałam sobie, że to wstrząśnienie mózgu, ale wtedy zorientowałam się, że Cassius wykorzystał moją nieuwagę, by się do mnie podkraść.

– Annaleigh, co się stało? Twoje ręce wyglądają okropnie.

– Mówiłam, żebyś trzymał się ode mnie z daleka!

Staął na ostatnim stopniu, a ja potknęłam się o skraj szlafroka i wpadłam w rośliny. Jeśli Cassius naprawdę zabił moje siostry, mogłam zakładać, że mnie także dopadnie. W moich myślach plątały się okropne wizje. Verity odkrywa moje ciało, pływające twarzą w dół w stawie. Camille potyka się o moją wystającą z zarośli kostkę podczas przeszukiwania okolic domu. Lenore budzi się i widzi leżące obok niej zwłoki. Kolejny pogrzeb.

Co zrobią z moim ciałem? Nie zmieści się w krypcie, bo wciąż jest tam trumna Rosalie i Ligei. Czy wyrzucą mnie do morza? Czy skończę w Głębi, wraz z resztą rodziny, czy też będę skazana na skakanie po falach przez całą wieczność, niczym statek widmo, który nie może dotrzeć do portu?

Wszystko znów się wywróciło się do góry nogami przed moimi oczami. Próbowałam wypatrywać Cassiusa.

– Otrułeś mnie – oskarżyłam go, gdy przed oczami pojawiły mi się czarne plamy.

To nie mogło być wstrząśnienie mózgu. Musiałam zostać czymś odurzona.

Spojrzał na mnie zszokowany.

– Otrułem? Co ty opowiadasz? Annaleigh, powiedz, co się stało!

Podbiegł do mnie, a ja odwróciłam się i pognałam przed siebie. Przewracałam rośliny w donicach i nieduże rzeźby, by spowolnić jego pościg, ale słyszałam go coraz bliżej.

Wypadłam spomiędzy zieleni na wyłożoną kafelkami przestrzeń przy stawie, złapałam metalowy stolik i zasłoniłam się nim jak tarczą.

– Trzymaj się z dala ode mnie! Wiem, co zrobiłeś.

Ledwo wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, że to nie ma sensu. Otruł? Kiedy? Jak? Ale co innego mogło wyjaśnić mój stan?

Cassius zrobił wielkie oczy, zszokowany, i uniósł ręce, pewnie chcąc mi dać do zrozumienia, że nie zamierza mnie skrzywdzić.

– Co takiego zrobiłem? Annaleigh, nic nie zrobiłem!

– Więc czemu moje siostry nie żyją?

Wypowiedziałam te słowa i nie mogłam ich już cofnąć. Przecięły powietrze, ostrzejsze niż ząbkowane ostrze, i zraniły jeszcze głębiej. Nigdy nie zapomnę wyrazu przerażenia na twarzy Cassiusa.

– Uważasz, że zabiłem twoje siostry? – zaśmiał się sucho.

– Ktoś to zrobił. Ktoś na wyspie.

Zacisnął zęby.

– Więc uznałaś, że to ja. Obcy.

Odwrócił się, by odejść, a mnie ogarnęło przerażenie. Dlaczego odchodził? Morderca nie odszedłby od świadka. Morderca by go uciszył. Jego oddalające się kroki wybijały rytm kolejnych wątpliwości w moim sercu.

Czy znów się myliłam?

– Znałeś imiona moich sióstr! – krzyknęłam za nim.

Cassius obrócił się do mnie, a na jego twarzy rysowało się oburzenie i ból.

– Co się dzieje, Annaleigh? Zrobiłaś sobie coś w głowę? Kiedy upadłaś?

– Ava i Eulalie. Octavia i Elizabeth. Nigdy nie zdradziłam ci ich imion. Znałeś je, gdy spojrzałeś na portret.

– I to czyni mnie mordercą?

– Rzuca podejrzenie! I inne sprawy... Verity nigdy ci nie mówiła o żółwiach morskich – zgadłam.

– Nie, ale... – Zbladł, tracąc na moment panowanie nad sobą.

– Od jak dawna obserwujesz moją rodzinę?

Upuściłam stół, gdy dotarła do mnie nowa myśl, która zatrzała wszystko, czego dotknęła.

– Eulalie nie była pierwsza, prawda? – Wargi mi drżały. – Elizabeth nie popełniła samobójstwa. A Octavia nie upadła. – Zaczęłam łkać. – To ty jesteś za to wszystko odpowiedzialny.

Upadłam na kolana, coraz bardziej oślepiąca. Kręciło mi się w głowie, która bolała mnie coraz bardziej. Ciche buczenie, podobne do tego, jakie wydawały duchy Ligei i Rosalie, rozległo się w kątach ogrodu. Zadrżałam, zasłaniając sobie uszy dłońmi, ale nie mogłam tego zagłuszyć. Przybierało na sile, a ja zaczęłam krzyczeć. Byłam pewna, że zaraz pękną mi bębunki.

I nagle wszystko ucichło i w pomieszczeniu rozbrzmiewały tylko kroki Cassiusa, który do mnie podchodził.

– Wstań.

Ani drgnęłam. Pragnęłam, by pochłonęła mnie ziemia.

– Annaleigh – powiedział ostrzegawczo.

Byłam pewna, że biorę ostatnie hausty powietrza, gdy podniosłam się na kolana, cała drżąc.

– Naprawdę wierzysz, że zabiłem twoje siostry? – Wpatrywał się we mnie, a w jego głosie słyszałam zawód.

Napięcie w mojej głowie wzrosło, jakby ktoś zaciskał pięść na moim mózgu. Odwróciłam się i zwymiotowałam. Cassius natychmiast do mnie podbiegł i podtrzymał mnie, odgarniając włosy. Szeptał coś pocieszającego, głaszcząc mnie po plecach, gdy wstrząsały mną wymioty. Kiedy odważyłam się spojrzeć mu w oczy, miałam wrażenie, że jestem zagubiona w gęstej mgle, niepewna, w którą stronę iść, gdy nagle porwał mnie ostry wiatr i pokazał brzeg, który cały czas był przede mną.

Kiedy zaczęłam jaśniej myśleć, moje zagubienie zamieniło się w przerażenie. Co ja narobiłam?

– Cassiusie, bardzo cię przepraszam. Ja nie... nie wiem, co się ze mną dzieje. – Otarłam usta. Potrzebowałam wody.

– To może być wstrząśnienie mózgu – wyszeptał, dotykając delikatnie coraz większego guza na mojej potylicy. – Pokaż mi ręce.

Ujął je ze znacznie większą delikatnością, niż na to zasługiwałam. Obejrzał je ze wszystkich stron – spuchnięte i popękane, z połamanymi paznokciami, którymi próbowałam otworzyć drzwi.

– Jak to się stało?

– Myślałam... że jestem zamknięta.

Widziałam po jego oczach, że mi nie wierzy.

– I nie mogłaś poczekać, aż ktoś przyjdzie ci pomóc?

Byliśmy zdecydowanie za blisko. Czułam, że się rumienię na twarzy i dekolcie, i spuściłam wzrok, zbyt zawstydzona, by spojrzeć mu w oczy.

– Widziałam moje siostry.

– Camille i Lenore cię tu zamknęły?

Potrząsnęłam głową.

– Te małe?

Znów zaprzeczyłam.

– Och.

Wbiłam poszarpane paznokcie w dłoń.

– Wierzysz w duchy?

Milczał długo. Przestraszyłam się, że uznał, iż zwariowałam. W końcu jednak skinął głową.

– Owszem. Musimy coś zrobić z twoimi rękami.

– Rękami? – powtórzyłam.

Moje ręce stanowiły teraz najmniejszy problem.

Ale Cassius zabrał mnie z oranżerii i poprowadził korytarzem, zanim zdążyłam zaprotestować.

Paliły się kinkiety. W korytarzu panowała cisza. Miałam wrażenie, że tylko my dwoje nie śpimy w całym domu, na Salann, w całej Arcannii.

– Hanna ma pudełko z gazą i balsamami w pralni – powiedziałam, ale on minął korytarz. – Gdzie idziemy?

Zatrzymał się przy drzwiach prowadzących do ogrodu. Przesunął palcami po futrynie, nie mogąc spojrzeć mi w oczy.

– Wiedz, że zamierzałem ci to w końcu powiedzieć, Annaleigh, naprawdę.

Natychmiast się zaniepokoiłam i poczułam gęsią skórę na ramionach.

– Co?

Otworzył drzwi. Do wnętrza wpadł lodowaty podmuch wiatru.

– Chodź ze mną.

Wbiłam stopy w dywan.

– Nie możemy tam wyjść w takich strojach. Zamarzniemy w kilka chwil.

– To nie zajmie nawet kilku chwil, ale musimy być na zewnątrz.

– Po co?

Wyciągnął mnie na śnieg. Jęknęłam. Zapało mi dech, gdy wbiły się we mnie tysiące lodowatych igiełek. Stopy mi drętwiały z każdym krokiem. Wiatr przewiewał na wylot mój cienki jedwabny szlafrok, a całe ciało drżało, gdy Cassius ciągnął mnie za sobą.

– Cassiusie, to szaleństwo! – próbowałam przekrzyczeć wiatr.

– Muszę być z dala od drzew. Nie możemy być pod żadnymi gałęziami.

Kiedy znaleźliśmy się na otwartej przestrzeni, przyciągnął mnie do siebie. Wtuliłam się w niego, żeby się ogrzać jego ciepłem. Dobre wychowanie zupełnie mnie nie interesowało. Z głową pod jego brodą, tuż przy jego piersi, nie widziałam, co się dzieje, ale poczułam, jakbyśmy się nagle znaleźli w trąbie wodnej – owiewał mnie wiatr, a skórę cięży lodowate kropelki. Ciśnienie napierało na moje uszy, a w głowie mi się zakręciło. Zrobiło mi się tak słabo i niedobrze, że opadłam na kolana.

I nagle poczułam ciepłe powietrze. Wręcz balsamiczne, pachnące kapryfolium.

Otworzyłam oczy i krzyknęłam z niedowierzania.

Rozdział 29

Z naleźliśmy się w opactwie. Posępne szare kamienie wznosiły się na wiele pięter w górę, tworząc labirynt łukowatych kolumnad i korytarzy. Otaczający je las, bujny i zielony, wdzierał się do środka, przejmując filary. Dach nie istniał, a do środka wpadało dziwnie blade światło. Cienie wydawały się ostrzejsze, jakby jedne wchodziły na drugie. Niebo wyglądało tak, jakby za moment miało wzejść słońce, chociaż wiedziałam, że na Salann panuje głęboka noc.

– Co to za miejsce? Gdzie my jesteśmy? – odezwałam się szeptem.

Nie mogłam złapać powietrza i ręce mi się trzęsły.

Potałam oczy, przekonana, że wciąż śpię, oparta o drzwi zimowego ogrodu. To nie mogła być prawda.

Cassius odsunął się ode mnie i spojrzał w niebo.

– To jest Dom Siedmiu Księżyców. Jesteśmy w opactwie Versii.

Versia. Najpotężniejsza z bogiń. Panowała nad nocą i jej niebem, przynosząc ciemność nad królestwa. Gwiazdy szły za nią niczym klejnoty na aksamitnym trenie. Nawet sam Pontus za nią podążał, zakochany oblubieniec, a jego fale przyciągało piękno jej księżycy.

– W Sanktuarium? To niemożliwe. Śmiertelnikom nie wolno wchodzić...

Szybko potrząsnął głową.

– Nie, to nie Sanktuarium. Jesteśmy na wyspie Lor, na południowo-wschodnim końcu Arcanii. Tu mieszkają Ludzie Gwiazd.

– Kim oni... Jak my... Jak ty... – zamilkłam, nagle przerażona, że zadaję złe pytania. Odsunęłam się od niego i oparłam o kamienną podporę. – Czym ty jesteś?

Oczy miał ciemne, nieodgadnione.

– Wszystko ci opowiem, ale najpierw mi zaufaj...

Zaufać?

Nie powinnam.

Ale chciałam.

Cassius ruszył w głąb opactwa, kiwając na mnie, bym podążyła za nim. Tuż przed nami, na końcu świątyni, znajdował się ołtarz – nie żaden stół czy kapliczka, ale czarna ściana, która była zbyt imponująca, by mogła okazać się czymkolwiek innym.

Z ziemi wyrastały trzy szerokie łuki, które podtrzymywały ścianę nad nimi. Siedem identycznych kręgów układało się w pustą rozetę. Czy kiedyś wypełniały je witraże? Teraz okalały tylko srebrny księżyc, idealnie wpisujący się w prawe górne koło.

Po kamiennej ścianie, niczym żywe srebro, spływały strumyki wody, jakby z bloków skalnych wyciekały kropelki księżycowej rosy. Wpadały do dużej misy w kształcie półksiężyca stojącej pod ołtarzem. Brzmiało to tak, jakbyśmy znaleźli się w letniej ulewie. Spojrzałam na okna, zahipnotyzowana ich idealną symetrią.

– Annaleigh? – Cassius wyrwał mnie z zamyślenia. Sięgnął po kryształowy puchar i zanurzył go w srebrnej wodzie. – Wyciągnij ręce.

Woda pachniała niczym pola dzikiej mięty, drażniła nos i sprawiała, że miałam ochotę kichnąć. Kiedy polał nią moje opuchnięte knykcie, poczułam mrowienie, jakby woda wpływała w moją skórę, chłodząc ją, chociaż wcale nie była zimna. Nawet ciężkie, wilgotne powietrze nie powstrzymało mojego drżenia.

Zdziwiona poruszyłam palcami. Sińce zbladły, a opuchlizna zniknęła. Połamane i zniszczone paznokcie odrosły. Po chwili nie czułam już bólu.

– Pochyl się – nakazał.

Nabrał znów srebrnej wody i polał nią guza z tyłu mojej głowy. Kiedy wsiąkła, poczułam, jak opuszcza mnie panika i znika zamęt. Cassius odstawił puchar do wykutej w ścianie niszy i zniknął za jednym z łuków. Potarłam znikający guz, zdziwiona tym, że znów czuję się sobą, jakby woda odgoniła widma i zostałabym tylko ja. Kiedy wrócił, podał mi szklanekę wody, którą z wdzięcznością wypiałam.

– Co to? – Wskazałam ścianę z wodospadem.

– Zdarzyło ci się kiedyś pomyśleć życzenie na widok pierwszej wieczornej gwiazdy?

– Oczywiście.

– Versia je zbiera. To tutaj spływają.

Popatrzyłam na wodę, próbując dostrzec jej magiczne właściwości, ale ujrzałam tylko swoje odbicie.

– Mówisz, jakbyś ją spotkał.

– Bo tak jest – odparł i zaprowadził mnie do rzędu ławek.

Usiadłam na jednej z nich, bawiąc się skrajem koszuli i próbując zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Zanim odkryliśmy drzwi w kaplicy Pontusa, Fisher mówił, że kiedyś bogowie osobiście zajmowali się sprawami ludzi, rozwiązywali spory, pomagali przy zbiorach. Z upływem czasu większość oddalała się coraz bardziej do Sanktuarium, zostawiając sprawy śmiertelników śmiertelnikom.

Wiedziałam jednak, że niektórzy bogowie wciąż mieli swoich posłańców, którzy załatwiali za nich sprawy. Czy Cassius był jednym z posłańców Versii? To by wyjaśniało jego niejasne odpowiedzi dotyczące życia przed pojawieniem się na Selkirk.

– Pracujesz dla niej? – zająknęłam się. – Jako posłaniec?

Oczy zalśniły mu wesoło.

– Nie... Jestem jej synem.

Szczęka mi opadła z wrażenia.

– Synem? Ale to by oznaczało, że jesteś...

– Półbogiem.

Wykręciłam palce. Trudno to było pojąć i prawie nie dało się w to uwierzyć, ale siedziałam tu, w opactwie jego matki. Czułam ciepło powietrza i kamienie pod stopami. Jej magia uleczyła moje dłonie. Nie mógł zmyślać.

– Czemu nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

Przejechał palcami ciemne włosy i pociągnął za ich końce.

– Pamiętasz, co mi powiedziałaś w parku podczas Sztormów? Jak wielu mężczyzn, których spotykasz, pragnie twoich pieniędzy i pozycji?

Skinęłam głową.

– Ja też chcę być lubiany za to, kim naprawdę jestem. A nie za to. – Wskazał księżycową ścianę.

– Więc czemu mówisz mi to teraz?

– Powiedziałaś, że nawiedzają cię twoje siostry.

Zacisnęłam pięści, przypominając sobie, jak otworzyłam w wannie oczy i zobaczyłam wpatrującą się we mnie nie Lenore, ale Rosalie. Cassius ujął delikatnie moje dłonie.

– Wiem, że tak nie jest. – Uściskał moje ręce, skutecznie pozbawiając mnie resztek nadziei. – Miałaś rację, tam w oranżerii. Nie powinienem znać imion twoich sióstr. Nikt nigdy o nich nie mówi. Ale... spotkałem je... i mogę cię zapewnić, że nie są duchami.

Zamarłam.

– Jak to?

Odchrząknął.

– Sanktuarium jest podzielone na różne części. Każda stanowi oddzielne schronienie dla boga lub bogini, którzy ją zamieszkują. Aby okazać oddanie mojej matce, Pontus wybudował jej w Głębi pałac z księżycowego kamienia. To tam dorastałem, hołubiony przez wszystkich, takie dziwne półśmiertelne dziecko. Ale kiedy podrosłem i okazało się, że nie mam takich talentów jak moje przyrodnie rodzeństwo, przestałem być interesujący.

Potarł kark.

– Byłeś samotny – powiedziałam. Chciałam mu współczuć, ale bardziej pragnęłam usłyszeć więcej o moich siostrach.

– Tak. Matka często była nieobecna, bo opiekowała się wszystkim. Pozostali się ode mnie różnili. Moim towarzystwem były tylko dusze zmarłych. – Uśmiechnął się blado. – Przemierzyłem całą Głębię i rozmawiałem z każdym, na kogo trafiłem, słuchając ich opowieści. Pewnego dnia spotkałem Avę. Jest taka piękna, z czarnymi włosami i bladą skórą. Opowiedziała mi o swoim przeszłym życiu. O swoich siostrach. O tobie. Później, kiedy pojawiła się Octavia, przyniosła nowe opowieści. A potem Elizabeth.

Próbowałam zapanować nad tą niewiarygodną rozmową.

– Więc... kiedy spotkałeś mnie w porcie, wiedziałeś kim jestem?

Skinął głową.

– Miałem taką nadzieję. Wyglądasz jak Ava. A potem przedstawiłaś się i potwierdziłaś moje podejrzenia.

– Co jeszcze ci opowiedziały?

– Ava powiedziała, że jesteś w moim wieku, może troszkę młodsza. Mówiła, że kochasz grać na pianinie i biegać po posiadłości, udając, że jesteś kapitanem statku.

Zarumieniłam się.

– Miałam wtedy najwyżej sześć lat.

– Elizabeth opowiedziała mi wszystko o żółwiach morskich.

– To stąd wiedziałeś.

Przynajmniej się zmieszał.

– Tak... Ale stąd też wiem, że nie nawiedzają cię ich duchy. Twoje siostry są w Głębi, szczęśliwe i spokojne. Nie utknęły tu z powodu niedokończonych spraw. To, co widziałeś, nie mogło być ich duchami.

– Ale dziś spotkałam Rosalie i Ligeię, a nie wiesz, czy one trafiły do Głębi. Verity też je widziała. Stworzyła przerażające rysunki. Moje siostry wyglądają na nich jak one. Jak to wyjaśnisz? Verity jest za młoda, by pamiętać Avę i Octavię.

Oparł się o kamienną ścianę.

– To może być coś innego.

Skupiłam się na słowie „coś”.

Do opactwa weszły gęsiego kobiety, przerywając nam rozmowę. Miały na sobie długie jasnoniebieskie szaty koloru światła księżyca. Kaptury zasłaniały im twarze. Było ich dwanaście i trzymały latarnie z rżniętego szkła. Do ich plecionych pasków przymocowano wisiorki w kształcie srebrnych gwiazdek i złotych księżyców, które przy każdym kroku brzdąkały niczym dzwoneczki. Większość przybyłych skupiała się na ołtarzu, ale ostatnia dziewczyna, młodsza od reszty, spojrzała z ciekawością w naszą stronę. Na widok Cassiusa szybko skłoniła głowę z szacunkiem.

– To postulanki Versii. Siostry Nocy. Żyją w opactwie, zajmują się ścianą pragnień i składają hołd mojej matce. Zaraz zaczną pierwsze nabożeństwo dnia. Chodź ze mną.

Cassius odciągnął mnie od ołtarza.

– Czemu siedem? – zapytałam, spoglądając jeszcze raz na księżycowe okna, gdy zatrzymaliśmy się na schodach prowadzących na dziedziniec.

– To znaczy?

– Dom Siedmiu Księżyców. Siedem okien. Zakładam, że każde jest na inną fazę księżyca?

Skinął głową.

– Ale faz jest osiem.

– Nie ma okna na pełnię. Widzisz, jak są ustawione? Tam są kwadry. – Wskazał rosnące i malejące fazy. – A pośrodku nów. W czasie pełni postulantki Versii gaszą wszystkie świece w opactwie, a z góry spływa światło księżyca. – Przeniósł palec na otwarty dach.

Wyobraziłam sobie, jak to wygląda w nocy, w srebrzystym świetle księżyca padającym na szare kamienie z drobinkami metalu. Jakże muszą błyszczeć.

– To piękny widok.

– Zabiorę cię tu wtedy, jeśli będziesz chciała. Podczas przesileni do opactwa przybywają tłumy, żeby świętować. To trochę jak Sztormy, tylko dla Versii i Ludzi Gwiazd. Nieco dalej w opactwie stoi ściana z setkami malutkich świec. Każda osoba bierze jedną i wypowiada życzenie.

– I co wtedy?

– Później wszyscy zbierają się tutaj ze świeczkami. Zapalają papierowe lampiony i wysyłają życzenia w niebo. Te lśnią i unoszą się coraz wyżej, aż docierają do nieba. Ludzie Gwiazd wierzą, że jeśli w ciągu następnych miesięcy zobaczą spadającą gwiazdę, to będzie to ich życzenie wracające na ziemię.

Uśmiechnęłam się na myśl o setkach malutkich płomyków.

– Bardzo chciałabym to zobaczyć.

– Następne przesilenie jest za miesiąc. Zaczynij myśleć o bardzo ważnym życzeniu.

Poprowadził mnie pod łukami i pokazał widok za opactwem. Kamienisty przylądek, ostry i poszarpany, wychodził tam daleko w morze. Woda poniżej miała ciepły zielony kolor i pieniała się lekko od fal. W ogóle nie przypominała ciemnego i głębokiego Kaleic.

– Ja tutaj wypuszczam mój lampion. W ten sposób nie ginie mi w tłumie innych. Lubię na niego patrzeć tak długo, jak tylko się da. – Spojrzał znów na mnie z nieśmiałym uśmiechem. – Jeśli ze mną przyjdiesz, też możesz wypuścić tu lampion. Nie obrażę się, jeśli nasze życzenia się spotkają.

Dwa lampiony kręcące się razem w ciemnościach, w drodze do gwiazd. To brzmiało tak pięknie, że miałam ochotę od razu je wypuścić. O co bym poprosiła... Chciałam, by odnalazł się zabójca moich sióstr i żeby już więcej nie umierały. Chciałam, by Morella bezpiecznie urodziła zdrowe bliźniaki. Chciałam, by Camille wyszła za kogoś i założyła rodzinę. Gdybym nie była już druga w kolejce do odziedziczenia majątku, mogłabym się zastanowić, czego chcę od życia. Popatrzyłam na profil Cassiusa. Podobało mi się, jak to dziwne światło podkreślało jego kości policzkowe.

I w tym momencie ponad wszystko chciałam go pocałować.

– Czy jakieś twoje życzenia wróciły?

Uśmiechnął się zawstydzony i aż uszy mu poczerwieniały.

– W końcu spotkałem dziewczynę, która nauczyła pływać żółwie wśród fal, prawda?

Cassius uniósł ręce, ujął moje policzki i delikatnie pocałował mnie w czoło. Przechyliłam głowę, a jego usta znalazły się na moich, takie miękkie i niesamowicie słodkie. Przesunęłam palcami po jego piersi i karku, a potem wsunęłam je w czarne loki.

– Tyle lat sobie ciebie wyobrażałem – powiedział cicho, całując mnie po twarzy – a w rzeczywistości jesteś o wiele wspanialsza... Pachniesz słonecznym blaskiem – wyszeptał w moje usta.

– Słoneczny blask ma zapach? – zapytałam i jęknęłam, gdy pocałował mnie w szyję.

– O tak – zapewnił mnie. – Całe moje życie było światłem księżyca i gwiazd. Zapach słonecznego blasku w twoich żyłach wyczuję z drugiego końca sali. Słoneczny blask, ciepło i sól. Zawsze sól.

Ujęłam jego policzki w dłonie i przyciągnęłam go do siebie, aż nasze usta się zetknęły i umilkł. Delikatnie ugryzłam jego dolną wargę, zaskoczona swoją odwagą. Pocałunek stał się gorętszy, a ja rozchyliłam usta, by poczuć jego język. Smakował świeżo i chłodno, niczym nocna rosa w ogrodzie albo pierwszy kęs zielonego jabłka.

Ogarnęło mnie pożądanie, które rozpało moje ciało niczym błyskawica. Cassius objął mnie dłońmi w talii i przyciągnął do siebie, tak jak wtedy, gdy nas tu sprowadził.

W końcu, po walce z własnym ciałem, odsunęłam się, by przerwać pocałunek. Brakowało mi tchu.

– Jak my się tu dostaliśmy? – Próbowałam opanować bicie serca, które tak głośno wyśpiewywało imię Cassiusa, że byłam pewna, iż on to słyszy. – Czy my tu... przylecieliśmy?

Cassius prychnął śmiechem i odwrócił się, pokazując plecy.

– Widzisz jakieś skrzydła?

– Nie wiem, jak to inaczej nazwać. Nawet nie musieliśmy używać drzwi.

Uniósł brew.

– Jakich drzwi?

– Używamy ich w grocie. Żeby chodzić na bale.

Przechylił na obok głowę.

– Ja... nie rozumiem.

– Na Solnej znaleźliśmy drzwi. Pontus używa ich, by przemieszczać się szybko po naszym świecie. My ich używałyśmy, by opuszczać wyspę.

Z muru nad nami poderwało się stado ptaków, a ich trzepot i świergot odwróciły na moment uwagę Cassiusa.

– Co to za drzwi?

Wyszłam na dziedziniec, czując, że powiedziałam coś nie tak.

– W kaplicy Pontusa. Przekręcasz trójząb i drzwi się po prostu... pojawiają.

– I dokąd można nimi dojść?

Wzruszyłam ramionami.

– Dokądkolwiek. Musisz tylko bardzo się skupić na miejscu, w które chcesz trafić, gdy przez nie przechodzisz. To tak trafiłyśmy tamtej nocy do Pelage. – Nabrałam gwałtownie powietrza, nagle wszystko rozumiejąc. – To w ten sposób tak szybko wróciłeś na Astreę! Przeleciałeś. – Nadal nie wiedziałam, jak to nazwać.

– Nie ruszyłem się z Salann, od kiedy przyjechałem opiekować się ojcem. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Zamrugałam.

– Byłeś tam. W zamku z wilkami i Ludźmi Łowów.

Skinął głową.

– Wiem, gdzie jest Pelage, ale mówię ci, że nigdy tam nie byłem. To nie byłem ja.

Zmarszczyłam brwi, wspominając ten pierwszy bal. Uśmiechnęłam się na wspomnienie jego dłoni na mojej talii.

– Jestem pewna, że tak. Miałeś maskę, ale...

Spojrzał spod półprzymkniętych powiek.

– To nie byłem ja. – Odwrócił się i zaczął krążyć po posadzce przedstawiającej nocne niebo. Gwiazdy lśniły pod jego stopami. Nagle odwrócił się do mnie. – Twoje buty!

– Moje buty?

– Właśnie to zrozumiałem... Używałyście tych drzwi, by chodzić na bale... Ścieracie je w tańcu!

Skinęłam głową.

– Na początku chodziłyśmy wszystkie, ale ja przestałam w dniu, kiedy Edgar... Potem nie miałam ochoty na tańce.

– To dlatego tylko twoje nie były zniszczone w Pierwszą Noc.

– Tak, ale... ale te buty nie mają nic wspólnego ze śmiercią moich sióstr.

– Naprawdę? – Przyjrzał mi się uważnie. – Naprawdę sądzisz, że mordercą jest ktoś z Solnej?

– To musi być ktoś z Highmoor – wyszeptałam smutno. – Tej nocy, gdy zaginęły Ligeia i Rosalie, szalał straszny sztorm. Nikt nie zdołałby opuścić wyspy.

– Na pewno nie łodzią – odparł Cassius. – A co, jeśli nie tylko wy używacie tych drzwi?

Zaskoczył mnie tą myślą. Zaparło mi dech i poczułam, jak robi mi się zimno. Nie przyszło mi do głowy, że te same drzwi, których używałyśmy do odwiedzenia odległych miejsc, ktoś mógł wykorzystać, by przyjść do nas. Jeśli każdy w Arcanii mógł dostać się na Solną, to jak mieliśmy ustalić podejrzanych?

Opuszczające opactwo postulantki przeszły przez podwórze i przerwały nam rozmowę. Tym razem wszystkie zauważyły Cassiusa i mijając nas, złożyły mu głęboki pokłon. On pochylił głowę w odpowiedzi.

Byłam zbyt poruszona, by dalej stać, więc wyszłam za kamienne łuki, w wysokie trawy prowadzące do klifu. Lekki wiatr podrywał moją

spódnicę.

– Chcę zobaczyć te drzwi. – Cassius podszedł do mnie. – I jeden z tych bali, na których bywacie. Coś mi w nich nie pasuje. Nigdy nie byłem w Pelage. Ktoś... Coś może wykorzystywać moją twarz, by się do ciebie zbliżyć.

Ten dobór słów – „coś”.

– Myślisz, że morderca był na tych balach? – Aż skreślił mi się żołądek.

– Możliwe. Może zobaczył tam twoje siostry i... – Wzruszył ramionami.

– Ale Eulalie zmarła, zanim rozpoczęły się bale... Musiałby ją poznać gdzieś indziej.

Cassius kiwnął głową, rozważając tę myśl.

– Mimo to chcę na jakiś przyjść, rozejrzeć się i zobaczyć, czego się zdołam dowiedzieć. Na pewno istnieje związek. Dowiedz się, czy Camille planuje bal jutro. – Objął mnie w talii i położył brodę na moim ramieniu. – Rozwiążemy to, razem. Nie jesteś sama, Annaleigh.

Ogarnął mnie spokój. Szare chmury rozeszły się na moment, ale zamiast pokazać rozświetlone słońcem niebo, ujrzałam granat pokryty gwiazdami. Przeleciała spadająca gwiazda, ale nim zdążyłam ją wskazać, usta Cassiusa znalazły się na moich i zapomniałam o wszystkim innym.

Rozdział 30

Ta będzie dobra? – Wyciągnęłam z szafy morską suknię i pokazałam ją Camille.

Zmarszczyła nos.

– Nie! Miałaś ją już dwa razy na sobie. Do tego na Sztormach. A to bal w Lambent! Z Ludźmi Światła! Fisher powiedział, że gości obowiązują jasne kolory na cześć Vaipany. W zieleni będziesz się nieprzyjemnie rzucać w oczy.

Odwiesiłam suknię i zatrzasnęłam drzwi.

– W takim razie nie mogę iść. Nie mam nic odpowiedniego.

Camille złapała mnie za rękę.

– Chodź ze mną.

Zaprowadziła nas do swojego pokoju i uklękła przy łóżku. Spod kołdry wyciągnęła dwa wielkie pudła i podała mi jedno.

– Niespodzianka!

– Co to jest? – zawołałam, zdejmując pokrywę. – Och, Camille!

W środku, opakowana w delikatną różową bibułę, leżała najpiękniejsza suknia, jaką kiedykolwiek widziałam.

– Skąd ją masz?

– Pamiętasz bal w Bloem? Z Ludźmi Płatków?

Oczywiście, że pamiętałam. To był najbardziej ekstrawagancki wieczór naszego życia. W całym zamku wszystko ozdobiono perłami, drogimi

kamieniami i srebrem.

– Poprosiłam panią Drexel, by uszyła nam takie same suknie, jak tam widziałyśmy. Odebrałam je w Astrei w dzień przedstawienia na Sztormy. – Przełknęła. – Tuż przed tym, jak Rosalie i Ligeia...

Spojrzała na mnie oczami pełnymi łez.

– Jest piękna – zapewniłam ją, wyjmując brzoskwiniowy jedwab z pudełka.

Warstwy materiału były tak lekkie i zwiewne, że miałam wrażenie, jakby suknia sama tańczyła. Ramiona i plecy obszyto sznurami pereł. Stukały o siebie przy każdym ruchu.

– Przymierz ją! – zawołała, uśmiechając się sztucznie.

Kiedy powiedziałam Camille, że chcę iść na tańce, aż pisnęła z radości i natychmiast zaczęła opowiadać, gdzie odbywają się bale. Byłam zaskoczona, że jest tak dobrze zorientowana, zwłaszcza biorąc pod uwagę śmierć naszych sióstr, ale każdy z nas przeżywa żalobę na swój sposób.

Nie miałam ochoty na bal. Chciałam się zwinąć w łóżku – ciepłym i bezpiecznym, otoczona przez siostry, jak w dzieciństwie – i spać. Spać i nie śnić koszmarów z płaczącymi kobietami, o klątwach i zabójcach. Po prostu spać.

Ale Cassius był pewien, że coś odkryjemy. A jeśli istniała możliwość, że na balu zjawi się zabójca mojej siostry, to musiałam tam iść i ustalić, ile się da.

Camille rozpięła mi guziki na plecach i uwolniła mnie z ciemnej wełny. Potem pomogła mi nałożyć przez głowę nową suknię, która ułożyła się na mnie niczym morska piana. Przesuwające się po moich nagich plecach perły były tak zimne, że zadrzałam.

– Nie patrz jeszcze w lustro! – Camille przejęła się o wiele bardziej niż ja. – Pomóż mi z moją. Chcę zobaczyć, jak będziemy wyglądały razem.

Na jej sukni – też bez rękawów i z głębokim dekoltem – różowe i srebrne podłużne perełki tworzyły skomplikowany wzór, zdobiący wierzchnią siateczkową warstwę.

– Wyglądasz przepięknie.

Machnęła ręką na moje słowa i zaczęła przeglądać szkatułkę na biurku.

– Znalazłam je w starych rzeczach mamy. Powinnyśmy je dziś założyć. Niech wszyscy widzą, że na bal przybyły siostry z Soli.

Podawała mi dziwną ozdobę. Obracałam ją w palcach, próbując zrozumieć, co to jest. Przedstawiała ośmiornicę Thaumásów. Korpus, zrobiony z największej perły, jaką kiedykolwiek widziałam, zakładało się na palec jak pierścień, a macki tworzyły bransoletkę z delikatnego różowego złota. Zapięłam ją na nadgarstku. Camille wybrała tiarę z wysadzanych klejnotami rozgwiazd i długie blad różowe kolczyki.

– Gracjom też dałam drobiazgi z biżuterii mamy. Nic bardzo cennego, ale się ucieszyły.

Zaniepokojona uniosłam wzrok.

– Gracje też idą?

Camille skinęła głową, siłując się z kolczykiem.

– Oczywiście. Wszystkie powinnyśmy iść, nie sądzisz?

– Nie Lenore. – Modliłam się, by Camille jej do tego nie zmusiła.

Siostra potrząsnęła głową.

– Nie da się z nią teraz rozmawiać. Tylko siedzi i gapi się gdzieś w przestrzeń nad moją głową, jakby w ogóle mnie nie widziała.

– Cierpi.

Camille się skrzywiła.

– Wiem, ale... – westchnęła. – Nie chcę być bezduszna, ale może już wystarczy? Mam dość tej żałoby. Chcę po prostu żyć bez obaw, że zaraz którąś z was stracę.

Uniosłam sceptycznie brew.

– Gdybym umarła jutro, nie przeżywałabyś po mnie żałoby?

Spojrzała na mnie przybita.

– Nawet tak nie żartuj. Oczywiście, że tak. Ale... naprawdę chciałabyś, żebym spędziła kolejny rok zakutana w czarnej tafcie i w żałobnej biżuterii, wstrzymując się z życiem, ponieważ twoje się skończyło?

Nie chciałabym, ale te słowa wydały mi się nie na miejscu tak krótko po śmierci Rosalie i Ligei.

– Chodź. – Wzięła mnie za rękę. – Mamy dość żałoby i smutku na kilkaset lat. Dzisiejszą noc wypełnią szampan, kawior i tańce!

W drodze do groty rozglądałam się uważnie, czy Cassius za nami idzie. Kiedy schodziłam po stromym zboczu za Fisherem i Gracjami, zauważyłam jakąś postać wychodzącą spośród drzew. W jaskini Fisher przekreślił trójząb, a ściana z falą powoli się otworzyła i zamieniła w tunel.

– W drogę do Lambent! – powiedziałam na tyle głośno, by usłyszał mnie Cassius. – Ze ścieżki dobiegł mnie zgrzyt żwirku. Miałam nadzieję, że moje słowa dotarły do jego uszu. – Na bal Ludzi Światła. Pamiętajcie, musimy o tym myśleć, gdy wejdziemy do tunelu.

Honor popatrzyła na mnie dziwnie.

– Nie musisz nam przypominać. Wiemy, jak to działa.

– Wiemy, że ty wiesz – odpowiedział Fisher, łapiąc ją w ramiona. –

Rybka chce tylko się upewnić, że Mercy nie zapomniała! – Znikli ze śmiechem.

– Nie zapomniałam! – zawołała Mercy i wbiegła do tunelu.

Camille i Verity były następne, a ja odwróciłam się jeszcze do pustej groty i powiedziałam:

– Lambent. – Po czym też zniknęłam.

Tunel zabrał nas wprost do wnętrza nowego pałacu. Kamienne mury były tu znacznie jaśniejsze, koloru wypalonych na słońcu muszli, a ciepłe i suche powietrze pachniało paloną mirrą i kwiatami lotosu. Natychmiast zaczęło mi brakować słonawego smaku morza.

Z kinkietów na kamienną podłogę kapał złoty воск. Dym świec wypełniał korytarz szarą mgłą. Spojrzałam znów w stronę drzwi do Highmoor, ale były skryte w cieniu.

Camille uśmiechnęła się do mnie i zaczęła wirować z Verity. Przez unoszący się w powietrzu dym wszystko sprawiało wrażenie jak ze snu – ruchy zwalniały, a gesty nabierały szczególnej wagi. Zamrugałam kilka razy, próbując skupić myśli, ale miałam wrażenie, jakby mnie odurzono. Mój mózg nie działał na pełnych obrotach.

Doszliśmy do wielkiego holu. Na prawo znajdowała się sala balowa, a sądząc po dźwiękach orkiestry i gwarze, zabawa już się rozpoczęła. Na lewo była łukowata kolumnada, prowadząca na rozświetlony księżycem taras. W oddali widniały ciemne zarysy wydm, odcinające się od nieba.

Byliśmy bardzo daleko od morza.

Na środku sali ustawiono fontannę z winem. Pary w eleganckich strojach przechadzały się przy okrągłej podstawie, podstawiając puchary pod szkarłatny strumień spływający ze skomplikowanej sceny bitewnej wykutej w brązie. Rzeźba przedstawiała trzech mężczyzn unoszących czwartego, który próbował się wyrwać z ich uścisku. Nad nimi upiorna skrzydlata postać podcinała kosą gardło uciekiniera. Wino lało się z rany biedaka.

– Nie patrzcie na to – powiedziałam, próbując odwrócić uwagę Gracji od tego okropieństwa.

Dym drażnił mi oczy, a kiedy zamrugałam, okazało się, że się myliłam. To cherubin celował z łuku w grupę siedzących na brzegu fontanny dziewcząt, a wino lało się z ich dzbanów.

Potarłam oczy w nadziei, że znów dostrzegę straszny obraz. Jak mogłam tak bardzo się pomylić? Ale zanim ponownie zdążyłam się przyjrzeć fontannie, Camille pociągnęła mnie do sali.

Na jednej ze ścian widniały trzy olbrzymie freski, a każdy przedstawiał scenę ze stworzenia świata. Vaipany, namalowany w środku, tworzył słońce. Na prawo Seland kształtował ziemię z błota i gliny; ręce ubrudził sobie pierwotnym mułem. Versia, na lewo, unosiła się wśród gwiazd i planet. Rozejrzałam się po sali, ciekawa, co Cassius o tym myśli.

Z sufitu zwisały fale złotego jedwabiu, zbiegające się przy wspaniałym żyrandolu. W powietrzu zawieszono potężne kule kręcącego się metalu, okalające wielką kulę ognia. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Fisher zabrał Verity na parkiet, a dwóch młodych chłopców zapytało Honor i Mercy, czy chcą zatańczyć. Camille patrzyła na wirujące pary. Ja wyciągałam szyję, rozglądając się za Cassiusem.

– Widzisz przy kolumnach tego mężczyznę ubranego na srebrno? – wyszeptała Camille.

Wyteżęłam wzrok, ale nie wiedziałam, kogo mi wskazuje.

– Wczoraj tańczyliśmy razem menueta i trzy walce. Jest wspaniałym tancerzem.

Pchnęła mnie w jego stronę, ale się opierałam:

– Co ty robisz?

– Nie tańczy. Poproś go.

Wyrwałam się z jej rąk.

– Nie będę prosić mężczyzny do tańca!

Camille westchnęła.

– Jesteś taka staroświecka.

Zostawiła mnie i zniknęła w tłumie. Popatrzyłam znów na żyrandol, starając się zrozumieć jego działanie. Nie znałam żadnych mechanicznych

wynalazków, które pozwoliłyby uzyskać taki płynny ruch i sprawiałyby, że wszystko wydaje się unosić w powietrzu.

Coś ścisnęło mnie ostrzegawczo w dołku. Tu działała jakaś czarna magia.

– Chyba nie mieliśmy okazji się poznać.

Podskoczyłam, odwróciłam się i zobaczyłam ubranego na srebrno mężczyznę Camille.

Z tak bliska natychmiast go rozpoznałam – i tym razem na jego jasnej marynarce wyszyto smoki. Zwrócił na mnie głęboko osadzone oczy, tak blade, że prawie białe. Jego wzrok przesunął się po mnie niczym parzydełka meduzy po ofierze.

Wyciągnął bezwstydnie rękę i ujął mnie za brodę, przekręcając głowę w tę i z powrotem. Miał za długie, za cienkie i zbyt kościste palce. Wyrwałam się z jego uścisku.

– Nie, na pewno nie zapomniałbym takiej twarzy. Byłbym zaszczycony towarzystwem tak pięknej partnerki. Zatańczymy?

Mężczyzna ze smokiem sięgnął po moją dłoń i złapał ją, gdy się zawahałam. Pociągnął mnie z gracją na parkiet.

– Prawdę mówiąc, sądzę, że się spotkaliśmy. Nawet dwa razy – powiedziałam. Musiałam się jak najwięcej dowiedzieć o tym balu, zwłaszcza że wyglądało na to, iż jestem tu sama. Cassius nadal się nie zjawił. – Byłeś na balu w Pelage.

– Owszem. – Wykonał serię skomplikowanych kroków. Oczy mu załśniły, gdy mnie rozpoznał. – Pamiętam, że z tobą tańczyłem. Jesteś jedną z Thumasówien! Dobrze znam twoje siostry.

– Doprawdy?

Uśmiechnął się.

– Są wspaniałymi partnerkami do tańca. – Odsunął mnie od siebie w piruecie i rozejrzał się po sali. – Ale dziś nie widzę trojaczek. – Zęby

błysnęły mu w drapieżnym ostrzeżeniu. – Mam nadzieję, że nic im się nie stało.

Prawie się potknęłam na te alarmujące słowa.

– Czemu tak mówisz?

Wzruszył elegancko ramionami.

– A co miałem powiedzieć?

Jednym ruchem ręki przyciągnął mnie znów do siebie.

– Nie zapytałeś, kiedy spotkaliśmy się ponownie – wyjąkałam, odwracając głowę, gdy mnie pochylił, a następnie zbliżył twarz do mojej szyi, by mnie powąchać. Miałam potworne wrażenie, że zaraz mnie polize.

– Oczywiście na Astrei. Podczas przedstawienia w Sztormy, jeśli się nie mylę. Tej nocy, gdy zaginęły twoje dwie siostry.

Zaparło mi dech. Skąd o tym wiedział?

– Co robiłeś na Astrei?

Zamrugął raz, a jego źrenice zrobiły się nagle niezmiernie duże, niczym płaskie, martwe oczy rekina.

– Powiedz mi, Annaleigh, czemu pytasz mnie o to, co już sama wiesz?

Odsunęłam go gwałtownie od siebie.

– Nigdy nie mówiłam ci, jak mam na imię.

Mężczyzna ze smokiem się zaśmiał.

– Nie, ale ona to zrobiła.

Wskazał na środek sali, gdzie Fisher huśtał się na boki z Verity stojącą mu na butach. Na myśl, że obcy rozmawiał z Verity, zbierało mi się na płacz.

– Trzymaj się z daleka od moich sióstr.

Złapał mnie za łokieć i przyciągnął do siebie.

– Kiedy stoimy, zajmujemy zbyt dużo miejsca na parkiecie. Zatańcz ze mną.

Trzymał mnie zbyt mocno, bym mogła się wyrwać. Zanim zdążyłam krzyknąć, obok nas pojawiła się Camille z nowym partnerem.

– Czy nie jest cudownie? – zawołała.

Żołądek mi się skręcił, gdy patrzyłam, jak wiruje w tańcu. Czemu nie czuła niebezpieczeństwa tak jak ja? Wydawała się taka beztroska, niczym motyl latający od jednego do drugiego partnera.

– Tańcz, Annaleigh – nalegał mężczyzna ze smokiem, przywracając mnie do rzeczywistości.

Przesunął palcem po linii mojej żuchwy, a potem po ustach. Nie mogłam odejść, więc przynajmniej odsunęłam się jak najdalej, ale wciąż czułam jego oddech na policzku.

– Tańcz ze mną.

Ten człowiek miał coś wspólnego ze śmiercią moich sióstr, byłam tego pewna. Musiałam znaleźć Cassiusa. Ściągnąć pomoc. Uciec z tej sali balowej i dymu, który mieszał mi myśli. Od tej muzyki. Przesunięta o pół tonu, przyprawiała mnie o zgrzytanie zębów. Nie dawało się jej słuchać ani tym bardziej do niej tańczyć.

– Zostaw mnie w spokoju! – wrzasnęłam i pchnęłam go z całej siły w pierś.

Kiedy odwróciłam się, by uciec, spodziewałam się głosów zaskoczenia i niepokoju, zszokowanych gapiów. W końcu zrobiłam scenę. Ale żadna reakcja nie nastąpiła.

Zatrzymałam się i popatrzyłam na pary na parkiecie. Nikt nie zauważył mojego wybuchu. Było jak wtedy z ćmami. Ja je widziałam, lecz mój ojciec nie. Dziś widziałam i słyszałam różne rzeczy, a pozostali ludzie nie.

Najpierw ten upiorny posąg, a teraz muzyka... Ale nikt poza mną nie zauważył, że dzieje się coś złego. Obróciłam się wokół, szukając Cassiusa. Czemu nie widział, jak bardzo go potrzebuję?

Na mojej drodze stanął młody mężczyzna w złotej kamizelce, przerywając mi rozważania.

– Czy mogę prosić do tańca?

Potrząsnęłam głową, odwracając się w drugą stronę.

– Mam już dość tańców.

– Ale przyjęcie dopiero się rozpoczęło. – Zaskakująco szybko przede mną stanął.

– Jestem zmęczona. Może kiedy indziej.

– Jeden taniec. – Wziął mnie pod ramię i zaczął obracać.

– Naprawdę wolałabym...

– Chodź.

Prowadził nas w tłum tak sprawnie, że ledwie nadążałam. Orkiestra zaczęła grać pięknego mazurka, a pary wokół poruszały się zbyt szybko, bym mogła się wyrwać. Zabrzmiała nowa melodia. Pierwsza nuta była w złej tonacji. Miałam wrażenie, że zaraz zaczną mi krwawić uszy.

– Och, uwielbiam tę piosenkę. Piękna pani, czy zgodziłabyś się na jeszcze jeden taniec? Byłbym zaszczycony.

– Obawiam się, że ten ma już zajęty – rozległ się głos z drugiej części sali.

Odwróciłam się z nadzieją, że zobaczę Cassiusa, ale był to niski szczupły mężczyzna z cygarem. Wydmuchał mi w twarz dziwną chmurę dymu koloru lawendy, aż zaczęły mi łzawić oczy. Zaciągnął się jeszcze raz, zdeptał cygaro i porwał mnie do tańca.

Otarłam oczy, próbując zebrać myśli.

Pamiętałam, że miałam coś zrobić, ale nie mogłam skojarzyć, co. Rozejrzałam się po pomieszczeniu – może coś mi o tym przypomni? Sala była taka piękna. Lśniąca, wystawna i... cudowna.

Zaczęliśmy tańczyć obok Camille, a jej partner powiedział, że po walcu powinniśmy się zamienić. Zgodziłam się chętnie. Przetańczyłam z nim dwie melodie, po czym o taniec poprosił mnie mały chłopiec w szafranowym stroju, wyglądający na syna gospodarzy. Byłam tak oczarowana jego manierami, że zgodziłam się zatańczyć z nim trzy razy. Opowiadał takie śmieszne żarty, że w ogóle nie zauważałam upływu czasu. A potem jakiś blondyn dotknął mojego ramienia; był nader uprzejmy, więc zgodziłam się zatańczyć z nim kadryla.

– Wiesz, gdzie znajdę stoły z napojami? – zapytałam w połowie melodii.
– Nie jestem przyzwyczajona do takiego ciepła.

Wskazał koniec sali.

Na uroczo ozdobionych stołach stały kryształowe puchary i trzy rodzaje ponczu. Był miniaturowy zamek z ptifurek i tace z egzotycznymi mięsami, wędzonymi, pieczonymi i peklowanymi. Na honorowym miejscu pośrodku pysznił się wspaniały trzynastopiętrowy tort, który obłożono ręcznie malowanymi jadalnymi kwiatami. Był niesamowity.

Zanim zdążyłam się zabrać za jedzenie, poczułam, że ktoś za mną staje. Znowu mężczyzna ze smokiem. Wyglądał olśniewająco w idealnie skrojonym fraku z grubego aksamitu.

– Czy mogę prosić do tańca?

Już miałam się zgodzić – w końcu tak dobrze się wcześniej razem bawiliśmy – kiedy coś we mnie drgnęło.

Naprawdę?

Zamrugalam, a on jakby stracił trochę uroku. Zauważyłam niedogolone miejsce na jego brodzie, a oczy miał zdecydowanie bardziej zapadnięte, niż jeszcze chwilę temu.

Dziwne.

– Dziękuję, ale chciałabym odpocząć.

– To bez sensu! To ostatni taniec przed fajerwerkami. Zatańcz ze mną, Annaleigh.

Wyciągnęłam rękę, gotowa się zgodzić, gdy znów zauważyłam bufet. Już wcześniej byłam spragniona. Przyszłam do tego stołu, by się napić. Jak mogłam zapomnieć?

– Dziękuję, ale napiję się ponczu.

– Nie wolisz czegoś mocniejszego? – Odgarnął połę fraka i pokazał płaską flaszczkę. Pociągnął długi łyk, po czym podał ją mnie. Machnęłam ręką. – W takim razie pij poncz – prychnął. – A potem zatańczymy.

To prychnięcie. Ton jego głosu, chropawy i przepełniony hamowanym gniewem. Brzmiał znajomo. Nagle przypomniałam sobie, jak dotknął moich ust, wiedziony mrocznym pragnieniem, i odzyskałam zmysły.

Czemu o tym zapomniałam? Czemu zapomniałam o wszystkim? Nie przyszłam tu miło spędzić czasu i tańczyć przez całą noc. Miałam szukać informacji, by ustalić, kto chciał skrzywdzić moje siostry.

– Nie będę z tobą tańczyć – powiedziałam stanowczo i odwróciłam się na pięcie.

Skupiłam uwagę na zadaniu znalezienia sobie czegoś do picia.

Weź szklanę.

Nalej ponczu.

Ale kiedy tak wymieniałam w myślach proste czynności, które miałam wykonać, moje nogi same rwały się do tańca.

– Który poncz, Annaleigh? – wyszeptałam, próbując się skupić.

W końcu zdecydowałam się na różowy. Na wierzchu pływały mrożone truskawki. Nie jadłam ich od miesiący, odkąd zrobiło się zimno, a te wyglądały wprost magicznie.

Nie, nie magicznie. To tylko poncz.

Wzięłam duży łyk i natychmiast go wyplułam. Coś było nie tak. Czułam wyraźny metaliczny posmak, jakby ktoś wrzucił tu garść miedzianych floretów. Pestka truskawki uwięzła mi w zębach, zbyt głęboko, bym mogła elegancko usunąć ją językiem. Ukradkowo wydłubałam ją paznokciem.

Już zamierzałam ją wyrzucić, gdy uświadomiłam sobie, że jest znacznie większa, niż zwykle bywają pestki truskawek. Przyjrzałam się jej bliżej.

Rybia łuska.

Zaskoczona roztarłam ją w palcach. Jakim cudem rybia łuska trafiła do wazy z ponczem? Odwróciłam się, by powiedzieć o tym służącemu, i zamarłam. Czerwone owoce, które uznałam za truskawki, wcale nie były owocami. W ponczu unosiły się posiekane kawałki owoców morza, niczym w zupie.

A poncz był zrobiony z krwi.

Żołądek mi się skręcił. Miałam wrażenie, że zaraz zwrócę wszystko, co zjadłam na kolację. Ciastka i tace zniknęły, a na ich miejscu pojawiły się porąbane kawałki ryb. Tu płetwa, tam ogon. Żółty obrus przesiąknięty był krwią. Długie, pozwijane macki zwisały aż na podłogę.

Zmarszczyłam nos, czując smród. To nie były świeże ryby. Nie żyły od dobrych kilku tygodni i zgniły. Wokół tańczyło tylu ludzi, zupełnie tego nieświadomych. Jak mogli tańczyć przy takim czymś?

I wtedy do mnie dotarło. Tylko ja to widziałam. Tylko ja to czułam. Tylko ja byłam świadoma wszelkich upiorności tego wieczora. Wśród setek obecnych tu ludzi tylko ja widziałam prawdziwy świat.

Jak to możliwe? Jak to w ogóle było możliwe?

Istnieje wyjaśnienie, w moim umyśle rozległ się cichy głosik.

Potrząsnęłam głową. Chciałam się go pozbyć jak bzyczącego komara.

To nieprawda, mówił dalej. Nikt tego nie widzi, bo tego tu nie ma. Oszalałaś, dziewczynko.

Nie. To nie to. To niemożliwe.

Nie oszalałam.

Na pewno istniało inne wyjaśnienie.

Naprawdę?

Potrząsnęłam głową i znów rozejrzałam się po pokoju, szukając Camille i Gracji. Musiałyśmy wyjść. Zostawić to okropne miejsce, a potem...

Wrzasnęłam, ale tylko ja to słyszałam.

Miejsce tortu zajął żółw wodny na półmisku, największy, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ułożono go na martwych węgorzach. Jego wielka muszla była porąbana. Nie zginął lekką śmiercią. Do oczu napłynęły mi łzy.

Odważyłam się podejść trochę bliżej do dumnego zwierzęcia. Żółw był gigantyczny i na pewno bardzo stary. Do jego skorupy przyczepiły się pąkle, a płetwy nosiły ślady walk. Wyciągnęłam rękę, by przesunąć dłonią po jednej z nich, ale zatrzymałam się, gdy głowa żółwia drgnęła.

Czyżby żył? Nie, nie z takimi ranami; a jednak ponownie ujrzałam ruch. Potarłam jego płetwę, by dać mu znać, że nie jest sam. I chociaż cierpi, jest przestraszony i pewnie umrze, to chciałam, by wiedział, że ktoś go kocha i mu współczuje.

Głowa odwróciła się w moją stronę, a ja zaczęłam myśleć, że mogę go uratować. Gdybyśmy z siostrami wzięły cały półmisek i pobiegły z powrotem do Highmoor, napełniłabym słoną wodą staw w oranżerii. Mógłby tam mieszkać, aż wyzdrowieje, a później wypuściłabym go do morza.

Jego głowa znów podskoczyła, a ja się nachyliłam. Jeśli miał otworzyć oczy, to chciałam, by najpierw zobaczył właśnie mnie. Dziób się poruszył, a mnie serce aż podskoczyło.

Powieki żółwia rozwarły się i wyleciał z nich strumień białych tłustych robali. Prosto z jego czaszki na półmisek. Wypełniały całe jego ciało, jakby

miały je zaraz rozsadzić.

Odwróciłam się, przekonana, że zaraz zwymiotuję, i wpadłam na gapiącego się na mnie mężczyznę ze smokiem. Złapał mnie za rękę i podtrzymał, nim upadłam.

– Smakują ci napoje? – zapytał.

W jego głosie była taka lekkość, tak niepasująca do tego, co przed chwilą ujrzałam, że przez moment miałam nadzieję, iż cała ta jatka to tylko iluzja, tak samo jak fontanna. Odwróciłam się, przekonana, że ujrzę znów ciasto i wazy z ponczem, ale na bufecie nadal leżały zmasakrowane zwłoki zwierząt, jakby należał do sadystów.

– Słabo mi – powiedziałam. Zakręciło mi się w głowie. – Możesz znaleźć moje siostry i Fishera? Możesz znaleźć Camille?

Kolana się pode mną ugięły i upadłam na podłogę, z jego ręką na moim karku. Przed oczami robiło mi się to jasno, to ciemno.

Kiedy mężczyzna ze smokiem nachylił się nade mną, po jego twarzy spływał pot. Wyciągnęłam rękę i przesunęłam palcami po jego policzku. Stały się czarne i oleiste.

Płacząca Kobieta.

– Zatańcz ze mną – wyszeptała mi do ucha.

Żołądek mi się skręcił, grożąc wymiotami, a ja z trudem odwróciłam się od potwora. Podłoga była lepka, gdy czołgałam się dalej. Lepka i ruchoma.

Robaki wysypały się z półmiska na podłogę i drgały w rytm muzyki. Cała podłoga była nimi pokryta. Były ich tysiące. Wchodziły na mnie, do moich butów, pod suknię, aż w końcu otworzyłam usta i zaczęłam krzyczeć.

Rozdział 31

Annaleigh!

Gdzieś z oddali, na wpół przytomna, usłyszałam wołanie. Niczego nie chciałam bardziej, niż zostać tam, gdzie byłam, w głębokiej i cichej ciemności, ale ktoś ciągle wykrzykiwał moje imię, coraz głośniejsze i głośniejsze. Ramię mi odskoczyło, jakby ktoś nim szarpnął.

Ocknęłam się z jękiem, kompletnie zagubiona. W ustach miałam suchy, kwaśny, metaliczny posmak. Zmrużyłam oczy od światła kinkietów w mojej sypialni.

– Która godzina? – zapytałam Hanny, siadając, gotowa wstać z łóżka.

Ale nie byłam w łóżku.

A Hanna mnie nie obudziła.

– Cassius! Co ty robisz w moim pokoju? Ojciec głowę ci urwie, jak to odkryje. – Zamrugalam mocno i zasłoniłam oczy rękami.

Czemu w tym pokoju było tak jasno?

Cassius ukląkł obok mnie i złapał za ramiona tak mocno, że wbił w nie palce.

– Spójrz na mnie. – Odciągnął moje dłonie.

Ujął mój policzek i zmusił mnie, bym spojrzała mu w oczy. Był trupioblady. Na czole lśniły mu kropelki potu. Wydawał się przerażony.

– Puść mnie. To boli. – Zaczęłam się szarpać.

Natychmiast cofnął ręce.

– Nie śpisz?

– Jak widać. Co ty tu robisz?

Z trudem się podniosłam. Czyżbym zsunęła się podczas snu z łóżka? Zasnęłam na podłodze po powrocie z balu? Ciało mnie bolało, a gdy zrobiłam krok w stronę toaletki, poczułam ból w stopie.

Uniosłam rąbek sukni – czemu nie przebrałam się w koszulę nocną? – i się skrzywiłam. Stopy miałam posiniaczone i pokryte pęcherzami. Naprawdę potrzebowaliśmy nowych butów, nim znów pójdziemy na tańce.

Zamarłam, gdy wracające wspomnienia uderzyły mnie z siłą sztormowej fali.

Bal.

Krwawa masakra na stołach bankietowych.

Płacząca Kobieta.

Opadłam na krzesło i jęknęłam. Płacząca Kobieta była na balu. Nie w moich snach, ale naprawdę, obok mnie, a jej długie palce zaciskały się na moich nadgarstkach. Zamknęłam oczy, próbując przypomnieć sobie, co się stało po tym, jak ją ujrzałam.

Zemdlałam. A co dalej?

– Pomogłeś mi wrócić po tym, jak zemdlałam? Przyniosłeś mnie? – Cassius patrzył na mnie bez zrozumienia. – Widziałeś, jak zemdlałam na balu?

Zacisnął wargi, jakby z rozmysłem dobierał słowa.

– Annaleigh, nie było żadnego balu.

Nagle poczułam, jakby temperatura w pokoju spadła o kilka stopni. Spróbowałam opanować drżenie.

– Nie przyszedłeś? Nie mogłam cię znaleźć. Czy drzwi były zamknięte, gdy nas dogoniłeś?

Cassius ukląkł przy moim krześle i ujął moje dłonie.

– Nie było żadnych drzwi. Całą noc spędziłaś w swoim pokoju.

Pohamowałam śmiech, który cisnął mi się na ustach.

– Nie opowiadaj głupot. Byłam w Lambent. Mogę ci opowiedzieć wszystko o tym zamku. Byłam tam, tak samo jak Camille i Gracje, i... tańczyłam. Spójrz na moje stopy!

Spojrzał na zniszczony rąbek sukni i pokaleczone stopy, i skinął wolno głową. Jego milczenie doprowadzało mnie do szału.

– Jak to wyjaśnisz, skoro niby nie było balu? Nie zjawileś się tam, zasnąłeś albo zapomniałeś, albo... Po prostu się przyznaj, Cassiusie. Wiem, że tam byłam. Wszystkie byłyśmy, a ty nie!

Chłopak wstał, zacisnął zęby i podał mi rękę.

– Myślę, że musisz iść ze mną.

– Czemu?

– Annaleigh, proszę. Sama musisz to zobaczyć.

Z wahaniem i niepokojem poszłam za nim na korytarz. Kinkiety ledwo się żarzyły i dawały tylko tyle światła, by portrety wiszące na ścianach nie kryły się w mroku. Nigdy wcześniej nie zauważyłam, że oczy moich sióstr zdawały się lśnić życiem, jak teraz, i z uwagą obserwować nasze przejście. Zadrżałam i pobiegłam za Cassiusem.

Stał przed pokojem Camille. Drzwi były otwarte na oścież.

– Co mam niby zobaczyć?

Skinął głową w stronę pokoju.

– Wejdz.

W środku było ciemno i już miałam wyjść, żeby nie obudzić siostry, kiedy ją ujrzałam. Otworzyłam usta ze zdziwienia, jakby ktoś oblał mnie lodowatą wodą i przywrócił do przytomności.

Ona tańczyła.

Na środku pokoju.

Nie miała partnera, ale też nie była sama.

Wyciągnęła ręce, tak jakby trzymała je na ramionach niewidzialnego tancerza. Jedwab sukni sunął za nią niczym duch, gdy kręciła się po pokoju. Miała zamknięte oczy i uroczy uśmiech na twarzy. Czyżby spała?

– Camille! Co ty robisz? Co się...

Odwróciłam się do Cassiusa, zobaczyć, czy on coś z tego rozumie. Miał pochmurną minę.

– Co ona robi? – wyszeptałam.

– Tańczy.

– Ale z kim? Camille...

Wyciągnął rękę, by mnie powstrzymać.

– Nie. Jeśli jest w transie, to obudzenie jej mogłoby wam obu zaszkodzić.

Potarł czerwony ślad na policzku. Czyżbym go uderzyła?

– Czy kiedykolwiek wcześniej lunatykowała?

Potrząsnęłam głową.

– Nigdy.

Patrzyliśmy, jak Camille wykonała serię skomplikowanych kroków. To nie był udawany taniec, jak podczas zabaw w dzieciństwie, kiedy kręciliśmy się w kółko, aż brakowało nam tchu ze śmiechu.

Odchyliła się do tyłu, podtrzymywana przez niewidzialnego partnera. Wygięła się tak, że pióro jej spinki dotknęło podłogi. Nagle uniosła prawą nogę i wykonała niemożliwy wręcz ruch – stanęła na palcach lewej. Gdyby znajdowała się w ramionach jakiegoś przystojniaka, figura byłaby wspaniała. Ale nic jej nie podtrzymywało i wyglądało to nienaturalnie.

Nienaturalnie.

Jakby była opętana.

Cassius pociągnął mnie za rękaw i zabrał dalej korytarzem. Poszłam za nim niechętnie, bo nie chciałam zostawiać Camille w takim stanie.

Przeczesał palcami włosy.

– Gdzie są pokoje dziewczynek?

Zmarszczyłam brwi.

– Na końcu korytarza.

– Pokaż mi, proszę.

– To pokój Mercy. – Wskazałam drzwi na lewo.

Wciąż zerkałam przez ramię, pewna, że Camille zaraz wybiegnie z pokoju i wykona solo pas de deux.

– Może lepiej ty wejdiesz.

Dotknęłam klamki, czując w piersi narastający niepokój. Czego miałam się spodziewać?

Zasłony w pokoju Mercy były zaciągnięte i w pierwszej chwili w ciemności nic nie zobaczyłam, ale potem jasna postać przesunęła się w promieniu światła padającym od drzwi. Odskoczyłam i wpadłam na Cassiusa. Mercy też tańczyła we śnie, jak Camille.

Obserwowałam ją przez minutę, po czym pognałam do pokoju Honor. Wykonywała śliczny piruet z zamkniętymi oczami i lekko uchylonymi przez sen ustami.

Podeszłam do pokoju Verity. Oczy piekły mnie od łez. Drżącymi rękami nacisnęłam klamkę i czekałam, aż wzrok przyzwyczai mi się do zmroku.

Verity bała się ciemności i zawsze zostawiała odsłonięte okna, by wpadało przez nie światło księżyca. W jej pokoju panowała cisza. Weszłam na palcach, modląc się o to, bym znalazła ją w pościeli. Cassius stał przy drzwiach, oświetlony gazowymi lampami.

Odsunęłam zasłony wokół łóżka i prawie się rozplakałam. W łóżku nikogo nie było. Pościel wyglądała na nieużywaną.

– Annaleigh – wyszeptał Cassius, gdy obok mnie przesunęła się nieduża postać.

Verity tańczyła walca, elegancko i znacznie pewniej, niż kiedykolwiek wcześniej. Opadłam na łóżko, by się ze mną nie zderzyła. Kiedy wkroczyła w promień księżyca, odwróciła się i uśmiechnęła do mnie.

Miała otwarte oczy. Szeroko otwarte i całkiem czarne, i płynęły z nich ciemne, oleiste łzy.

– Odbijesz mnie? – zapytała, ale to nie był głos Verity.

To był ten potwór z moich koszmarów, który w jakiś sposób opętał moją siostrę.

– Verity? – Po policzkach popłynęły mi łzy.

Co się stało mojej małej siostrzyczce?

Cassius rozkręcił gałkę od gazu. Tuż przed tym, jak kinkiety się rozżarzyły, to coś w Verity odwróciło się i obrzuciło go wściekłym spojrzeniem, ale gdy tylko w pokoju zrobiło się jasno, twarz Płaczącej Kobiety znikła i wróciła moja siostrzyczka.

Opadła na podłogę niczym marionetka, której obcięto podtrzymujące linki. W jednej chwili stała, w drugiej leżała zaplątana w tiule.

– Verity! – zawyłam i podbiegłam do niej.

Objęłam jej małe ciało, krztusząc się łzami, gdy nagle otworzyła oczy. Były zielone, nie czarne. Przytuliłam ją jak najmocniej i załkałam z ulgą.

– Co ty tu robisz, Annaleigh? – zapytała mała chrapliwym głosem.

Takim samym, jak ja, gdy obudził mnie Cassius...

– Wszystko w porządku? Nic ci nie jest? – zapytałam, głaszcząc ją po włosach. Musiałam się upewnić, że to naprawdę ona.

– Chcę spać – wyszeptała, a oczy zaczęły się jej zamykać.

– Nie! – Poklepałam ją po policzkach, żeby powstrzymać ją przed zaśnięciem, ale ona wtuliła się w moją szyję i znów odpłynęła.

– Co się dzieje? – Odwróciłam się do Cassiusa. – Co jest nie tak z moimi siostrami?

– Myślę, że to może... – zamilkł i wyjrzał na korytarz. – Słyszysz to?

Nachyliłam się do drzwi i nastawiłam uszu. Miałam wrażenie, że ktoś puka, ale odgłos dochodził z tak dużej odległości, że nie byłam pewna.

– To w holu wejściowym?

– Zaraz wracam – powiedział Cassius i nas zostawił.

Siedziałam na środku pokoju Verity, tuląc ją do piersi. Bałam się ją puścić, pewna, że znów zacznie tańczyć. Chciałam ją chronić i trzymać, ale minuty płynęły, a ona robiła się coraz cięższa i coraz bardziej napierała na kości mojej miednicy. Kręciła się przez sen. Podniosłam się z trudem i zaniósłam ją na łóżko.

Okryłam ją po samą szyję i patrzyłam, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada. Pod zamkniętymi powiekami jej oczy przesuwały się nieustannie. Wyglądała na taką zadowoloną, że trudno było sobie wyobrazić, iż przed chwilą jej ciało tańczyło po pokoju, kierowane przez tamtego potwora.

Stukanie zamieniło się w krzyki i usłyszałam kroki na schodach. Ktoś biegł po ojca.

Podeszłam do drzwi. Chciałam mieć oko na Verity, ale też dowiedzieć się, co się dzieje. Usłyszałam przekleństwa zbiegającego na dół ojca.

– Ojczy? – zawołałam. – Co się dzieje?

Ojciec natychmiast zbeształ Rolanda:

– I zbudziłeś cały dom! – Obaj byli w strojach do spania. – Wracaj do łóżka, dziecko – dodał tata. – To tylko posłaniec.

Posłaniec w środku nocy?

Rzuciłam okiem na Verity, która wciąż spokojnie spała. Skręciłam trochę kinkiety – nie chciałam, by obudziła się w ciemnościach – i wybiegłam z pokoju. Minęłam sypialnie siostr. Jeśli dalej tańczyły z niewidocznymi partnerami, to nie chciałam o tym wiedzieć.

Kiedy dotarłam do holu, zebrali się tam już kucharze, lokaje, pokojówki i stajenni. W centrum ich uwagi znajdował się wyczerpany, przemoczony marynarz. Ktoś narzucił mu na plecy wełniany koc, a on mimo to trzął się z zimna. Rozglądał się w panice po sali, aż zauważył ojca.

– Panie – zawołał. – Przynoszę straszne wieści. Statek rozbił się tuż za zachodnim brzegiem Hesperusa. Wielu zginęło. Próbują ratować ładunek, ale kliper szybko nabiera wody. Potrzebujemy pomocy.

Wśród wszystkich zebranych przebiegł zszokowany pomruk. Ojciec zrobił krok naprzód.

– Czemu straciłeś tyle czasu, żeby dotrzeć aż tutaj? Silas musi zapalić światło alarmowe. Ludzie z Selkirk i Astrei przyjdą wam na pomoc.

– Zaczęliśmy od Hesperusa, panie, ale coś jest nie tak. Właśnie dlatego kliper się rozbił. Latarnia morska jest ciemna. Stara Maude zgasła!

Rozdział 32

Po pierwsze musimy dotrzeć do wraku. – Ojciec krążył przed kominkiem w swoim gabinecie. Nad gzymsem wisiał nasz herb rodzinny. Oczy ośmiornicy Thaumaków lśniły w świetle świec, jakby bawiło ją nasze nieszczęście.

Cassius, Roland, żeglarz i ja zajęliśmy krzesła rozstawione po pokoju. Na biurku ojca leżały liczne mapy, przygniecione na rogach przyciskami w kształcie kotwic.

– Musimy uratować tylu ludzi i towaru, ile zdołamy. – Ojciec skinął do Rolanda. – Obudź wszystkich sprawnych mężczyzn i natychmiast wypłynij w kierunku Rusalki.

Wyjrzał za okno, na chorągiewkę przyczepioną na niższym dachu.

– Przynajmniej wiatry nam służą. – Wskazał palcem miejsce, w którym według żeglarza rozbił się statek. – Jeśli się utrzymają, powinieneś dotrzeć do nich w dwie godziny.

Roland stuknął obcasami i wyszedł, zabierając ze sobą żeglarza.

– Ojczy, a co ze Starą Maude? – zapytałam. – Chyba powinniśmy wysłać kogoś, by sprawdził, co z Silasem. Nie pamiętam, by kiedykolwiek wcześniej zgasło światło.

Ojciec opadł na krzesło i zapatrzył się w płomień, pocierając oczy.

– Nie rozumiem, co się dzieje. Najpierw Eulalie, potem dziewczynki. Teraz to. Zupełnie jakby...

Potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć mrocznych myśli. Spojrzał na mnie zaskoczony, jakby widział mnie tej nocy po raz pierwszy.

– Co ty masz na sobie, Annaleigh?

– Ja... – zamilkłam, nie wiedząc, co powiedzieć.

Machnął ręką.

– Nieważne. Stara Maude musi zostać uruchomiona. Obudzę Fishera. Musi wrócić na wyspę i zająć się latarnią.

Pomyślałam o siostrach. Fisher był z nami na balu. Czy on też tańczy teraz po pokoju?

– Ojczy, muszę ci jeszcze coś powiedzieć – zaczęłam, ale Cassius potrząsnął znacząco głową.

– Ma pan tyle na głowie – przerwał mi. – Może ja pójde i go obudzę?

– To bardzo miło z twojej strony. Powinienem sprawdzić, co z Morellą. Tak się zdenerwowała, gdy Roland nas obudził. Dziękuję wam obojgu.

Patrzyłam, jak wychodzi na korytarz, przytłoczony zbyt wieloma zmartwieniami.

– Gdzie jest pokój Fishera? – zapytał Cassius.

– Na drugim piętrze, tuż nad kuchniami w części dla służby.

Pobiegliśmy na górę po schodach. Po drodze minął nas Roland wraz z grupą zaspanych lokajów. Odsunęliśmy się na bok, żeby łatwo przeszli.

– Powiedziałaś, że też był z wami na balu?

Skinęłam głową, prowadząc go słabo oświetlonym korytarzem o białych ścianach i prostych drzwiach z mosiężnymi klamkami. W pokoju Fishera byłam raz, w czasach dzieciństwa. Hanna trzepnęła go w ucho, gdy się o tym dowiedziała.

– Będzie tak samo jak z Camille i pozostałymi?

– Nie wiem – powiedział Cassius. – Naprawdę nie wiem, czego się po dzisiejszej nocy spodziewać.

– Czy ja też... tak się zachowywałam? – zapytałam, zatrzymując się przed pokojem Fishera.

Nie chciałam sobie wyobrazić, jak kręcę się w kółko i wyginam jak moje siostry. Że Płaczącej Kobiecie udało się jakoś zmusić mnie do tego, by i mnie zebrało się na łzy.

– Tak – przyznał cicho. – Myślałem, że to jakiś straszny żart, ale wtedy wstąpiłaś w promień księżycowego światła i zobaczyłem twoją twarz.

– Czy moje oczy były całkiem czarne? – zapytałam cichutko.

– Może to tylko złudzenie... ale to było straszne, Annaleigh. Zupełnie jakby cię... nie było. Tak się bałem, że cię straciłem.

Złapałam go za rękę i przyciągnęłam ją do ust.

– Jestem tutaj. Wciąż twoja.

Uśmiechnął się słabo.

– Moja? Naprawdę?

– Tylko twoja – obiecałam i znów ucałowałam jego palce.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czoło. Chciałam tak zostać, w jego ciepłych, bezpiecznych objęciach, ale nie mieliśmy czasu. Trzeba było znów zapalić Starą Maude.

Odetchnęłam ciężko i odsunęłam się od Cassiusa.

– Jestem zbyt przerażona, by otworzyć te drzwi.

– Ja to zrobię – powiedział i nacisnął klamkę.

Po chwili wahania wszedł do środka.

– Cassius? – zawołałam, gdy cisza tak dzwoniła mi w uszach, jakby chciała mnie ogłuszyć.

Wsunęłam do środka głowę i zaczęłam rozglądać się w ciemnościach. Widziałam niskie, wąskie łóżko, starannie pościelone. Nieduże biurko i krzesło. Ubrania Fishera wisiały na kołkach na ścianie. Ale Fishera nie było.

– Nie ma go tu.

– Może Roland go obudził?

– Widzielibyśmy, jak schodzi z innymi mężczyznami. – Cassius wyjrzał na korytarz.

– Może usłyszał zamieszanie i sam zszedł wcześniej – rozważałam na głos. Odgarnęłam włosy, które rozsypały się z upięcia. To nie miało sensu. Od kiedy przeszłam z jawy do takich przerażających horrorów? – Myślisz, że jest w grocie? Może poszedł na bal i...

– Nie ma żadnego balu – powtórzył stanowczo Cassius. – Nie ma go w grocie. Przeszukałem ją, gdy nie zeszłaś na dół. Była pusta. Żadnych ludzi, przyjęć ani magicznych drzwi – westchnął. – Może być teraz w dziesiątkach miejsc, ale nie mamy czasu go szukać. Trzeba zapalić latarnię. I to jak najszybciej.

– Myślę, że mogłabym to zrobić.

Cassius spojrział na mnie zaskoczony.

– Ty?

– Ojciec często zabierał mnie do Starej Maude, gdy byłam mała. Chyba pamiętam wszystko, co pokazywał mi Silas.

– Ubierz się ciepłej i spotkajmy się w ogrodzie, z dala od drzew. Pospiesz się.

Uniosłam brwi. To samo powiedział w nocy, kiedy przenieśliśmy się do Domu Siedmiu Księżyców.

– Udamy się na Hesperusa.

Rozdział 33

U słyszałam szum fal, zanim jeszcze zorientowałam się, że opuściliśmy Solną. Nieprzyzwyczajona do prędkości, z jaką mógł podróżować Cassius, ścisnęłam go mocno przez chwilę, próbując odzyskać równowagę. Otworzyłam oczy i ujrzałam Starą Maude. Jej wesółka, wymalowana w spiralne czarno-białe pasy sylwetka była pokryta warstwą lodu, a z poręczy zwisały setki sopli. W ciemnym świetle gwiazd przypominały zamrożone zęby.

Wyglądała tak dziwnie bez kręcącego się światła na szczycie, jak pusta łupina spoglądająca na Salann niewidzącymi, martwymi oczami. Nigdy wcześniej nie byłam na wyspie w nocy. Księżyc wisiał nisko nad ziemią, co chwilę zasłaniany przez gęste chmury. Zbliżała się burza.

Wylądowaliśmy na wschodnim końcu wyspy, z dala od Starej Maude i małego domku Silasa. Pobiegłam w dół wąską ścieżką, rozglądając się za latarnikiem. Nigdy nie pozwoliłby na to, by latarnia zgasła. Musiało się wydarzyć coś strasznego.

Daleko w dole, nad morzem, czarny piasek mieszał się z bielą śniegu. Spędziłam tu tyle czasu jako dziecko, że doskonale znałam całą okolicę. Mimo niepokoju i wyczerpania na widok znajomych skał i grani zrobiło mi się lżej na duszy.

Minęliśmy zakręt i doszliśmy prawie do klifu z latarnią.

– O rany – mruknął Cassius na widok rozpościerającego się przed nami oceanu.

Uśmiechnęłam się, zadowolona, że zrobił na nim wrażenie. Fale uderzały w klif, na którym stała Maude, a powietrze trzaskało i pachniało solą. Na wodzie unosiła się kra, a daleko nad oceanem zbierały się gęste chmury. Przeszywały je błyskawice – zapowiadała się straszna burza. Nim noc się skończy, na Solnej będzie znacznie więcej śniegu.

Cassius obrócił się powoli, obejrzał wyspę i przyjrzał się potężnej budowli przed nami.

– Co to?

Spojrzałam, na co wskazuje.

– To piorunochron. Ściąga pioruny, by reszta budowli była bezpieczna.

– Jestem pewien, że dziś się przyda. Dziwnie jest widzieć tyle błyskawic w śnieżycy. – Zmrużył oczy od wiatru.

Poniżej nas stał dom Silasa. We wszystkich oknach, wąskich i o grubych szybach, by wytrzymać wiatry Kaleic, było ciemno.

– W środku powinien być klucz – powiedziałam, nie mogąc oderwać wzroku od okien. Wydawało mi się, że coś nas stamtąd obserwuje. Wtuliłam się głębiej w szal. – Silas trzyma go na haku w kuchni.

Weszliśmy do domku bocznymi drzwiami i zatrzymaliśmy się w sieni. Wysokie wadery wisiały do góry nogami na długich kołkach nad wycieraczką, a ciężki płaszcz, kiedyś czarny, a teraz poplamiony solą, zajmował najwyższy haczyk wieszaka.

– Nie wyszedłby bez tego z domu. – Dotknęłam ciężkiego materiału. – Silas? – zawołałam. – To ja, Annaleigh Thaumás. Jesteś tu?

Zamilkłam, ale odpowiedział mi tylko wiatr z zewnątrz, przetaczający się z głuchym jękiem wzdłuż domu.

– Powiedziałaś, że klucz jest w kuchni? – zapytał Cassius, zachęcając mnie, bym weszła dalej.

Na stole na środku niedużego pomieszczenia stała sztormówka. Zaczęłam szukać zapalek. Próbowałam sobie wyobrazić Fishera i Silasa w wytartych fotelach, skupionych przy ogniu, na zmianę sprawdzających światło latarni. Czy grali w karty, by umilić sobie czas? Śpiewali piosenki albo opowiadali szalone historie? W końcu zapaliłam knot i ciepłe światło odgoniło trochę ponurości.

Uzbrojeni w szturmówkę szybko znaleźliśmy pęk żelaznych kluczy zwisających przy tylnych drzwiach. Kiedy po nie sięgałam, usłyszałam nad nami zgrzyt, zupełnie jakby ktoś stanął na nierówną deskę.

– Silas? – zawołałam. – Czy to ty?

Odwróciłam się do Cassiusa.

– Powinniśmy tam wejść i sprawdzić. A jeśli jest chory?

– Ja pójdę – zaproponował, rozglądając się po starych schodach prowadzących na górę. – Zostań tutaj.

Potrząsnęłam głową, słysząc kolejny zgrzyt.

– Silas mnie zna. Też powinnam iść.

Cassius podał mi latarnię i wziął pogrzebacz z paleniska. Zamachnął się nim, sprawdzając wagę...

– To przynajmniej idź za mną. Na wszelki wypadek.

– Na wypadek czego? – Zaczęliśmy się wspinać.

– Na wypadek, gdyby to nie był Silas – syknął cicho.

Wchodziliśmy na ostatnie stopnie. Przełknęłam gulę w gardle.

Na górze były trzy pokoje. Wszystkie drzwi były zamknięte. Cassius otworzył najbliższe. Pusty pokój Fishera.

W następnym Silas urządził gabinet, zastawiony książkami i dziennikami morskimi. Obok uchylonego okna stał stary globus. Kiedy zawiało, glob

obrócił się ze zgrzytem wokół własnej – zardzewiałej – osi. Miałam szczerą nadzieję, że słyszeliśmy właśnie ten dźwięk.

Ostatnie drzwi skrywały sypialnię Silasa. Była prawie pusta, jeśli nie liczyć stert książek na podłodze. Błede bawełniane zasłony były odciągnięte, a za oknem rozpościerał się zapierający dech w piersi widok na Starą Maude. Naprzeciwko wejścia stało szerokie mosiężne łóżko.

– Och, Silas – wyszeptałam, widząc nieruchomą postać pod granatowo-białą kołdrą.

Leżał oparty na poduszce, z książką otwartą na piersi. Jego pobrużdżona twarz wyglądała tak spokojnie, jakby spał. Ale nie ruszał się, a w powietrzu roznosił się kwaśny, nieprzyjemny zapach. Pewnie położył się dzień czy dwa temu, po długiej nocy doglądania ognia, i już nie wstał.

Wyjrzałam na Starą Maude. Wydawała się zaglądać do środka zdenerwowana, że nie może pomóc staremu przyjacielowi. Miałam nadzieję, że jego ukochana latarnia była ostatnią rzeczą, jaką zobaczył przed zamknięciem oczu. Na myśl o jego krzywym uśmiechu zebrało mi się na płacz.

Cassius odruchowo sprawdził puls Silasa, po czym zasłonił mu kołdrą twarz. Wyszliśmy po cichu z sypialni i ostrożnie zamknęliśmy drzwi, jakbyśmy mogli go obudzić.

– O wschodzie będziemy musieli posłać po Wielkiego Żeglarza – powiedziałam, gdy byliśmy już na dole. Głos mi drżał. – I oczywiście po Fishera.

– Przykro mi, że odszedł, Annaleigh. – Cassius delikatnie ścisnął mi ramię. – Ale wygląda na to, że miał dobre, długie życie.

– Myślisz, że nie cierpiał?

Cassius otarł mi z policzka łzę i mnie przytulił.

– Na pewno nie.

– Najwyraźniej w Starej Maude skończyła się nafta i zgasła. – Sięgnęłam do kieszeni po klucze.

– Wiesz, jak ją uzupełnić?

Skinęłam głową.

– Silas zawsze kazał mi nosić po schodach wiadro z naftą. Mówił, że młode kolana poradzą z tym sobie dwa razy szybciej i o połowę mniej się zmęczą.

– W takim razie powinniśmy się pospieszyć. Gdy rozpęta się burza, nie będę mógł nas zabrać do Highmoor.

Podciągnęłam znów szal na głowę, tak żeby się nie zsunął.

– Nie możesz podróżować w burzy?

– Nie przy błyskawicach. To zbyt nieprzewidywalne.

– W takim razie nie traćmy czasu.

Dotknęłam klamki, gotowa do biegu do szopy, w której Silas trzymał wielkie beczki z ropą.

– Gotowy?

Wyszliśmy na wiatr. Powietrze było jeszcze zimniejsze niż wcześniej, śnieg sypał w oczy. Otworzyłam drzwi, znalazłam stare cynowe wiadro i napełniłam je w trzech czwartych. Ostry zapach nafty gryzł mnie w nos.

– Nie potrzebujesz więcej? Mogę to zanieść. Nie przejmuj się ciężarem – powiedział Cassius.

– Więcej nie zmieści się w zbiorniku – odparłam, zakręcając kurek. – To utrzyma ogień przez kilka dni, przynajmniej do powrotu Fishera. Chodź.

Ruszyliśmy do latarni, omijając zalodzone stopnie. Stałam na progu i wytarłam śnieg z oczu. Wiatr dmuchnął i zatrzasnął za nami z hukiem drzwi. Przestraszona, upuściłam sztormówkę. Ta pękła, a ogień szybko strawił rozlaną naftę. Po chwili zostaliśmy w ciemnościach.

– Bardzo przepraszam! – zawołałam, wyciągając rękę do Cassiusa. – Uderzyły mnie drzwi i...

– Nic się nie stało. – Wziął mnie za rękę i ścisnął uspokajająco. – Na pewno w domku znajdziemy jeszcze jedną.

– Nie mamy czasu. Zaraz nadejdzie burza. W połowie schodów wisi latarenka. Wejdę tam i ją zapalę. Zostań tu, by nie rozlać nafty.

Wnętrze latarni rozjaśniało słabe światło gwiazd padające z okien na górze. Ledwie widziałam poręcz kręconych schodów. Złapałam ją i zaczęłam szukać stopą pierwszego stopnia. Potem następnego i tak dalej.

Trzymając się jedną ręką poręczy, a drugą kamiennej ściany, zaczęłam szukać lampy.

Byłam mniej więcej na dwudziestym stopniu, gdy coś dotknęło moich włosów. Delikatne muśnięcie sprawiło, że się zatrzymałam.

– Zatańcz ze mną – wyszeptał głos tuż przy moim uchu.

– Cassius? – zawołałam.

Czyżby postanowił do mnie dołączyć, zamiast czekać na dole na światło?

– Tak? – Jego głos dobiegł mnie z dołu, ze środka szybu.

Przytrzymując się poręczy, wyciągnęłam drugą rękę i pomacałam wokół, przekonana, że trafię na ciało drugiej osoby... drugiego czegoś... i krzyknę. Ale nic nie znalazłam, tylko zimne, wilgotne powietrze.

– Zatańcz ze mną – błagalnie poprosił głos.

– Czy... to słyszałeś? – zapytałam, próbując zapanować nad głosem.

– Nic w tym wietrze nie słyszę – odparł. – Mam wejść na górę?

Kiedy moje palce dotknęły niewielkiej szklanej kuli, prawie rozplakałam się z ulgi. Otworzyłam drzwiczki latarenki i znalazłam knot. Tuż przed tym, jak zapaliłam zapałkę o ścianę, naszała mnie straszna myśl, że kiedy to zrobię, przede mną ujrzę Płaczącą Kobietę. Wyobraziłam sobie, jak przerażona spadam po metalowych schodach i ląduję na dole z połamanymi

i zakrwawionymi kończynami. Ale byłam tam tylko ja, a gdy knot się rozpałił, delikatne światło rozgrzało schody. Cassius patrzył na mnie z dołu, z wiadrem w ręku.

– Wszystko w porządku? – zapytał, obchodząc połamane szkło.

Skinęłam głową.

– Po prostu moja wyobraźnia szaleje.

Wszedł na górę.

– Nie dziwię się, po tym wszystkim, co się dziś wydarzyło. Gdzie to zabieramy?

Wskazałam w górę, na coraz węższe kręcone schody.

– Na samą górę, do przedsionka. Tam znajduje się baza lampy.

Odstawił na chwilę ciężkie wiadro i otarł czoło.

– Prowadź.

Postawiłam latarenkę na stole w przedsionku i sprawdziłam zbiornik. Był pusty.



– Musimy odciągnąć tłok, a następnie nalać naftę – wyjaśniłam, kręcąc korbą. Kiedy podniosłam ciężarek, Cassius nalał naftę.

– Tłok pcha naftę przez tę rurę. – Wskazałam miedź biegnącą do palnika w latarni. – Knot wypala naftę, a ta wciąż napływa ze zbiornika.

– Aż się skończy – powiedział Cassius, odstawiając wiadro.

– Właśnie. Ale teraz musimy tylko zapalić palnik i lampa zacznie świecić.

Cassius wyjrzał przez okno na zbliżającą się burzę.

– Powinniśmy zdążyć.

– Zostań tu na wypadek, gdybym musiała znów opuścić tłok, żeby nafta zaczęła płynąć – poinstruowałam go.

Zostawiłam mu latarenkę i ruszyłam na górę.

Latarnię zasnuwały cienie, ale zdołałam trafić do palnika i lampy. Owinęłam palce materiałem sukni – tłuszcz z moich dłoni sprawiłby, że szkło rozgrzałoby się nierówno i pękło – odsunęłam płytkę i zapaliłam knot. Zaczął trzaskać i ciągnąć naftę z dołu. Kiedy płomień był już duży i stabilny, odłożyłam na miejsce szkielecko i przyjrzałam się obracającym się lustrom. Działyły wahadłowo, trochę jak stojący zegar.

– I jak to wygląda? – zawołał Cassius.

Płomień latarni dawał akurat tyle światła, że widziałam go przez dziurę w podłodze.

Uklękłam i wyciągnęłam rękę.

– Widzisz te łańcuchy obok siebie? Podciągnij ciężarki na samą górę, a potem przesunij zapadkę. W ten sposób uruchomimy lustra i latarnia zacznie świecić.

Wytężałam wzrok i obserwowałam, jak pracuje Cassius. Co chwilę jednak sprawdzałam, czy knot wciąż ładnie płonie. Przechyliłam jedną szybę i natychmiast się oślepiłam, gdy we wnętrzu zrobiło się jasno dzięki odbiciom luster.

– To działa! – zawołałam, zasłaniając oczy.

Przed oczami latały mi kolorowe plamy. Nic nie widziałam. Usłyszałam wchodzącego po schodach Cassiusa.

– Uważaj na blask – ostrzegłam.

Gdyby był tu Silas, przewróciłby się ze śmiechu na taki amatorski błąd.

– Annaleigh?

W głosie Cassiusa usłyszałam niepokój. Kiedy zmrużyłam oczy, ledwie dostrzegłam jego postać na schodach. Wokół niego tańczyły gwiazdy.

– Annaleigh, podejdź do mnie.

– Czemu?

Wpatrywał się w coś, co leżało zwinięte obok moich stóp. Odwróciłam się i wrzasnęłam z przerażenia.

Na podłodze, powykęcany przez stężenie pośmiertne i pociemniały od rozkładu, leżał Fisher.

Rozdział 34

Uderzyłam kolanami o drewniane deski, gdy nogi się pode mną ugięły. Próbowałam zasłonić usta, ale nic nie mogło powstrzymać gardłowego, zwierzęcego wrzasku, który się ze mnie wydobywał. Głowa Fishera była upiornie wykręcona, a kończyny rozrzucone w nienaturalny sposób. Zamglone oczy wpatrywały się we mnie z zapadłych oczodołów. Wiedziałam, że mnie nie widzi, ale mimo to miałam wrażenie, że błaga, by go uwolnić.

– Fisher? – załkałam, podpełzając do zwłok.

Wyciągnęłam drżące ręce, by mu pomóc, ale się cofnęłam. Nic nie mogłam już zrobić. Był martwy od dłuższego czasu. Smród rozpadającego się ciała był obezwładniający, czułam go na języku i w gardle. Zebrało mi się na mdłości. Odwróciłam się i zwymiotowałam.

– Nie rozumiem – jęknęłam.

Cassius natychmiast do mnie podbiegł, objął i odciągnął od rozkładającego się ciała mojego przyjaciela z dzieciństwa.

– Widziałam go niecałe pięć godzin temu. Jak to możliwe?

W ciemnościach rozległ się śmiech, który dobiegał jakby z samego Fishera, coraz głośniejszy i bardziej triumfujący. Cassius pomógł mi wstać, zasłonił mnie swoim ciałem i wyciągnął z buta sztylet.

– Kto tam jest? – zawołał, kierując ostrze w stronę ciała. – Pokaż się.

Pierś Fishera poruszyła się nagle, a ręka zsunęła z tułowia i z plaśnięciem upadła na podłogę.

– Fisher? – jęknęłam z nadzieją, że może jednak chłopak żyje.

Jego ramię drgnęło, podczas gdy nogi próbowały poderwać dolną połowę ciała z podłogi. Zdawały się nie znajdować oparcia i musiały znów pchnąć, testując swoją siłę. Pod nim poruszyła się druga ręka. Wyglądał niczym krab przewrócony na plecy, który próbuje się podnieść. Jego tułów skręcił się i wygiął. Mięśnie i ścięgna zgrzytały, pękały i wykręcały się w dziwne strony.

Z mojej piersi wydobył się jęk, gdy schowałam się za Cassiusem i wbiłam mu palce w boki, by go czuć. On był prawdziwy. Był tutaj. Wszystko inne wydawało się tylko koszmarem sennym, z którego zaraz się obudzę.

Fisher się wyprostował. Stał teraz na nogach zbyt przegniłych, by mogły utrzymać jego wagę. Miał nisko ugięte kolana, pochylał się do przodu, zgarbiony i niezdarny. Przez chwilę spoglądał na nas ponuro, po czym zaczął kaszleć.

Z jego ust spływała gęsta, kleista flegma i spadała na podłogę niczym kleksy smoły. Całe jego ciało trzęsło się od tego, próbując wyrzucić coś, co tkwiło mu głęboko w gardle. Kiedy jego wargi zaczęły się rozpadać i odchodzić od ciała niczym kora z drzewa, wcisnęłam twarz w plecy Cassiusa, walcząc z kolejną falą mdłości. Nie chciałam zobaczyć tego, co się zaraz wydarzy.

Nie mogłam jednak zagłuszyć jęków i charkotów, jakie wydawał mój martwy przyjaciel, starając się pozbyć czegoś, co go zamieszkiwało. Rozległo się plaśnięcie i coś okropnego wydostało się na zewnątrz i wylądowało na podłodze. Nie mogłam się powstrzymać i wyjrzałam Cassiusowi przez ramię.

Ciało Fishera rozpadło się, a jego kawałki leżały wokół. W samym środku tego upiornego widoku stała postać odwrócona do nas plecami. Cała była pokryta wnętrznościami. Kręciła głową w lewo i prawo, rozciągając mięśnie, napawając się nagłą wolnością po tak ciasnym zamknięciu.

Odwróciła się wolno, rozglądając wokół. Kiedy nas zobaczyła, jej ciemne usta rozciągnęły się w uśmiechu, chociaż po twarzy spływały jej oleiste łzy.

Te upiorne czarne oczy skierowały się na mnie.

– Zatańczysz ze mną?

– Kosamaras? – jęknął Cassius.

– Witaj, siostrzeńcu – odpowiedziała Płacząca Kobieta.

Z wrażenia otworzyłam usta.

– Ty... znasz to coś?

– To moja ciotka. – Cassius opuścił sztylet. Znał sprawy, o których ja nie miałam pojęcia. – Te bale, tańce... to wszystko twoja sprawka?

W pulsującym świetle oczy Płaczącej Kobiety wyglądały dziko.

– Tak, tak. To chyba moje najlepsze dzieło. Oczywiście jeszcze niedokończone. – Przechyliła na bok głowę i utkwiała we mnie spojrzenie. – Mam nadzieję, że nie przywiązałeś się do niej za bardzo. Jest następna na mojej liście.

– Na liście? – powtórzyłam. – Cassiusie, o co chodzi?

Każda cząstka mnie krzyczała, bym uciekała, pognała w dół schodami, na zewnątrz, jak najdalej od tej istoty, w bezpieczne miejsce. Ale gdzie było bezpiecznie? Nie na tej wyspie i na pewno nie w Highmoor. A skoro zbliżał się sztorm, to nawet morze było niebezpieczne. Nie miałam gdzie uciekać.

– Kosamaras – wyszeptałam, powtarzając imię, którego użył Cassius.

Już je słyszałam. Zaczęłam przypominać sobie lekcje o bogach z dzieciństwa i w końcu sobie przypominałam. Kosamaras to przyrodnia

siostra Versii. Nie była prawdziwą boginią, ale na pewno cieszyła się nieśmiertelnością.

– Zwiastunka szaleństwa.

Przesunęła palcem po spiczastych zębach.

– I koszmarów – dodała. – Wszyscy zawsze zapominają o koszmarach. Nie powinnam się przejmować, wiem, ale to naprawdę moja ulubiona część. – Rozłożyła ręce, wskazując na to, co zostało z Fishera. – Jestem w tym po prostu dobra.

– Co ty tu robisz? – zapytał Cassius.

Roześmiała się gardłowo, co zabrzmiało jak cykada szukająca partnera.

– Zostałam przyzwana, chłopcze. Cóż innego?

– Przez kogo?

– Wiesz, że ci tego nie powiem, mój drogi siostrzeńcu.

Minęła go i ruszyła w moją stronę, a ja prawie potknęłam się o suknię, starając się przed nią uciec. Kiedy dotarłam do okna, przycisnęła swoje ciało do mojego. Była zaskakująco zimna, aż dostałam gęsiej skórki.

– Dobrze się bawiłyśmy, prawda, Thaumasono? Zawsze byłaś moją ulubioną partnerką. – Ujęła mój policzek i przesunęła palcem po podbródku.

– Na balach? – Całą sobą miałam ochotę wyrwać się z jej objęć, ale była silniejsza, niż mogło się wydawać, i trzymała mój nadgarstek w żelaznym uścisku. – Te przyjęcia nie były prawdziwe? Ani jedno?

Kosamaras roześmiała się zachwycona.

– Wreszcie zaczynasz rozumieć! – Odwróciła się znów do Cassiusa. – Wiesz, muszę ją pochwalić. Twoja milusińska była dużo trudniejsza do omamienia niż reszta sióstr. Za każdym razem chłopak musiał jej dosypywać proszków do wina, herbaty, szampana... – Znów spojrzała na mnie. – Ale w końcu zawsze tańczyłaś.

– Kazałaś Fisherowi mnie odurzać?

Spoliczkowała mnie i podeszła do lampy, zwabiona jak ćma do płomienia.

– Jemu? – zapytała, odwracając się do resztek Fishera. – To już nie był on. Tak naprawdę... gnił tu od tygodni. Ja – napuszyła się – wszystko kontrolowałam.

– To niemożliwe. Widziałam go żywego ledwie...

– Widziałaś to, co chciałam, byś zobaczyła! – warknęła, a cała radość zniknęła jej z głosu. – Wokół jej oczu cieniutkie żyłki aż pulsowały z wściekłości, a po policzkach znów spływały jej łzy. – Wszystko, co widziałaś, wszystko, co zrobiłaś, to moja sprawka. – Spojrzała na Cassiusa. – No, prawie wszystko.

Nad Starą Maude niebo rozjaśniła błyskawica i uderzyła w klify poniżej. Chciało mi się płakać. Nadeszła burza i zostaliśmy uwięzieni na Hesperusie, dopóki się nie skończy.

– A więc wysyłałaś dziewczęta na tańce – powiedział Cassius.

Jeśli zauważył błyskawicę, nie dał tego po sobie poznać.

Spojrzałam na sztylet w jego opuszczonej u boku ręce i przez moment rozważałam, czy go nie ukraść i wbić w jej pierś. Ale taki kawałek stali nie skrzywdziłby nieśmiertelnej, a wolałam sobie nie wyobrażać, co by zrobiła, gdybym ją rozwścieczyła.

– Wspaniała wizja, na pewno bardzo skomplikowana. Ale nie rozumiem celu. Czemu wysyłałaś je na tańce w wystawnych zamkach, ubrane w piękne suknie? To nie w twoim stylu.

Kosamaras przeszła nad stopą Fishera i wyjrzała przez okno. Stuknęła w nie, zostawiając na szybie krwawą smugę.

– Wiem, co robisz, siostrzeńcu. Przymiłasz się, bym powiedziała ci więcej, niż powinnam. – Wzruszyła ramionami. – Co prawda i tak nikt wam

nie uwierzy, skoro ja jestem w ich umysłach.

Zaczęła nucić piękny walc i tańczyć wokół resztek Fishera.

– Przyznaję, te komplikacje tylko dodały uroku temu zadaniu. Kontrolowanie wizji ośmiu dziewcząt naraz, z tego jednej mądrzejszej... To wyzwanie, które musiałam podjąć. I wszystkie panny takie przejęte i marzycielskie. Bale wydały mi się idealnym tematem przewodnim. Zwabiłam dziewczęta świecidełkami i blichtrzem, a potem pozwoliłam, by ogarnęło je ich własne szaleństwo.

Znów błyskawica przeszła niebo, rozświetlając je znacznie mocniej niż Stara Maude.

– Dwie już przetańczyły noc na śmierć. – Pęczniała z dumy Kosamaras.
– Wywirowały z domu prosto na mróz, jak szalone pląsały w kółko, aż zamarzły. – Znów do nas podbiegła. – A ta jedna... jest już blisko, tak blisko, Cassiusie. Nie zdziwiłabym się, gdyby odebrała sobie niedługo życie. Nie można mieć takich koszmarów jak moje co noc i się nie złamać. Szkoda, że nie widziałeś, jak nią wstrząsnęłam. Podobał ci się żółw, Thumasównu? Zrobiłam go specjalnie dla ciebie.

– Jaki żółw? – zapytał Cassius, odwracając się do mnie. W jego oczach widziałam niepokój.

– Zabiłaś Rosalie i Ligeię – wyszeptałam, ignorując go. Nawiedziło mnie wspomnienie tego okropnego dnia, kiedy biegłam przez las z nadzieją, że znajdę je żywe. – Te trzecie ślady były twoje.

– Tak konkretnie to jego – wskazała Fishera. – Zamieszkiwałam go od bardzo długiego czasu.

Wcześniej tak wiele myśli kłębiło mi się w głowie. Walczyły o moją uwagę, ale wszystkie zniknęły, gdy usłyszałam jej słowa.

– Jak długo? – odezwałam się znacznie bardziej stanowczo, niż się czułam. – Jak długo nam to robisz?

– Annaleigh – ostrzegł Cassius, próbując mnie powstrzymać.

– Nie. Mam prawo wiedzieć. Powiedziałaś, że przez ciebie widzimy różne rzeczy... Czy to ty zesłałaś wizje Elizabeth? Wszyscy myśleliśmy, że oszalała, ale może to była twoja sprawka? Wykorzystałaś Fishera, by zepchnął Eulalie z klifu? Octavię z drabiny? Kiedy przestał być moim przyjacielem i stał się tym czymś? – Wskazałam resztki ciała. – Ile moich sióstr zginęło przez ciebie?

– Wy, śmiertelnicy, jesteście tacy śmieszni. Wydaje wam się, że jesteście ważni. Kimże ty jesteś, by mnie wypytywać?

– Mów!

Zmrużyła oczy, nieruchoma i zamyślona, po czym nagle wystrzeliła niczym z procy. Momentalnie się na mnie znalazła, Przewróciłam się, a jej dropiate uda ścisnęły moją klatkę piersiową. Wbiła mi kolana w mostek, odcinając mi dopływ powietrza. Chociaż była mniejsza ode mnie, jej ciężar mnie przygniatał. Wcisnął w drewnianą podłogę tak, że miałam wrażenie, iż zaraz popękają mi kości. A kiedy Kosamaras się nachyliła, dwie wielkie ćmy, takie same, jak te w galerii, wypełzły spomiędzy jej włosów. Przeszły po jej czole i wyciągnęły zakrzywione nóżki, by wplątać się w moje włosy. Kruche skrzydła otarły się o mnie i poczułam, jak jedna trąbka rozprostowuje się i liże mnie po policzku.

– Na razie tylko dwie – syknęła Kosamaras. – I ten młody zegarmistrz – roześmiała się.

Cassius znów uniósł sztylet.

– Puść ją.

Spojrzała na niego i znów parsknęła śmiechem, a po policzkach zaczęły jej spływać łzy.

– Może ją po prostu wykończę. Zwłaszcza, że za dużo wie. – Nacisnęła kolanami mocniej, a ja jęknęłam, gdy pociemniało mi przed oczami.

– Proszę! – Cassiusowi zadrżał głos. – Ta dziewczyna jest dla mnie wszystkim. Podaj swoją cenę.

Myślałam, że pękną mi żebra, ale w końcu Kosamaras zeskoczyła ze mnie i przeszła na drugą stronę pomieszczenia, jakby nic jej nie zdenerwowało. Próbowałam usiąść, z trudem łapiąc powietrze. Cassius podbiegł do mnie. Zaczął głaskać mnie po włosach, sprawdzał puls, szeptał słowa otuchy. Wiedziałam, że przyłożył wargi do mojego czoła, ale nic nie czułam. Wszystko we mnie zdrętwiało.

– Daruj sobie te propozycje. I tak jej nie uratujesz. Tu nie będzie szczęśliwego zakończenia. Zwłaszcza dla ciebie. – Puściła do mnie oko.

– Powiem siostrze o wszystkim. Będą wiedziały, żeby nie...

– Żeby nie co? Nie spać? Nie śnić? To już dawno za nami. Teraz, gdy jestem tutaj – tanecznym krokiem podeszła do mnie i dotknęła mojego czoła – nie musisz już spać. Nie musisz śnić. Jestem z tobą zawsze.

Patrzyłam z przerażeniem, jak jej skóra się rozpada. Na wszystkim, czego dotknęła, pozostawały krwawe ślady. Na mnie też.

Cassius odtrącił jej rękę.

– Kto cię wezwał? Kto to zaczął?

Grzmot wstrząsnął wyspą, a szyby w oknach zabrzęczały. Ogień latarni zadrżał, poruszony przeciągiem, przez co cienie wokół nas uniosły się groźnie, nim wróciły na swoje miejsce. Zupełnie jak...

– Mężczyzna ze smokiem! – wyszeptałam. – Wiem, kto cię przywołał. – Mówiłam głośniej. – Mężczyzna z trzygłowym smokiem.

Cassius zbladł i spojrzał na Kosamaras.

– Trzygłowy smok? Przechera? To prawda?

Poczułam, jak Kosamaras patrzy na mnie z nowym zainteresowaniem.

– Twoja ukochana widzi więcej, niż sądziłam. Głupio zrobił, że przyszedł tańczyć.

– Kto? – zawołał Cassius. – Powiedz to głośno.

– Viscardi – wyrzęziła Kosamaras, podkreślając S i R.

Nad nami znów zagrzmiało.

– To niemożliwe. Thaumasonie nigdy by się z nim nie układali.

Uśmiechnęła się nienaturalnie szeroko.

– To tylko pokazuje, jak mało wiesz. Myślisz, że wszyscy w tym domu są tacy prawi? Stanowią podporę społeczności? Viscardi był potrzebny, więc Viscardi został wezwany.

– Odeślij go, proszę, Kosamaras. Wiem, że się z nim dogadujesz. Jeśli ktoś może to zrobić, to ty.

Odrzuciła głowę do tyłu i zachichotała.

– To najbardziej ekscytująca umowa, jaką kiedykolwiek zawarłam, a ty myślisz, że zerwę ją tylko dlatego, że mnie ładnie prosisz? Nie.

Zamilkła, nasłuchując czegoś, czego my nie mogliśmy usłyszeć.

– Zostawię dziewczynę...

– Dziękuję, Kosamaras... – zaczął Cassius.

– Ale tylko na tę noc – dodała. – Gdy nadejdzie świt, nasz układ się skończy.

Spojrzała na mnie. Z jej oczu znów płynęły łzy. Farbowały jej usta na czarno.

– Potem tak świetnie będziemy się bawić, ty i ja. Tak. Świetnie. A na razie żegnaj, Annaleigh. Śnij o mnie, dobrze? – Dotknęła mojego nosa, po czym mnie puściła. – Baw się dobrze ze swoją laleczką, póki możesz, siostrzeńcu.

– Kosamaras, na pewno istnieje coś, co cię przekona, żebyś z tym skończyła. – Cassius podszedł do swojej ciotki z błagalnie uniesionymi rękami. – Coś, czego bardzo pragniesz.

Jej uśmiech stał się drapieżny.

– Wiesz, istnieje coś takiego. Mam ochotę potańczyć z tą małą, jak jej tam... Patience? Prudence? Charity? – Ostre zęby zaśmiały się. – Verity. Od dawna ją odwiedzam. Jej mały umysł jest taki otwarty na wszystko, co jej ofiaruję: tańce, bale, duchy...

Serce mi zamarło.

– To ty zsyłałaś jej wizje.

– Co do jednej. – Kosamaras uśmiechnęła się promiennie. – Gdybyś tylko widziała, co jej pokazywałam... Nie uwierzyłabyś, jak ona krzyczy.

Oczy jej zaśmiały się na myśl o nowych upiornościach.

– Wracaj szybko do Highmoor. Nie chcesz przegapić tego, co się wydarzy.

– Nie! – wrzasnęłam, rzucając się na nią, ale wraz z błyskawicą zniknęła też Kosamaras.

Rozdział 35

Dotałam już do połowy przedsionka i byłam gotowa zbiec po schodach prosto w burzę, gdy zorientowałam się, że idę sama.

– Cassius?

Usłyszałam za sobą ciężkie, równe kroki. Kiedy w końcu go zobaczyłam, miał poszarzałą twarz.

– Nie mogę nas tam teraz zabrać. – W tym momencie, jakby dla podkreślenia jego słów, niebo przecięła błyskawica. – To zbyt niebezpieczne. Coś mogłoby się stać...

– Już się dzieje! Nie słyszałeś, co ona powiedziała? Chce dopaść Verity. Nie mogę tu zostać i jej na to pozwolić! – Z trudem opanowałam szloch. Zaciśnęłam pięści. Nie miałam teraz czasu na płacz. Musiałam coś zrobić, działać. – Łódź! Popłynę sama.

– W tym sztormie? Nie dasz rady. Annaleigh... – Cassius złapał mnie za rękę.

– Nie! – Wyrwałam mu się. – Już zbyt wiele osób straciłam tej nocy. Silas, Fisher... Nie mogę tu siedzieć z założonymi rękami i pozwolić, by zabrano mi też Verity. To mnie zabije.

– Ona na to liczy – krzyknął Cassius. – Kosamaras wie, że cię rozzłościła. Chce, żebyś zrobiła coś głupiego.

Tym razem nie zdołałam zdusić szlochu.

– Czemu? Czemu ona nam to robi? Nigdy nic jej nie zrobiliśmy!

– Nie robi tego ze względu na was. Viscardi często wykorzystuje ją, by odebrać swoją część umowy. Lubi przedstawienia, a Kosamaras nigdy nie zawodzi – westchnął. – Jest zwiastunką szaleństwa. Tworzy tak wiele przedziwnych wizji i wypaczonych rzeczywistości, że biedny człowiek odbiera sobie życie, byle tylko przestała go dręczyć.

Nie mogłam się pohamować i wybuchłam gorzkim, ponurym śmiechem.

– Teraz spróbuje tego na moich siostrach. Muszę ją powstrzymać.

– Znajdziemy rozwiązanie. – Cassius odgarnął włosy. – Wiem, że to trudne, ale musimy na chwilę zapomnieć o Kosamaras. Jest tylko pionkiem. To Viscardi pociąga za sznurki. Musimy ustalić, kto zawarł z nim umowę.

– A potem co? Poprosić ładnie, by z tym skończył?

Odwrócił wzrok.

– Niezupełnie... To może być bardzo niebezpieczne, Annaleigh.

Pomyślałam o rozczłonkowanym ciele Fishera, niemyym spojrzeniu Lenore, Verity tańczącej po pokoju z czarnymi oczami Kosamaras.

– Już jest. – Potarłam skronie, żeby odzyskać jasność myślenia. – Pewnie nie możemy zabić przechery?

– Nie, są nieśmiertelni. Ale... – Cassius zmarszczył brwi. – Jeśli ten, kto wszedł z nim w układ, zginie, nim umowa zostanie spełniona, umowa się rozwiązuje. Viscardi nie może spełnić swojej części, jeśli partner nie żyje.

– I zginie kolejna osoba – jęknęłam, wpatrując się w sufit.

Nad nami lampa Starej Maude błyskała raz za razem, w równych odstępach.

Uwielbiałam to światło, od kiedy przyjechałam po raz pierwszy na Hesperusa. Camille i Eulalie znudziły się po kilku chwilach i zaczęły dość głośno dyskutować, czemu latarnia morska nie robi nic ciekawego. Chciały błysków i fajerwerków. Czegóż dużego i robiącego wrażenie. Nie widziały

prostego piękna czegoś, co pracując cicho i skutecznie, wykonując zadania, które były pożyteczne.

Ale ja je widziałam.

Odetchnęłam głęboko.

– A co, jeśli sama wejdę w układ z Viscardim? Mogłabym powstrzymać to szaleństwo i nikt więcej by nie zginął.

Cassius obrzucił mnie przerażonym spojrzeniem.

– Nie ma mowy.

– To może być jedyny sposób, by przerwać ten cykl, nim komuś jeszcze stanie się krzywda. Nie mogę stracić kolejnej siostry.

– A ja nie mogę stracić ciebie. – Kiedy na mnie patrzył, oczy lśniły mu niczym gwiazdy.

Po policzkach popłynęły mi łzy.

– Na pewno jest coś, co mogę mu zaproponować, coś, co nikogo nie skrzywdzi.

Potrząsnął głową.

– Tak myślą wszyscy, którzy go wzywają. Wszyscy sądzą, że go przechytzą. Że stworzą idealny układ. Ale to się nie zdarza. Viscardi zawsze ma przewagę.

Cassius usiadł na najwyższym stopniu, z boku, żebym ja też mogła do niego dołączyć.

– Kiedy dorastałem, słyszałem o wielu umowach. Pontus lubi zapraszać Viscardiego do Głębi. Nikt nie bawi go tak jak przechery. Oni wszyscy są straszni. Viscardi zawsze coś wymyśli, nabroi. Opowiadał Pontusowi o dwóch siostrach, które zakochały się w tym samym mężczyźnie. Kiedy ten odwzajemnił uczucie młodszej siostry, starsza, załamana, wezwała Viscardiego.

Usiadłam obok.

– Nie wyobrażam sobie, że można pragnąć czegoś tak mocno, by wezwać przecherę.

– Niektórzy ludzie z desperacji zrobią wszystko.

Potężny grzmot potwierdził jego słowa. Burza rosła w siłę, a ja pragnęłam wyć z nią. Staralam się nie myśleć o tym, co działo się w Highmoor podczas naszej nieobecności. Tylko bym się doprowadziła do szaleństwa. Odwróciłam się do Cassiusa i skupiłam na nim wzrok.

– Co się stało z siostrami?

– Viscardi pojawił się i wysłuchał prośby starszej. Powiedział, że z chęcią spełni jej pragnienie, ale potrzebuje pewnej rzeczy. Drobiazgu. Chciał czegoś, co należało do jej młodszej siostry. Czegoś, co uważała za cenne.

To brzmiało tak prosto, niewinnie. Gdybym była młodszą siostrą, to co Viscardi by mi zabrał? Jeden z naszymi mamy? Ulubioną wstążkę? Co tak naprawdę uważałam za cenne?

Pomyślałam o śpiącej spokojnie Verity. O Camille siedzącej obok mnie przy fortepianie, o tym, jak nasze palce wpadają na siebie na klawiaturze, gdy uczymy się nowej melodii, i śmiejemy do rozpuku, gdy któraś zafalszuje. O trojaczkach, Gracjach...

Nagle lodowaty wąż przerażenia zakradł mi się w trzewia.

– Nie zgodziła się, prawda?

Cassius powoli kiwnął głową, wiedząc, że już zgadłam, co się stało.

– Starsza siostra zaręczyła się z tym mężczyzną i wyszła za niego za mąż, zgodnie z umową. To był piękny ślub, a cała wioska mówiła, że stanowią śliczną parę. Ale przy ołtarzu, gdy tylko mężczyzna złożył przysięgę małżeńską, pojawił się Viscardi i zażądał zapłaty. „Zapłaty? – zawołała przerażona tym najściem panna młoda. – Tam jest moja siostra –

wskazała. – Nawet ma we włosach swoje ulubione spinki. Weź je od niej i odejdź”.

Złapałam go za ramię, by nie kończył tej opowieści. Możliwości były zbyt potworne, by je sobie wyobrazić, a czułam, że prawdziwy koniec okazał się jeszcze gorszy. Za oknami syjący śnieg stukał w szyby. Spojrzałam w górę, nagle przestraszona, że ujrzę, jak mężczyzna ze smokiem zagłąda do środka i prosi, by go wpuścić.

Potarłam ramiona, żeby pozbyć się dreszczy.

– Nie wierzę, że ktoś z rodziny czy przyjaciół by się z nim zadawał.

– Może chodzi o zemstę. Chciał wymierzyć sprawiedliwość. Znasz kogoś, kto jest skłócony z twoim ojcem? Może ktoś na królewskim dworze? Albo ze służby?

– Ojciec nie wspominał nigdy o żadnych problemach. Zawsze traktował wszystkich uczciwie i z dobrocią – odpowiedziałam szybko.

Tyle że prawda wcale tak nie wyglądała.

Pamiętałam przerażone spojrzenie szewca Grevera, gdy ojciec obrzucał go wyzwiskami i upokarzał w jego własnym sklepie. Wściekłość, w jaką wpadał ojciec przy najdrobniejszym błędzie w stoczni, furię, z jaką rzucił butelką brandy podczas Sztormów.

Sztormy...

– Wszystko w porządku? – zapytał Cassius. – Pobladaś.

– Wuj Sterland. – Skrzywiłam się, wypowiadając te zdradzieckie słowa.

Mój towarzysz westchnął, przypominając sobie, o co chodzi.

– Miał ożenić się z twoją ciotką, Evangeline. Mówiłaś, że umarła... Jak do tego doszło?

Skinęłam ponuro głową.

– Była bliźniaczką ojca. Evangeline urodziła się pierwsza, więc to ona zostałaby księżną i wszystko odziedziczyła.

– Co się stało? – zapytał cicho Cassius.

– Ojciec Sterlanda był szanowanym admirałem w marynarce wojennej króla i jednym z najbliższych towarzyszy dziadka. Kiedy zmarł na morzu, Sterland i jego matka zostali zaproszeni do Highmoor.

Za oknem wiatr zawodził nisko niczym łkająca kobieta.

– W dzieciństwie cała trójka, on, tata i Evangeline, była nierozłączna. A kiedy podrośli, Evangeline i Sterland zakochali się w sobie. Po wyjeździe chłopców do szkoły morskiej ciotka miesiącami płakała. Błagała ojca, by ich sprowadził z powrotem. Nie chciała jeść, słabła i zaczęła chorować. Zdołała ją pocieszyć dopiero obietnica dziadka, że Evangeline wyjdzie za Sterlanda, gdy ten skończy szkołę. Przyrzekł jej też, że chłopak już nigdy nie opuści Highmoor.

Cassius syknął przez zęby.

– To pewnie nie spodobało się twojemu ojcu.

Milczałam chwilę.

– Krążyły opowieści... Właściwie plotki. Nigdy w nie nie wierzyłam, ale jeśli Sterland naprawdę... – Przycisnęłam dłoń do żołądka, bo zrobiło mi się niedobrze. – Ale na pewno tego nie zrobił.

– Annaleigh, powiedz, co się stało.

Wyjrzałam za okno, na otaczające nas ciemne morze. Postrzępiona błyskawica uderzyła w drzewo rosnące na klifie.

– Dziadek od razu zaczął szykować Sterlanda do roli męża Evangeline. Wysyłał mu długie listy i książki z historią rodziny, tłumaczył sytuację polityczną i interesy stoczniowe na Vasie. Z tego, co rozumiałam, Sterland strasznie tym dokuczał ojcu, żartując, że już niedługo bogactwo i honory Thaumasonów będą jego.

Poryw wiatru poderwał chmurę śniegu. Przez chwilę widziałam w tej mgle przeszłość, jakbym oglądała przedstawienie w teatrze.

– Chłopcy wrócili na Sztormy do domu, a Evangeline była szczęśliwa, że znów są razem we trójkę. Chciała spędzić te dziesięć dni tak, jak za dawnych czasów: na piknikach w labiryncie, wycieczkach na Astreę, zabawach w chowanego w lesie... Ale przyszła straszna burza. Ojciec powiedział, że sam biegiem wrócił do Highmoor. Sterland dotarł kilka chwil po nim. Miał nadzieję, że Evangeline była z ojcem... Przez wiele dni nie mogli znaleźć jej ciała.

– Więc Ortun został spadkobiercą, a Sterland stracił wszystko – dodał Cassius.

Skinęłam głową.

– Wiem, że to nie stawia go w dobrym świetle, ale ojciec nie skrzywdziłby Evangeline.

Cassius potarł moje ramiona.

– Nieważne, czy zrobił to czy nie, jeśli Sterland tak sądzi...

Ogarnęło mnie straszne poczucie winy. Chciałam zaprotestować. Ten człowiek był dla mnie jak wuj. Nawet jeśli naprawdę chciałby skrzywdzić ojca, to jak mógłby zaproponować w zamian mnie i moje siostry? I po co? Co takiego mógł zyskać?

A wtedy przypomniałam sobie, jak oczy mu pociemniały, gdy ogarnęła go cicha wściekłość podczas Pierwszej Nocy. To zgorzknienie, które wypływało z niego i plamiło powietrze dookoła jak torebka herbaty czystą wodę. Pamiętałam tę nienawiść gotującą się tuż pod powierzchnią, gdy żartował o rozwiązaniu tajemnicy butów i odzyskaniu w końcu tego, co mu się należy.

– Musimy powiedzieć ojcu – szepnęłam.

Złapałam Cassiusa za ręce i błagalnie spojrzałam mu w oczy. Po policzkach ciekły mi łzy.

– Cassiusie, wiem, że to niebezpieczne, ale proszę... zabierz nas z powrotem do Highmoor.

Błyskawica uderzyła tuż przy latarni, jakby mnie przedrzeźniała, i aż podskoczyliśmy, gdy przetoczył się grzmot.

– Nie mamy szans przy tej pogodzie.

Po twarzy płynęły mi potoki łez. Staralam się je powstrzymać. Musiałam znaleźć jakiś sposób, by zakończyć ten koszmar, ale nigdy nie czułam się taka bezradna.

Cassius objął mnie ramionami, przytulił czule i pozwolił mi na płacz i krzyk. Kiedy uderzyłam pięścią w metalowe schody tylko dlatego, że pragnęłam skrzywdzić coś równie mocno, jak Kosamaras skrzywdziła nas, pozwolił mi na to. Trzymał mnie, aż opuściła mnie wściekłość i ogarnęło wyczerpanie.

Głaskał mnie i rozczesywał palcami moje skręcone włosy. Rozluźniłam się w jego uścisku i oczy mi się zamknęły.

– Annaleigh? – usłyszałam cichy, ciepły głos Cassiusa.

Poderwałam się gwałtownie. Czyżbym zasnęła?

– Myślę, że najgorsza burza już przeszła. Możemy spróbować wrócić do Highmoor, zanim ta pogoda dotrze na Solną.

Skinęłam zmęczona głową i ruszyłam za nim w górę po schodach. Zasłoniłam dłonią oczy, by nie widzieć masakry w kącie, i otworzyłam szklane drzwi.

Wysunęliśmy się szybko, by zimny wiatr nie zgasił latarni.

Cassius przyglądał się długo niebu, po czym podał mi rękę. Chciałam do niego podejść, ale się zawahałam.

– Co zrobimy?

– Po pierwsze, twoje siostry muszą się dowiedzieć o balach. Nawet jeśli nie zdołamy ich powstrzymać przed spaniem, to muszą wiedzieć, że nie

mogą wierzyć we wszystko, co widzą. Musimy też powiedzieć o wszystkim twojemu ojcu.

– A Sterland? – zapytałam. W swoim głosie usłyszałam strach, który mnie rozwścieczył.

Cassius zacisnął zęby.

– Oczywiście pozwolimy mu się wytłumaczyć, ale jeśli dojdzie do tego, że... Jeśli jedynym sposobem rozwiązania umowy będzie... – Sięgnął po sztylet i ścisnął głowicę. – Wtedy ja to zrobię.

– Cassiusie, nie mogę cię prosić o...

– I nie poprosiłaś. – Chociaż się uśmiechnął, jego oczy pozostały ciemne i niezmiernie smutne.

Podeszłam bliżej, objęłam go rękami i przytuliłam mocno. Chciałam mu podziękować, powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczy to, że jest tu ze mną, gotowy walczyć w nie swojej bitwie. Chciałam powiedzieć Cassiusowi, że się w nim zakochałam, głęboko i szczerze, ale zanim otworzyłam usta, zniknęliśmy, pozostawiając Starą Maude w kłębie śniegu i soli.

Rozdział 36

Kiedy otworzyłam oczy, ujrzałam Highmoor, mroczne i czujne. Nie wyglądało jak dom, który znałam i kochałam. Wyglądało jak gotowy mnie pożreć potwór. Wylądowaliśmy przy drugim końcu labiryntu, akurat kiedy zerwał się wiatr. Dziwnie się czułam – w jednej chwili znajdowałam się w środku zawiei, a chwilę później patrzyłam, jak dopiero nadciąga. Chmury coraz bardziej się kłębiły, gdy burza nabierała sił nad Kaleic. Kiedy w końcu dotrze do Solnej, będzie o wiele, wiele gorsza.

Ogarnął mnie strach. Czy ktoś nam uwierzy? To, co mieliśmy powiedzieć, brzmiało wyjątkowo dziwnie. Gdybym nie widziała tego na własne oczy, nigdy bym nie uwierzyła w swoją opowieść. Wtuliłam się w ciepło Cassiusa, żałując, że to nie wystarczy, by wszystko naprawić.

– Tam, w latarni morskiej... Powiedziałaś Kosamaras prawdę? O mnie?

– Jesteś dla mnie wszystkim – odparł bez wahania Cassius.

– A ty dla mnie – szepnęłam.

Wsunął palce w moje włosy i pocałował mnie delikatnie w czoło. Tylko raz, lecz dzięki temu poczułam się ciepło i bezpiecznie, poczułam się kochana.

– Przebrniemy przez to. Ty i ja. Razem.

Odetchnęłam głęboko, by się uspokoić.

– Chodźmy do środka.

Kiedyś – teraz wydawało mi się, że w innym życiu – wraz z siostrami uwielbiałyśmy patrzeć z Niebieskiego Pokoju na zbliżające się burze. Zwijałyśmy się na kanapach z herbatą i kakao i, opatulone w koce, śmiałyśmy się wesoło. Te dni dawno odeszły, ale może nie wszyscy zapomnieli o tym zwyczaju.

Z każdym krokiem czułam, że żołądek skręca mi się w coraz ciaśniejsze węzły. Nerwy miałam napięte, wyczulone na najmniejszy ruch. Kiedy służąca otworzyła drzwi do szafy, prawie wyskoczyłam ze skóry.

Wszyscy podnieśli wzrok, gdy weszliśmy do saloniku. Przez moment pomieszczenie pękało w szwach, stały tam nawet dawno zmarłe siostry. Ava z niepokojem przyciskała rękę do wysypanej krostami piersi, a trojaczki znów były razem, chociaż Lenore zdawała się nie dostrzegać dzielących z nią szeszlą zamrożonych sióstr. Zamrugałam kilka razy, by rozwiązać czar Kosamaras.

– Dzięki Pontusowi! – zawołał ojciec, przechodząc przez pokój trzema wielkimi krokami, by mnie objąć.

Za jego plecami Sterland usiadł na brzegu kanapy i zeszywniał.

– Gdzie się podziewałaś? Tak się martwiliśmy. – Spojrzał mi przez ramię. – A Verity?

Policzyłam pozostałe siostry. Camille siedziała w fotelu przy kominku. Lenore na szeszlągu. Mercy i Honor na podłodze, a między nimi leżała książka z obrazkami.

– Jak to? Verity z nami nie było.

– Nie zeszła na śniadanie. Poszliśmy jej szukać na górę, ale nie znaleźliśmy nikogo ani w jej pokoju, ani w twoim. Uznaliśmy, że jesteście razem. Gdzie byłaś?

Zrobiło mi się niedobrze, gdy wyobraziłam sobie malutkie ciało mojej siostrzyczki w śniegu – kolejna ofiara umowy z Viscardim i omamów

Kosamaras.

Camille jęknęła z przerażeniem.

– Och, Annaleigh! Coś ty zrobiła?

W pokoju rozbrzmiały krzyki. Camille nachyliła się i rzuciła mi oskarżycielskie spojrzenie.

Miałam wrażenie, że ziemia się pode mną zapada.

– O co ci chodzi?

– Gdzie ona jest? Co zrobiłaś z Verity?

– Co zrobiłam? Nic! Byłam na Hesperusie, zapalałam Starą Maude. Silas zmarł we śnie... a Fisher...

Ojciec popatrzył na mnie zaskoczony.

– Fisher zmarł kilka tygodni temu.

– Nie... To znaczy tak, ale nie wiedzieliśmy o tym, dopóki...

– Nie wiedzieliśmy? – powtórzyła Camille. – Na Hesperusie miał miejsce wypadek. Jedna z butli z naftą wybuchła... Byliśmy na jego pogrzebie. Nie pamiętasz? Płakałaś przez całą drogę.

– I z powrotem – dodała Mercy.

– Co?

Słyszałam ich słowa, rozumiałam każde z nich osobno, ale gdy składałam je razem – kiedy układały się w akt oskarżenia – miałam wrażenie, że słucham jakiegoś obcego języka.

I wtedy usłyszałam śmiech.

Dobiegał z rogu pokoju i narastał, aż w końcu chichot odbijał się od łukowatego sufitu tak głośno, że groziło to zawaleniem. Ale nikt nie spojrzał w górę. Odwróciłam się do Cassiusa, błagając go spojrzeniem o pomoc, ale tylko wzruszył ramionami. On też nic nie słyszał.

– To wszystko sprawka Kosamaras! To przez nią pamiętacie nieprawdę.

Ojciec i Camille wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– To nie ma sensu, Annaleigh. Co zwiastunka miałaby tu robić?

Zacisnęłam pięści. Miałam ochotę krzyknąć. Jak mogli tego nie widzieć?

– Mieszka wam wspomnienia. Nie było żadnego pogrzebu. Fisher był tu od balu trojaczek.

– Annaleigh, wiesz, że to nieprawda. – Camille wstała. – Od tygodni dziwnie się zachowujesz. Najpierw ta sprawa z Eulalie, później scena z Edgarem na targu. Sądziłam, że to musiało być dla ciebie straszne, znaleźć oba ciała. A potem zniknęły Rosalie i Ligeia i znów znalazłaś je ty. Nie chciałam o tym myśleć, zastanawiać się. Mówiłam sobie, że nie mogłabyś żadnej z nas skrzywdzić. Że nas za bardzo kochasz. A teraz Verity? Annaleigh, jak mogłaś?

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Nie wierzysz w to. Nie wiesz, co się dzieje.

Camille podeszła do mnie, a każdy jej krok był niczym groźba.

– Zwałałaś wszystko na klątwę, ale od początku ty za tym stałaś, prawda?

Chciałam uciekać, ale nie byłam w stanie się ruszyć, zbyt zszokowana, by coś powiedzieć.

I chodź wiedziałam, że to Kosamaras mieszka w głowie Camille, jej słowa bolały mnie i głęboko raniły.

– Co masz na myśli?

– Myślę, że od początku chciałaś być dziedziczką. Odziedziczyć Highmoor i wszystko inne.

– Camille! – krzyknęłam. – Wiesz, że to nieprawda! Nie mogłabym skrzywdzić żadnej z was. Szczególnie Verity! Zresztą, gdybym nawet ją zamordowała, i tak nie zdobyłabym dzięki temu Highmoor. Chyba widzisz, że to jakieś szaleństwo?

– Szaleństwo – zgodziła się. – Widziałaś ostatnio jakieś ćmy?

Spojrzałam na ojca. Tylko on wiedział o tej nocy w galerii.

– Roland! – krzyknęła Camille na służącego.

– Nie ma go tu. Jest przy wraku – powiedziałam. – Wszyscy służący popłynęli do...

Zamilkłam, gdy Roland wszedł do pokoju. Zatrzymał się w progu i uniósł brwi, czekając na instrukcje.

– Nie ma cię tutaj – wyszeptalam. – To niemożliwe.

Czułam na sobie spojrzenie wszystkich obecnych; niektórzy patrzyli na mnie ze współczuciem, inni z wściekłością. To wszystko sprawiało, że nie mogłam złapać tchu. Zakręciło mi się w głowie i opadłam na kolana. Zniknęły kolory i wszystko pokryła szarość. Kiedy barwy wróciły, były jaskrawsze i ostrzejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Jasność raziła mnie tak bardzo, że zacisnęłam oczy. W głębi duszy wiedziałam, co się zaraz stanie.

Roland zabierze mnie z pokoju i zamknie. Cassius nie będzie w stanie ich powstrzymać. Powiedzą, że zabiorą mnie na Astreę na proces, ale Camille nie pozwoli morderczyni swoich sióstr opuścić Highmoor w jednym kawałku, zwłaszcza jeśli zwiastunka będzie jej wkładać kłamstwa do głowy.

Czy Camille zatruje jeden z moich posiłków? Upozoruje śmierć przez powieszenie na prześcieradle? Kosamaras wykreśli wtedy moje imię z listy i o krok zbliży się do swojego morderczego celu.

Światło świecy odkryło oleiste ślady na twarzy Camille. Chociaż były słabe, wiedziałam już, że Kosamaras zmienia jej wspomnienia.

Bez zastanowienia złapałam sztylet Cassiusa i obróciłam się w kółko, aż wycelowałam nim w Sterlanda.

– Annaleigh, nie! – krzyknął za mną Cassius, ale ja ani drgnęłam.

– Annaleigh, odłóż to – nakazał ojciec, podchodząc z boku.

Odsunęłam się, wciąż celując w Sterlanda.

– To jego sprawka. Zawarł pakt. To on jest wszystkiemu winny, ojczcie. Sterland poczerwieniał.

– Co? O czym ty mówisz?

Próbowałam zapanować nad trzęsącymi się rękami, kiedy wpatrywałam się w najstarszego przyjaciela mojego ojca.

– Powiedz im! Powiedz im wszystko o Viscardim i umowie. Powiedz, że te tańce na balach nie były prawdą. Powiedz, jaki zawarłeś układ!

– Układ? Jaki układ? Annaleigh, oszalałaś! – Rozejrzał się wokół, pewnie szukając broni.

– Wymierzasz ojcu karę za to, że został księciem, a tobie wszystko odebrał.

Zdumienie sprawiło, że otworzył usta.

– Co? Nigdy bym...

– Sterlandzie, czy to prawda? – zapytał ojciec, patrząc na niego wielkimi oczami. – Uważasz, że zabiłem Evangeline? Moją własną siostrę? Dla tytułu?

– Oczywiście, że nie – odparł Sterland.

Gdy zrobiłam krok w jego stronę, wymachując sztyletem, uniósł ręce.

– Przyznaję, że przeszło mi to przez myśl, ale nigdy naprawdę... Ortunie, nie wiem, o czym twoja córka gada. Nigdy nie zawierałem umowy z żadnym przecherą!

– Ojczcie, zrób coś! – załkała Honor. Albo Mercy. Nie byłam pewna, która, bo nie spuszczałam wzroku ze Sterlanda.

Naszła mnie nagła myśl, jak deszcz spadający na kamienną ścianę: wydawać by się mogło, że Kosamaras wykorzystuje oskarżenia Camille, by doprowadzić do mojej śmierci, ale może zrobiła całe to zamieszanie, żebym najpierw zaatakowała Sterlanda?

To by znaczyło, że nie on zawarł umowę.

Ale być może Kosamaras uznała, że dojdę właśnie do takiego wniosku i nie będę w stanie go zabić? W ten sposób autorowi umowy się upieczę.

Jeszcze gorsza opcja przedstawiała się tak, że teraz pakuje mi te wszystkie myśli do głowy, by mnie zamęczyć, aż stracę zmysły. W skroniach mi pulsowało, a umysł rozważał zbyt wiele możliwości. Jak miałam ustalić, która była właściwa?

– Annaleigh, oddaj mi nóż. – Ojciec podszedł do mnie powoli z uniesionymi rękami. – Jesteś wyraźnie wzburzona. Przez ostatnie tygodnie bardzo dużo przeszłaś. Porozmawiajmy. Na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie.

– Nie. Sterland musi zginąć, nim umowa zostanie zrealizowana. Tylko tak da się to naprawić. Powiedz im, Cassiusie.

Spojrzałam przez ramię. Potrzebowałam wsparcia. Sprawy wymykały mi się spod kontroli. Ale gdy spojrzałam w stronę drzwi, jego nie było.

Jęknęłam zagubiona. Wybiegłam na korytarz, ale tam też go nie dostrzegłam.

– Cassiusie? – Wróciłam do pokoju i uważnie się po nim rozejrzałam. – Gdzie on się podział?

Camille zmarszczyła brwi.

– Kto?

Rozdział 37

Cassius. – Odwróciłam się znów do sióstr. – Camille, on wam wszystko wyjaśni. Naprawdę nie skrzywdziłam Verity.

– Annaleigh, o kim ty mówisz? – odezwała się Camille spokojnym, wyważonym tonem, jakby zwracała się do szaleńca.

W jej oczach ujrzałam prawdziwy strach i to mnie zastanowiło. Ona rzeczywiście patrzyła na mnie jak na szaleńca.

– Cassius... Cassius Corum. Syn kapitana Coruma.

– Kapitan Corum nie żyje.

– Wiem. Zamiast niego na Sztormy przyjechał jego syn. Czemu nic nie pamiętacie? – Mimo moich wysiłków mówiłam coraz piskliwiej, a momentami wpadałam prawie w histerię.

– Zupełnie jak wtedy z Elizabeth – wyszeptał ojciec.

Pobladł. Nigdy nie widziałam, by wyglądał tak staro. Spojrzał z rezygnacją na Sterlanda.

– Przepraszam cię, przyjacielu. Zostawisz nas na moment samych z Annaleigh?

Sterland wstał i poklepał go ze współczuciem po plecach.

– Oczywiście, oczywiście. Sprawy rodzinne i tak dalej. – Popatrzył na mnie smutno. – Jeśli będę mógł jakoś pomóc...

Ojciec podziękował mu skinieniem ręki.

– Tak po prostu go puścisz? – zapytałam, patrząc, jak daje mu odejść. – Ojczy, on...

– Sterland nie jest niczemu winny. – Mina ojca mówiła wszystko.

– A niby ja jestem? – zapytałam zszokowana. – Ja?

– Nikt inny nie widzi tu ludzi, którzy nie istnieją.

Sztylet wysunął mi się z ręki i upadł z brzękiem na podłogę. Świat zamazywał mi się przed oczami. To była pomyłka. Musiała być. Cassius był prawdziwy. Byłam z nim przez całą noc. To on mi opowiedział wszystko o Viscardim i umowie, Kosamaras i jej gierkach.

Jej gierki...

Przypomniały mi się jego słowa: *Jest zwiastunką szaleństwa. Tworzy tak wiele przedziwnych wizji i wypaczonych rzeczywistości, że biedny człowiek odbiera sobie życie, byle tylko przestała go dręczyć.*

Opadłam na kolana i zaczęłam się trząść. Czy Kosamaras sprawiła, że tylko wyobraziłam sobie Cassiusa? Czy była dość potężna, by wyczarować z niczego całego człowieka? Tyle rozmawialiśmy, tyle się całowaliśmy. Pamiętałam wyraz jego oczu, gdy mówił, że mnie lubi najbardziej. Wciąż czułam jego dłonie na moim ciele. Tego chyba nie mogła stworzyć? On był prawdziwy. Musiał być.

Pamiętałam, jak rozmawiałam o nim z moimi siostrami. Widziały go tak jak ja! Ale ledwie naszła mnie ta triumfalna myśl, już musiałam ją zweryfikować. Wydawało mi się, że próbuję zmienić kierunek pływów samymi rękami.

Rozmawiały z nim Rosalie i Ligeia. A one nie żyły i nie mogły tego potwierdzić.

– Honor! Mercy! Byłyście z nim w tawernie na Astrei. Kupił wam cydr.

– Popatrzyły na mnie zdziwione. – Tego dnia, kiedy Edgar... Wtedy, gdy popłynęłyśmy po nowe pantofle, by zastąpić buty elfów...

Ledwie to powiedziałam, zauważyłam jodełowy błysk. Nie wierzyłam własnym oczom, ale gdy odciągnęłam suknię, ujrzałam moje buty elfów, zupełnie niezniszczone. Wyglądały tak samo jak w dniu, kiedy wyjęłam je z pudełka. Szybko je zasłoniłam, żałując, że w ogóle je spostrzegłam.

– Camille, widziałaś go. Wiem, że go widziałaś. Siedział obok ciebie podczas Sztormów. Był na balu w Pelage... – Potrząsnęłam głową, by pozbyć się tej myśli. Te bale nie miały miejsca, a Cassius się na nich nie zjawił.

Straszna prawda dotarła do mnie jak spadająca w morze kotwica.

Cassiusa nie było na balu w Pelage, chociaż tak długo sądziłam coś wręcz przeciwnego.

To Kosamaras sprawiła, że go tam widziałam.

Sprawiła, że widziałam go wszędzie.

Camille spojrzała pytająco na ojca, po czym podeszła do mnie powoli i uklękła. Zaczęła głaskać mnie po plecach, tak jak uspokaja się przestraszonego burzą konia.

– Masz na myśli bal trojaczek? Annaleigh, nikt o imieniu Cassius się na nim nie pojawił.

– Chodzi mi o inny bal. Przestań w ten sposób wypowiadać moje imię.

– To znaczy w jaki sposób?

Odepchnęłam jej rękę.

– Jakbym zwariowała. Jakbyś próbowała uspokoić szaleńca.

– Annaleigh, nikt nie myśli, że zwariowałaś – stwierdził ojciec. – Po prostu się o ciebie martwimy.

– I o Verity – dodała Honor.

Obróciłam się do niej i warknęłam:

– Mówiłam, nie było jej ze mną.

Camille przygryzła wargę, a w oczach zalśniły jej łzy.

– Ale może była z tym... z Cassiusem?

Strach przeszył mnie niczym nóż.

– Jak możesz myśleć, że zrobiłabym coś Verity? To absurdalne! Wiesz, że nigdy bym jej nie skrzywdziła!

– Jestem pewien, że znajdzie się jakieś wyjaśnienie – powiedział ojciec, szybko podnosząc z podłogi sztylet.

W jego rękach wyglądał jak zwykły nóż do masła, najwyraźniej zabrany wcześniej od śniadania. W myślach pojawiło mi się to wspomnienie. Zobaczyłam, jak biorę go z kredensu i chowam w sukni.

– Nie – wyszeptałam, wpatrując się w kawałek metalu. – Nie, nie, nie, nie.

Zwinęłam się w kulkę, ujęłam głowę w dłonie i próbowałam coś z tego zrozumieć.

– Co się ze mną dzieje?

Z kąta pokoju znów dobiegł ponury chichot.

Camille wpatrywała się we mnie z niepokojem. Było jasne, że nic nie usłyszała. I nagle równie gwałtownie śmiech dobiegł z prawej. Wiedziałam, że Kosamaras tam nie będzie nawet bez podnoszenia głowy. Śmiech przeciągał się, coraz bliższy i bliższy, aż uświadomiłam sobie, że cały czas istniał tylko w moim mózgu, wwiercał się w moje myśli w oczekiwaniu, aż się załamie.

Uderzyłam się w skroń, próbując się pozbyć tego intruza, ale chichot przybierał na sile. Znów się uderzyłam i jeszcze raz, coraz mocniej. Jakaś część mnie wiedziała, że ojciec i Camille podbiegli do mnie, by unieruchomić moje ręce i mnie powstrzymać, ale nie mogłam przestać. Kiedy wykręcili mi ręce do tyłu, pochyliłam się, próbując rozbić głowę o podłogę. Gdyby pękła choć trochę, ten odgłos by z niej wyciekł i miałabym spokój.

Odgłos pękającej porcelany na moment wyrwał mnie z szaleństwa. Wazon spadł na podłogę z którejś półki i rozbił się na setki kawałków. Odczułam taką ulgę, gdy wszyscy odwrócili się w tamtą stronę, że zaczęłam łkać.

Marmurowe popiersie Pontusa przesunęło się po wyższej półce, popychane niewidzialnymi rękami. Przez chwilę huśtało się na krawędzi, jakby czekało na to, by wszyscy spojrzeli w tamtą stronę, po czym upadło.

Honor i Mercy wrzasnęły i uciekły przed spadającymi kawałkami.

Obie były na bosaka – odmawiały noszenia żeglarskich butów, które dał im ojciec – więc krzyczały, gdy ostre okruchy wbijały im się w stopy.

Jakby w odpowiedzi z góry dobiegł nas przeciągły krzyk.

Włosy stanęły mi dęba. Wrzask narastał i narastał, aż nagle się urwał.

– Co teraz? – jęknął ojciec.

Lenore wyprostowała się na brzegu szezlongu. Po raz pierwszy od kiedy Rosalie i Ligeia zaginęły, patrzyła trzeźwo wokół. Wskazała sufit. Powietrze rozdarł kolejny krzyk.

– Morella – powiedziała Mercy.

Te słowa uderzyły mnie niczym obuchem, rozjaśniając myśli i przeganiając upiorny śmiech z mojej głowy.

– Bliźniaki.

– Zostańcie tu wszyscy – nakazał ojciec.

Coraz głośniejsze wrzaski Morelli przeszywały dom jak tsunami i otaczały wszystko jej bólem i cierpieniem.

– Z nią?

Odwróciłam się do pozostałych Gracji. Bały się mnie. W oczach zalśniły mi łzy, gdy patrzyłam, jak odwracają wzrok.

– Mercy?

– Ojczy, nie zostawiaj nas – załkała, wyciągając ręce i prosząc, by wyniósł ją z pokoju.

Jęknął niecierpliwie, ale ukląkł i objął Mercy i Honor.

Wyłamywałam palce, zmieszana, wstydząc się spojrzeć na moje siostry. Przestraszyłam je. Naprawdę uwierzyły, że zrobiłam coś Verity.

Zaparło mi dech.

W nocy, kiedy ćmy zaatakowały galerię, duch Eulalie oskarżył mnie, że ją zabiłam. Uznałam, że to tylko zły sen, że przytrafił mi się okropny atak lunatykowania.

A co jeśli nie?

Co jeśli Kosamaras wykorzystała mnie, by zepchnąć Eulalie z klifu? I Edgara z okna sklepu? Najwyraźniej wcale nie byłam z Cassiusem, gdy to się stało.

Ale nie. Bez względu na to, co działo się dookoła, na pewno nie skrzywdziłabym moich sióstr. Miałam zwidy.

A może nie?

Jeśli Kosamaras potrafiła przywrócić do życia zmarłego, stworzyć dziesiątki balów z niczego i sprawić, bym uwierzyła w kogoś, kto nie istniał, to aż bałam się myśleć, co jeszcze dla mnie przewidziała.

Co zrobiła z moją siostrzyczką?

Ojciec wypuścił dziewczynki.

– Morella mnie potrzebuje, a wy musicie być teraz dzielne, dla mnie. – Ucałował w czoło najpierw jedną, a potem drugą. – Moje odważne żeglarki. Camille... pewnie będę potrzebował twojej pomocy.

Pobladła.

– Ale ja nic nie wiem o porodach. Annaleigh się nią zajmuje. To ona zawsze rozmawiała z akuszerką. Pomagała przy porodach mamy.

Ojciec zmierzył mnie wzrokiem i westchnął.

– Nie wezmę jej tam w takim stanie.

Nienawidziłam tego, jak o mnie mówił, jakby udział w rozmowie przekraczał moje możliwości.

Popatrzyłam na nóż do masła, który trzymał w ręku, i uznałam, że może jednak miał rację.

– Przy ostatniej wizycie akuszerka zostawiła książkę. Są w niej ilustracje. Przyjrzyjcie im się z Camille. Są bardzo dokładne. – Staralam się panować nad głosem.

Ojciec spojrział na mnie z ulgą.

– Dziękuję, Annaleigh. Czy możesz nam ją przynieść?

Gdy szłam przez pokój do regału, z którego spadł wcześniej posążek, czułam się jak marionetka, którą kierowano za pomocą sznurków wbrew jej woli. Wyciągnęłam gruby tom z półki i przesunęłam palcami po jego wytartej oprawie.

W drodze powrotnej do ojca chciałam obejść resztki porcelany i marmuru, ale zamarłam. W kurzu, napisana niewidzialnym palcem, widniała wiadomość:

JA ISTNIEJĘ.

Tylko Mercy i Honor chociaż przez chwilę znajdowały się obok tego bałaganu, ale uciekły zaraz po tym, jak spadło popiersie. Nie miałyby czasu stworzyć tej wiadomości. Nadzieja ogrzała mi serce. Czy to Cassius zdołał ją napisać? W głowie mi się zakręciło, gdy pomyślałam, że równie dobrze mogła to zrobić Kosamaras, by doprowadzić mnie do szaleństwa niepewnością.

– Annaleigh? – ponaglił mnie ojciec.

Nim oddałam mu książkę, spojrzałam na podłogę, pewna, że te słowa istniały tylko w moim umyśle, jak wszystko inne. Ale wcale nie zniknęły.

– Ojczy, powinienes coś zobaczyć...

Powietrze przeszył kolejny krzyk.

– Nie teraz – odparł i wybiegł z pokoju z Camille.

Powietrze przeszła błyskawica, a kilka sekund później rozległ się grzmot. Odbił się echem w mojej piersi, pozbawiając mnie tchu, ale nawet on nie mógł zagłuszyć odgłosów dochodzących z góry.

– Ktoś powinien posłać po akuszerkę. – Honor podeszła do okna, za którym znów błysnęło. – Myślicie, że dotrze tu w taki sztorm?

– Ja pójdę – zaproponowałam.

To było szaleństwo, ale koniecznie chciałam dowieść moim siostram, że nie jestem potworem, za którego mnie uważały.

Zanim ktoś zdążył zaprotestować, z półeczki nad kominkiem spadł złoty zegar i rozbił się na drobne kawałki. Po drugiej stronie pokoju fortepian sam zaczął grać, chociaż wydawał z siebie okropne dźwięki. Jakby ktoś szedł po klawiszach i jeszcze przy tym tupał. Nasz poltergeist wrócił.

Mercy zawyła i wybiegła z pokoju. Honor natychmiast podążyła za nią. Lenore spojrzała na mnie, wyraźnie zaniepokojona.

– Powinnaś iść za nimi. Mogą pobiec do pokoju Morelli, a na pewno nie powinny widzieć tego, co tam się dzieje.

Moja siostra przygryzła wargę i skinęła głową.

– Lenore? – zapytałam, gdy stanęła w drzwiach. – Naprawdę nie pamiętasz Cassiusa?

Potrząsnęła głową.

– A balów? Tańczenia? Czy to też zmyśliłam? Byłaś ze mną na prawie wszystkich.

Otworzyła usta, jakby miała zaprzeczyć, ale nic nie powiedziała. Potrząsnęła raz i drugi głową, jakby chciała oczyścić myśli. I po raz pierwszy od dnia pogrzebu się odezwała.

– Pamiętam tańce, ale...

Znów zagrzmiało, przerywając jej myśl, a z korytarza dobiegły przerażone krzyki.

– Idź. Ja tu zostanę, obiecuję.

Odwróciła się i pobiegła za dziewczynkami.

Błyskawica rozświetliła niebo zdecydowanie zbyt blisko okna, a towarzyszący jej grzmot był tak potężny, że aż się skuliłam i zasłoniłam uszy. Szyby zadrżały. Czyżby piorun trafił w dom?

Z góry dobiegł nieludzki krzyk. Przypomniałam sobie porody mamy, ale termin Morelli jeszcze zdecydowanie nie nadszedł. Nawet jeśli bliźniaki zostały powite jeszcze przed ślubem, jak twierdziła Camille, to była najpóźniej w szóstym miesiącu ciąży. Za wcześnie się to dzieje. Zdecydowanie za wcześnie.

Krążyłam po pokoju niczym zwierzę w klatce.

Krzyki Morelli przybierały na sile i wkręcały mi się w mózg równie mocno, jak śmiech Kosamaras. Czy bliźniaki były częścią umowy? Czy to Morella ją zawarła? Ile osób miało dziś umrzeć?

Dom przeszył długi krzyk, po czym zapadła niepokojąca cisza. Burza trwała w najlepsze. Niebo co chwilę rozdzierały błyskawice, a grzmoty dudniły od gromów, ale na czwartym piętrze panowała cisza. Odważyłam się wyjść na korytarz i zaczęłam nasłuchiwać płaczu dziecka.

Cisza.

A potem usłyszałam Camille.

– Annaleigh? Annaleigh, potrzebujemy cię! Natychmiast!

Rozdział 38

Wpadłam do sypialni i uderzył mnie intensywny żelazisty zapach. Pościel tonęła we krwi i tkankach. Poród się zaczął.

Morella leżała na stercie poduszek. Drzemała albo straciła przytomność, nie byłam pewna. Przez moment przeraziłam się, że nie żyje, ale nawet z drugiej strony pokoju widziałam, jak podnosi się i opada jej klatka piersiowa. Ojciec klęczał przy łóżku i ścisnął jej rękę, modląc się cicho.

– Dzieci? – zapytałam głupio, zszokowana ciszą.

Camille odwróciła się do mnie. W rękach trzymała zawiniątko z koca. Bałam się, że cofnie się na mój widok jak Honor i Mercy. Po twarzy płynęły jej łzy, co potwierdziło moje obliczenia. Było za wcześnie.

Podawała mi dziecko bez słowa. Zajrzałam do pokrwawionego zawiniątka i zobaczyłam piękną malutką twarzyczkę z zamkniętymi oczami, które nie miały się nigdy otworzyć. Chłopiec. Jedyne dziecko ojca. Urodził się martwy.

– Co się stało? – wyszeptalam.

W pokoju nie było drugiego zawiniątka. Ten chłopiec przyszedł na świat jako pierwszy. Morella potrzebowała jak najwięcej wypoczynku, jeśli miała urodzić jeszcze jedno dziecko w tym upiornym dniu.

Camille spojrzała niepewnie na łóżko, a potem wskazała, byśmy wyszły na korytarz. Nie mogłam jednak zdobyć się na to, by zostawić naszego braciszka, nawet tak malutkiego i martwego, samego, więc wzięłam go ze

sobą. Potarłam mu plecki. Tak bardzo pragnęłam, by to przywróciło go do życia.

– Kiedy tu weszliśmy, już rodziła. Powiedziała, że nagle pojawiły się bardzo silne skurcze. Przy śniadaniu wszystko było dobrze, ale potem... Tak strasznie krwawiła. Nie wiedziałam, czy to normalne. Nie wierzę, że tak. – Camille nadgarstkiem odgarnęła włosy z twarzy.

Nigdy nie widziałam jej tak zmęczonej.

– Zaczęła przec, a ten mały po prostu z niej wyskoczył w fali płynów i krwi. Ojciec go złapał... ale chłopiec nie wydał żadnego dźwięku. Tata uderzył go w plecy, ale to nie pomogło. Nie mogę przez to przechodzić jeszcze raz. Nie dam rady sama. Annaleigh, wiem, że nie czujesz się teraz najlepiej, ale musisz dojść do siebie. Potrzebuję mojej siostry. – Z trudem opanowała łkanie.

– Och, Camille. – Objęłam ją mocno, nie zwracając uwagi ani na krew na jej ubraniu, ani na jej oskarżenia czy umowę.

Kiedy także mnie przytuliła, załała mnie fala niesamowitej ulgi.

– Co się dzieje z naszą rodziną? – Ledwie usłyszałam pytanie wypowiedziane w moje włosy. – O czym mówiłaś tam na dole? O umowie?

– Cassius... – Odsunęła się gwałtownie, a ja zamilkłam na widok niepokoju w jej oczach. Po chwili powiedziałam: – Myślę, że ktoś w tym domu zawarł umowę z jednym z przecher, Viscardim. Sądziłam, że może ojciec. Żeby urodziły się bliźniaki. A potem Sterland. Ale teraz już nie wiem, co myśleć.

– Czy Cassius ci to powiedział? – W jej głosie słychać było wątpliwości, ale zwracała się do mnie ciepło.

Prychnęłam gorzkim niczym za mocna kawa śmiechem.

– Powiedział mi mnóstwo rzeczy, ale co jest prawdą, a co nie? Czy naprawdę stoimy tu i prowadzimy rozmowę? A co z nim? – Uniosłam

dziecko trochę wyżej na ramieniu. – Czy on naprawdę nie żyje, czy to iluzja?

– Iluzja? – powtórzyła. – Nie rozumiem, o czym mówisz. Oczywiście, że nie żyje. Dotknij jego piersi. Nie bije mu serce. Wsłuchaj się w płuca. Nie nabierają powietrza.

– Ale może ona chce, byśmy właśnie to widziały.

Camille straciła cierpliwość i tupnęła nogą.

– Jaka ona? O kim ty mówisz?

– Kosamaras. – Kolistymi ruchami głaskałam plecki mojego braciszka. – Ma zdolność sprawiania, że widzimy tylko to, co ona chce. Potrafi stworzyć nawet syna kapitana, którego nikt inny nie pamięta.

– Och Annaleigh. – Położyła mi rękę na ramieniu i powiedziała spokojnie: – Skąd pomysł, że ona tu jest? Co takiego zrobiliśmy, by ją zdenerwować?

Widziałam, że chce mnie wysłuchać i mi uwierzyć, ale nie wiedziałam, czy rzeczywiście mi wierzyła, czy po prostu łatwiej było jej znieść to niż myśl, że ma siostrę morderczynię.

– Pracuje dla Viscardiego. Dręczenie nas to część umowy.

Camille uniosła wzrok przepełniony rezygnacją.

– Verity nie żyje, prawda?

– Nie wiem. – Do oczu napłynęły mi nagle łzy. Czułam gulę w gardle. Kosamaras jakoś do niej dotarła, a ja nie zdołałam jej powstrzymać. Już nigdy nie zobaczę krzywego uśmiechu Verity ani jej zielonych oczu. – Tak myślę.

Camille załkała i zagryzła dłoń, by stłumić odgłos. Znów ją przytuliłam. Naszego przyrodniego brata trzymałyśmy między nami.

Przerwał nam jęk dobiegający z pokoju Morelli.

– Chyba się budzi. Myślisz, że dziś urodzi się też drugie dziecko?

Już i tak przydarzyło się dzisiaj zbyt wiele śmierci. Nie mogłam stracić też drugiego brata.

– Chodźmy sprawdzić.



– Annaleigh, jesteś tu! – Morella wyciągnęła rękę, bym podeszła bliżej. Ojciec spojrzał na Camille.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

Po chwili Camille kiwnęła głową, a on ponuro pozwolił mi podejść.

– Jak się czujesz? Czy masz kolejne skurcze?

– Nie tak silne. Nie takie, jak wcześniej.

Jej usta zbladły – miały teraz prawie ten sam odcień co prześcieradło, na którym leżała – popękały i opuchły. Krwawiły też od krzyku.

Zauważyłam w kącie Hannę. Wyglądała, jakby od ostatniego naszego spotkania postarzała się o dziesięć lat, i zaczęłam się znów zastanawiać, czy ktoś poza mną pamiętał o śmierci Fishera. Czy te sińce pod oczami wynikały ze smutku, czy z kolejnej iluzji Kosamaras?

– Hanno, czy możesz przynieść wody? I świeżą pościel. Kilka kompletów. – Odwróciłam się z powrotem do ojca. – Znajdź dla niej świeżą koszulę nocną.

Weszłam na łóżko i starłam z niego jak najwięcej krwi.

– Morello, umyjemy cię, dobrze?

Opadła na poduszki i zamknęła oczy.

– Nie ma potrzeby. Myślę, że umieram.

– Nie umierasz – odparłam z większą pewnością, niż czułam. – Powiedz, co się stało.

– Widziałaś brata? – Znów zaczęła płakać. – Odpoczywałam po śniadaniu, gdy nagle poczułam ostry ból. O tu. – Wskazała bok. – Zupełnie,

jakby coś rozrywało mnie od środka. A potem trysnęła ze mnie woda. A może krew. Kiedy sądziłam, że ból nie może się już zwiększyć, właśnie to się stało. Tam na dole. Nie pamiętam wiele z tego, co było później. Ale Ortun... – załkała.

– Czasami takie rzeczy się dzieją. Ojciec o tym wie.

Nad Highmoor zagrzmiało tak, że wszystkie się skurczyłyśmy. Nie było szans, by akuszerka dotarła na Solną na czas.

Hanna wróciła ze świeżą pościelą, a ojciec wziął ostrożnie Morellę na rękę i zaniósł ją do łazienki. Camille zaproponowała, że pomoże ją umyć i ubrać, podczas gdy ja z Hanną zajęłyśmy się łóżkiem.

– Spal je – nakazałam, patrząc na zakrwawione prześcieradła. Włókniste czarne resztki przykleiły się do nich niczym smoła. Nie było szans na ich doczyszczanie. – I niech ktoś przyniesie jej ciepłego rosołu. Musi się wzmocnić.

Hanna spojrzała na fotel, gdzie między dwiema poduszkami ostrożnie położyłam braciszka.

– A co mamy zrobić z... – Nie była w stanie dokończyć.

Prawdę mówiąc, sama nie wiedziałam. Na pewno należało go pochować w krypcie. Zastanawiałam się, czy kiedy trafi w końcu do Soli, to będzie wiedział, że ma poszukać sióstr? Na pewno będą dla niego dobre i okażą mu miłość.

– Ja się nim zajmę – powiedział ojciec, wchodząc do pokoju. Położył Morellę do łóżka i opatulił ją czystą pościelą. – Zajmę się moim synem.

Kiedy ojciec i Hanna wyszli, Morella znów wybuchła płaczem.

– On mnie znienawidzi.

Usta jej się trzęsły, a gdy ujęłam jej dłoń, stwierdziłam, że drży.

– On cię kocha – powtórzyłam. – Musisz się uspokoić. Pora się skupić na drugim dziecku.

Potrząsnęła głową z taką siłą, że zdołała rozplątać warkocz, który Camille dopiero tak starannie jej zaplotła.

– Nie. Nie. Nie mogę jeszcze raz przez to przechodzić. Nie mogę urodzić jeszcze jednego martwego dziecka.

Położyłam dłoń na jej brzuchu, szukając jakiegoś znaku życia drugiego malucha. Posmutniałam, ale wciąż przesuwając rękę i modliłam się do Pontusa o znak życia. Ledwie zabrałam dłoń, jej brzuch podskoczył, jakby dziecko w środku chciało nam powiedzieć: „Wciąż tu jestem. Nie zapomnijcie o mnie”.

Morella się skrzywiła.

– Widzisz? Drugie dziecko jest całe i zdrowe. I wydaje się bardzo silne!

Próbowałam się zaśmiać, licząc na uśmiech w odpowiedzi, ale odwróciła się na bok, plecami do mnie.

– Nie mogę – wyszeptała.

Siedząca na brzegu łóżka Camille poruszyła się. Najwyraźniej źle znosiła oczekiwanie. Uniosła pytająco brew. Przypomniałam sobie o olejku i balsamie i podeszłam do biurka.

– Może razem z Camille pomasujemy ci stopy? – zaproponowałam, podnosząc buteleczkę z olejkiem lawendowym.

To mogło ją rozluźnić. Liczyłam też, że osłabi trochę ten straszny zapach unoszący się w pokoju. Oddychanie przez usta niewiele dawało. Czułam w powietrzu krew, jakby na moim języku leżały miedziane monety.

Uklękłyśmy po obu stronach nóg Morelli. Nalałam kilka kropel srebrzystego płynu na dłoń i pokazałam Camille, jak masować śródstopia i powoli zwiększać nacisk.

Morella jęknęła, gdy lekki skurcz ścisnął jej brzuch. Kiedy minął, płakała dalej. Jej histeria narastała niczym wielki wrzód, gotowy pęknąć i zalać nas wszystkie trucizną. Bałam się, że Morella doprowadzi się do szaleństwa,

skupiając się na bólu i przeciągającym się cierpieniu pierwszego porodu. Potrzebowała czegoś, co odwróci jej uwagę.

– Ładnie pachnie, prawda?

Zacisnęła palce na prześcieradle, po czym szarpnęła je tak, że porwała ośnowę.

– Przypomina ci lawendowe pola rosnące niedaleko twojego domu?

Wspominała wcześniej o polach kwiatów. Może jeśli skłonię ją do rozmowy o dzieciństwie, rozluźni się i przestanie tak nerwowo wpływać na dziecko.

Kolejny skurcz.

– Mój dom? Nie, nie mieliśmy w górach lawendy – zdziwiła się.

Tym razem ja zrobiłam zaskoczoną minę, chociaż nie mogła tego widzieć. Zamknęła oczy w oczekiwaniu na następną falę bólu.

– Myślałam, że mieszkałaś na równinach.

Potrząsnęła głową...

– Nie. Dorastałam nieopodal najbardziej stromych szczytów w łańcuchu. Ale tuż za moją wioską rosły najpiękniejsze kwiaty. Czerwone niczym lśniące rubiny. Miały szczególnie słodki zapach. Trudno go opisać, ale nie da się zapomnieć. Tak za nim tęsknię. – Skrzywiła się znowu, a gdy skurcz minął, otworzyła oczy. – Jeden stoi na mojej toaletce. To ten malutki szklany kwiatek. – Wydęła tęsknie wargi. – Ale nie da się go powąchać.

Camille przyniosła go z toaletki.

– Jest piękny. – Podała go Morelli. – Niczym egzotyczna pelargonია.

Coś mi to mówiło. Słyszałam już o małych czerwonych kwiatach. Coś, co powiedział Cassius...

Góry Cardaniańskie. Kwiat Nyxmist i Ludzie Kości... Ludzie Viscardiego.

Kolejny skurcz, tym razem znacznie mocniejszy i dłuższy.

Morella upuściła szklaną kulkę na łóżko i zgięła się wpół.

Kiedy jej oddech wrócił do normy, podniosłam kulkę i przyjrzałam się jej uważnie.

– Jestem pewna, że kiedy to się skończy, ojciec sprawi ci bukiet tych kwiatów. Największy, jaki kiedykolwiek widziałaś. Pewnie wypełni nimi cały pokój!

Morella uśmiechnęła się słabo, pozbawiona energii.

– One rosną tylko przy tej wiosce. To tak daleko od Solnej, że nie przetrwają podróży.

Wszystko to doskonale pasowało do Ludzi Kości.

Byłam pewna, że wyznawca Viscardiego nie miałby skrupułów, by zawrzeć z nim układ. Skupiłam się na masażu. Już raz, w przypadku Sterlanda, wyciągnęłam mylne wnioski. Nie chciałam powtórzyć tego błędu.

– Wielka szkoda. To nyxmisty, prawda?

Na dźwięk tej nazwy zamarła.

– Słyszałaś o nyxmistach?

Spojrzałam jej w oczy, szykując się do ataku.

– Nie wiedziałam, że pochodzisz z Gór Cardaniańskich. Nigdy o tym nie mówiłaś.

Camille zmarszczyła brwi. Nie wiedziała, do czego zaraz przyzna się Morella.

– Mówiłaś, że dorastałaś nieopodal Foresii, na równinach.

Spojrzała na mnie zszokowana, że przyłapałam ją na kłamstwie.

– Przeniosłam się tam... później. Jak już zostałam akuszerką.

– Guwernantką – przypomniałam jej. Jej plan się sypał niczym domek z kart. – Ojciec mówił, że byłaś guwernantką.

Morella odgarnęła kosmyk włosów za ucho. Był mokry od potu. Koszulę nocną też już przepociła, gdy zwinęła się w kolejnym skurczu. Wszystko we mnie krzyczało, bym jej pomogła, złagodziła ból, ale pohamowałam się i odsunęłam od łóżka. Kiedy skurcz minął, kobieta ponownie ułożyła się na poduszkach, udając, że śpi.

– Jak mogłaś?

Wciąż miała zamknięte oczy.

Camille opadła szczęką.

– To byłaś ty? Ty zawarłaś umowę? – Wreszcie wszystko zrozumiała.

Morella powoli otworzyła oczy.

– Naprawdę mnie nie pamiętacie, co?

Głos miała słaby, suchy niczym opadłe liście. Wyglądało na to, że jej koniec jest blisko.

– Wiedziałam, że małe nie będą pamiętać, ale wami dwiema się niepokoiłam.

– Pamiętać? – Camille spojrzała na nią podejrzliwie. – Skąd miałyśmy cię pamiętać?

Zmarszczyłam brwi, starając się przypomnieć kobiety w bieli, które zjechały się do Highmoor podczas ostatniej ciąży mamy. Ojciec nie szczędził środków. Mówił, że pragnie dla niej jak najlepszej opieki. Zjawilo się tu tyle akuserek i uzdrowicieli, że nie byłam ich w stanie wszystkich spa pamiętać.

– Byłam znacznie młodsza – szepnęła – to jasne. Nigdy nie mieszkałam na równinach ani nie pracowałam jako guwernantka. Wasz ojciec i ja to zmyśliliśmy. Urodziłam się w Górach Cardaniańskich i zostałam wysłana do stolicy, by uczyć się położnictwa jak moja matka i babka. – Wzięła głęboki oddech. – Czy mogę prosić o odrobinę wody?

Camille odwróciła się po dzbanek ze stolika nocnego, ale wyciągnęłam rękę, by ją powstrzymać.

– Kiedy dokończysz opowieść.

Morella westchnęła i potarła czoło.

– Och, jakie to ma teraz znaczenie? I tak umrę dziś w nocy. Równie dobrze ktoś może poznać prawdę.

Odwróciła się do okna. Wodziła wzrokiem tu i tam, jakby oglądała swoją opowieść niczym sztukę na scenie.

– Nigdy wcześniej nie widziałam morza. Ani domu tak pięknego jak Highmoor. Większość pierwszego popołudnia spędziłam na marzeniach, że kiedyś zostanę panią takiego dworu... A kiedy poczułam na sobie wzrok Ortuna, stwierdziłam, że to kiedyś nie musi być odległą przyszłością.

Parsknęłam śmiechem.

– Kłamiesz! – Ojciec był oddany mamie. Nigdy by jej nie zdradził.

– Nie bądź naiwna. Wiedziałam, że mnie pragnął. Widziałam to w każdym jego spojrzeniu. – Uśmiechnęła się tak szeroko, że aż pękła jej dolna warga. Pocięła z niej krew, gdy za oknem rozbłysła kolejna błyskawica.

Camille prychnęła z niesmakiem.

Morella zamknęła oczy.

– Po urodzeniu Verity wasza matka była taka słaba. Taka zmęczona. Wyczerpana. Urodzić dwanaście córek... Właściwie nikt się nie zdziwił, gdy zmarła.

Słowa, których Morella nie wypowiedziała, przyprawiły mnie o dreszcze. Zmarszczyła brwi, gdy nastąpił kolejny skurcz. A kiedy minął, spojrzała mi w oczy.

– To był akt miłosierdzia, Annaleigh. Musisz mi wierzyć. Cierpiała. Tak bardzo cierpiała. Dolałam odrobinę cykuty do jej wieczornego lekarstwa

i zmarła we śnie, w ogóle nie zdając sobie z tego sprawy.

– Zamordowałaś mamę? – Twarz Camille wykrzywiła się z wściekłości.

Moja siostra złapała z kominka żelazny pogrzebacz i się zamachnęła.

– Ty suko!

– To nie była zła śmierć – jęknęła Morella. – Nie cierpiała.

– I mamy być ci za to wdzięczne? – Camille uderzyła ją pogrzebaczem po nogach; nie na tyle, by je połamać, ale zostawiła ślad. Morella wrzasnęła i skuliła się z dala od mojej siostry.

Uniosłam rękę w stronę Camille.

– Daj jej skończyć. Musimy usłyszeć wszystko. Zabiłaś mamę. I co dalej?

– Annaleigh – jęknęła. – To nie było morderstwo. I tak by umarła. Najprawdopodobniej. Ja tylko... pomogłam.

Zacisnęłam zęby, starając się zapanować nad wściekłością.

– Co dalej?

– Po śmierci Cecylii wszystkie zostałyśmy odesłane. Moja matka błagała, bym wróciła do domu, ale ja zostałam w stolicy. Pewnego dnia natknęłam się na Ortuna, który zjawiał się tam w związku ze sprawami na dworze i... był taki zagubiony bez Cecylii, tak bardzo potrzebował, by ktoś się nim zaopiekował... więc pocieszyłam go w jedyny mi znany sposób. –

Uśmiechnęła się, a jej twarz na chwilę się rozpogodziła na to wspomnienie.

– Tamtego tygodnia Ortun posyłał po mnie każdego wieczora... Kiedy wrócił tutaj, pisał, jak bardzo za mną tęskni i mnie pragnie. – Zamknęła znów oczy. – A ja, jak głupie ciele, uwierzyłam mu.

Kolejny skurcz. Kolejna błyskawica.

– Trwało to miesiącami. Cudowne noce, a po nich tygodnie oczekiwania na jego powrót. Oficjalnie musiał utrzymywać żałobę po Cecylii. Miałam tylko przeczekać ten rok. Jeden krótki rok. – Przełknęła. – Minęło pięć lat.

Za każdym razem, gdy umierała któraś z waszych sióstr, Ortun rozpoczynał żałobę od nowa. Mówił, że muszę być cierpliwa, a wtedy będziemy razem, ale... powinnam była wiedzieć...

Morella zamilkła. Miała poczerwieniałą twarz i spływała potem.

– Pewnej nocy wracałam do domu po odebraniu porodu i zobaczyłam waszego ojca. Nie wiedziałam, że jest w stolicy. Nie napisał, nie posłał po mnie. – Oddech jej świszczął, gdy odgarniała mokre włosy z czoła. – A na nim wisiała kobieta. Właściwie jeszcze dziewczynka. – Zmarszczyła się z bólu, ale nie wiedziałam, czy to z powodu skurczu, czy też wspomnień tamtej nocy. – Rzuciłam się na niego z przekleństwami i krzykami. Zrobiłam straszną scenę. – Gwałtownie nabrała powietrza, po czym jęknęła przeciągle: – Proszę, wody.

Camille wycelowała w jej szyję pogrzebaczem, a ona opuściła głowę.

– Mów dalej.

– Uderzył mnie. I to przy tej małej wywłoce. Nie przejął się tym, że ona to widzi. Nawyzywał mnie, zwymyślał. Powiedział, że jestem głupia, jeśli myślałam, że ktoś taki jak on ożeni się z takim śmieciem jak ja. Nie byłam utytułowana. Nie byłam bogata. Byłam po prostu... sobą.

Teraz po jej twarzy płynęły strumienie łez.

Mimo okropności, do których się przyznała, w tym momencie, chociaż powtarzała moje słowa, miałam ochotę ją pocieszyć. Została skrzywdzona przez mojego ojca, mężczyznę, który twierdził, że ją kochał. Tuż nad nami zadudnił grzmot, dzięki któremu się opamiętałam. Choć wydawało się to niemożliwe, zrobiło się jeszcze mroczniej. Burza gotowa była rozerwać niebo na kawałki.

– Zostawił mnie tam, leżącą na ulicy, jakbym nigdy nic dla niego nie znaczyła. – Załkała załamana. – Ale mimo to... wciąż go pragnęłam.

Z trzewi Morelli wydobył się jęk. Jej nogi zaczęły młócić, jakby pod tym prześcieradłem było ich więcej niż dwie. Spojrzałam na ośmiornicę Thaumasonów na baldachimie łóżka, która spoglądała krytycznie, słuchając opowieści. Jej macki schodziły spiralnie po kolumnkach łóżka, kuty metal na mahoniu, jakby sięgały, by wymierzyć karę. Srebro odbijały błyski zza okna. Wiatr wzmógł się i wył niemiłosiernie.

– Wiec przywołałaś Viscardiego – powiedziałam. – Wezwałaś go, by sprawił, że ojciec się w tobie zakocha?

Morella skinęła głową.

– I bym zaszła w ciążę, a dziecko okazało się chłopcem. Gdybym była w ciąży, Ortun musiałby się ze mną ożenić. Po tym wszystkim, co dla niego zrobiłam, zasługiwałam na to. Kiedy jednak zjawiłam się w Highmoor, zauważyłam, że Eulalie uważnie mnie obserwuje. Zaczynała sobie przypominać. Tamtej okropnej nocy zagroziła mi, że powie wszystkim. A ja... nie mogłam dopuścić, by wszystko popsuka.

Cień, który widział na klifie Edgar.

– Ty zabiłaś Eulalie?

Jej płonące gorączką oczy zwróciły się na mnie, jakby błagała o zrozumienie.

– Nie dotrzymałaby tajemnicy.

Cofnęłam się, jakbym otrzymała cios w brzuch. Zaprzyjaźniłam się z tą kobietą, a ona cały czas wybijała moją rodzinę, jakby skreślała kolejne zadania z listy. Oczy zaszły mi czerwoną mgłą, a serce waliło jak dzikie. Ogarnęła mnie furia, która pulsowała we mnie z samej głębi aż po czubki palców. Wyrwałam Camille pogrzebacz i wycelowałam nim w gardło Morelli.

– Wykorzystałaś nas jako opłatę za syna.

Cofnęła się pod zagłówek, żeby uciec przed moją bronią.

– To wszystko było na nic. Mój syn nie żyje, a ja dołączę do niego, nim skończy się ta noc.

– I dobrze – warknęła Camille.

Tuż nad nami rozległ się grzmot. Morella zaczęła się śmiać, ściskając się za brzuch, gdy znów dopadł ją skurcz. Na końcu korytarza zrobiło się jakieś zamieszanie. Ktoś krzyczał.

– Sprawdź, co się dzieje. – Wciąż celowałam pogrzebaczem w Morellę. – Zostanę jej pilnować.

Morella patrzyła, jak Camille wychodzi, po czym znów spojrzała mi w oczy.

– Annaleigh, musisz mi uwierzyć. Nie chciałam, byś zginęła. Na początku... zanim cię poznałam, tak. Chciałam, by Ortun zapłacił za to, jak mnie potraktował, ale później... Byłaś dla mnie taka dobra. Zajęłaś się mną, zaprzyjaźniłaś ze mną. Nie wiedziałam, że Viscardi wykorzysta zwiastunkę, by odebrać swoją zapłatę, naprawdę. To dlatego dałam ci do czytania tę książkę. Żebyś nie zasnęła w nocy. Byś o niczym nie śniła.

Nic nie odpowiedziałam.

Pisnęła cicho.

– Nie dam rady, naprawdę. – Morella jęknęła, skurczyła się w sobie. Wysunęła szczękę i zacisnęła zęby na górnej wardze. – Możesz to zrobić, wiesz? Po prostu to zrób.

– Co takiego?

Jej oczy lśniły szaleństwem.

– Uderz mnie. Wiem, że tego chcesz. Ty też wiesz.

– Nieprawda.

– Po prostu zamachnij się i uderz w moją głowę. I wszystko się skończy.

Odsunęłam się od łóżka i wyjrzałam na korytarz, na którym coraz częściej rozlegały się krzyki. Słudzy biegali z wiadrami wody i ręcznikami.

Z pokoju na drugim końcu korytarza wydobywał się dym.

– Annaleigh, zrób to – zawołała. – Rozbij mi głowę. Rozbij mózg. Zabiłam twoją matkę. Zabiłam twoje siostry. Zemścij się i mnie zabij.

Z jej ust wydobył się mrozący krew w żyłach skowyt, a na koszuli nocnej pojawiła się czerwona plama, która rozlewała się coraz szerzej między jej udami.

– Proszę!

– Nie obchodzi mnie, co się z tobą stanie, ale nie zabiję mojego brata.

Roześmiała się przez zaciśnięte zęby. Wydawała okrutne, ostre dźwięki, odbijające się echem od ścian.

– Ty idiotko – jęknęła i skurczyła się, gdy mimo bólu zaczęła przeć. Zaczął się poród, a ona ciągnęła niskim, zgrzytliwym głosem jak metal zsuwający się po klifie: – To nie jest syn twojego ojca.

Żołądek mi się skręcił.

– Co?

Z trudem łapała powietrze.

– Musieliśmy z Viscardim przypieczętować umowę. A gdy to zrobiliśmy, Ortun padł do mych stóp, błagając o wybaczenie, o jeszcze jedną szansę, o to, by mógł wrócić do mego łóża. A ja go wpuściłam. Ich obu. A potem... pozwoliłam im mnie pochłonąć.

Jej jęki zamieniły się w okrzyki bólu, gdy wypadł z niej ciemny kształt i rozpląszczył się na łóżku w galimatiasie poskręcanych kończyn i ciemnych, pokrytych błoną skrzydeł. Nie mogłam skupić wzroku na szczegółach. Nie mogłam zrozumieć, co widzę.

Zbyt szerokie usta ze zbyt dużą liczbą zębów otwarły się i wydały gromki ryk.

Rozdział 39

Camille wpadła z powrotem do sypialni. Jej zarumieniona twarz była pokryta sadzą.

– Błyskawica trafiła w dach. Czwarte piętro stoi w ogniu! Musimy uciekać!

Zatrzymała się gwałtownie, widząc kłębiącą się na łóżku masę.

Stwór przekręcił się, prezentując nam widok na plecy ze skrzydłami, i złapał za pępowinę. Pociągnął ją, a Morella wrzasnęła z bólu, łapiąc się za brzuch. Potwór przegryzł przewód jednym kłapięciem. Odwróciłam się, nie mogąc powstrzymać wymiotów. Camille złapała mnie za rękę i pociągnęła do drzwi. Przebiegający obok służdy krzyknęli, że musimy dostać się na dół. Nie udało się opanować ognia. Musiałyśmy uciekać.

– Czekaście! Nie odchodźcie! – zawołała Morella piskliwie.

Przez moment w jej oczach zgasł błysk szaleństwa i znów wyglądała jak nasza macocha.

– Nie zdołam sama zejść! Chyba nie zostawicie mnie tu, bym spłonęła żywcem?

Zatrzymałam się w progu i powstrzymałam Camille.

– Nie możemy jej tu tak zostawić.

Moja siostra jęknęła z irytacją.

– Przecież ona właśnie tak zrobiłaby z nami!

Morella próbowała wyplątać się z zakrwawionych prześcieradeł. Przechyliła głowę, jakby wsłuchiwała się w coś, do czego my nie miałyśmy dostępu. Z pokoju obok dobiegły nas ciężkie kroki. W ustach mi zaschło, gdy czarny pająk strachu wbił kły głęboko w mój żołądek.

Przybył Viscardi.

Camille znów mnie szarpnęła za rękę.

– Nie możemy tu zostać! Korytarz już płonie.

Drzwi do saloniku otwarły się z hukiem, a my zamarłyśmy. Pojawiła się znajoma ciemna postać, wyraźnie odcinająca się od dymu i płomieni. Jego srebrne loki stały dęba, wijąc się jak węże.

Gdy mijał kominek, niczym król idący przez salę tronową, na ścianie ujrzałam jego cień. Wyraźnie widziałam wielkiego trzygłowego smoka z rogami, rozpostartymi skrzydłami i wyszczerzonymi zębami.

Morella znów zaczęła łkać.

– Mój panie, nie rozumiem. Mój syn urodził się martwy. Zdradziłeś mnie!

Viscardi z gracją uniósł jeden palec i pogroził nim jej. Jego melodyjny, modulowany głos przypominał miód.

– Morello, skarbie. Czy tak powinnaś mnie witać?

– Okłamałeś mnie!

W mgnieniu oka stał nad nią, uśmiechając się niczym potwór z piekieł. Na ścianie jego smoczy cień patrzył wściekle, machając skrzydłami i kłapiąc, podczas gdy Morella wiła się u jego stóp.

– Ja. Nigdy. Nie. Kłamię! – warknął.

– Mój syn nie żyje.

Potrząsnął głową.

– Nasz syn żyje.

– Ortun odszedł. Obiecałeś, że będę miała syna! Obiecałeś...

Uniósł dłoń, by ją uciszyć.

– Obiecałem, że będziesz miała syna. I miałaś. Czy to małe ciało, które twój mąż wyniósł z tego pokoju, nie stanowiło idealnego okazu mężczyzny? – Zmrużył oczy i spochmurniał. – Następnym razem, gdy przywołasz boga układów, pamiętaj, by prosić dokładnie o to, czego pragniesz.

– Tak zrobiłam! – zawyła.

Viscardi potrząsnął głową. Jego oczy skrywał cień.

– Bardzo dokładnie opisałaś, czego chcesz: męża, dom, syna, który, jak głupio sądziłaś, odziedziczy majątek, ale zapomniałaś dodać, że syn ma się urodzić żywy.

Ujął ją za policzek i przesunął długim kciukiem po ustach.

– Ale pomyśl, skarbie. Twój chłopiec dał naszemu dość pożywienia, by starczyło mu na długą drogę do domu.

Wziął wijącego się potwora z łóżka i spojrzał na jego malutką, pełną zębów, paszczę. Twarz Viscardiego złagodniała. Nawet zaczął gruchać do tego stwora. Ten w odpowiedzi ugryzł go w palec.

– Nie! – krzyknęła Morella, próbując podnieść się z materaca. – Nie! Dałam ci syna. Wzięłaś dwie dziewczynki Thaumasonów. Nici z układu. Chcę zerwać tę umowę!

Odwrócił się do niej gwałtownie, tuląc syna do piersi.

– Zerwać? A kimże ty jesteś, by cofać przysięgę?

– Nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Odebrałaś mi syna. Nie dostaniesz innych dziewcząt!

W oczach lśnił mu ogień, gdy rozwidlonym językiem oblizwał zęby, wpatrując się w leżącą przed nim drobną kobietę. Na ścianie za nim smoki uniosły się, żądne mordy.

– Nie możesz po prostu powiedzieć, że chcesz zerwać umowę, i oczekiwać, że tak się stanie. Wiesz, jakiej żądam ceny. Jaką przyjmę jako jedyną.

Morella odetchnęła z drżeniem i skinęła głową. Na jej twarzy rysowała się rezygnacja. Spojrzała nad ramieniem Viscardiego prosto w moje oczy.

– Nie mów o tym waszemu ojcu. Powiedz mu... powiedz, że go kochałam. Zawsze.

Viscardi spojrzał na nas, a jego wargi – właściwie zbyt wąskie, by je tak nazwać – uniosły się w bolesnym uśmiechu. I puścił do nas oko.

A potem, przedziwnym niewyraźnym ruchem, opadł na Morellę już nie jako zwykły człowiek. W chaosie błyskały skrzydła, łuski i szpony.

Rozległy się krzyki. Przez upiorny moment przypominały mi te, które słyszałam w sypialni ojca, gdy tam weszłam w niefortunnym momencie. Ale przyjemność trwała krótko, a jęki ekstazy szybko zmieniły się w krzyki. Te zaś we wrzaski. A potem zapadła cisza.

Camille zasłoniła usta dłonią, by stłumić swój krzyk, gdy ujrzałyśmy na pościeli blade żebro. Morella pochodziła od Ludzi Kości i teraz została sprowadzona do ich sterty.

Viscardi odwrócił się do nas z pałającymi żądzą oczami.

– Zawsze najbardziej lubiłem tańczyć z wami dwiema – powiedział, obrzucając nas rozpalonym spojrzeniem. – Jakże piękna Annaleigh i moja droga Camille... Ależ moglibyśmy się bawić. Wystarczy, że poprosicie.

Camille zacisnęła zęby i podeszła bliżej.

– Przechero, jak potężny jesteś? Potrafisz zmienić bieg rzeczy? Zmienić przeszłość?

– Camille, nie! – zawołałam, przeczuwając, co zamierza zrobić.

Złapałam ją za rękę i odciągnęłam od uśmiechniętego boga.

– Mógłby przywrócić do życia nasze siostry! – syknęła. – I mamę.

– Za jaką cenę?

– Mógłbym – powiedział Viscardi podniesionym głosem. – Mógłbym zrobić to wszystko i znacznie więcej. – Oblizął zakrwawione usta rozwidlonym językiem i skinął na nas. – Może się okazać, że ta wymiana wam się spodoba.

Potrząsnęłam głową.

– Nigdy!

Spojrzał na mnie rozpalonym wzrokiem.

– Boisz się tego, co spotkało Morellę? Doskonale to rozumiem, Annaleigh. Ale na pewno nie jesteś tak głupia, by popełnić jej błędy. Jesteś znacznie mądrzejsza i znacznie... bardziej olśniewająca.

Moje stopy ruszyły w jego stronę i choć wydawało mi się, że nad nimi panuję, to gdy spróbowałam się zatrzymać, one szły dalej. Przyciągał mnie do siebie niczym żabnica kusząca przynętę swoją hipnotyzującą, świecąca kulą.

Przesunął palcami po moim policzku, głaszcząc mnie uwodzicielsko, a ja nie mogłam się temu oprzeć. I dopiero gdy wtuliłam się w jego dłoń, uświadomiłam sobie, że jestem pokryta krwią Morelli.

– Annaleigh, przestań! – Camille złapała mnie za rękę i wyrwała z transu.

Odciągnęła mnie od Viscardiiego i przytrzymała mocno, byśmy nie ruszyły się z miejsca.

Viscardi westchnął, a z ust uniosła mu się chmura siarki, ale otrząsnął się i złożył nam niski pokłon.

– Jak chcecie.

Zgarnął swoje zawodzące dziecię i zniknął przy dźwiękach grzmotu.

Długo patrzyłyśmy sobie z Camille w oczy, krztusząc się dymem, i starałyśmy się zrozumieć wszystko, co stało się tego strasznego dnia.

Czy to naprawdę koniec? Spodziewałam się, że poczuję się inaczej. Mniej naznaczona. Przecież zerwanie umowy powinno zostać w jakiś sposób przypieczętowane, ale nic takiego nie nastąpiło.

Dobiegający z korytarza krzyk przywołał nas do rzeczywistości. Ogień szalał po Highmoor. Wyglądało na to, że jeśli nie wyjdziemy teraz, to możemy już nie mieć okazji.

Biegłyśmy korytarzem, gdy drewno na suficie, równie czerwone, co oczy Viscardiego, spadło na ziemię i podpaliło dywan. Pomarańczowe języki wpełzły na tapetę i po chwili z olejnego portretu Eulalie i Elizabeth nic nie zostało.

– Tylne schody! – Musiałam podnieść głos, żeby było mnie słychać w tym hałasie.

– Trzecie piętro już płonie – powiedziała Camille, gdy dotarliśmy na podest. – Gdzie Gracje?

– Były na parterze z Lenore. – Modliłam się, żeby nie okazało się, iż weszły na piętro.

Gdy zbiegałyśmy ze schodów, ogień postępował szybko za nami, niczym potężna pomarańczowa pięść, która próbowała nas zabić. Wybiegłyśmy do ogrodu, dusząc się od czarnego dymu. Nad Solną szalała śnieżyca, zawiewająca płatkami w oczy. Powinnyśmy marznąć, ale pożar emitował tyle ciepła, że nie groziły nam odmrożenia.

Ludzie zebrali się wokół fontanny, skupieni w grupki dla ciepła i pocieszenia. Załkałam z ulgi, gdy ujrzałam Lenore, Honor i Mercy skulone razem pod kocem.

– Camille? Annaleigh! – zawołała na nasz widok Hanna. – Dzięki Pontusowi! Główne schody płonęły już, kiedy próbowaliśmy po was iść. Tak bardzo się bałam, że straciliśmy was obie. – Przytuliła nas tak mocno, że aż zabolalo. – Widziałyście Fishera?

Spojrzałam na nią w osłupieniu.

– Fisher! – krzyknęła znowu, jakbym po prostu jej nie rozumiała. – Nie mogłam go znaleźć, gdy wybuchł pożar. Czy popłynął z Rolandem do wraku? Widziałas go wtedy? Nie wiem, gdzie jest! – Po policzkach płynęły jej łzy.

Przesunęłam palcami po własnych policzkach, rozsmarowując sadzę. Resztką czarów Kosamaras ze mnie opadła.

Wcześniej, w Niebieskim Pokoju, to jednak był jeden z trików Kosamaras. Nie wydarzył się żaden wypadek. Nie zorganizowano pogrzebu. Tylko ja wiedziałam, że Fisher już nie żył. Zmarł, zanim jeszcze rozpoczął się bal trojaczek.

Lenore podeszła do nas. W oczach lśniły jej łzy, a odbijające się w nich płomienie przypominały mi płonące tęczęwki Viscardiego.

– Gdzie ojciec? Czemu nie ma go z wami?

Hanna znów załkała.

– Pomógł wyprowadzić dziewczynki, a potem wbiegł z powrotem ze słowami, że musi zabrać panią Thaumasa. Byłyście z nią... – zamilkła, rozumiejąc nasze milczenie. – Nie widziałyście go?

Spojrzałam w oczy Camille. Potrząsnęła głową, a łzy bezgłośnie zaczęły jej spływać po twarzy.

– Nie widziałyśmy go od chwili, gdy wziął dziecko... Od kiedy zszedł na dół.

– Musimy iść go szukać. – Hanna poszła zbierać służących.

Kiedy rozejrzałam się przez szalejącą śnieżycę, stwierdziłam, że zostali z nami nieliczni. Brakowało Rolanda i wielu innych. Nie było też Regnarda i Sterlanda.

Złapałam ją za rękaw.

– Tylne schody płonęły już, gdy zbiegałyśmy z Camille. Tam go nie było.

Jakby na potwierdzenie moich słów gdzieś z głębi Highmoor rozległ się huk. Strop zapadł się pod ciężarem spalonego drewna i ognia. Honor i Mercy zaczęły krzyczeć, a Hanna znów się rozpłakała.

Objęłam Camille, gotowa przyjąć jej łzy. Nikt nie musiał wiedzieć, co tak naprawdę wydarzyło się tego wieczora. Trzymałyśmy się razem i patrzyłyśmy, jak Highmoor płonie.

Rozdział 40

Nim na dobre zapadł zmrok, kolejni służący uciekli z domu przez tylne wyjście. Zbierali się w ogrodzie. Camille podeszła do dziewczynek przy fontannie, przytuliła je i zaczęła pocieszać. Skinęła, bym do nich dołączyła, ale nie mogłam usiedzieć w miejscu. Krążyłam wśród zebranych, ustalając, komu udało się uciec, a kogo jeszcze brakowało.

Nie było żadnych mężczyzn. Rusałka rzeczywiście się rozbiła i wszyscy udali się z pomocą. Okazało się, że Sterland i Roland w Niebieskim Pokoju to tylko kolejne omamy.

Kiedy ogień dotarł na niższe kondygnacje, okna zaczęły pękać od gorąca. Strzelały kawałkami szkła niczym ostrymi płatkami śniegu.

W środku coś wybuchło – zapewne zapasy wina lub nafty – i z domu wystrzeliła kula ognia. Przeleciała po schodach i wpadła w zaspę.

Tylko że to nie był efekt eksplozji, a człowiek!

Przerażona, pobiegłam do niego i zaczęłam obsypywać go śniegiem, by zagasić ogień.

Trzęsącymi się rękami przewróciłam ciało i zobaczyłam, że to nie jedna, a dwie osoby!

Verity spojrzała na mnie, zarumieniona i usmarowana sadzą, ale w dobrym stanie.

– Annaleigh! – Rzuciła mi się w ramiona, a po jej uczernionych policzkach płynęły łzy. – Annaleigh, ty żyjesz!

Odwróciła się do drugiej osoby, która leżała bez ruchu w śniegu.

– Czy z Cassiusem wszystko w porządku?

Spojrzałam na stertę spalonych ubrań, próbując dostrzec, kto się pod nią znajduje.

– Co powiedziałaś?

– Czy nic mu nie jest? – Odciągnęła kawałek materiału, odsłaniając twarz.

Serce mi zamarło. To był Cassius. Naprawdę istniał. Verity widziała go, a ja czułam jego ciało pod palcami.

Verity pociągnęła go za nogę, próbując uzyskać jakąś reakcję.

– Annaleigh, to było takie okropne. Obudziłam się rano i nikt mnie nie widział ani nie słyszał. Jakbym nie istniała. Chodziłam wszędzie za Mercy i Honor, ale one nie wiedziały, że tam jestem. Zasnęłam w Niebieskim Pokoju, gdy nadeszła burza. A kiedy się obudziłam, wszędzie dookoła szalały płomienie. Ale wtedy przyszedł Cassius i on mnie widział! Wyciągnął mnie z ognia. Uratował mnie!

Nachyliłam się nad poczerniałym ciałem.

– Cassius? – Delikatnie nim potrząsnęłam, by się ocknął. Otworzył oczy, ale nie mógł ich na niczym skupić. Były przekrwione od dymu. Czyżby ogień go oślepił? – Widzisz mnie?

Pocałowałam jego pokrytą bąblami dłoń.

– Tak, widzę.

Zakaszła.

– Napisałem ci wiadomość w pyle... Nie chciałem, żebyś myślała, że jesteś sama... Czy nic jej nie jest? Czy z Verity wszystko w porządku?

Głos mu się załamał. Gardło musiał mieć poparzone od wdychania gorącego dymu.

– Jest bezpieczna. Stoi tutaj.

Verity pogłaskała go po poranionej twarzy, a on się uśmiechnął.

– Cassiusie, uratowałeś mi życie.

Zamknął na moment oczy.

– Dobrze. To dobrze.

Sięgnął po moją dłoń poparzonymi palcami.

– To nie był Sterland, prawda?

Potrząsnęłam głową.

– Nie przejmuj się tym. Musisz zachować siły. Umowa została zerwana.

Wszyscy są bezpieczni. Tylko to się liczy.

Próbował się uśmiechnąć, chociaż wiele go to kosztowało.

– Nie wszyscy.

Moje łzy kapały mu na twarz.

– Nawet nie próbuj się poddawać! Jesteś poza domem, a burza niedługo się skończy. Wyślemy cię do twojej matki! W jej opactwie jest studnia życzeń... Wszystko będzie dobrze.

Uniósł dłoń, by mnie powstrzymać.

– Zabierzesz mnie w głąb ogrodu? Proszę. Z dala od gałęzi. Chcę zobaczyć gwiazdy.

Razem z Verity spojrzaliśmy w górę. Cassius nie miał szans ujrzeć dziś gwiazd.

– Jest śnieżycy, kochanie. Zostań tutaj i odpoczywaj.

Przez moment oczy mu załśniły i znów wyglądał jak Cassius, którego znałam i kochałam.

– Powiedziałaś: „Kochanie”?

Pocałowałam go jak najdelikatniej w policzek.

– Oczywiście, że tak.

– Więc zabierz mnie spod drzew, Annaleigh.

Z pomocą Verity podniosłam go ostrożnie i pomogłam odejść od domu, poza zasłaniające niebo gałęzie dębów.

Zakaszłał okropnie, a my położyłyśmy go na ziemi. Z ust płynęła mu krew. Miałam ochotę wyć. To nie tak miało się skończyć. W romansach Eulalie zawsze na koniec złoczyńca zostawał pokonany, a zakochani, cali i zdrowi, szykowali się na rozpoczęcie nowego życia.

– Cassiusie, czy nie da się tego zatrzymać? Nie można wezwać twojej matki i...

Ujął moją dłoń i potrząsnął głową tak nieznacznie, że ledwie to dostrzegłam.

– Moja droga Annaleigh, pamiętasz, jak musiałaś wypuścić żółwie? Niektórych rzeczy nie da się zatrzymać. – Ujął mój policzek, a moje łyży zmoczyły jego palce. – Bądź dzielna. Bądź silna. Zawsze będziesz panią całego mojego serca.

Zakaszłał jeszcze raz, a jego ręka opadła na śnieg.

– Nie! – krzyknęłam.

Verity załkała i objęła mnie za szyję. Kołysałam ją i ścisakałam tak mocno, jak tylko mogłam. Dym z jej ubrań i włosów drażnił mi nos, co tylko podkreślało ten straszny, upiorny moment. Chciałam walić pięściami w ziemię, kopać i tupać, i wyrwać moje połamane, bezużyteczne serce z piersi.

Nie mógł odejść.

Czekałam, modląc się, że usłyszę niegodziwy śmiech Kosamaras, ale to nie był jeden z jej trików. Jej omamy się skończyły, a Cassius nie żył.

Noc chyliła się ku końcowi. Śnieg padał na nas i na Cassiusa, aż otulił go białą pierzyną. Słyszac nasz płacz, przybiegły nasze siostry i objęły nas, ciepłe i bezpieczne, ostatnie z Thaumaków.

Kiedy się roz pogodziło i słońce weszło nad spaloną ruiną Highmoor, Camille wstała, by ocenić zniszczenia.

Trzymała się prosto. Starła się być silna, ale ramiona jej drżały.

Podniosłam się z ziemi, wiedząc, że potrzebuje pomocy, kogoś, kto weźmie ją za rękę i razem z nią stanie naprzeciw temu wyzwaniu. Ale musiałam jeszcze po raz ostatni spojrzeć na Cassiusa. Musiałam pożegnać go, póki wciąż był mój. Nie półbóg. Nie syn Versii. Po prostu mój.

Kiedy spojrzałam w jego stronę, ciała już tam nie było.

Przekopałam śnieg. Przerzuciłam go we wszystkie strony, ale nikogo nie znalazłam. Cassius zniknął, jakby nigdy nie istniał. A przecież istniał. Verity go widziała. I to dzięki niemu przytulała się teraz do mnie cała i zdrowa.

Spojrzałam w niebo. Czy Versia zabrała go jakimś sposobem z powrotem do swojego pałacu z kamienia księżycowego? Z powrotem do Sanktuarium? Pragnęłam pobiec do drzwi w grocie i przenieść się do Domu Siedmiu Księżyców, żeby zażądać odpowiedzi, ale się pohamowałam. Żadne drzwi nie istniały. Nigdy ich nie było. Nie miałam jak do niej dotrzeć i nigdy nie otrzymam odpowiedzi.

Spora część fasady wschodniego skrzydła przewróciła się z hukiem, aż ziemia się zatrzęsała, a ludzie zaczęli krzyczeć.

– Co teraz zrobimy? – zapytała Lenore. – Gdzie pójdziemy?

Camille popatrzyła na ruinę domu. Oczy miała zaczerwienione i pełne łez.

– Nigdzie. Jesteśmy Ludźmi Soli. Jesteśmy przywiązane do tej ziemi i tych mórz. Ogień nas stąd nie wygoni. – Odwróciła się i spojrzała na nas, ostatnie sześć Thaumaków. – Odbudujemy dom.

Siedem miesięcy później

Trzymajcie mocno! Jeszcze nie puszczajcie!

– Ale ja już przygotowałam życzenie! Nie chcę go zapomnieć! – zawołała Verity, przeskakując z nogi na nogę.

– Ja też! – Honor trzymała swój lampion w czubkach palców, co groziło tym, że zaraz jej ucieknie.

– Musicie poczekać, aż zapalimy mój i Annaleigh – warknęła Mercy. – Chcecie po prostu, żeby wasze życzenia doleciały pierwsze!

Dmuchał letni wietrzyk przepełniony zapachem wodorostów i soli, i przez chwilę świeczka Mercy nie chciała się rozpaść. Zgasła raz i drugi. Gdy wreszcie knot rozbłysnął ogniem, papierowy lampion wypełnił się ciepłym powietrzem. Podałam go jej. Szybko zapaliłam swój, pełna obaw, że Gracje zaraz stracą cierpliwość.

– Dobrze, czy wszystkie wiedzą, czego chcą sobie życzyć? – Moje siostry pokiwały z zapałem głowami, a w ich oczach wesoło odbijały się płomienie. – No to na trzy je wypuścimy. Raz... dwa...

– Trzy! – zawołałyśmy razem i puściłyśmy lampiony.

Małe i białe, wznosiły się powoli do nieba, kręcąc się wokół siebie jak w tańcu. Unosiły się coraz wyżej i wyżej, do gwiazd.

Czy Versia patrzyła na nas z góry, w to piękne, bezchmurne letnie przesilenie? Z naszego miejsca na Starej Maude niebo wydawało się nieskończone i wiecznie lśniące. Gwiazdy mrugały z większą siłą, jakby

i one o tym wiedziały. Poczułam gulę w gardle, gdy pomyślałam o moim życzeniu. Chciałam, by Cassius był przy mnie w ten idealny letni wieczór. Noce jak ta należało dzielić, pamiętać i rozmawiać o nich po latach. Takie niebo było stworzone, by się pod nim całować.

– Czego sobie życzyłaś? – zapytała Honor.

Verity potrząsnęła głową.

– Nie możesz powiedzieć, bo się nie spełni!

Honor westchnęła i spojrzała znów w górę.

– Jak długo trzeba czekać, aż życzenie się spełni?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, ale to część zabawy. Za każdym razem, gdy ujrysz spadającą gwiazdę, ucieszysz się, bo to będzie znaczyło, że czyjeś życzenie do kogoś wróciło.

Patrzyłyśmy w górę tak długo, aż nie dało się odróżnić latarni od gwiazd.

– Mam nadzieję, że moje spełni się pierwsze – odezwała się niezbyt życzliwie Honor.

Mercy aż otworzyła usta.

– A właśnie, że moje.

– Pora spać! – ogłosiłam, nim rozpętała się kłótnia.

Gracje pomarudziły trochę, ale szybko wróciły do latarni i pomaszerowały schodami na dół. Wróciłyśmy do domu, do naszego małego domku na klifie, a one przyszykowały się do spania. Po krótkiej bajce i buziaku w czoło wszystkie zasnęły szybko, a ja mogłam się zająć moją pracą latarniczki.

Po tamtej potwornej nocy w Highmoor – kiedy moje siostry wszystko sobie przypomniały – stało się jasne, że Stara Maude będzie potrzebowała nowego latarnika, i to szybko. Camille, jako księżna Salann, natychmiast

dała mi swoje błogosławieństwo i wysłała mnie tu z Gracjami. W związku z odbudową Highmoor strasznie plątały się jej pod nogami, więc sądzę, że cieszyła się, iż ma je chwilowo z głowy i może się skupić na nauce swojej nowej roli.

Teraz, w porze ładnej pogody, Lenore często odwiedzała nas z Hanną. Przywoziły nam kosze ze smakołykami. Za każdym razem, gdy przyjeżdżała, wyraz jej oczu był mniej znękany i była trochę bardziej obecna między nami. Podczas ostatniego pobytu powiedziała, że zamierza wyprowadzić się z Highmoor, kiedy remont się skończy. Chciała zostać i pomagać Camille, ale czuła się zbyt przytłoczona wszystkimi wspomnieniami.

Nie wiedziała, gdzie się chce udać, ale pragnęła zobaczyć więcej Arcanii.

Rozumiałam, co czuła. Zawsze będę kochać mój dom rodzinny, ale cieszyłam się, że się od niego uwolniłam. Chociaż praca na Hesperusie była często ciężka, czułam cel w życiu i z radością codziennie wstawałam. Często wyobrażałam sobie, jak Cassius pracuje razem ze mną – jak przynosi naftę i śledzi statki i pływy. Brakowało mi jego obecności i czułam ból większy niż kiedykolwiek wcześniej. Wiedziałam, że będę za nim tęsknić do końca życia.

Kiedy wracałam do Starej Maude, łagodny wiatr zaczął się bawić moim warkoczem, przez co postanowiłam zboczyć z trasy. Było zbyt pięknie, by już się chować we wnętrzu. Tego popołudnia zauważyłyśmy podczas spaceru na plaży kilka gniazd żółwi morskich – wielkie pagórki szerokie na wysokość Verity. Piasek na ich szczycie zaczynał się przesuwać. Już niedługo miały się wykluć żółwie.

Wróciłam na czarną plażę i ściągnęłam buty. Ciepłe fale obmyły moje gołe stopy, zamoczyły brzeg cienkiej lnianej sukienki i wciągnęły go do

głębszej wody. Brzęczące na drzewach w głębi wyspy cykady rywalizowały z cichym chlupotem wody o brzeg. Zamknęłam oczy, żeby jeszcze bardziej delektować się cudownością nocy. Zapach oceanu wypełniał mój nos, moje płuca, całą mnie, a ja napawałam się nim, pogodzona z losem.

Moją zadumę przerwał ruch wody. Otworzyłam oczy w chwili, gdy na ciemnym niebie spadała gwiazda. Uśmiechnęłam się, patrząc, jak znika za horyzontem. Do jakiejś szczęśliwej osoby miało wrócić jej życzenie. Kiedy usłyszałam kolejny plusk, odwróciłam się z nadzieją, że to mała armia żółwików wędruje przez plażę do wody.

Zamarłam, gdy ujrzałam wysoką postać stojącą w sięgającej kostek wodzie. Srebrne światło gwiazd odbijało się w jej poskręcanych włosach.

Cassius.

Każda cząstka mojego jestestwa pragnęła, by to był naprawdę on, a nie jakaś fantazja, która prześladowała moje oczy jak on – moje serce. To nie był on. To nie mógł być on.

Ale wyglądał tak prawdziwie.

Gdzieś wysoko krzyknęła mewa i przez jeden odurzający moment wszystkie gwiazdy zdawały się świecić mocniej, co nadało niebu nienaturalny blask. W głębi mnie zalśniła mała iskierka nadziei. Czyżby Versia spełniła moje życzenie? Czy ta spadająca gwiazda była dla mnie?

– Cassius? – odważyłam się wyszeptać, prawie pewna, że to sen.

Nie budź się...

Kiedy ruszył na głębszą wodę, zaparło mi dech w piersiach. Nie dosięgnie mnie. Otworzy usta, ale nie usłyszę jego słów. Obudzę się w latarni, sama, jak zawsze. Serce ścisnęło mi się na tę myśl.

Nie budź się...

Z uśmiechem, który początek miał głęboko w jego lśniących oczach, Cassius wziął mnie w ramiona. Zdziwiona przesunęłam palcami po jego

rękach. Z jakichś niesamowitych przyczyn pokrywała je gładka skóra, a nie ślady po oparzeniach.

To był sen. To musiał być sen.

A potem Cassius przesunął palcem po moim policzku. Oczy mu lśniły z radości i rozchylił usta, by coś powiedzieć.

Nie budź się!

Kiedy się nie obudziłam, wyciągnęłam rękę, przesunęłam palcami po jego karku i wsunęłam mu je we włosy. Cassius zamruczał z rozkoszy i mnie pocałował. Jego usta dotknęły miękko moich warg, po czym przyciągnął mnie mocniej i pocałował głębiej. Bardziej słodko.

– Nadal smakujesz solą – wyszeptał.

– To się naprawdę dzieje? – jęknęłam. – Naprawdę tu jesteś?

Skinął głową.

– Naprawdę.

– Na jak długo?

Uśmiechnął się szerzej.

– Na jak długo zechcesz.

Palce mi się trzęsły, gdy ujęłam jego twarz i spojrzałam mu w oczy. Chciałam zapamiętać wszystko z tego cudu, który stał przede mną.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– Jak?

– Ze wszystkich dzisiejszych życzeń twoje było prawie najgłośniejsze i prawie najbardziej pełne nadziei. – Uśmiechnął się. – Drugie najłatwiejsze do spełnienia.

Przy brzegu rozległo się chlapanie. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy kilkanaście małych żółwików wchodzących do morza i wypływających na

otwarte wody. Jeden otarł się o moją nogę, dając mi przyjacielskiego kuksańca płetwą, po czym wyruszył w nieznane.

– Prawie? – zapytałam, spoglądając w ciemne niebo.

Gwiazdy świeciły mocno i nie mogłam sobie wyobrazić cudowniejszego momentu niż ten – zawieszona pomiędzy gwiazdami i solą stałam z mężczyzną, którego kochałam, a który był w połowie tym i tym.

– Jedno rozbrzmiewało głośniej i było łatwiejsze do spełnienia – przyznał, po czym znów mnie pocałował. – Moje.

Podziękowania

Krótko po urodzeniu córki zabrałam się do pisania *Domu soli i łez*. Żonglowanie notatnikiem i długopisem z przytulającym się i brykającym dzieckiem może nie wydawać się najlepszym sposobem na tworzenie opowieści, ale moje serce przepęlnia się miłością za każdym razem, gdy wspominam te spokojne popołudnia w jej pokoju. Grace, dziękuję Ci za cierpliwość i towarzyszenie mi podczas każdego etapu tej podróży, począwszy od spisywania pierwszych słów, po pomoc we wrzuceniu umowy do skrzynki na listy i stwierdzenie: „dobrze, dobrze!”. Obserwowanie twojej miłości do książek, maszyn do pisania i różowych karteczek post-it to jedno z moich ulubionych zajęć. Jestem z Ciebie taka dumna.

Sarah Landis, dziękuję, że dostrzegłaś coś wyjątkowego w moich słowach i wiedziałaś, co z nimi zrobić. Jesteś cudowna i tak się cieszę, że jesteś moją agentką.

Bardzo dziękuję Wendy Loggii, Audrey Ingerson, Alison Impey, Noreen Herits, Candy Gianetti i wszystkim w Delacorte Press za Wasz czas i dbałość o tę książkę. Wendy, wciąż piszczę z radości i tak się cieszę, że moja książka jest w twoich sprawnych rękach. Buty elfów dla wszystkich!

Chcę podziękować Jasonowi Huebingerowi i #PitDark za tak szaloną trąbę powietrzną. Nie sądziłam, że jeden mały tweet może zmienić świat, ale ten na pewno zmienił mój.

Całej mojej rodzinie i przyjaciołom, beta readerom i przyjaciołom z agencji. Jonathanie Ealy, Sarah Squire, Sono Amroyan, Charlene Honeycutt, Maxine Gurr, Susan Booker, Scotcie Kennedy, Kaylan Brakora, Jenni Bagwell, Jeannie Hilderbrand, Kate Costello, Peterze Disethcie, Jeni Chappelle, Jennie K. Brown, Jessico Rubinkowski, Shelby Mahurin, Ronie Waltersie, Meredith Tate i Julie Abe – nie mogłabym prosić o fajniejszą grupę osób na tę wspaniałą wyprawę! Wasze wsparcie i uśmiech są dla mnie bardzo ważne.

Dziękuję!

Mnóstwo miłości i wdzięczności dla Jessiki Hahn, która nauczyła mnie wszystkiego o historii strojów i wystrojów. Jestem ci winna mnóstwo lśniących sukni balowych. Hannah Whitten, Ty cudowna osobo. Myślę, że przeczytałaś tę książkę prawie tyle razy, co ja! Nie wyobrażam sobie, jak bym to wszystko zrobiła bez Ciebie. A co więcej, bez Ciebie wcale nie chciałabym tego robić. Jesteś niesamowita, a ja mam szczęście, że jesteś moją krytyczką i przyjaciółką!

Dziękuję mojej siostrze, Tarze Whipkey; czytałaś moje opowieści, odkąd je piszę. Dziękuję za te popołudnia biegów wokół chaty z bali, wyobrażanie sobie, że jesteśmy syrenami albo bohaterkami *The Boxcar Children*, za rozmowy o moich bohaterach, jakby byli prawdziwymi ludźmi, i za to, że jesteś najlepszą siostrą, jaką można by sobie wymarzyć. Jesteś naprawdę cudowna i kocham Cię jak szalona!

Paul, jesteś dla mnie zawsze. Dziękuję, że we mnie wierzysz, że robisz mi co rano smaczne śniadanie i że nigdy nie wierzysz, gdy mówię, że możemy iść do księgarni „tylko się rozejrzeć”. Jestem taka szczęśliwa, że jesteś moim mężem i najlepszym przyjacielem.

Ta książka nie powstałaby, gdyby nie moi rodzice, Cyndi i Bob Whipkey, którzy wypełnili moje dzieciństwo Małpką Margie, Anią z Zielonego

Wzgórza i wszystkimi dziewczynkami z klubu Baby-sitters. Dziękuję za każdą wycieczkę do biblioteki, niezliczone baterie do latarek, bym mogła czytać pod kołdrą, i za to, że nigdy nie powiedzieliście, że moje marzenia są za duże lub zbyt szalone. Bardzo Was kocham.

O Autorce

Erin A. Craig zawsze kochała opowiadać. Po obronie licencjatu ze scenografii i reżyserii teatralnej na Uniwersytecie w Michigan reżyserowała opery pełne garbusów, seansów spirytystycznych i klaunów-morderców, a potem uznała, że chce pisać książki, które są równie przerażające. Jest zapaloną czytelniczką, niezłą szwaczką i szaloną fanką koszykówki oraz kolekcjonerką maszyn do pisania. Mieszka w Memphis z mężem i córką.

erinacraig.com

[Facebook](#)

[Twitter](#)

[Instagram](#)

[Pinterest](#)